



Czy wiecie, jakie to przerażające,
kiedy pragniesz czegoś tak bardzo,
że jesteś gotowa
stać się zupełnie innym człowiekiem,
żeby to osiągnąć?

PULSE

NEW YORK TIMES BESTSELLER

GAIL MCHUGH

Collide zetknęło ze sobą bohaterów, *Pulse* zaś przyspieszyło bicie ich serc. Przy okazji – mojego serca również. Gail McHugh stworzyła historię pełną zwrotów akcji i przesyconą erotyzmem. Bohaterowie – z jednej strony – są realistyczni, z drugiej – niczym wyjęci z bajki Disneya, a czytelnik chce im życzyć, by żyli długo i szczęśliwie.

Patrycja Waniek

Magia Książek; ksiazkowyswiatpatrycji.blogspot.com

Tym razem ja was nie zachęcam, a zmuszam do sięgnięcia po tę książkę. Przeżyłam z nią namiętność, która uderza jak grom z jasnego nieba i pozostawia po sobie tylko popiół.

Klaudia Błaszczuk

Recenzje książek; moje-ukochane-czytadelka.blogspot.com

Pulse to książka jedyna w swoim rodzaju. Niewątpliwie na długo zostanie w moich myślach i z pewnością jeszcze po nią sięgnę! Pełen napięcia początek, trzymający w napięciu środek i emocjonujący koniec! Wszystko sprowadza się do tego, że ta książka to istna bomba emocjonalna!

Michalina Kulińska

Książkowy świat; k-siazkowyswiat.blogspot.com

Nieczęsto się zdarza, by kontynuacje były lepsze od pierwszego tomu. Przeważnie są gorsze albo – w najlepszym wypadku – na równym poziomie. Ale nie tutaj! *Pulse* jest jeszcze lepsza niż *Collide*. Brawo i jeszcze raz brawo dla Gail McHugh.

Sylwia Węgielewska

Magiczny Świat Książki i nie tylko; magicznyswiatksiazki.pl

Pulse to prawdziwy kalejdoskop uczuć. Historia, która

sprawiła, że śmiałam się, płakałam i traciłam dech nieskończoną ilość razy. To powieść, która złamała mi serce, by potem je uleczyć i dać wiarę w coś pięknego i niezaprzecznego. Ogromnie żałuję, że nie potrafię mówić o uczuciach tak jak Gavin, bym mogła choć w części przekazać, co ta książka ze mną uczyniła. Jeśli podobało wam się *Collide*, to kontynuacja skradnie wasze serca – tak jak skradła moje.

Irena Bujak

Zapatrzona w książki; zapatrzonawksiazki.blogspot.com

Gail McHugh to autorka, która swoją twórczością funduje czytelnikom emocjonalny rollercoaster. Zabiera w przygodę, gdzie nic nie jest w stu procentach oczywiste. *Pulse* jest książką, obok której nie sposób przejść obojętnie.

Julita Sobolewska

zapiski-ksiazkoholiczki.blogspot.com

Piękny sequel i świetne zakończenie interesującej historii Emily. Wciąż jestem zachwycony tym, że Gavin Blake zdobył dziewczynę, o której marzył.

Krystian Janik

Zaczytany; zaczytanyksiazkoholik.blogspot.com

Czytając *Collide* i *Pulse*, myślisz tylko o tym, aby chociaż na chwilę stać się Emily Cooper i być kochaną przez takiego mężczyznę jak Gavin Blake. Autorka pisze tak pięknie, tak wymownie i tak plastycznie, że każda strona jest niczym karuzela doświadczeń, niezwykła podróż pełna niezapomnianych wrażeń. *Pulse* to miłość, która pokona wszystko, wspaniałe wsparcie i siła, a przy tym wiele emocjonujących momentów i humor. Niepewność, strach, uczucie i determinacja do walki. Relacje głównych bohaterów pokazują, jak ważna jest bliskość drugiego

człowieka i zaufanie, szczególnie w tych najcięższych chwilach.

To pełna napiętności powieść rozpalająca zmysły, która bez ostrzeżenia wciąga w misternie utkaną pajęczynę uczuć, których nie jest w stanie zniszczyć nawet najgorszy scenariusz. To obraz pełen chwil, które poruszają wyobraźnię i sprawiają przyjemność.

Collide to powieść, która wsysa i pochłania. Zaczęłam czytać ją przed snem i nie mogłam przestać – musiałam, po prostu musiałam wiedzieć, co będzie dalej. Skończyło się na tym, że zarwałam dla niej noc.

Dominika Piątek

RecenzjeAmi.blogspot.com

Jestem czytelniczką, która przeżywa każdą powieść, dlatego *Collide* na długo – jeśli nie na zawsze – zostanie w moim sercu i z wielką radością będę sięgała po nią kolejny i kolejny raz.

Ewelina Bartocha

Ksiazkomania;ksiazkomania-recenzje.blogspot.com

GAIL McHUGH PULSE

przełożyła
Ewa Skórska



*Dedykowane kobietom,
które dopiero mają odnaleźć swój głos, siłę i odwagę.*

*Nigdy nie pozwól, żeby odebrano ci to wszystko,
z czym się urodziłaś.*

Odzyskaj to.

Przegapione ostatnie spotkanie

Emily oparła głowę o szybę. Jechała taksówką; miała łzy w oczach, przez co światła Manhattanu się rozmywały. W świetlnej smudze wyobraźnia pokazała jej obraz Gavina, odchodzącego kilka godzin temu. Im bardziej zbliżała się do jego mieszkania, im bardziej oddalała się od życia z Dillonem, tym mocniej czuła, że jej spełnienie, jej szczęście wiszą na włosku. Poruszyła się niespokojnie, spojrzała na zielone cyfry zegara; dochodziła pierwsza w nocy. Zaciśnęła powieki, błagając w myślach Gavina, żeby przyjął ją z powrotem. Gdy taksówka podjechała pod apartamentowiec, w którym mieszkał, sięgnęła do torebki i wyjęła pogniecione banknoty. Wcisnęła kierowcy kilka z nich, otworzyła gwałtownie drzwi i wysiadła w wilgotny chłód późnego listopada.

– Hej! – zawołał kierowca, mężczyzna z Bliskiego Wschodu.
– Niech pani zamknie drzwi!

Emily usłyszała, że coś mówił, lecz nie zareagowała. Nogi same niosły ją do przodu, do czegoś, co miało być nowym początkiem. Nową przyszłością z mężczyzną, bez którego nie mogła żyć. Otworzyła drzwi do budynku i przeszła przez hol. Czując, że oblewa ją pot, drżącą ręką wdusiła przycisk windy. Drzwi się rozsunęły, Emily weszła do środka i oparła się o ścianę, wyczerpana i spłakana. Trzęsła się cała i oddychała płytko, nie mogąc zapanować nad drżeniem, nie mogąc odetchnąć głębiej. Jak Gavin zareaguje, gdy ją zobaczy?

Winda otworzyła się, pokazując jej drogę do początku... albo końca. Em nie była w stanie wysiąść; utkwiała wzrok w ścianie na końcu korytarza. Drzwi zaczęły się zasuwać, a ona poczuła zawroty głowy. Wyciągnęła rękę, żeby je powstrzymać. Powoli wyszła z windy. Nie widziała nic poza eleganckim wejściem do penthouse'u Gavina. Przez głowę przemknęły jej wszelkie możliwe scenariusze, z pamięci wypływały słowa; im bliżej drzwi

była, tym bardziej się bała. Z każdym krokiem szła coraz wolniej.

Gdy dotarła do apartamentu, strach zaatakował z podwójną siłą, oplatając ją swoimi mackami. Niepewnie zastukała do drzwi, a każdy dźwięk odbijał się echem w jej sercu. Drżąc jak liść, otarła łzy z twarzy, zastukała jeszcze raz, głośniejsze.

Błagam cię, otwórz! – pomyślała i wcisnęła dzwonek.

Łzy spływały jej po policzkach, gdy wpatrywała się w wizjer, wyobrażając sobie, że on stoi tam, po drugiej stronie, i patrzy na nią. Myśl, że jest obserwowana, dźgnęła ją w serce.

– Proszę! – zawołała, znów naciskając dzwonek. – O Boże, Gavinie, proszę, otwórz mi! Kocham cię! Przepraszam!

Cisza.

Drżącymi rękami sięgnęła do torebki i wyjęła komórkę. Wybrała jego numer. Wpatrzona w drzwi, słuchała sygnału połączenia.

Dodzwoniłeś się do Gavina Blake'a. Wiesz, co robić.

Serce Emili się ścisnęło, znieruchomiało, po czym spadło do żołądka na dźwięk jego głosu. Kochanego głosu, który już zawsze będzie ją prześladował, jeśli go nie odzyska. Słodkiego głosu, który błagał, żeby mu uwierzyła...

Rozłączyła się, znowu wybrała numer i wysłuchała nagrania jeszcze raz. Nie odezwała się. Nie mogła. Jej urywany oddech będzie jedyną wiadomością, jaką Gavin odbierze.

Słowa... Nie znalazła żadnych.

W tej strasznej chwili pomyślała, że on jej nigdy nie wybaczy. Przycisnęła rękę do ust. Przez chwilę nie czuła nic, a potem rozpacz wybuchła w jej piersi. Po policzkach płynęły strumienie łez, szloch odbijał się echem w korytarzu. Cofnęła się gwałtownie, aż uderzyła plecami o ścianę. Wpatrywała się w drzwi, a wspomnienie jego twarzy paliło jej umysł. Wnętrza zapłonęły bólem, serce skamieniało. Zrozpaczona powlokła się do windy.

Zgarbiona, załamana, przekręciła klucz w zamku swojego

mieszkania. Wewnątrz słabe światło nad kuchnią lekko rozpraszało mrok w salonie. Idąc na palcach, żeby nie obudzić Olivii, roztrzęsiona, znękana Emily weszła do sypialni, a stamtąd do łazienki.

Stała przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie. Zielone oczy, tak niedawno roziskrzzone nadzieją, teraz były bez wyrazu. Przesunęła palcami po policzkach, rozmazując tusz do rzęs po bladej twarzy. Jej serce pograżyło się w żałobie. Oparła dłonie na zimnej umywalce i rozszlochała się; łapczywie wciągała powietrze. Ból przeszył ją na wskroś, rozpacz zacisnęła się na szyi jak pętla.

Próbowała się uspokoić, ochlapała twarz gorącą, potem zimną wodą. Sięgnęła po ręcznik, zgasiła światło. Ledwie powłócząc nogami ze zmęczenia, podeszła do łóżka, runęła na nie i zwinęła się w kłębek. Wyczerpana, zapadła się w materac. Miała nadzieję na choć kilka godzin snu.

Daremnie. Sen nie przychodził.

Sekundy łączyły się w minuty, minuty przelewały w godziny, a pełne bólu i zaskoczenia niebieskie oczy Gavina patrzyły na nią ze wspomnień. Przekręcała się na plecy i gapiła bezmyślnie w sufit, a fale nieznośnego bólu szarpały jej serce. Mijały kolejne godziny...

Ignorując przenikliwy dźwięk rozgrzewanych silników prywatnego samolotu Blake Industries, Gavin zastanawiał się, czy Emily będzie pamiętać te rzeczy, których on nigdy nie zapomni. Nadal nie docierało do niego, że to naprawdę koniec. Stracił ją. Za siedem krótkich godzin będzie należała do Dillona, już na zawsze.

Wyjął walizkę z dżipa Coltona i zapatrzył się w czyste, nocne niebo. Jego zbolełe serce pękło na tysiąc kawałków, po czym zastygło w cierpieniu. Colton wysiadł z wozu; odkąd młodszy brat do niego przyszedł, stracił swój zwykły spokój.

– Nie musisz tego robić, młody – powiedział głośno, podmuchy z silników z furią rozwiewały mu ciemne włosy. –

Ucieczka z miasta w środku nocy nie zwróci ci jej.

Gavin nie był pewien, czy wyjazd zdoła wymazać Emily z jego duszy. Nie wiedział też, czy kiedykolwiek przestanie pragnąć jej obecności. Musiał się od niej oddalić, opuścić Nowy Jork, w tej chwili tylko to czuł. Chciał się wynieść do diabła, jak najdalej od Emily, której postać i wspomnienie prześladowałyby go na każdym kroku.

– Mówiłem ci, Coltonie, muszę złapać dystans. – Przesunął dłonią po twarzy. – Nie mogę tu zostać. A ty postaraj się wydostać nasze akcje z łap tego drania.

Colton westchnął ciężko i skinął głową.

– To będzie pierwsza rzecz, jaką zrobię w poniedziałek rano. – Poklepał brata po ramieniu, jego wzrok złagodniał. – Wszystko będzie w porządku, jak wrócisz. Obiecuj mi tylko, że przez ten czas zapomnisz o Emily.

Gavin wzdygnął się na dźwięk jej imienia.

– Jasne – powiedział grobowym głosem. – Spróbuję.

Przez jakiś czas patrzyli na siebie, w końcu Gavin wszedł po trapie do samolotu. Ze szczytu schodów odwrócił się jeszcze, żeby popatrzeć, jak jego brat wyjeżdża z ich niewielkiego prywatnego lotniska. Zdruzgotany, wcisnął dłoń w kieszeń dzinsów i wyciągnął komórkę. Nawet nie spojrział na ekran, tylko cisnął z wysokości aparat na pas startowy; telefon rozpadł się na kawałki na asfalcie. Jak ma się oderwać, to od razu. Żadnego kontaktu, z nikim. Żeby nikt nie próbował wyciągać go z jego bólu, przekonywać, że źle robi.

Siwowłosy pilot przekazał jego bagaż stewardowi.

– Dobry wieczór, panie Blake. – Chłopak potrząsnął dłonią pasażera. – Przygotowaliśmy wszystko, o co pan prosił. W Playa del Carmen powinniśmy wylądować za cztery godziny.

Gavin skinął głową i przeszedł do kabiny.

Zamknął drzwi, jego wzrok spoczął na minibarku i butelce bourbona. Przyglądał się jej przez chwilę, potem zdjął płaszcz i rzucił na fotel. Próbując się uwolnić od przekłętego anioła, nawiedzającego jego myśli, pokonał niewielką przestrzeń i sięgnął

po bursztynowy płyn zapomnienia. Nie zawracał sobie głowy szklanką, odkręcił nakrętkę i przystawił butelkę do ust. Alkohol zapłonął mu w gardle, nie przynosząc nawet cienia ulgi.

W tej właśnie chwili Gavin zrozumiał, że nigdy nie zdoła zapomnieć o Emily. Pijany czy trzeźwy, zawsze będzie świadom jej braku w swoim życiu. Kochał ją. Oddychał nią jak powietrzem... Powietrzem, którego właśnie pozbawiono go na zawsze. Odstawił butelkę, ze zmęczeniem przesunął ręką po włosach. Usiłując zatrzeć obraz jej pięknych oczu, patrzących na niego ze wspomnień, pochylił się do okna, spojrzął na miasto w dole i już wiedział, że ucieczka nie zadziała. Nic nie zadziała. Ani topienie smutku w alkoholu, ani wyjazd, nic nie zdoła sprawić, że przestanie czuć to, co czuł.

Stracił ją. Mrugające w dole światła oddalały się coraz bardziej, a serce Gavina pogrążało się w żałobie po kobiecie, którą bezpowrotnie utracił. Jego mózg analizował, jak długo będzie trwał pogrzeb.

Gdy światło poranka odebrało gwiazdom ich blask, Emily zwlokła się z łóżka po nieprzespanej nocy i poszła do kuchni. Było jej niedobrze. Otworzyła lodówkę, wyjęła butelkę z wodą i usiadła ciężko przy stole. Zza rogu wyłoniła się Olivia.

– Hm, widzę, że Debillon odstawił cię jednak do domu? – rzuciła, zerkając na przyjaciółkę. Podeszła do szafki, otworzyła ją. – Miło z jego strony, że pozwolił pannie młodej przygotować się do ślubu w jej mieszkaniu.

– Liv, ja...

– Zanim znów zaczniesz go bronić czy snuć swoje fantazje, chcę ci powiedzieć, że zeszłego wieczoru Gavin był w bardzo złym stanie. – Przyjaciółka trzasnęła drzwiczkami szafki. – Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zranionego.

– Olivio, nie...

– Wiem, wiem, nie jesteś w nastroju, żeby o tym gadać – warknęła, otwierając z rozmachem następną szafkę. – A mo-że

mam cię utwierdzić w przekonaniu, że nie jesteś wariatką, decydując się na ślub z Debillonem i nie ufając Gavinowi?

– Olivio – zaczęła znów Emily, wstając z miejsca. – Nie słuchasz. Ja nie...

Liv odwróciła się do niej i zmrużyła brązowe oczy.

– Cholera, nienawidzę się za to, co teraz powiem, ale... do licha, nie wezmę w tym udziału! Ty kochasz Gavina, Gavin kocha ciebie. Ja wierzę Gavinowi, ty mu nie wierzysz. Cała ta sytuacja zmusza mnie, żebym opowiedziała się po czyjejś stronie! – Jedną rękę oparła na biodrze, drugą odgarnęła gęste jasne włosy. – Przykro mi, ale nie będzie mnie na twoim ślubie!

– I bardzo dobrze, ponieważ mnie też nie będzie – wykrztusiła Emily i opadła na krzesło. – Nie wyjdę za Dillona.

Oczy Olivii rozszerzył szok, lecz twarz rozjaśnił uśmiech.

– Nie...? Nie! – Aż odetchnęła, po czym podeszła szybko do przyjaciółki. Ta pokręciła głową, z jej oczu popłynęła nowa rzeka łez. Olivia uklękła obok i objęła ją. – A niech mnie, a niech mnie... W takim razie wykreślam cię z listy osób do odstrzału. Za to, co postanowiłaś, kocham cię na zabój!

– Skrzywdziłam Gavina. – Emily omal nie zadławiła się tymi słowami. – Chciałam mu wierzyć i chyba w głębi duszy mu wierzyłam, lecz się bałam. A teraz... teraz jest za późno.

Olivia wstała, podnosząc również Emily. Ujęła jej twarz w dłonie.

– Na nic nie jest za późno! Wystarczy, że do niego zadzwonisz, a zapomni o wszystkim. On cię kocha! Zeszłej nocy był wściekły, ale dałby się za ciebie zabić, naprawdę, ciągle to powtarzał.

Dygocząc, Emily wciągnęła powietrze.

– Nie. Pojechałam do niego zeszłej nocy. Nie otworzył mi. – Odsunęła się od Olivii i znów opadła ciężko na siedzenie przy stole. – Dzwoniłam na jego komórkę kilka razy, nie odebrał. Skończył ze mną. A ja zasługuję na każdą sekundę bólu, jaki teraz czuję. – Potrząsnęła głową i dodała cicho: – Nie wierzę, że na to pozwoliłam...

– Wczoraj wieczorem nie chciałem wracać do pustego domu. – Olivia znów uklękła przy Emily, wzięła ją za rękę. – Po przyjęciu przedweselnym poprosił, żebym zawiozła go do Coltona. Bójka z Dillonem trochę go otrzeźwiła, ale dam sobie uciąć rękę, że w tej chwili on i Colton leżą nieprzytomni. Pomyśl, jaki był nawalony! Jest dopiero siódma rano. Pewnie w ogóle nie słyszał telefonu. Zadzwoń do niego za jakiś czas, a ty spróbuj się uspokoić, dobrze?

Emily uwolniła dłonie z jej rąk, odruchowo zakryła sobie oczy. Skinęła też głową, usiłując stłumić niepokój.

– Dobrze, spróbuję.

Olivia się uśmiechnęła.

– Jestem z ciebie dumna, Em.

– Dumna? Ze mnie? – Emily otarła nos wierzchem dłoni. – Niby dlaczego? Przecież zraniłam Gavina! Gdybyś widziała jego twarz... Ten obraz cały czas mnie prześladowuje.

Przyjaciółka spojrzała łagodnie, przesunęła dłonią po jej policzku.

– Jestem z ciebie dumna, bo w końcu zrozumiałaś, że zasługujesz na lepsze życie z mężczyzną, który naprawdę cię kocha i otoczy opieką. Nie da się ukryć, że Gavin został zraniony, ale wszystko będzie jeszcze dobrze, zobaczysz!

Emily zapatrzyła się na Olivię, cień nadziei zakradł się do jej serca. Skinęła głową, modląc się w duchu, żeby przyjaciółka miała rację.

– No dobrze – powiedziała Liv, zerkając na zegarek. – Do twojego niedoszłego wesela zostały cztery godziny. Co chcesz, żebym zrobiła, oprócz tego, że wyskoczę po kawę, bo nie mamy ani grama? Wyglądasz mi na kogoś, kto z przyjemnością napiłby się kawy, tak samo jak ja. – Podeszła do szafy w korytarzu, sięgnęła po płaszcz. – Zadzwoń do twojej siostry? – Zatrzymała się w pół ruchu. – Nie, mam lepszy pomysł! Zadzwoń do twojego byłego przyszłego męża i powiem mu, żeby się walił! O, proszę, powiedz, że mogę!

Emily wstała i przeszła przez kuchnię. Wzięła ręcznik

papierowy, wydmuchała nos. Za chwilę Dillon się obudzi i zobaczy, że jej nie ma... Przeszył ją dreszcz.

– On jeszcze nie wie.

Liv zmarszczyła czoło.

– Jak to nie wie? Myślałam...

– Wyszłam, gdy zasnął – przerwała jej Emily. – Nikt jeszcze o niczym nie wie, oprócz ciebie. – Potarła twarz.

Olivia otworzyła szeroko oczy.

– Aaa, no dobra... Posłuchaj, może się mylę, ale czy pan młody nie powinien jednak wiedzieć takich rzeczy?

Emily westchnęła i minęła przyjaciółkę. Weszła do sypialni i zaczęła grzebać w komodzie. Pragnęła dwóch rzeczy: odzyskać Blake'a i wziąć długi gorący prysznic.

– Wiem, Liv. Umyję się, uspokoję i zadzwonię do niego.

Olivia oparła się o drzwi, w jej oczach zabłysnął niepokój.

– A możesz poczekać, aż wrócę z kawą? Zadzwonię do Lisy i Michaela, powiem im, co się dzieje, dobra?

Emily zamknęła szufladę i spojrzała na zatroskaną przyjaciółkę.

– Dobrze, zaczekam. – Podeszła do niej. – I dziękuję.

Olivia ujęła ją za brodę, potrząsnęła leciutko.

– Nie ma za co. Dobra, leć, bierz prysznic, wracam za chwilę.

Emily skinęła głową. Gdy za Olivią zamknęły się drzwi, poczuła ciężar w żołądku. Rozmowa z Dillonem – nieważne, czy Gavin byłby przy niej, czy nie, nie będzie łatwa. Westchnęła, starając się zignorować jego niemal namacalną obecność. Poszła do łazienki, położyła na toalecie spodnie i T-shirt, odkręciła wodę. Gdy gorąca para wypełniła pomieszczenie, zdjęła ubranie, wśliznęła się pod prysznic. Wzięła mydło, powoli przesuwając nim po obolałej wewnętrznej stronie ud. Jej myśli zalała wizja tego, co pozwoliła Dillonowi ze sobą zrobić. Zawstydzona, opuściła powoli głowę, aż kasztanowe włosy zasłoniły jej twarz jak woalka. Bolał ją każdy miesiąc, lecz to i tak było nic w porównaniu z bólem pękającego serca.

Zanurzała się w mrocznych czeluściach swojego umysłu, który odtwarzał w kółko to, co Dillon zrobił zeszłej nocy. Wtedy też dotarło do niej w pełni, na co się godziła przez ostatni rok. Świadomość tego, jak się oszukiwała, wmawiając sobie, że on ją kocha, że się o nią troszczy, obezwładniła ją. Przytłaczająca, głęboko zakorzeniona wdzięczność za jego pomoc – właśnie to doprowadziło ją do punktu, w jakim się znalazła.

Złość na samą siebie narastała, kipiała w żołądku. Coraz mocniej, coraz szybciej tarła ramiona, twarz, nogi, jakby chciała usunąć ze skóry wszelkie wspomnienia związane z Dillonem. Odkręciła bardziej gorącą wodę, trzęsąc się na myśl o tym, jak pozwalała sobą manipulować, na każdym kroku, bez przerwy.

Łzy mieszały się z wodą; kilka razy odetchnęła głęboko, próbując wziąć się w garść. Dillona już nie było w jej życiu. Nie było żadnego „my”, to należało do przeszłości. Jak we śnie sfluksiwała ze skóry nie tylko mydło, ale i truciznę, którą wsączył w jej duszę. Wyszła spod prysznic, sięgnęła po ręcznik, owinęła się nim. Stojąc przez lustrem, patrzyła na kobietę, jaką pragnęła być. Już zawsze.

– Nigdy więcej – szepnęła. Potrząsnęła głową, przesunęła rękami po policzkach, zacisnęła powieki. – Nigdy więcej.

Myśląc o szaleństwie, jakie miał przynieść ten dzień, Emily wskoczyła w ubranie, wysuszyła włosy i ruszyła do sypialni. Stała jak wryta, słysząc włączającą się pocztę głosową. Nagły strach, że to może być Dillon, i równie nagła nadzieja, że to jednak Gavin, sparaliżowały ją. Niepewnie podeszła do szafki nocnej i drżącą ręką sięgnęła po telefon.

Strach i nadzieja zniknęły, gdy zobaczyła, że to wiadomość od Lisy. Poczula, że dopada ją zmęczenie; położyła się więc na łóżku, przytuliła do poduszki, po czym odsłuchiwała wiadomość. Siostra niepewnym głosem zapewniała ją, że ona i Michael już jadą. Jednocześnie gdzieś w tle Emily zarejestrowała, że drzwi wejściowe cicho się otwierają.

– Liv?! – zawołała, zamknęła telefon i usiadła na łóżku. Odrzuciła aparat, przesunęła dłonią po twarzy i ruszyła do salonu.

– Mam nadzieję, że kupiłeś coś do jedzenia... – Urwała, wstrząśnięta. Zatrzymała się w drzwiach do salonu i sparaliżowana, patrzyła bez słowa na Dillona, który oparty o blat, sączył sok ze szklanki.

– Obudziłem się i zobaczyłem, że cię nie ma, Emily... – Odstawił sok, do twarzy miał przyklejony nieprzyjemny uśmiech.

– Tak się śpieszyłaś, żeby tu przyjechać i się wystroić, zanim powiesz mi „tak”? – Przesunął palcem po jej policzku. –

Pomyślałem, że zajrzę, zanim zacznę się szykować u Trevora.

– Odwal się ode mnie, Dillonie – wykrztusiła drżącym głosem i cofnęła się, usiłując ukryć strach, buzujący w jej żyłach.

Zamrugał w niedowierzaniu, po czym zmrużył oczy, na jego twarzy odbiła się dezorientacja.

– Co? – spytał, podchodząc bliżej i biorąc ją za ramię.

Gwałtownie wyrwała rękę, aż uderzyła łokciem w szafkę.

– Słyszałeś. Powiedziałam: odwal się. – Ostatnie słowa wysyczała cicho. – To koniec, Dillonie. To... – wskazała przestrzeń między nimi – to już skończone. Nie będę dłużej twoją chętną ofiarą...

Nim zdążyła dokończyć, pchnął ją na ścianę, jedną ręką złapał za włosy, drugą chwycił za brodę. Przesunął językiem po jej dolnej wardze, świdrując ją wzrokiem.

– Pieprzyłaś się z nim, tak?

Ból przeszył jej czaszkę. Krzyknęła, a ten krzyk zabrzmiał jak prychnięcie:

– Tak, pieprzyłam się z nim! Tak, kocham go, i nie, nie wyjdę za ciebie ani dziś, ani nigdy!

Chociaż nadal paraliżował ją strach, nagle zalało ją poczucie ulgi i wyzwolenia. Przymknęła na chwilę powieki, chcąc przywołać obraz twarzy Gavina, jednak cios w policzek sprawił, że otworzyła szeroko oczy. Skóra piekła boleśnie. Popchnęła Dillona, chcąc się uwolnić. Cisnął nią przez pokój niczym szmacianą lalkę. Wylądowała na czworaka na podłodze. Próbowwała wstać, lecz znów złapał ją za włosy, po czym przygniótł do ziemi.

– Ty pieprzony świrze! – wrzasnęła, zaciskając dłonie na jego

nadgarstkach.

Ukląkł i odchylił mocno jej głowę, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

– Pieprzysz się z nim?! Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?! – warknął, nawijając sobie jej włosy na pięść.

Serce waliło jej jak młotem, gdy zebrała wszystkie siły i wbiła paznokcie w jego rękę, usiłując zmusić go, żeby je wyplątał z jej włosów.

– A co takiego dla mnie zrobiłeś?! Zniszczyłeś mnie! – zawołała. Podły uśmiech zapalił się na jej twarzy, łzy spływały po policzkach, gdy wykrzyczała: – O, żałuję, że nie pieprzyłam się z nim przy tobie!

Patrząc na nią oczami bardziej lodowatymi i pustymi niż nocne niebo, Dillon jeszcze raz uderzył ją w twarz. Krzyknęła; poczuła ukłucie bólu, skóra nad brwią musiała być rozcięta, ciepła, gęsta krew spłynęła jej po policzku.

Tymczasem on pociągnął ją za włosy, zmuszając do wstania; potem przycisnął ją do swojej piersi. Emily przełknęła dławiący strach i spojrzała mu w oczy. Mina Dillona wyraźnie świadczyła o tym, że to jeszcze nie koniec. W nagłym przypiływie gniewu i adrenaliny przeorała mu paznokciami twarz od powiek aż do szczęki. Na jego skórze pojawiły się cienkie strużki krwi, z gardła wyrwało się wycie.

Przez dudnienie tętna w skroniach Emily usłyszała odgłos otwieranych drzwi i krzyk Lisy. Jednym skokiem Michael dopadł Dillona, złapał go za barki i odciągnął od Emily. Przewrócili się; Michael wylądował na plecach, Dillon – na nim; zadał cios. Michael zrzucił go, przekręcił się na bok i zerwał na równe nogi.

Emily stała w objęciach Lisy, trzęsąc się płakała. Patrzyła, jak Dillon podnosi się z podłogi, jak jej szwagier skacze do przodu i uderza go w twarz, rozcinając mu wargę.

– Powinienem był to zrobić wczoraj, draniu! – zaryczał.

Dillon otrząsnął się po ciosie, wyprostował i ruszył do przodu; złapał Michaela za kołnierz, jednak nim zdążył coś zrobić, ponownie oberwał pięścią w twarz i padł na podłogę.

Zgiełk głosów ranił uszy Emily, żołądek skręcały mdłości. Znieruchomiała, szloch zamarł jej na ustach, gdy patrzyła, jak do mieszkania wchodzi zaniepokojeni odgłosami bójki sąsiedzi, a za nimi dwóch policjantów. Po wyjaśnieniach Michaela jeden z gliniarzy podniósł Dillona i skuł mu ręce za plecami.

– Jesteś pieprzoną dziwką! – zawył Dillon, wypluwając krew.
– Zwykłą pieprzoną dziwką! Mam nadzieję, że cię zerznie, a potem rzuci, jak wszystkie pozostałe, suko!

Jego słowa wybuchły w głowie Emily, poczuła się jak pyłek kurzu, unoszony w zwolnionym tempie w samym środku ryczącego tornada. W całym tym szaleństwie, jakie rozpętało się wokół, w pokoju pełnym ludzi, nie widziała nic, tylko... twarz Gavina. Jeden z gliniarzy groził Dillonowi, że jak się nie uspokoi, to swój pobyt w areszcie zapamięta do końca życia, lecz ona nic nie słyszała, prócz odgłosu swojego rozpadającego się serca. Jedyne, co czuła, to odrętwienie.

Uwolniła się z objęć siostry i podeszła do Dillona. Na jego skrwawionych ustach błędził nieprzyjemny uśmiezek. Patrząc suchymi oczami na tego łajdaka, którego tak kochała, któremu oddała całą siebie, uderzyła go w twarz. Po całych miesiącach życia w piekle, do którego pozwoliła się wtrącić, po miesiącach tłumionego bólu, teraz już nic nie mogło jej powstrzymać. Rzuciła się na niego, okładając go pięściami.

– To twoja wina! – krzyczała, wrywając się policjantowi, odciągającemu ją od Dillona. – Kochałam cię, a ty, ty stałeś się człowiekiem, jakim poprzysiągłeś nie być! I wiesz co...? – Dyszała ciężko, a wyprowadzany przez policjanta jej były narzeczony obejrzał się przez ramię. Już się nie uśmiechał. – Jeśli Gavin mnie rzuci i już nigdy się do mnie nie odezwie, będę wiedziała, że zasłużyłam na każdą chwilę tego cierpienia!

Rozdygotana, patrzyła, jak Dillon odchodzi z jej życia równie nagle, jak się w nim znalazł. Złapała się za brzuch i opadła na kolana; myśli o Gavinie szarpały jej serce. Zdruzgotana, oparła czoło o stół, zasłoniła twarz rękami i wybuchła płaczem.

Lisa usiadła przy niej, objęła ją, przytuliła. Kołysząc się w jej

ramionach, Emily zrozumiała, że oto wyrwała się z piekła. Nie będzie już kolejną daną w statystyce. Nie będzie jeszcze jedną ofiarą przemocy.

Wydawało jej się niemożliwe, że pozwoliła, żeby sprawy zaszły tak daleko... W tym momencie rozbłysła w jej pamięci wizja matki, która pozwala – najpierw mężowi, potem kolejnym facetom, żeby traktowali ją jak szmatę. Natrętny obraz mroził krew w żyłach.

– Cii, siostrzyczko... – szepnęła Lisa, przytulając ją mocniej.
– Już po wszystkim...

Olivia uklękła przy nich.

– Dobrze się czujesz? – spytała miękko. Podała Emily woreczek z lodem, z apteczki wyjęła plaster oraz gazę. Szybko opatrzyła rozcięcie nad brwią.

Emily skinęła głową, oczy miała mokre od łez.

– Tak, nic mi nie jest.

Drugi policjant podszedł do nich. Był nieco przy kości, jego mundur wyglądał na powypychany.

– Będę musiał prosić panią o zeznanie. Pogotowie już jedzie, jeśli będzie pani chciała, zawiozą panią do szpitala.

– Nie. – Emily przyłożyła lód do spuchniętego policzka, skrzywiła się, czując zimno na skórze. – Nie chcę do szpitala.

– W porządku. – Policjant zajrzał do notatnika. – Może pani odmówić, gdy przyjadą, ale tak czy inaczej muszą wejść, bo to było wezwanie do przemocy domowej.

Michael usiadł na sofie z zatroskaną miną.

– Emily, moim zdaniem powinni cię obejrzeć.

– Zgadzam się – dodała Lisa.

Emily wstała, próbując opanować zawroty głowy. Przeszła chwiejnie przez salon, chciała sprawdzić, czy Gavin nie oddzwonił. Lisa i Olivia zerwały się, poszły za nią.

– Em... – Olivia delikatnie wzięła przyjaciółkę za ramię, na jej twarzy malowało się niezrozumienie. – Czemu nie chcesz iść do szpitala?

Emily odwróciła się, odgarnęła włosy. Sięgnęła po telefon i

serce jej zamarło: ani jednego nieodebranego połączenia od Gavina.

– Powiedziałam „nie”, Olivio. Żadnego szpitala. – Do jej oczu napłynęły łzy, usiadła ciężko na łóżku. – Czuję się dobrze. Potrzebuję tylko aspiryny i snu.

Przyjaciółka zacisnęła usta w wąską linijkę, spojrzała na Lisę. Obie miały stroskane miny. Lisa skrzyżowała ręce i oparła się o drzwi.

– Emily, jak słowo daję, czasami jesteś uparta jak muł.

– Wiem – odparła. – Ale naprawdę nic mi nie jest.

Olivia przechyliła głowę i westchnęła znacząco, patrząc w sufit. Potem przeniosła wzrok na przyjaciółkę, oparła rękę na biodrze.

– Wiesz, jaki jest jedyny powód, dla którego nie będę naciskać?

Emily zamknęła oczy i pokręciła głową.

– No?

– Taki, że dałaś Debillonowi porządnego kopa w dupę i więcej go tu nie zobaczymy.

Emily położyła się na łóżku, zwinęła w kłębek. Normalnie odpowiedziałyby jakimś żartem, lecz teraz nie była w stanie. Teraz zmusiła się, żeby odpowiedzieć cokolwiek.

– Tak – powiedziała ze smutkiem w głosie. Przyłożyła łód do policzka, piekły ją oczy. – Chyba tak. – Odetchnęła głęboko, naciągnęła na siebie kołdrę. – Jak przyjedzie pogotowie, to ich wpuście, na razie chcę pobyć sama.

Lisa i Olivia skinęły głowami, nadal niespokojne, i wyszły z sypialni.

Pół godziny później Emily złożyła zeznania i załatwiła papierkowe sprawy z policjantem, a także po raz kolejny odmówiła udania się do szpitala. Kiedy w mieszkaniu wreszcie zapanowała cisza, jej wzrok padł na telefon. Sprawdziła. Nic. Żadnej wiadomości od Gavina. Po jej policzkach znów popłynęły łzy. Czowała, że musi mu wszystko wytłumaczyć. Wybrała jego numer; gryzła wargę, słuchając kolejnych sygnałów. W końcu odezwała

się poczta głosowa; Emily już miała zamknąć klapkę telefonu, jednak powstrzymała się. Zalał ją ból, dojmująca tęsknota ścisnęła piersi.

– Gavinie... ja... mówi Emily – szeptała, walcząc z emocjami, podchodzącymi jej do gardła. – Pewnie nie chcesz ze mną rozmawiać, ale i tak muszę ci coś powiedzieć. – Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. – Dillon sprawił, że czułam się martwa, a ty... ty zwróciłeś mi życie. Gdy Gina otworzyła mi drzwi tamtego ranka, pomyślałam... – urwała, otarła łzy – wystraszyłam się, że znów jesteście razem. Powinnam była pozwolić ci to wyjaśnić. Przepraszam! Przykro mi, że ze wszystkich dziewczyn na świecie, w których mógłbyś się zakochać, wybrałeś właśnie mnie. I przepraszam, że ci nie uwierzyłam, choć powinnam. I że zламаłam ci serce. Kocham cię, Gavinie. Powiedziałeś, że pokochałeś mnie w chwili, gdy mnie ujrzałeś, teraz wiem, że ja pokochałam cię w tym samym momencie. Czułam, że powinnam być z tobą, a walczyłam z tym. W pierwszej chwili wystraszyło mnie w tobie wiele rzeczy, dopiero potem pokazałeś, jaki jesteś naprawdę... – Rozpląkała się na dobre. – Proszę, wybac mi, że próbowałam zniszczyć naszą miłość! Że nie zawalczyłam o nas, choć wiedziałam, że powinniśmy być razem. Wybac, że byłam taka słaba, taka rozbita... I dziękuję ci... Dziękuję, że mnie kochałeś. Dziękuję za dołeczki w twoich policzkach i za kapsle. Za każdym razem, gdy widzę kapsel, myślę o tobie. Dziękuję za Jankeśów i przemądrzałe uwagi. Dziękuję za nocną jazdę i zachody słońca. Dziękuję ci za to, co było dobre, co było złe, i za to wszystko, co pomiędzy... – Urwała i nie zdążyła nic więcej dodać, długi sygnał oznaczał, że czas nagrania się skończył. – Przepraszam, że jedyne, co ode mnie dostałeś, to ból – szepnęła, wpatrując się w sufit i przyciskając telefon do piersi.

Odrętwienie

W ciągu dwudziestu czterech lat życia Emily zdarzały się chwile odrętwienia, kiedy zamykała jakiś rozdział. Pozwalała wtedy, żeby jej umysł się wyłączył, uwolnił od zalewającej go trucizny. Witała to uczucie z radością, rozkoszowała się nim jak zapachem róż. Tamto odrętwienie oczyszczało. Jednak dziś tkwiła w barze Bella Lucina, automatycznie zapisywała kolejne dane w bloczku zamówień, walcząc z odrętwieniem, które zapuszczało korzenie w jej sercu i pleniło się niczym chwast. Czegoś takiego nie doznała jeszcze nigdy. I wcale nie chciała czuć.

216 godzin bycia martwą...

12960 minut zagubienia...

777600 sekund całkowitego odrętwienia...

Dzień po dniu jej względny spokój, starannie upleciony z nitek nadziei, rozpadał się, a ona sama bezpowrotnie ginęła. W nocy śnił jej się Gavin, a były to nieprzyjemne sny, które wciąż na nowo przypominały, że go utraciła. Stawał się pięknym wspomnieniem, rozwiewał w powietrzu, zabierając ze sobą jej siły witalne. Porzucona, złamana i pewna, że już nigdy nic się nie zmieni, cierpiała, myśląc, że on kochał ją wtedy, gdy najmniej na to zasługiwała. Na takie uczucia zupełnie nie była przygotowana, w dodatku wiedziała, że zasłużyła na każdą godzinę, minutę i sekundę tego, czego teraz doświadczała.

– Zniosłam za ciebie drinki na dwunastkę – powiedziała Fallon i usiadła obok.

Z pochyloną głową, nadal zanurzona w odmętach czasu, który upłynął od odejścia Gavina, Emily nie odpowiedziała.

– Zamówili makaron primavera dla tej małpy, która się do nich przysiadła. – Emily spojrzała na przyjaciółkę nieobecny wzrokiem. – No tak. Znaleźli ją po drugiej stronie ulicy. Pewnie uciekła z cyrku. – Fallon zwinęła włosy w niedbały węzeł.

– Mówiłaś coś o małpie? – spytała z wahaniem Emily. – I kiedy ufarbowałaś włosy na niebiesko?

– Nie, nie mówiłam nic o małpie. – Fallon uniosła brew, oparła się łokciami o bar, podłożyła dłonie pod brodę. – Są niebieskie od trzech dni i już mnie w nich widziałas.

– Aha. – Emily wróciła do mazania w bloczku.

– Co to ma być? – Fallon wzięła od niej notesik z zamówieniami. – Co to za liczby?

– Nic takiego. – Emily wyrwała jej notatki.

Fallon przyglądała się jej ze zmarszczonymi brwiami.

– Kolorado, nie chcę naciskać, ale mam nadzieję, że nie odliczasz godzin do samobójstwa, co?

Emily aż się szarpnęła, jej oczy rozszerzył szok.

– Jezu, Fallon, chyba nie myślisz, że mogłabym to zrobić?!

– Odpowiedz na pytanie: jest to odliczanie czy nie?

Emily westchnęła, postukała notesem o granitowy blat baru.

– Minęło dziewięć dni, odkąd wyjechał. Dziewięć dni od chwili, gdy zламаłam mu serce. Dzwoniłam, wciąż nie odbiera.

– Nie odbiera niczyich telefonów. – Fallon przytuliła przyjaciółkę. – Colton mówił przedwczoraj Trevorowi, że nawet on się nie może do Gavina dodzwonić.

– Być może, ale to nie przez brata wyjechał, tylko przeze mnie. – Emily pokręciła głową, z całych sił walcząc ze łzami. – Oddał mi swoje serce, a ja je podeptałam. Przeze mnie zostawił swoją rodzinę, przyjaciół... swoje życie...

– Em, przede wszystkim przestań się zadreć. Biorąc pod uwagę to, co zobaczyłaś tamtego ranka, i tak miał dużo szczęścia, że w ogóle mu uwierzyłaś. Nie mówię, że nie powinnaś, ale, do licha, nie ma co kryć, to był niezły szajs! Po drugie, wyjechał, bo myślał, że bierzesz ślub z Dillonem. Jak się dowie, że pogoniłaś tego gnojka, wróci.

– On już wie, że ślub się nie odbył – szepnęła Emily, czując, że znów pęka jej serce. – Olivia powiedziała mi, że Colton zostawił wiadomość jego gosposi.

– O, nie wiedziałam... – mruknęła Fallon, uciekając wzrokiem. Przez chwilę bawiła się kosmykiem włosów, w końcu spytała: – Może potrzebuje więcej czasu?

– Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Emily potarła skronie. – Wiem tylko jedno: bez niego nie istnieję.

Fallon spojrzała niespokojnie na przyjaciółkę, jednak zanim zdążyła coś powiedzieć, ktoś wbił jej palce między żebra i połaskotał. Zaskoczona, odwróciła się gwałtownie.

– Trevor! – pisnęła, przyciągając uwagę Antonia. Posłał jej ostre spojrzenie z drugiego końca sali; dziewczyna przygryzła wargę i wymówiła bezgłośnie: „przepraszam”. Szef pokręcił głową, po czym wrócił do swojego lunchu. – Ty kretynie! – szepnęła, odpychając swojego chłopaka.

Ten zachichotał i cmoknął dziewczynę w czubek głowy.

– Przepraszam, zapomniałem, że masz łaskotki, Niebieskowłosa.

– Jasne, zapomniałeś. – Fallon wykrzywiła się, wstała. – Co tu robisz tak wcześnie? Przecież wiesz, że kończę za dwie godziny.

– Przyszedłem pogadać z Emily. – Uśmiechnął się do niej niepewnie. – Jesteś już wolna?

– Niestety, jeszcze nie. – Em wstała, wzięła głęboki wdech, spojrzała na notes i wsunęła go do fartuszka. – Do końca zmiany zostało mi pół godziny.

– Kolorado, rzucę okiem na twoje stoliki, a ty pogadaj z moim zapominalskim facetem. – Spojrzała na Trevora z wyrzutem, za to poklepała Emily przyjaźnie po plecach. – Zajmę się wszystkim, mała z dwunastki dostanie swój deserek.

Trevor podrapał się w brodę, ściągnął brwi.

– Mała...?

– Zgadza się, mała! – Fallon mrugnęła do Emily, a on wzruszył ramionami. – Gadajcie sobie, my, kochanie, zdzwonimy się wieczorem.

– Na pewno mogę? – spytała jeszcze raz Emily, rozpuszczając koński ogon.

– Nie ma sprawy. – Fallon cmoknęła Trevora w policzek i ruszyła do pracy.

– Usiądziemy w boksie? – zaproponował Trevor.

– Czemu nie. – Odwiązała fartuszek, weszła za bar. – Chcesz

coś do picia?

– Nie, dzięki.

Emily zrobiła sobie podwójne espresso, po czym przenieśli się do boksu, wciśniętego na tyłach restauracji. Wśliznęła się na siedzenie i upiła łyk kawy. Przez ostatnie dni prawie nie spała, miała nadzieję, że podwójna dawka kofeiny choć trochę pobudzi jej organizm i przestanie się czuć jak zombie.

Trevor spojrział na nią oczami pełnymi żalu.

– Przede wszystkim chcę ci powiedzieć, że czuję się jak łajdak po całej tej sprawie z Dillonem.

Emily poruszyła się, zaskoczona tą nagłą deklaracją.

– Daj spokój, Trevorze, to nie twoja wina.

– Nie, Emily, zaczekaj. Wysłuchaj mnie, dobrze? – Z ociąganiem skinęła głową. – Przepraszam, że rozmawiamy dopiero teraz... Chciałem przyjść do ciebie tego samego dnia, w którym to się stało, ale... nie dałem rady. Przez bity rok patrzyłem na to, co się dzieje, i ani razu nie otworzyłem gęby. Przyglądałem się, jak on cię traktuje, i nie powiedziałem nic. – Urwał, jego palce nerwowo skubały lnianą serwetkę. – Pamiętam, jak byłaś podekscytowana, gdy zaczęliście się spotykać, a potem on po prostu zaczął cię niszczyć, dzień po dniu. Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała: widziałem, że się zaczyna źle dziać, lecz nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. – Urwał, odchylił się na oparcie, potrząsnął głową. – Nie, psiakrew, pieprzę bzdury i próbuję się wybielić. Widziałem. Widziałem wszystko na własne oczy i powinienem był coś zrobić. Mogłem coś zrobić. Tymczasem... ściałem się z Gavinem, że z zazdrości oczernia Dillona, bo sam się w tobie zakochał. – Trevor złapał się za głowę, po czym odetchnął, a głos zniżył do szeptu. – Niech to szlag, kumpluję się z Blakiem od dziecka, a jednak nie stanąłem po jego stronie. Widziałem, jak Dillon uderzył go na przyjęciu przedweselnym i nie zrobiłem nic, cholera, nic!

– Trevorze, proszę cię, to nie...

– Nie, poczekaj. Daj mi skończyć, Emily. – Znowu skinęła głową. – Oliwię i mnie wychował człowiek, który nigdy w życiu

nie odezwałyby się do naszej matki tak jak Dillon do ciebie. – Jego wzrok spoczął na Fallon, szykującej za barem dzbanek świeżej kawy. – Cholera, kocham Fallon i nie potrafię sobie nawet wyobrazić, żeby ktoś potraktował ją tak jak Dillon ciebie! I co? Podkuliłem ogon... i teraz mogę mieć tylko nadzieję, że ty i Gavin wybaczycie mi, że byłem cholernym tchórzem. Ale nie zmienię przeszłości i jedyne, co mogę zrobić, to odtąd być w porządku. Dlatego kilka dni temu odszedłem z Morgan & Buckingham. Nie widziałem tego dupka, gdy zabierałem swoje rzeczy, ale skończyłem z nim i całym jego szajsem. Gdy mówiłem, że uważam cię za moją drugą siostrę, to było na serio. A przecież brat nigdy by nie pozwolił, żeby ktoś tak traktował jego siostrę. – Ujął jej dłoń. – Proszę, wybacz mi, jeśli potrafisz.

Emily ścisnęła jego rękę; z jej oczu płynęły łzy, w głowie miała pustkę.

– Nie mogę ci wybaczyć, bo nie mam czego. Za to, co się wydarzyło, nie mogę nikogo obwiniać. To ja odpowiadam za wszystko, co pozwoliłam sobie zrobić. Nie chcę, żebyś to brał na siebie.

– A jednak...

– Nie, Trevorze. To ja mu na to pozwoliłam. – Wskazała swoją pierś. – To nawet nie jest wina Dillona, tylko moja.

– Olivia opowiadała mi, że twoja mama ciągle trafiała na dupków. Dorastałaś w takiej atmosferze, myślę, że to cię usprawiedliwia. Ale ja...? Dla mnie nie ma wytłumaczenia.

Wspomnienie toksycznych związków matki oderwało na chwilę uwagę Emily od Trevora. Jej wzrok przykuła wchodząca właśnie do restauracji uśmiechnięta para, której Fallon wskazała stolik.

– Powinna być mądrzejsza, nie iść w jej ślady... – urwała, nie chcąc się rozkleić, po czym znów spojrzała na przyjaciela.

– Em, właśnie zrobiłaś pierwszy krok! Super, że złożyłaś zeznania i że wystąpiłaś o zakaz zbliżania się Parkera do ciebie. Dlatego chciałem cię prosić... teraz, gdy Gavina nie ma... gdyby ten dupek próbował ci się naprzykrzać, obiecuj, że dasz mi znać,

dobrze?

Emily dotknęła opuszkami strupa nad brwią.

– Dobrze, dzięki... – zawahała się, odchrząknęła. – Mogę cię o coś spytać?

– Jasne.

– Dzwoniłeś do Gavina i zostawiłeś mu wiadomość?

– Tak. – Trevor skinął głową.

Emily wciągnęła powietrze, splotła ręce na kolanach.

– Błagam, powiedz, że nie wspomniałeś mu o tym, co się stało!

– Nie, uznałem, że to nie jest dobry pomysł, żeby dowiedział się z poczty głosowej. Chcę z nim pogadać, jak wróci.

– Proszę, posłuchaj mnie. Ja nie chcę, żeby on wiedział, co zrobił Dillon. On... no nie wiem, po prostu... Proszę, nie mów mu o niczym, dobrze?

Trevor przechylił głowę, w jego głosie zabrzmiało zdumienie:

– Chcesz, żebym ukrył przed nim prawdę?

Emily poczuła ukłucie niepokoju w żołądku.

– Tak. Dość się już nacierpiał. Poza tym gdyby się o wszystkim dowiedział, nie odpuściłby Dillonowi.

– Czemu chcesz kryć tego dupka?! – Chłopak wydawał się zszokowany.

– Kurde, Trevorze, ja nie kryję Dillona, próbuję tylko chronić Gavina! Jak się dowie, nie odpuści. Dopadnie Dillona, nie daj Boże, coś mu zrobi i wyląduje w więzieniu! Albo Dillon zrobi coś Gavinowi... Nie mogłabym z tym żyć! Już wystarczająco go skrzywdziłam. – Odwróciła wzrok, wytarła łzy z oczu. – Proszę... – szepnęła. – Po prostu nic mu nie mów.

Trevor przesunął ręką po karku.

– Posłuchaj, nie wyciągnę tego pierwszy, ale Blake zna Dillona i wie, że on nie pozwoliłby ci tak po prostu odejść. Będę szczery, Em: jeśli mnie spyta, powiem mu prawdę.

Przycisnęła palce do skroni.

– Przepraszam. Nie powinnam prosić, żebyś kłamał.

Odetchnął ciężko, zamrugał i poprawił okulary na nosie.

– Nie przepraszaaj, to wszystko jest popieprzone. Po prostu obiecaj mi, że sama mu o tym powiesz, jak już się dogadacie.

– Jeśli się dogadamy... – westchnęła. – Nawet nie oddzwonił... – Jej wzrok znów powrócił do pary po drugiej stronie sali. – Skończył ze mną.

– A ja myślę, że on cię kocha, choć ma teraz bajzel w głowie. Jestem pewien, że jak wróci i na ciebie spojrzy, wszystko samo się ułoży. – Wstał i położył dłoń na jej ramieniu. – Miejmy tylko nadzieję, że nie zniknął na pół roku.

Emily miała wrażenie, że Trevor właśnie jej wyrwał ostatni fragment serca.

– Naprawdę myślisz, że może go nie być tak długo? – wyszeptała drżącym głosem.

– Przepraszam, Em, nie chciałem tego powiedzieć.

– Ale powiedziałaś. Dlaczego?

Przygryzł dolną wargę, odwracając wzrok, i wzruszył ramionami.

– Gavin potrafi zniknąć na dobre... Nie mam pojęcia, jak długo go nie będzie.

Emily zakreśliło się w głowie, przycisnęła rękę do ust.

– O mój Boże... Ja przecież... On nie może... – Ruszyła w stronę baru, nogi same ją niosły. Sięgnęła po torebkę, płaszcz i apaszkę, serce biło jej jak oszalałe.

– Nie powinienem był tego mówić. – Trevor poszedł za nią do baru, spojrzał przepraszająco. – Równie dobrze może wrócić jutro.

– Lub za pół roku – wykrztusiła, mijając go.

Dotarła do drzwi, a jej pierś ścisnęła panika. Trzęsąc się cała, wyszła z restauracji; jej myśli pędziły z prędkością światła. Zarzuciła płaszcz, odruchowo lawirowała w strumieniu śpieszących się ludzi. Urywki rozmów, klaksony samochodów, odgłosy syren wirowały wokół niej, a ona była na nie kompletnie głucha. Bo jedynymi dźwiękami, jakie w tej chwili słyszała, był głos Gavina szepczącego jej wprost do ucha, jego bez troski

śmiej, bicie jego serca, kołyszące ją do snu.

Na samą myśl, że może go nie być tak długo, łzy pchały się jej do oczu. Przez te dziewięć dni od przyjęcia przedweselnego omal nie umarła. Po sześciu miesiącach umrze na pewno.

Im bardziej zbliżała się do Chrysler Building, tym mniej pewnie się czuła. Lecz nie miała zamiaru pozwolić, żeby ją to zatrzymało. Nim się zorientowała, już wchodziła do holu. A tam poczuła, że traci dech.

Jej wzrok spoczął na plecach mężczyzny, opartego o kontuar recepcji. Czarne włosy, muskularne ciało... Wyglądał zupełnie jak Blake! Zesztywniała, widząc, jak nieznajomy leniwie wsuwa dłoń do kieszeni spodni, drugą dłonią przeczesując włosy gestem jej ukochanego. Emily spróbowała się opanować, powoli ruszyła w jego stronę. Wyciągnęła drżącą rękę i dotknęła go lekko w ramię. Pragnęła go wszystkimi zmysłami. Wciągnęła zapach jego wody kolońskiej, a wtedy on się odwrócił.

Emily ujrzała obcą twarz, obce oczy i obcy uśmiech. Oszalałe serce podskoczyło jej do gardła.

– Tak? – odezwał się mężczyzna.

Nie będąc w stanie przemówić, poruszyć się czy choćby myśleć, wpatrywała się w nieznajomego szeroko otwartymi oczami. Od nagłego przyływu mdłości zakręciło się jej w głowie; otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i nie zdołała.

– Dobrze się pani czuje? – Nieznajomy położył ręce na jej ramionach. – Wygląda pani, jakby miała zasłabnąć.

Emily chrząknęła, pokręciła głową i się cofnęła.

– Ja... przepraszam... pomyślałam... – nie dokończyła, zamrugła nerwowo, odwróciła się i pobiegła do zatłoczonej windy, wcisnęła się do środka.

Windziarka w czerwonym zakiecie odwróciła głowę.

– Które piętro? – spytała krótko.

Emily spojrzała na nią, usiłując wrócić do rzeczywistości, zapanować nad swoimi emocjami. Nie zdołała.

– Nie... nie wiem.

Kobieta prychnęła z przyganą i wzruszyła ramionami. Za to

jakiś starszy pan uśmiechnął się ciepło do Emily.

– Jak się nazywa firma, której pani szuka?

– Blake Industries – odparła, podnosząc rękę do czoła.

– O, znam ją i jej dwóch charyzmatycznych właścicieli – odparł mężczyzna. Skinął głową niesympatycznej kobiecie w uniformie, która gapiała się na Emily przez ramię. – Sześćdziesiąte drugie piętro. Niech pani będzie tak miła i przywoła tej młodej damie windę.

Zbierając resztki sił, Emily uśmiechnęła się do niego. Starszy pan skinął głową i puścił jej oczko.

Winda zatrzymywała się na kolejnych piętrach, a Emily zatopiła się we wspomnieniach. Ona i Gavin stali w tej samej windzie, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Teraz niewielką przestrzeń wypełniali ludzie, wtedy byli sami.

– *Nie jest moją dziewczyną, jeśli nad tym się zastanawiasz.*

– *Kto powiedział, że w ogóle się zastanawiam?*

– *A kto powiedział, że nie?*

Wspomnienie zgasło, gdy życzliwy mężczyzna dotknął jej ramienia, dając znać, że dotarli na właściwe piętro. Emily pohamowała nagłą chęć ucieczki, podziękowała mu skinieniem głowy, przecisnęła się przez tłumek i wyszła z windy. Omiotła spojrzeniem piaskowaną szklaną ścianę z napisem „Blake Industries”, przełknęła ślinę i podeszła do recepcjonistki, siedzącej za mahoniowym kontuarem w kształcie półksiężyca.

Ciemnowłosa kobieta oderwała wzrok od monitora, uśmiechnęła się.

– W czym mogę pomóc?

Jakimś cudem Emily zdołała odpowiedzieć uśmiechem.

– Chciałabym się widzieć z panem Coltonem Blakiem.

– Przykro mi, ale pan Blake ma teraz spotkanie. Może zechce pani usiąść i poczekać, powinien być wolny najdalej za dziesięć minut. – Wskazała plastikowe fotele. – Mogę prosić o pani godność?

– Emily Cooper.

– Powiadomię, że pani czeka, panno Cooper. –

Recepcjonistka posłała jej kolejny uśmiech.

– Dziękuję. – Emily odwróciła się, lecz nim zdążyła usiąść, drzwi gabinetu się otworzyły. Jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu, gdy ujrzała Coltona, usłyszała jego głęboki, serdeczny śmiech. Ścisnął dłoń mężczyzny, który wychodził razem z nim. Emily zrobiło się słabo, gdy poczuła na sobie wzrok brata Gavina.

Jego jowialność zniknęła w jednej chwili, na twarzy pojawiła się maska obojętności. Patrzył na nią z rozchylonymi ustami, potem przeniósł wzrok na swojego rozmówcę. Emily obserwowała spiętą, jak wsuwa rękę we włosy, jak usiłuje przywołać na twarz niedawną bez troskę. Szarpiąc nerwowo brzeg białej koszuli, czekała, aż mężczyźni dotrą do windy. Colton obrzucił ją wzrokiem bez wyrazu, po czym skupił się na swoim gościu.

– Zdzwoniemy się w przyszłym tygodniu, Tom – powiedział, wciskając guzik windy. – Przekaż pozdrowienia Ellie, moja matka zadzwoni do niej na dniach w sprawie brunchu.

– Dobrze. – Drugi mężczyzna pokiwał głową; drzwi windy się zamknęły.

– Panie Blake – odezwała się wtedy recepcjonistka – panna Cooper chciała się z panem zobaczyć.

– Widzę. Dziękuję, Natalie. – Colton odwrócił się do Emily i skinął jej głową. – Emily...

– Witaj, Coltonie.

– Co ty tu robisz? – rzucił ostro.

Poruszyła się nerwowo, wpatrzona w jego świdrujące zielone oczy. Przełknęła ślinę.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– To oczywiste.

– Więc czemu pytasz? – Przechyliła głowę.

Starszy z braci Blake'ów uniósł brew, kącik jego ust zadrżał w uśmiechu.

– Porozmawiajmy zatem.

Emily poszła za nim do gabinetu, znów usiłując zapanować nad strachem i mdłościami. Colton zamknął drzwi i zdjął marynarkę, gestem wskazał gościowi krzesło przed biurkiem.

Zdjęła płaszcz i apaszkę, po czym usiadła, walcząc z dojmującym pragnieniem ucieczki. Nie, nie może teraz wyjść. Zerkając ukradkiem na Coltona, zarejestrowała, że odwiesił marynarkę do szafy, podszedł do biurka i siadł w fotelu naprzeciw niej. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

– Zraniłaś go, Emily – chrząknął znacząco.

Tęsknota, okupująca jej zbolące serce, tylko się powiększyła.

– Wiem. Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. – Walczyła z całych sił, żeby głos jej się nie załamał. – Ale kocham go i muszę to naprawić. Olivia powiedziała, że wie od ciebie, że nie ma go w kraju. Proszę, Coltonie, powiedz mi, gdzie on jest.

Starszy Blake odchylił się w fotelu, po czym rzucił protekcjonalnie:

– Kochasz go? Ciekawe, dlaczego trudno mi w to uwierzyć.

– Emily cofnęła się jak od uderzenia, a on mówił dalej: – I niby jak to sobie wyobrażasz? Nawet jeśli ci powiem, gdzie on jest, skąd wiesz, że cię przyjmie z powrotem? Nie masz pojęcia, w jakim był stanie, gdy przyjechał do mnie tamtej nocy. Jego wzrok, ból na twarzy... – Wzruszył ramionami, dodał cynicznie: – No tak, skąd możesz wiedzieć, byłaś zbyt zajęta swoim przyjęciem przedweselnym.

Pokój wypełniło ciężkie milczenie, Emily poczuła, że brak jej tchu. Jego insynuacje były niczym siarczasty policzek. Nie panując dłużej nad sobą, zamrugowała, z jej oczu popłynęły łzy.

– Za tamtą noc zapłaciłam ogromną cenę. Przeżyłam ją bardziej, niż mógłbyś podejrzewać. – Gdy wymówiła te słowa, jej umysł przywołał gorzki ból, będący karą za jej czyny albo... za ich brak. Ale trudno, nie pozwoli, żeby Colton zarzucił jej, że się świetnie bawiła tamtego wieczoru. Wstała z krzesła, przycisnęła ręce do piersi. – Nie masz pojęcia, jak bardzo kocham twojego brata. Bez niego nie mogę żyć, ledwo oddycham, nie mogę spać, prawie nie jem. To prawda, że przez chwilę mu nie ufałam, nie mogłam! Tamtego okropnego ranka otworzyłam drzwi do jego przeszłości i to w momencie, gdy wierzyłam, że jestem jego przyszłością! To mnie zabiło. Instynkt kazał mi uciec, więc go

posłuchałam. A teraz obydwójce cierpimy z tego powodu. – Przcisnęła dłoń do ust, spuściła oczy. Serce dudniło jej w piersi, gdy powoli podniosła głowę i spojrzała na Coltona, w jej płonących zielonych oczach było błaganie. – Nie wiem, czy on mnie przyjmie i nawet na to nie liczę. Nie wiem, czy w ogóle na mnie spojrzy, sama z trudem na siebie patrzę. Ale jedno wiem na pewno: chcę go zobaczyć. Muszę mu powiedzieć, jak bardzo żałuję. Nie wiem, jak się to skończy, co się stanie, po prostu muszę to zrobić! – Wciągnęła powietrze, spojrzała na swojego rozmówcę zwięzionymi oczami. – Dlatego nie waz się mówić, że go nie kocham, bo to nieprawda.

Na twarzy starszego z Blake'ów odbiło się zrozumienie i współczucie. Wstał, wziął długopis i notes. Nabazgrał coś na małej karteczce, obszedł biurko i podał notatkę Emily.

– Oto adres jego domu i baru na plaży, w którym zapewne przesiaduje. – Wyjął portfel z kieszeni, odliczył kilka banknotów, jego wargi uniósł nikły uśmiech. – To prawda, że za tobą nie przepadałem, ale nie pozwolę, żebyś nadszarpnęła swój budżet, jadąc po tego mądralę; wiesz, w sumie powinienem być ci wdzięczny. – Sięgnął po jej dłoń, wcisnął pieniądze.

Spojrzała na banknoty, pociągnęła nosem i pokręciła głową.

– Nie, nie potrzebuję... Wystarczy mi, że wiem, gdzie on jest.

Próbowała oddać mu pieniądze, lecz Colton stanowczo odsunął jej rękę.

– Nalegam. To tylko kilka setek. Gavin chciałby, żebym ci pomógł, zorganizuję ci więc samolot i hotel. – Chrząknął, wsunął ręce do kieszeni. – Mam szczerą nadzieję, że będzie inaczej, jednak musisz się liczyć z tym, że... że może dziwnie zareagować na twoje przybycie.

Emily z trudem skinęła głową. Zbierając swoje rzeczy, starała się odepchnąć tę natrętną myśl, lecz wiedziała, że być może rzeczywiście będzie się musiała zmierzyć z tym, że Gavin ją odtrąci. Włożyła płaszcz, spojrzała na Coltona.

– Odzywał się do ciebie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Jeszcze nie.

Strach przeszył jej żołądek.

– Więc skąd pewność, że on tam w ogóle jest? Może coś mu się stało.

– Zaufaj mi, znam swojego brata. Nic mu nie jest – powiedział z przekonaniem, odprowadzając ją do drzwi. – Jediną osobą, która może go skrzywdzić, jest on sam.

Aż rozchyliła usta, spojrzała na Coltona okrągłymi z przerażenia oczami.

– Chyba nie myślisz, że...

– Nie, nie! – przerwał jej szybko. – Nie to miałem na myśli, zapomnij, co powiedziałem. – Emily się wzdrygnęła. Cichym, poważnym głosem Colton dodał: – Przepraszam za moją oschłość. To mój młodszy brat i chociaż jest kibicem Jankesów, co napawa mnie obrzydzeniem, bo sam kibicuję Metsom, to jednak trochę go lubię.

– To tak jak ja – szepnęła, wpatrując się w swoje stopy. Potem znów spojrzała w oczy Coltona, szukając w nich podobieństwa do Gavina. – Naprawdę.

– Wiem, nie musisz mnie przekonywać. Teraz musisz zrobić tylko jedno: polecieć do niego i jemu to udowodnić. Mój asystent skontaktuje się z tobą i poda ci szczegóły podróży.

Emily przycisnęła torebkę do piersi, jej oczy wypełniła wdzięczność.

– Dziękuję ci, Coltonie.

Skinął głową i otworzył jej drzwi.

Wyszła, czując, że łzy znów spływają jej po policzkach. Gdy znalazła się w windzie, w której się wszystko zaczęło, zalały ją ulga i strach jednocześnie. Niepewność i nadzieja rozdygotały nerwy, przyspieszyły bicie serca. Bała się tego, jak Gavin ją przyjmie, gdy zjawi się bez zapowiedzi, pragnąc ratować to, co było między nimi. I wiedziała zarazem, że nie wytrzyma bez niego ani dnia dłużej.

3 Dystans

Zachodzące karaibskie słońce kładło długie cienie na mozaikowych płytkach małego baru na plaży. Gavin świetnie znał to miejsce, odwiedzał je za każdym razem, gdy tu przyjeżdżał – było to trochę tak, jakby rozciągnąć Piątą Aleję daleko, daleko na południe. Dym unosił się leniwie znad grilla, powietrze wypełniał aromat tacos z krewetkami i tamales. Zerwał się ciepły wiatr, fale uderzały o piasek. Gavin chłonał otaczające go obrazy i dźwięki, a jego zbolące serce biło w rytm fal.

Odgłosy bębnow, rozlegające się na plaży, wczasowicze grający w siatkówkę na gorącym piasku, ciała kobiet z chirurgicznie powiększonymi piersiami, spragnione kolejnej warstwy olejku do opalania, maluch raczkujący w stronę turkusowej wody i biegnący za nim ojciec. Mężczyzna złapał malca w ostatniej chwili, zawirował z nim. Dzieciak roześmiał się radośnie, pewnie zakręciło mu się w głowie. Kącik ust Gavina uniósł się delikatnie. Mężczyzna wyszedł z wody z synkiem na ramieniu, położył malucha na piasku obok matki, przerywając jej chwilę spokoju. Gavin patrzył, jak tamten kładzie się obok żony, uśmiecha, obejmuje ją i całuje, i poczuł ogromną tęsknotę. Wspomnienie Emily w jego ramionach przeszło go jak błyskawica. Sięgnął po szklaneczkę whisky z lodem, który zdążył niemal stopnieć, z wysiłkiem oderwał wzrok od rodziny na plaży.

– *Señor* Blake... – Gavin spojrzał na kelnera, którego znał od lat, a który teraz podszedł z kolejnym drinkiem. Stawiając szklanekę przed Gavinem, Miguel uniósł brwi. – To, *señor*, od tamtej pięknej *señority*. – Wskazał głową kobietę siedzącą samotnie przy barze.

Gavin spojrzał w jej stronę. Długonoga, w krótkiej jedwabnej sukience, uśmiechała się do niego nieśmiało, sącząc piña coladę przez słomkę i spoglądając na niego znacząco. Skinął jej głową i odwrócił się do młodego Meksykanina; wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni i podał mu napiwek.

– Dziękuję, Miguelu. Zanieś jej drinka na mój koszt. –
Odchylił się i położył rękę na oparciu sąsiedniego krzesła. – Jak się mają Maria i syn?

– O, bardzo dobrze, *señor* Blake – odparł Meksykanin ochoczo. – Próbujemy nauczyć grać małego w piłkę nożną! –
Roześmiał się i zgarnął ze stolika pustą szklankę. – Chcemy, żeby pewnego dnia zagrał... jak wy to nazywacie... olimpia...?

– Olimpiada – odpowiedział Gavin.

Szeroko uśmiechnięty, Miguel przerzucił ścierkę przez ramię.

– Właśnie, olimpiada, olimpiada i mundial. Mamy nadzieję, że mały pewnego dnia przyniesie mnie i mojej rodzinie tyle *dinero*, co ma pan, *señor*. Dużo szczęścia, *si*?

Gavin podniósł drinka, poruszył szklanką, aż kostki lodu zastukały o ścianki. Obraz Emily zalał jego świadomość; uśmiechnął się z wysiłkiem do Miguela i powiedział tonem wypranym z emocji:

– Tak jest, pieniądze dają dużo szczęścia, Miguelu.

Kelner uśmiechnął się jeszcze szerzej i odszedł. Nie miał pojęcia, że zostawia stałego klienta sam na sam z jego demonami. Tymczasem fizyczny ból, przyczajony tuż pod skórą, przemożny, niemal nie do zniesienia, uderzył Gavina prosto w serce. Nie mógł się pozbyć myśli o prawdziwym szczęściu, nie potrafił się od nich uwolnić. Narastający ból przerodził się w gniew. Mimo starań, nie potrafił uciec od ukochanej, wciąż tak bardzo jej pragnął. Każdy mięsień jego ciała się napiął, gdy wspomnienia wspólnych chwil, kasztanowych włosów łaskoczących go w twarz opanowały jego umysł, narastając, piętrząc się, atakując.

Gavin przekręcił głowę, próbując przebić się przez ten mur uczuć; jego wzrok spoczął na kobiecie od drinka. Miała dość ładną twarz, bujne, rude włosy spadały na ramięczka sukienki. Przesunął wzrokiem po jej szczupłej sylwetce; na ustach nieznajomej błdził zachęcający uśmiech. Wzięła kieliszek i kopertówkę i zaczęła iść w jego stronę. Nie odrywając od niej wzroku, Blake słuchał, jak sandały na obcasikach wystukają rytm na drewnianym pomoście. Przystanęła tuż przed nim, przechyliła głowę i zajrzała mu w oczy,

jakby pytała, czy może się przysiąc. Pomyślał, że to jej wahanie jest nawet podniecające, skinął głową i wskazał miejsce naprzeciwko.

Wciąż się uśmiechając, zeszła z pomostu na patio na plaży. Odsunęła krzesło, postawiła na blacie kieliszek, obok położyła torebkę. Jej włosy rozwiały ciepły wiatr. Kiedy podniosła rękę, żeby założyć rude kosmyki za ucho, Gavin zauważył, że ma zielone oczy w boleśnie znajomym odcieniu. Zalany emocjami, jego umysł rozpaczliwie walczył ze wspomnieniem Emily.

– Potrafię dostrzec mężczyznę ze złamanym sercem z odległości kilometra – wymruczała, siadając. Założyła nogę na nogę i upiła spory łyk swojego drinka. Lekko pochyliła się nad stolikiem, kuszący uśmiech wygiął jej lśniąca wargi, gdy wzrok zsunął się z twarzy Gavina na jego pierś, a potem wrócił do oczu. – Co mogę zrobić, żeby panu pomóc, panie...?

– Nie jesteś tak nieśmiała, jak się wydajesz – mruknął, sięgając po swoją whisky, pokręcił głową. – Jak to mówią, pozory mylą. Ale w porządku, ja też nie jestem tak nieśmiały, jak mógłbym się wydawać. – Dopił drinka, postawił szklanekę na stole, po czym pstryknął w nią palcami. Przejechała po szklanym blacie, brzęknęła o popielniczkę. Oparł łokcie na stoliku, skrzywił się i złożył dłonie pod brodą. – Chcesz znaleźć sposób na moje problemy? Jestem zaintrygowany, panno...?

Nieznajoma przygryzła wargę i usiadła, naśladując jego pozę.

– Po pierwsze, miło mi, że jesteś zaintrygowany. Przyznaję, że taki był mój cel. Cieszę się, gdy mężczyzna uznaje mnie za intrygującą. Po drugie, jestem bardzo daleka od bycia nieśmiałą. Po trzecie, nigdy nie mówiłam, że ty sprawiasz wrażenie nieśmiałego. Nic w tobie nie wskazuje na nieśmiałość i to też mnie cieszy. – Zsunęła sandałkę z prawej stopy i sięgnęła do niej dłonią. Pochyliła głowę, a Gavin obserwował, jak powoli przesuwa czerwonymi paznokciami od spodu stopy do kostki. Po chwili wyprostowała się, zmieniła pozycję, wsuwając sobie bosą stopę pod pośladek i się uśmiechnęła. – Po czwarte, tak, chcę rozwiązać twój problem, w dowolny i miły ci sposób. Ja również przechodzę

trudny okres, więc byłoby to z korzyścią dla nas obojga. I po piąte, skoro ty nie podałeś nazwiska, czemu ja miałabym się przedstawiać? Zdaje się, że jestem od ciebie trochę starsza, a starszym należy się szacunek. Nie mam racji, panie...?

Na ustach Gavina pojawił się uśmiech.

– Gavin Blake.

– A więc, panie Blake o pękniętym sercu, miło cię poznać. Ja nazywam się Jessica Layton, możesz mi mówić Jessica. – Patrząc mu prosto w oczy, wyciągnęła rękę w zapoznawczym geście. Ujął ją i poczuł, jak jej kciuk rysuje małe kręgi na wierzchu jego dłoni. Z wahaniem się wycofała i poprawiła stanik. – To kim ona była i czemu, na litość boską, złamała serce tak boskiemu facetowi?

Kierowany impulsem, chrząknął i patrząc ponad Jessicą, podniósł rękę, prosząc Miguela o następną kolejkę. Pokręcił głową, odchylił się w krzesło i wsunął dłonie w kieszenie szortów. Z niewzruszoną miną przechylił głowę na bok i utkwiał wzrok w oczach swojej rozmówczynie.

– Pozwól, że wyjaśnię ci kilka rzeczy, Jessico, jeśli tak masz naprawdę na imię. – Lekko zmrożona jego tonem, skinęła głową. – Otóż, po pierwsze, moje życie i ludzie, którzy w nim byli, to absolutnie nie twoja sprawa, więcej o to nie pytaj. Po drugie, być może ci się wydaje, że zdołasz znaleźć remedium na moje problemy, jednak ja jestem cholernie pewny, że nie. Jestem też więcej niż pewny, że zdołam zerznąć cię do nieprzytomności, lecząc z tych ciężkich chwil, przez które właśnie przechodzisz. Może i jestem młodszy, ale nie jesteś pierwszą kobietą w moim życiu. Nadażasz?

Patrząc na niego szeroko otwartymi oczami, Jessica rozchyliła usta, lecz się nie odezwała. Skinęła tylko głową.

– To dobrze, cieszę się, że jesteśmy w tym samym punkcie. – Gavin podał kartę kredytową Miguelowi, który właśnie podszedł z drinkami. – Po trzecie: znałem wiele intrygujących kobiet, więc nie traktuj mojego stwierdzenia jak komplementu. Wiem, jak lepiej pochlebić kobiecie, niż twierdząc, że uważam jej desperacki podryw na seksualnym głodzie za intrygujący. Po czwarte, jeśli

chcesz się pieprzyć, proszę bardzo, mieszkam dwie minuty stąd. Ale ostrzegam cię: to wszystko, na co możesz liczyć. Nie spodziewaj się żadnego dalszego ciągu. Zerżnę cię i zrobię to dobrze, a potem wystawię za drzwi. Nie dam ci numeru telefonu i nigdy więcej nie nawiedzisz moich myśli. A więc, Jessico... – Zmarszczył brwi, próbując przypomnieć sobie jej nazwisko.

– Layton – powiedziała łamiącym się głosem. – Nazywam się Layton.

– A tak, rzeczywiście. A więc, panno Jessico Layton, teraz piłka jest po pani stronie boiska. – Przeczesał palcami włosy i mrugnął do niej. Miguel oddał mu kartą kredytową, a Blake wsunął ją do portfela, po czym spojrzał na Jessicę, która siedziała bez słowa, pocierając palcami szyję. – No więc, tak czy nie? Bo jeśli nie – wzruszył ramionami – po prostu wróć do siebie i sam zrobię sobie dobrze.

Zszokowana, wstała, wsunęła stopę w sandałek i sięgnęła po kopertówkę.

Uznając, że jego brutalna odpowiedź ją odstraszyła, Gavin znów wzruszył ramionami i spojrzał na rodzinę, której przyglądał się wcześniej. Patrzył, jak idą, ręka w rękę, do małego trzydrzwiowego samochodu i czuł, ba, wiedział, że całe jego bogactwo nie może się równać z ich szczęściem. Pragnął takiego szczęścia. Pragnął tego trzydrzwiowego złomu.

– To co, idziemy? – zapytała Jessica.

Wyrwany z marzeń, spojrzał na nią. Wyjęła whisky z jego dłoni, wykończyła ją jednym haustem, odstawiła pustą szklankę na blat. Musnęła opuszkami palców skroń Gavina, sunęła po policzku, po linii szczęki. Zesztywniał, usiłując nie wzdrygnąć się pod jej dotykiem. Wstał i wziął ją za rękę; jego nogi same prowadziły go do hotelu.

– No cóż, nie jesteś ani trochę ciekawy, co robię sama w Meksyku? – zapytała, gdy podeszli do małego drewnianego pomostu.

Spoglądając na fale, na resztki słońca, zsuwającego się za horyzont, Blake pokręcił głową.

– Niekoniecznie.
– Nie jesteś zbyt miły. – Cofnęła rękę, lecz nadal szła obok niego.

Jej gest nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Przeciwnie. Jestem aż nazbyt miły – wymruczał, zastanawiając się, co w tej chwili robi Emily. Ogarnęła go samotność, którą znał tak dobrze, że witał niczym starego kumpla.

– W porządku – wysapała Jessica. – Jednak biorąc pod uwagę to, co mamy za chwilę zrobić, może spróbujesz okazać nieco ciepła?

Gavin zatrzymał się tuż przed wejściem do swojego bungalowu, spojrzał na nią i uniósł brew.

– Posłuchaj, powiedziałem ci już: możemy uprawiać seks, ale nie będę się bawił w żadne gierki. Albo na to idziesz, albo nie – mówiąc to, poczuł ucisk w żołądku. Wychowano go w szacunku do kobiet, potrafił sobie wyobrazić, jak zareagowałby ojciec na jego zachowanie. Ta myśl szybko zgasła, odezwały się stare nawyki radzenia sobie z bólem. Zamknąć. Odciąć. Rozłączyć.

– Dobra – warknęła Jessica. – Robię to tylko dlatego, że potrzebuję dobrego seksu bardziej, niż mógłbyś przypuszczać.

Wchodząc na ganek, odgarnęła rude włosy i Blake poczuł nagle zapach jej ciała. Jaśminowe perfumy przywołały wspomnienia, o których chciał zapomnieć, woń uderzyła z taką mocą, że aż się zachwiał. Żeby utrzymać równowagę, musiał odetchnąć głęboko. Spojrzał w pełne pożądania zielone oczy Jessiki, położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Ich usta się połączyły, kobieta jęknęła cicho, wsunęła dłonie w jego włosy. Ten jęk, choć pełen namiętności i erotycznego pragnienia, nie był tym, który pragnął usłyszeć. Jej usta, słodkie na swój sposób, nie były tymi, które tworzyły z jego ustami całość.

W narastającej złości zaczął całować Jassicę z dziką zawziętością. Przyparł ją do ściany, podniósł jej nogę i założył sobie na biodra. Zaczęła ciężko oddychać, gdy wsunął dłoń pod jej sukienkę, a potem w majtki. Jednym szybkim ruchem włożył w nią trzy palce; jej biodra podrygiwały przy mocnych pchnięciach,

zawisła na jego szyi, trzymając się kołnierzyka białej lnianej koszuli. Jej wagina, choć chętna i wilgotna, jak tylko mężczyzna mógłby marzyć, była obca; Gavin wsuwał palce mocniej, głębiej...

– Czekaj – wymruczała, próbując złapać oddech. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. – Co robisz? Chcesz mnie zerznąć na tarasie?

Gavin cofnął się z ironicznym uśmiechem.

– O, widzę, że nie jesteś aż tak wyluzowana, jak się wydajesz? – Wyciągnął klucze z kieszeni, otworzył drzwi i przytrzymał je, czekając, aż ona poprawi sukienkę.

Z westchnieniem podniosła z ziemi kopertówkę; przechodząc obok niego, przewróciła oczami. Rzuciła torebkę na stylowy stolik z wygiętymi nogami, przebiegła wzrokiem po ekskluzywnym wnętrzu.

– Przyjemnie tu. – Podeszła do niego, jej wyraz twarzy wskazywał, że jest pod wrażeniem. – A więc, na czym skończyliśmy?

– Na tym, że miałaś się dla mnie rozebrać. – Blake rzucił klucze na stół, rozpiął koszulę. Zdjął ją, oparł się o ścianę i ze skrzyżowanymi rękami patrzył, jak ona się rozbiera.

Jessica zsunęła z siebie ostatnią część garderoby i podeszła do Gavina. Ujęła jego twarz w dłonie, przywarła do ust. W tej właśnie chwili on wypchnął Emily w najdalszy zaułek zboląłego serca, zatrzasnął za nią drzwi i przekręcił klucz. A gdy rozpiął pasek spodni, w jego mózgu tłukła się jedna myśl. Że jego ukochana byłaby dumna, że znalazł sobie wypełniacz na dzisiejszą noc.

Załamanie

Strach zaciskał jej żołądek, zżerała ją rozpaczliwa tęsknota za Gavinem, gdy wsiadła do prywatnego samolotu Blake Industries i podała stewardowi swoje bagaże.

Olivia żartobliwie uniosła brew.

– Hm... może również powinnam złamać kilka serc, żeby zasłużyć na specjalne traktowanie, co? Tak zrobię: znajdę jakiegoś bogatego gościa, zawrócę mu w głowie, a potem zmuszę jego brata, żeby w imię ratowania miłości wysłał mnie z ociekającą luksusem misją ratunkową.

Emily patrzyła na Olivię z otwartymi ze zdziwienia ustami.

– Em, żartuję! – roześmiała się Liv, wzięła przyjaciółkę za rękę i pociągnęła na tył samolotu.

Usiłując za nią nadążyć, Emily pokręciła głową.

– Co ty robisz, wariatko? Przecież nie lecisz ze mną. Chyba że właśnie się zdecydowałaś.

– To nowiutki samolot Blake Industries i jeśli myślisz, że wyjdę stąd, nim go obejrzę, to masz dokładnie tyle polotu, ile myślałam. – Olivia przystanęła, parsknęła śmiechem. – To taki żart, rozumiesz? „Polot” – od latania, lotu, samolotu, łapiesz?

– Tak, łapię. A chcesz wiedzieć, co ja właśnie postanowiłam?

Olivia przechyliła głowę, popatrzyła na przyjaciółkę wielkimi oczami.

– Nie rozmyślałaś się w kwestii lotu, prawda? Ja przecież tylko żartowałam, tak naprawdę popieram cię całym sercem. Wiem, że się boisz: i latania, i że Gavin może cię nie przyjąć, ale musisz to zrobić! Pilot nie wygląda na pijanego, to znaczy nie wygląda na pijanego w sztok, więc mogę cię zapewnić, że jesteś w dobrych rękach. Poza tym, jeśli się wycofasz, nigdy się nie dowiesz, co mogłoby się zdarzyć między wami. I będziesz tego żałować do końca życia!

Emily położyła dłonie na jej ramionach.

– Nie zmieniłam zdania odnośnie lotu, Liv, ale postanowiłam

coś całkiem innego: nigdy więcej nie pozwolę ci pić cappuccino. – Opuściła dłonie i uśmiechnęła się. – Po jednej filiżance się trzęsiesz, po dwóch zachowujesz się, jakbyś paliła crack.

– Moja matka też mi to mówi. – Dziewczyna podeszła do drzwi kabiny na tyle. – No, może nie o cracku, ale że po kawie wyglądam tak, jakbym przed chwilą popełniła morderstwo.

– Co ty wyprawiasz? Nie możemy tam tak po prostu wejść! – próbowała ją powstrzymać Emily.

Olivia odwróciła głowę.

– Dlaczego?

– Bo to prywatna kabina Gavina i Coltona!

– Wielkie rzeczy. – Wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi.

– Już powiedziałam, zanim stąd wyjdę, mam zamiar obejrzeć wszystko od A do Z.

Emily pokręciła głową, patrząc, jak przyjaciółka znika w kabinie. Gdy silniki ożyły z pomrukiem, zacisnęła powieki i wbiła palce w kremowe zagłówki foteli. Wibrujący dźwięk w jednej chwili zbudził jej paniczny lęk przed lataniem. Wzdrygnęła się. Ze ściśniętym gardłem i sercem dudniącym w piersi, błyskawicznie uchwyciła się jedyne go powodu, dla którego znalazła się w samolocie.

Gavin...

Pokonała pragnienie wyniesienia się stąd gdzie pieprz rośnie, opanowała się, otarła pot z szyi i zrobiła dwa niepewne kroki. Usiłując oddychać spokojnie przez nos, zrobiła kolejny krok, jej paznokcie niemal przebiły chłodną skórę fotela. Przytrzymując się mahoniowej ościeżnicy, zajrzała do prywatnej kabiny Blake'ów. Ujrzała Olivię, rozwaloną na łóżku. Jej leniwy uśmiech świadczył, że świetnie się bawi.

– Wstawaj! – oznajmiła Emily, idąc chwiejnie.

Uśmiech Olivii zgasł. Usiadła na łóżku, zacisnęła wargi.

– Słowo daję, nie umiesz się bawić!

– Wiem. – Em zmarszczyła brwi, przeczesła dłonią włosy.

Jej wzrok spoczął na niebieskiej czapce Jankesów wiszącej na haczyku przy minibarku. Znieruchomiała. Zapominając o strachu

przed lataniem, nie słysząc zrzędzenia przyjaciółki, gramolącej się z łóżka, wpatrywała się w czapkę, a potem podeszła, podniosła rękę i delikatnie przesunęła po niej palcami. Jej serce ścisnęło się od wspomnień uśmiechniętego, siedzącego w słońcu Gavina, gdy byli na meczu zaledwie kilka tygodni temu.

Tak jakby czapka ją sparzyła, Emily cofnęła dłoń, gorące łzy zmyły obraz. Zrobiła krok do tyłu, kolejny raz walcząc z pragnieniem ucieczki. Tak, wiecznie przed czymś uciekała... Niespodziewany uśmiech spoczął na jej wargach, po policzku spłynęła łza. Pozwoliła, żeby zawładnęło nią wspomnienie uroczego śmiechu Gavina, dołeczków w jego policzkach, żeby poprowadziło ją w nieznaną przyszłość, w ich przyszłość. Jeśli w ogóle była możliwa.

Poczuła rękę Olivii na ramieniu. Ukradkiem otarła łzy, nie chciała, żeby przyjaciółka je zobaczyła. Odwróciła się i wyszła z kabiny.

– W porządku? – spytała Liv, idąc za nią między fotelami.

Emily zajęła miejsce, oparła głowę o szybę.

– W jak najlepszym.

Liv skrzyżowała ręce, uniosła sceptycznie brew.

– Wiesz, że nie umiesz kłamać?

– Moja mama też mi to mówiła...

Z niepewnym uśmiechem przyjaciółka przechyliła się nad siedzeniem i ujęła Emily pod brodę.

– Kochana, jesteś dokładnie tam, gdzie powinnaś być.

Wszystko będzie dobrze. Wiem, że mi nie wierzysz, ale mam zdolność jasnowidzenia i widzę całą kupę dzieciaków w obrzydliwie zielonym minivanie pana Gavina Superogiera Blake'a. Zobaczysz! – Cmoknęła Emily w czubek głowy, wyprostowała się i ruszyła do wyjścia. – Wyślij mi SMS, jak tylko wylądujesz – zażądała i wysiadła z samolotu.

Steward zaproponował Emily coś do picia i jedzenia, lecz odmówiła. Zamknęła oczy, usiłując skupić się na minivanie pełnym dzieciaków. Twarz Gavina przewijała się przez jej myśli, przynosząc niepokój i nadzieję zarazem. Samolot nabierał

prędkości na pasie startowym, łomot jej oszalałego ze strachu serca zagłuszał ryk silników. Przelot z Nowego Jorku do Playa del Carmen miał trwać cztery godziny i piętnaście minut. Za cztery godziny i piętnaście minut jej życie zmieni się na zawsze. Ściskając podłokietniki fotela mokrymi od potu dłońmi, Emily Cooper uświadomiła sobie, że jest w zupełnie innej sytuacji niż ostatnim razem, gdy zmierzała do nowego początku, do przeznaczenia. Patrzyła na stalowe giganty, znikające wraz z miastem w dole, pod warstwą chmur. Modliła się, żeby to, co właśnie robi, rzeczywiście zmieniło jej życie.

Tym razem na lepsze.

Tym razem bez strachu.

Tym razem u boku mężczyzny, o którego walczy i którego naprawdę przeznaczył jej los...

Po godzinie stania w kolejce do odprawy Emily szła przez zatłoczone lotnisko, ciągnąc za sobą czarną walizeczkę. Lawirowała między turystami wszelkich narodowości, a jej zdenerwowanie rosło z każdym krokiem. No dobrze, przyleciała tu i już nie ma odwrotu. Teraz pragnęła tylko, żeby w drodze powrotnej był przy niej Gavin.

Choć wiedziała, że to mało prawdopodobne.

Wyszła z gwarne go budynku wprost w gorące, oślepiające słońce. Rozejrzała się za kierowcą, który, jak twierdziła sekretarka Coltona, miał na nią czekać. Z tłumu sprzedawców pleców ręcznej roboty, lalek i podkoszulków wzrok Emily wyłowił niskiego, ciemnowłosego mężczyznę, trzymającego kartkę z jej nazwiskiem.

Podeszła, uśmiechnęła się i pokazała paszport.

– Witaj, jestem Emily Cooper.

– Tak, tak. Witam, *señorita* Cooper. – Mężczyzna sięgnął po jej bagaż i z przyjaznym uśmiechem poprowadził ją do czarnej limuzyny, zaparkowanej wśród kilkunastu innych na zatłoczonej ulicy. – Pierwszy raz w Playa del Carmen? – Otworzył przed nią drzwi.

Wsunęła się z ulgą do klimatyzowanego wnętrza.

– Dziękuję. Tak, pierwszy.

Zamknął drzwi, włożył torby do bagażnika, obszedł samochód i wszedł od strony kierowcy. Delikatnie poprawił lusterko wsteczne i zerkał w nie, gdy mówił:

– Serdecznie witamy. Mamy piękne miasto. Nazywam się Javier i urządzę pani piękną wycieczkę w drodze do hotelu, *si*?

– Och, właściwie nie planowałam jechać od razu do hotelu...

– Emily wygrzebała z torebki kartkę z adresem Gavina. Nie chciała czekać ani chwili dłużej. Przechyliła się przez siedzenie i podała ją Javierowi. – Jeśli to możliwe, chciałabym najpierw podjechać tutaj...

Kierowca skinął głową i ruszył z miejsca, jego ciepłe, brązowe oczy uśmiechały się do niej w lusterku.

– Oczywiście, *señorita* Cooper. Gdzie tylko pani sobie życzy. Będziemy tam za chwilę.

– Dziękuję, Javierze.

Usiadła wygodniej, próbując rozeznaczyć się w szalejących emocjach. Gwałtowne, niemal nie do zniesienia pragnienie Gavina. Niepokój. Wierciła się, oddychając z trudem, patrząc przez okno na autobusy turystyczne, mopedy oraz meksykańską policję. Przejazd przez centrum miasta zajął niecałe dwadzieścia minut, jednak dla Emily była to wieczność. Zdenerwowanie buzujące w jej żyłach sprawiało, że nie mogła się skupić.

Tymczasem limuzyna wjechała w pustą wąską uliczkę między willami.

Gdy zatrzymali się przed domem, Emily odetchnęła głęboko, uciszając wewnętrzny głos, który mówił, że Gavin nie będzie jej już chciał. Wysiadła, zanim Javier zdążył otworzyć drzwi limuzyny, i podeszła do klasycznego meksykańskiego cacka. Domek stał na wzgórzu z widokiem na dziewicze wody karaibskie; miał dach pokryty terakotową dachówką i białe tynkowane ściany. Emily odsunęła z twarzy rozwiane wiatrem kasztanowe włosy. Mózg kazał jej zostać w miejscu, jednak ciało zignorowało to polecenie. Chore z niepokoju, Ignęło do Gavina tak samo mocno,

jak w pierwszej chwili ich znajomości. Zanim zorientowała się, co robi, już szła do domku. Javier wołał za nią, lecz podniosła rękę w geście, który kazał mu czekać.

Kiedy stanęła przed drzwiami z ciemnego mahoni i pięknego fazonowanego szkła, poczuła się przytłoczona. Siłą powstrzymała cisnące się do oczu łzy, uniosła drżącą rękę i nacisnęła dzwonek. Serce przyśpieszyło, krew zahuczała w uszach, kiedy jakaś rozmyta postać zbliżyła się do drzwi. Przerazona, zamknęły oczy, trzymając się kurczowo tej mikroskopijnej nadziei, że wcale nie nadciąga katastrofa, choć jej mózg alarmował, że jest inaczej. Nim drzwi się otworzyły, w jej umyśle rozbłysła wizja niebieskich oczu Gavina – jednak ciemne oczy, które na nią spojrzały, należały do kogoś innego.

Na progu stała uśmiechnięta kobieta w stroju pokojówki, kruczoczarne włosy miała zwinięte w ciasny kok.

– *Puedo ayudarle?*[1]

– *Yy... tak. Czy zastałam pana Blake'a?* – Emily próbowała zapanować nad rozdygotanym głosem.

– *No. Señor Blake no está aquí. Se fue a beber a Akumal*[2].

Emily pokręciła głową.

– *Przepraszam, nie rozumiem po hiszpańsku...*

– *No entiendo lo que está diciendo. Señor Blake no está aquí*[3].

Emily odwróciła się i pomachała do Javiera, który czekał przy samochodzie z jej walizką.

– *Si, señorita Cooper?* – Wszedł na werandę. – *Przyniosłem pani bagaż, dobrze?*

– *Dziękuję ci, Javierze, ale nie potrzebuję tu moich rzeczy. Zdaje się, że pana Blake'a nie ma w domu, a ta kobieta próbuje mi powiedzieć, gdzie on jest. Mógłbyś tłumaczyć?*

– *Aaa, oczywiście!* – Uśmiechnięty Javier skupił uwagę na pokojówce. – *Juanita, buenos tardes*[4].

Kobieta skinęła głową.

– *Buenos tardes.*

– *Colton me envió al aeropuerto a recoger a esta joven y*

traerla de vuelta a ver a Gavin. Está en casa?[5]

Emily czekała cierpliwie, aż skończą rozmowę. Wreszcie pokojówka skinęła głową na pożegnanie i zamknęła drzwi.

Javier spojrzał na Emily.

– *Señor* Blake jest w barze, w Akumal. To niedaleko stąd, dwadzieścia minut drogi. Chodźmy, zawiozę panią.

Emily patrzyła, jak kierowca zbiega po schodach i idzie szybko przez podjazd. Włożył jej walizkę z powrotem do bagażnika i otworzył drzwi limuzyny. Jednak ona nie zeszła z werandy – wahała się, analizując wszystkie powody, dla których nie powinna zaskakiwać Gavina w miejscu publicznym i tam z nim rozmawiać. Nie mogła... nie chciała tego. Musieli porozmawiać w cztery oczy. Chociaż jej pierś szarpał ból, że ich spotkanie odsunie się w czasie, uznała, że lepiej będzie pojechać do hotelu i wrócić później, wieczorem. Zeszła z werandy, żeby powiedzieć o tym Javierowi.

Szła do limuzyny, gdy usłyszała zgrzyt opon na żwirze. Odwróciła głowę, osłoniła oczy przed słońcem i zobaczyła, jak grafitowy sportowy wóz gwałtownie skręca w lewo, na podjazd. Przez niemal czarne szyby nie widziała, kto siedzi za kierownicą. Jej serce, które do tej pory waliło jak młotem, zatrzymało się. Dopiero po chwili wciągnęła powietrze, bo...

Tryskający energią Gavin wysiadł z samochodu – jeszcze jej nie widział, więc to ktoś inny był powodem jego wspaniałego humoru. Wkrótce się okazało, że przyczyny radości były dwie – obie się wyłoniły z jego wozu.

Emily przeszły dreszcz, cofnęła się odruchowo. Wtedy spoczął na niej jego wzrok, uśmiech znikł z jego twarzy, w oczach zapaliła się konsternacja.

Pomyślała, że zaraz zemdleje, kolana się jej ugięły.

Gavin zwiesił głowę, zamarł w pół ruchu. Nie oszczędzał się przez ostatnie kilka dni; był wyczerpany fizycznie i psychicznie, miał w żyłach alkohol, a mimo to był cholernie pewien, że to nie mogą być halucynacje.

– Co to, kurwa, jest...? – szepnął, zdjął okulary i potarł oczy.

– Co się stało? – spytała brunetka, całując go czerwonymi ustami w policzek. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Gavin poruszył ramieniem, strząsając ją z siebie.

– Bo tak jest – warknął, mrużąc oczy.

Zjawiskowa blondynka strzeliła gumą do żucia.

– Jezu, normalnie masz rozdwojenie osobowości! Co jest grane?

Gavin przestał zwracać uwagę na kobiety i skupił się na Emily, która szła do limuzyny. Podbiegł do niej, a jego ciało zareagowało tak jak zwykle na jej widok: serce podeszło mu do krtani, w głowie tłukł się niepokój. Wyciągnął rękę i złapał ją za łokieć.

– Co ty tu robisz, Emily? – Dotyk jej delikatnej skóry zapalił w jego umyśle wspomnienia, które chciał pogrzebać.

Sparaliżowana, nie odwróciła się, nie mogła. Oddychała ciężko, wreszcie przełknęła nerwowo ślinę i spróbowała coś odpowiedzieć.

– Przyjechałam z tobą porozmawiać – szepnęła.

Puścił jej rękę i cofnął się.

– Odwróć się i spójrz na mnie – polecił cicho.

Zrobiła to. Wpatrując się w jego zaskoczony niebieskie oczy, zacisnęła dłoń na krawędzi drzwi, żeby nie upaść.

Widok jej pięknej twarzy odebrał mu dech. Jego wzrok spoczął na jej drżących wargach, wargach, które tak idealnie pasowały do jego ust. Które prześladowały go w każdym śnie. Jej jedwabiste włosy, teraz wzburzone przez ciepły wiatr, kiedyś, gdy się kochali, łaskotały go w twarz. Oddychając z wysiłkiem, poczuł, jak pożądanie ogarnia jego spięte mięśnie dręczącym płomieniem. Serce pękało mu z miłości, lecz pod skórą gotowała się złość. Drwiący uśmiezek wykrzywił jego wargi.

– Mąż pozwolił ci tu przyjechać? Niesamowite! W życiu bym nie pomyślał, że Dillon należy do gości, którzy akceptują otwarte małżeństwo...

Emily spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie wyszłam za niego. Przecież wiesz... Dzwoniłam do

ciebie, zostawiłam wiadomość... – Mimo starań, nie zdołała powstrzymać łez, gdy zobaczyła jego wstrząśniętą minę. Słowa same wypływały z jej ust. – Zostawiłam go tamtej nocy i pojechałam do twojego mieszkania. Przez ostatnie kilka tygodni dzwoniłam do ciebie codziennie. Colton też dzwonił, zostawił wiadomość gospodynie. Trevor i Olivia próbowali się z tobą skontaktować... – Spojrzała na towarzyszkę Gavina: oparte o jaguara, wpatrywały się w rywalkę. Pokręciła głową, przeniosła wzrok na niego. – Nie spodziewam się, że to, co było między nami, da się uratować, ale musiałam tu przyjechać i opowiedzieć ci, jak bardzo żałuję tego, co się stało. Jak bardzo cię kocham, Gavinie. Jak bardzo potrzebuję cię w moim życiu.

Objął się za kark obiema rękami i spojrzał na kierowcę.

– *Javier, dame sus cosas*[6].

– *Por supesto, señor* Blake[7].

Emily patrzyła, jak Javier wyjmuje jej rzeczy z bagażnika i podaje Gavinowi. Ten podziękował, wziął ją za rękę i pociągnął do swojego wozu. Jej obcasy zastukały szybko na chodniku, z trudem nadażala.

Stojąca przy wozie brunetka uniosła brew i położyła dłoń na biodrze.

– Hm, nie mam nic przeciwko czwartej osobie w naszej zabawie, ale powinieneś nas spytać.

Platynowa blondynka skinęła głową, poprawiając różową koszulkę.

Emily przygryzła wargę, spojrzała na Gavina. Ten odetchnął głęboko, pchnął ją w stronę miejsca dla pasażera. Otworzył tylne drzwi, wrzucił walizkę na siedzenie, a potem otworzył przednie.

– Wsiadaj – rozkazał jej.

– Co? – W jej oczach zapłonął szok.

– Słyszałaś, Emily. Wsiadaj – powtórzył i podszedł do drzwi od strony kierowcy.

Blondynka przechyliła głowę na bok.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Wy dwie do domu – odparł ostro i spojrzał na kierowcę,

który wyglądał na równie zdumionego.

– *Necesito que lleves a estas dos a su casa, de acuerdo?*[8]

– *Sí, señor Blake.* – Javier pomachał do kobiet.

Tym razem brunetka przechyliła głowę.

– Zostawiasz nas tutaj? Nie możesz!

– Ależ mogę. Miłego dnia, moje panie – odparł, patrząc na Emily ponad dachem samochodu, wzruszeniem ramion kwitując cichy okrzyk jednej z kobiet. – Wsiadaj do środka, laleczko.

Emily bez słowa wsiadła do samochodu. Gavin zamknął swoje drzwi i uruchomił silnik. Kilka razy nacisnął gaz, silnik zawarczał, ostrzegając kobiety, nadal stojące za wozem. Widząc, że nie żartuje, zeszły na trawę, ze złością zakładając ręce na piersi. Wtedy wcisnął gaz i smukły jaguar wyjechał tyłem z podjazdu. Gavin opuścił szybę i zawołał do Javiera, który wsiadał do limuzyny:

– *Sabes en que hotel se está quedando?*

– *Sí, señor Blake, en El Real.*

– *Gracias* – odparł Gavin. Jedną ręką ścisnął mocno kierownicę, drugą położył na skrzyni biegów. Spojrzał na Emily. – Zapnij pas.

– O co go spytałeś?

– W jakim hotelu się zatrzymałaś. Zapnij pas.

Czując jego napięcie, Emily sięgnęła po pas. Gdy zabrzmiało kliknięcie, wrzucił bieg i ruszył; spod tylnych opon trysnął żwir, zakurzyło się.

Kątem oka Emily zerknęła na Gavina, skoncentrowanego na drodze. Jego twarz wyrażała ból, serce się jej ścisnęło; między nimi zawisła ciężka cisza. Po chwili wjechał na autostradę, a ona poczuła strzał adrenaliny, tak szybko zmieniał biegi, lawirując między wolniejszymi samochodami.

Gdy prędkościomierz wskazał sto osiemdziesiąt kilometrów, Emily zeszywniała, złapała uchwyt nad drzwiami, spojrzała na Gavina.

– Zabijesz nas! – zawołała.

– Ja już jestem martwy – odparł, zaciskając szczęki. Chwycił

kierownicę jeszcze mocniej, wduślił gaz, aż wbiło ją w siedzenie.

– Gavinie! Zwariowałaś?!

Nie patrząc na nią, ostro skręcił kierownicą w prawo, samochód zarzucił tyłem i z piskiem zatrzymał się na pasie awaryjnym. Mijające ich samochody trąbiły, pył wolno osiadał na masce jaguara. Emily dyszała ciężko. Ich oczy się spotkały.

Trzask.

– Ja już jestem martwy – powtórzył cichym głosem, w którym wyraźnie słychać było gniew. Chociaż był na nią zły, coś w nim pękło, wystarczyło, że spojrzał na jej wargi. Jednym szybkim ruchem poderwał ją i posadził sobie na kolanach.

Emily siedziała przodem do niego; oddychała płytko, patrząc na jego twarz, w pełne bólu oczy. Nie potrafiąc opanować pożądania, przywarła do niego ustami, zacisnęła dłonie na jego włosach. Rozkoszując się jego tak znajomym smakiem, całowała go i wyrzucała z siebie błaganie:

– Przepraszam, Gavinie! Tak bardzo mi przykro. Nie zdołam cofnąć tego, co ci zrobiłam, wiem, że nie zdołam, ale kocham cię, o Boże, tak bardzo cię kocham!

Objął ją w talii, wsunął jej dłoń pod bluzkę. Tulił ją mocno, coraz mocniej. Gdy przycisnął jej pierś do swojej, gdy przez cienką bawełnę wyczuł jej twardniejące sutki, omal nie doszedł. Całując ją rozpaczliwie, rozplływając się w każdym jęku, jaki wydawała pod jego dotykiem, walczył z wątpliwościami, które zalewały mu umysł. Jedną ręką nadal pieszcząc jej plecy, na drugą nawinął sobie jej włosy i przyciągnął ją bliżej do swoich ust. Jęknęła i poruszyła biodrami, napierając mocniej na jego twarde członek. Jej przyśpieszony oddech rozbrzmiewał w jego uszach – niestety, wraz ze słowami, które usłyszał od niej na przyjęciu przedwesełnym.

– Szlag! – warknął, odrywając się od niej. Z dłonią nadal zaplątaną w jej loki, przyglądał się jej spod przymrużonych powiek.

Zanim złapała oddech, otworzył gwałtownie drzwi i wypadł z samochodu, zostawiając ją klęczącą na siedzeniu kierowcy.

Zacisnęła palce na zagłówku i patrzyła, jak chodzi wzdłuż drogi, rękami ściskając głowę.

– Szlag! – wrzasnął znowu i zrobił głęboki skłon tylko po to, żeby podnieść z ziemi jakiś kamień i cisnąć nim w tylną szybę.

Emily aż podskoczyła, śmiertelnie wystraszona. Szkło pokryło się pajęczyną pęknięć. Blake bez wahania cisnął kolejnym kamieniem w światło. Krzyknęła ponownie, oszołomiona i zła, po czym wyciągnęła walizkę z tylnego siedzenia i uciekła z samochodu. Oddalała się od Gavina, ciągnąc walizkę po kamieniach, łzy płynęły jej po policzkach.

– Dokąd idziesz, Emily?! – zawołał, biegnąc za nią.

Nie zatrzymując się, pokazała mu środkowy palec i nadal szła twardo, sama nie wiedząc dokąd. Dogonił ją, złapał za łokieć i odwrócił do siebie. Krzywy uśmiech wygiął jego wargi.

– Jesteś w środku Meksyku, laleczko.

– A ty jesteś palantem! – wysyczała. Ocierała łzy, ale wściekłość lśniła w jej oczach.

– Jesteś piękna, nawet jak się wściekasz. – Ujął jej podbródek i przesunął kciukiem pod okiem, wycierając rozmazany tusz. Cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersi. – I nadal lubisz nazywać mnie palantem.

Z uniesioną brodą wyciągnęła do niego rękę.

– Czego ty ode mnie chcesz, Gavinie?! Przyleciałam, żeby cię przeprosić! Wiedziałaś cholernie dobrze, że za niego nie wyszłam, nie odbierałaś moich telefonów, nie oddzwoniłaś, a teraz mi mówisz, że jesteś martwy? To ja jestem martwa!

– Jestem trupem, psiakrew! – Otoczył ręką jej talię, przyciągnął ją do siebie. Patrząc w mokre zielone oczy, zapragnął znowu ją pocałować. – Ty mnie zabiłaś, Emily – szepnął, odsuwając włosy z jej twarzy. Przysunął się do jej ucha i wyszeptał: – Nie miałem pojęcia, że nie wzięłaś ślubu. Wyrzuciłem telefon, zanim tu przyleciałem, i nie przeczytałem żadnej wiadomości, które zostawiała mi gospodyni. Wyrzuciłem wszystkie, co do jednej. – Odwrócił się na pięcie i zaczął iść do samochodu.

– Gavinie, zaczekaj! – zawołała. Zatrzymał się i potrząsnął głową, nie odwracając się. Emily przełknęła nerwowo ślinę, w głowie miała jeszcze większy mętlik niż bezpośrednio po przylocie. – Co chcesz mi przez to powiedzieć...? – zapytała, robiąc ostrożnie krok. – Powiedz mi, bez względu na to, co to jest, ale zrób to teraz, bo muszę wiedzieć! Co z nami będzie?!

Odwrócił się, przejechał ręką przez włosy.

– Nie wiem, co z nami będzie, Emily... – urwał, patrząc to na nią, to na drogę. Pokręcił głową, znowu na nią spojrzął. – Nie wiem już, czego chcę.

– Zniszczyłam nas – wyszeptała, powoli podnosząc rękę do policzka, wpatrzona w ziemię. Usiłując wciągnąć powietrze, którego tak bardzo jej brakowało, podniosła głowę, utkwiała wzrok w Gavinie. – To moja wina.

Położył dłoń na karku i patrzył na nią dłuższą chwilę; jego umysł toczył walkę z sercem.

– Tak. Chyba tak – powiedział miękko. Odetchnął i odwrócił się. – Wsiadaj, zawiozę cię do hotelu.

Emily poczuła zawroty głowy, cała krew odpłynęła jej z twarzy. Lecąc tu, dopuszczała możliwość, że tak się potoczy ich rozmowa. Jednak nie przygotowała się na samotność i opuszczenie, jakie właśnie poczuła. Jak ogłuszona podeszła do samochodu, usiadła z przodu. Z trudem panując nad szalejącymi emocjami, nie patrzyła na Gavina, gdy ten wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik. Odchyliła głowę na zagłówek i patrzyła tępo na drogę, usiłując się nie poddać przepełniającej ją rozpacz, nie wpaść w histerię.

Jaguar włączył się do ruchu.

– Skąd mogę wiedzieć, że do niego nie wrócisz? – Cichy, złamany głos Gavina przerwał ciszę. – Jak mogę mieć nadzieję, że tego nie zrobisz?

Emily gwałtownie odwróciła do niego głowę, rozchyliła usta, wpatrzona w jego oczy. Było w nich tyle bólu... Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo, jak głęboko go zraniła. Wyciągnęła rękę, przesunęła opuszkami palców po ciemnym zaroście na jego

policzku. Poczula, że się spała, i zabolalo ją to. Opuściła rękę na kolana, spojrzala w dół.

– Już nigdy z nim nie będę, Gavinie. Kocham tylko ciebie – szepnęła, wycierając łzę, która spłynęła jej po twarzy.

– Teraz tak mówisz – oderwał od niej wzrok, patrzył na drogę. – Kochasz mnie teraz, gdy jesteś tutaj. A co będzie, jak wrócisz do Nowego Jorku? Co się stanie, gdy znów go zobaczysz?

Zasłoniła usta ręką, tłumiąc wyrywający się szloch.

– Nie wiem, co mogę zrobić, żebyś mi uwierzył... Mogę tylko poprosić, żebyś dał mi szansę, pozwolił mi to udowodnić. Nie wróć do niego.

Wypuścił powietrze, zacisnął dłonie na kierownicy i nie odezwał się do końca drogi.

Gdy zajechali przed hotel, Emily nie wiedziała, czy jej serce nadal bije; nie była pewna, czy potrafi chodzić, myśleć. Wiedziała za to, że jej dusza rozpadła się na milion kawałków i rozsypała na meksykańskiej autostradzie. Słońce leniwie zsuwało się z nieba, rozsyłając purpurowe i pomarańczowe blaski. Gavin wysiadł z samochodu i wyjął jej walizkę. Wręczył ją bojowi hotelowemu, sięgnął do portfela po napiwek i powiedział coś po hiszpańsku. Wysiadła z auta i podeszła do niego. Patrząc mu w oczy, powiedziała cicho:

– Wiesz, jakie to straszne, gdy pragniesz czegoś tak bardzo, że dla tego chcesz zmienić całe swoje życie?

Gavin przyglądał się jej badawczo.

– Chodzi ci o to, że pragnęłam zmienić moje życie dla ciebie?

– Tak. Myślę, że oboje tego pragniemy, Gavinie. Byłam gotowa podjąć wyzwanie i nigdy nie spojrzeć wstecz, nie żałować. Byłam gotowa zaryzykować dla ciebie wszystko, odepchnąwszy przytłaczający strach, bo wiedziałam, że jesteśmy tego warci. Zakochaliśmy się w sobie w jednej chwili. Przewróciłeś cały mój świat do góry nogami. Bałam się, że nie jesteś prawdziwy. Bałam się, że już nigdy nikt nie będzie mnie pociągał tak jak ty. Nadal się boję. Nadal mnie przerażasz. – Potrząsnęła głową. – Kiedy

zobaczyłam Ginę, wszystkie lęki wróciły. Moje serce pragnęło ci uwierzyć, ale umysł na to nie pozwalał, raz już zaryzykowałam. Przepraszam, Gavinie. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć ponad to, że cię kocham i potrzebuję całą sobą.

– Nie odezwał się ani słowem.

Powodowana impulsem, podeszła do niego, stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie w policzek, zamykając oczy, gdy ogarnął ją żar bijący z jego ciała.

Objął ją. Emily poczuła, jak jego usta muskają czubek jej głowy, usłyszała, jak wciąga powietrze... A gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że odszedł. Wrócił do samochodu i ruszył z parkingu z piskiem opon.

Wyglądało to tak, jakby nie mógł się doczekać, kiedy ją zostawi. Zgięła się wpół, zrobiło jej się niedobrze na myśl, jaką krzywdę wyrządziła im obojgu. Nadzieja wyparowała. Spojrzała półprzytomnie na boja hotelowego, nadal czekającego z bagażem. Posłał jej ciepły uśmiech, skinął głową i poprowadził do holu. Szła za nim, oddychając płytko i próbując się skoncentrować na tyle, żeby móc pokazać dokument tożsamości recepcjonistce.

Młoda, ciemnowłosa kobieta oddała jej paszport i uśmiechnęła się.

– Dziękujemy za wybranie Royal Playa del Carmen, *señorita* Cooper. Rafael zaprowadzi panią do pokoju. Apartamenty prezydenckie są w osobnym budynku, ale to tuż obok. – Przesunęła folder i kartę do pokoju po marmurowej ladzie w kolorze cegły. – Tutaj są wszystkie informacje dotyczące pani apartamentu i oferty hotelu, może pani również w każdej chwili zadzwonić do konsjerża.

– Dziękuję. – Emily odwróciła się do Rafaela i pokręciła głową. – Nie potrzebuję pomocy, poradzę sobie z walizką, dziękuję bardzo.

– Jest pani pewna, *señorita*? Pomogę pani z przyjemnością.

– Jestem pewna.

Skinął głową i Emily wyszła z holu w wilgotne powietrze nocy. Patrząc na folder z numerem jej pokoju, skręciła za róg i

poszła wyłożoną kamieniami ścieżką na tyły hotelu. Z oddali dobiegały dźwięki *mariachi* i śmiech turystów. Ciągnęła za sobą walizkę, usiłując nie przyglądać się szczęśliwym parom, tańczącym pod diamentami gwiazd. Ukłuła ją zazdrość. Powinna być tam, na ich miejscu! Lecz pogrzebała tę szansę...

Stała przed swoim budynkiem, otworzyła szklane drzwi, weszła do niewielkiego holu, a potem do windy. Jej serce rwało się do Gavina; po co w ogóle zostaje tu na noc? Powinna wyjechać, przecież powód, dla którego tu przyjechała, przestał istnieć, zniknął z jej życia... Nie mogła już nic zrobić, żeby on zmienił zdanie.

Winda stanęła, Emily wyszła na korytarz, który prowadził do sześciu pokoi. Sprawdziła numery na drzwiach, znalazła swój i wsunęła kartę w czytnik. Pchnęła drzwi i zapaliła światło.

Ból rozsadzał ją od środka, gdy szła przez rozległy apartament. Zmęczona, wykończona, zacisnęła dłoń na gładkim słupku łoża z baldachimem. Zsunęła buty na obcasach i porzuciła je na zimnej marmurowej podłodze. Wyczerpana fizycznie i psychicznie, załamana padła na łóżko i wbiła twarz w poduszkę. Z jej oczu płynęły łzy.

Odszedł. Jej ukochany mężczyzna, kibic Jankesów i ofiarodawca kapsli odszedł i nie mogła zrobić nic, żeby cofnąć czas.

Jej czas minął.

Zderzenie

Emily otworzyła oczy, przekręciła się na bok i ziewnęła. Przez chwilę nie pamiętała, gdzie jest, potem jej wzrok spoczął na zegarku na szafce nocnej. Druga w nocy. Dopiero wtedy powróciła rzeczywistość. Usiadła na brzegu łóżka, zalała ją fala smutku. Rozglądała się po pustym apartamencie, a pamięć podsuwała jej obrazy Gavina. Już nie wróci... Ta świadomość rozrywała jej serce. Znowu spojrzała na zegarek, a potem złapała swoją walizkę, rzuciła na łóżko, przekopła zawartość i poszła do łazienki.

Była zmęczona, wyczerpana, obolała. Weszła pod prysznic; stojąc pod gorącym strumieniem wody, podjęła decyzję: wyjedzie natychmiast. Nie zostanie w hotelu, nawet gdyby miała spędzić resztę nocy na lotnisku. Gdzieś w głębi czaiło się pragnienie: zadzwonić po taksówkę, pojechać pod dom Gavina i błagać go, żeby przyjął ją z powrotem, jednak resztki rozsądku kazały jej unikać nowych ciosów. Wyczerpana, sięgnęła po ręcznik i owinęła się nim. Wysuszyła włosy, włożyła świeże dżinsowe spodenki i koszulkę. Podniosła walizkę z łóżka, obrzuciła ekskluzywny pokój ostatnim spojrzeniem i wyszła.

Zamknęła drzwi, odwróciła się i poczuła, jak jej miękną nogi – z windy wysiadł Gavin. Ich oczy się spotkały. Emily próbowała przełknąć ślinę, lecz jej krtań była sucha jak wiór i ściśnięta. Z trudem wciągnęła powietrze, gdy szedł do niej powoli. Jej serce zatłukło się jak ptak, stanęło i ruszyło znowu, gdy podszedł bardzo blisko. Otulił ją jego mocny, męski zapach. Wpatrując się w jej usta, powiedział cicho:

– Przez pół nocy wpatrywałem się w sufit i zastanawiałem, czy zdołam przejść przez resztę życia, nie całując więcej tych ust.
– Przesunął kciukiem po jej wargach, bardzo powoli, po górnej i dolnej. Rozchyliła je, zapatrzona w jego oczy, rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, jak się oddycha. Przysunął się jeszcze bliżej. – Przemierzałem pokój tam i z powrotem, nie mogąc spać i wyobrażałem sobie kolejny dzień, w którym nie będę czuł tego

ciała, tak idealnie pasującego do mojego. – Opuszkami palców muskał jej policzek, potem linię szyi.

W żołądku Emily zapłonął ogień. Jego dłoń zsunęła się po jej ramieniu i spoczęła na talii. Gdy ścisnął jej palce, pożądanie przeszło ją na wskroś.

Drżąc, schyliła głowę, lecz on ujął jej brodę i delikatnie uniósł. Powstrzymując łzy, pożerała go wilgotnymi, zielonymi oczami.

Przesunął językiem po swoich wargach, wciągnął powietrze.

– Świadomość, że po przebudzeniu nie zobaczę twoich oczu, że zasypiając, nie będę słyszał bicia twojego serca, złamała mnie. Zrozumiałem, że nie przeżyję bez ciebie kolejnej doby. Że nie chcę spędzić bez ciebie jeszcze jednego dnia. – Podszedł bliżej, Emily dotknęła plecami drzwi apartamentu. – Jesteś moja – dodał. – W chwili, gdy zjawiałaś się u mnie tamtej nocy, przypieczętowałaś swój los. – Jej serce zabiło mocniej, Gavin oparł dłonie po obu stronach jej głowy. – Kochasz mnie, Emily?

Ścisnął jej się żołądek, oddychała płytko, urywanie.

– Tak... kocham cię – szepnęła, tonąc w jego niebieskich oczach.

Oblizwał wargi, nachylił się do jej ucha.

– Wiesz, że jesteś moja?

Usłyszała, jak otwiera drzwi.

– Wiem – odparła miękko.

– Powiedz to – wymruczał, przysuwając usta do jej ust.

Poczuła, jak twardnieją jej sutki.

– Jestem twoja...

– Powiedz to jeszcze raz, Emily. – Objął ją ręką w talii, przycisnął mocno do piersi, zabrał z ręki walizkę.

Żar jego ciała wypalił wszelkie myśli, które nie dotyczyły jego.

– O Boże, Gavinie, jestem twoja na zawsze! Nie będzie nikogo innego!

W jednej chwili jego usta znalazły się na jej ustach. Całował ją żarłocznie, chciwie; ich ciężkie oddechy mieszały się, języki

splotły ze sobą w przemożnym pragnieniu kosztowania siebie.

Gavin popchnął drzwi, wrzucił do środka jej walizkę, po czym wciągnął Emily do apartamentu. Z cichym okrzykiem zarzuciła mu ręce na szyję, wsunęła palce w jego włosy. Rozpiął jej szorty, zsunął na uda razem z majtkami. Wyplątując się z ubrania, oderwała usta od jego ust, ściągnęła koszulkę przez głowę i rozpięła guzik jego spodni. Głaszcząc pachnące kapielą kasztanowe sploty, odchylił jej głowę i przesunął ustami po szyi. Stanik spadł na podłogę razem z koszulką i spodniami Gavina, a kobieta jego snów położyła się na aksamitnym szeszlengu na środku salonu.

Gavin stał i patrzył na ukochaną, która teraz na niego czekała. Jego wzrok sunął po jej ciele, chłonał widok różowych sutków sterczących z podniecenia. Była tak cholernie piękna... Przejechała językiem po swoich niesamowitych ustach, opuchniętych od pocałunków. Jezu, mógłby dojść, tylko na nią patrząc... Wiedział o tym, wiedział o tym już wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Pragnąc jej aż do bólu, wsunął w nią palce; poczuł, jak jej wagina zaciska się wokół nich. Emily przesuwała dłońmi po udach i otwierała się dla niego; gdy odetchnęła z rozkoszą, zalało go głębokie, pierwotne, dzikie pożądanie wchłonięcia każdego centymetra jej ciała. Wściekłe pragnienie, żeby całkowicie, do końca i na zawsze wytrzebić Dillona z jej pamięci, uderzyło go w splot słoneczny.

Kiedy oddała mu się po raz pierwszy, obiecał, że poczuje go każdym centymetrem ciała. Dziś chciał usunąć z niej wszelkie wspomnienia o Dillonie.

Jego niebieskie oczy płonęły żądzą, oddychał ciężko. Ukląkł, po czym założył sobie jej nogę na bark. Nie chcąc uronić ani ułamka sekundy z jej reakcji, przesunął dwoma palcami po jej łechtaczce. Kobiece soki zwilżyły mu palce. Jeszcze zanim z gardła Em wyrwał się jęk, dotknął ustami jej cudownej waginy.

Jej ciało wygięło się w łuk, szarpnęło, a sutki stwardniały. Pieścił ją językiem, a ona, o Boże, ona nie mogła oddychać i właściwie wcale tego nie chciała. Przepelniona miłością i żądzą,

pragnęła się roztopić, zniknąć. Poczowała żar, gdy wsunął palce głębiej i zwolnił rytm; zagiął je, przyciskając do jej wnętrza, jego język lizał, pieścił, zataczał kółeczka na nabrzmiącej łechtaczce.

– Nie przestawaj, Gavinie – wyjęczała, poruszając biodrami w rytm jego ruchów. – Jestem niemal...

I rzeczywiście. Jej ciało było go tak spragnione, że to nie mogło trwać długo, poza tym z nim zawsze dochodziła w mgnieniu oka. Wystarczyło, że na nią spojrział, a topniała jak wosk; nie było mowy o wydłużeniu tych doznań, rozciągnięciu w czasie.

Jakby smagnięty jej słowami, wsuwał w nią palce mocniej, głębiej; utrzymywał rytm. Wygięła się, przyciskając go do siebie. Gavin zamruczał; niski, erotyczny dźwięk zawibrował na jej tak wrażliwym w tej chwili ciele... I rozpadła się na kawałki. Przeszył ją orgazm tak potężny, że odrzuciła głowę i krzyknęła, zaciskając palce na jego włosach. Jej ciało dygotało w spazmach, żar rozlewał się w brzuchu.

Z jej boskim smakiem na języku wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, całując po drodze. Otulał go jej zapach. Emily patrzyła na niego jak urzeczona, gdy zdjął bokserki i położył dłoń na naprężonym członku, onanizując się powoli. Znow nie mogła oddychać.

Wbijając w nią zwierzęcy wzrok, agresywny z pożądania, podszedł blisko.

– Zerznę cię teraz, Emily. Dam ci tyle rozkoszy, że nigdy więcej nie pomyślisz o tym, żeby ode mnie odejść – powiedział twardo, a ona poczuła, że robi się jeszcze wilgotniejsza.

Zamknął oczy i odchylił głowę, w jego krtani narastał głęboki jęk. Znow na nią spojrział, przejechał dwoma palcami po jej łechtaczce, zgarnął jej wilgoć i uniósł dłoń do jej ust. Rozchyliła wargi, jęcząc cicho, a on wsunął palce w jej usta. Chwyciła go za nadgarstek i patrząc mu pożądliwie w oczy, lizała i gryzła jego palce, mokre od jej soków.

– A gdy skończę cię rznąć, będę się z tobą kochał. W chwili, gdy moje ciało złączy się z twoim, już nigdy nie będzie nikogo innego. Pragnę się z tobą kochać, ale najpierw muszę cię zerznąć.

Rozumiesz?

– Tak – westchnęła, kładąc dłoń na jego długim, twardym członku.

– Powiedz to, mała – zażądał niskim głosem. Jedną rękę wsunął w jej włosy, delikatnie rozczesując palcami jedwabiste fale, drugą prowadził jej dłoń, razem z nią pieszcząc swój członek. – Chcę to usłyszeć, zanim cię zerżnę.

Napięcie narastało, żar pożądania rozlewał się po wnętrzu ud Emily. Jęknęła, liżąc jego policzek.

– Proszę, Gavinie... Chcę, żebyś mnie zerżnął... Rżnij mnie... mocno...

Dziki uśmiech wykrzywił jego wargi. Niesamowicie spokojnym głosem zażądał:

– Odwróć się.

Tracąc dech, wpatrzyła się w jego oczy. Przesunęła czubkiem języka po wargach; jej sutki stwardniały od dotyku jego ciała. Odwróciła się powoli, czując jego ręce na swojej talii. Przeszył ją dreszcz, gdy oparł jej kolano na materacu.

Przysunął się do jej pupy; przechylił ją przez łóżko. Powędrował knykciami po jej kręgosłupie, przywarł piersią do jej pleców. Muskał językiem jej ucho, wszystkimi zmysłami chłonąc jej krzyk, gdy wsunął czubek członka w jej wilgotną pochwę. Jedną ręką trzymając na jej brzuchu, drugą na szyi, wszedł w nią powoli. Wagina zacisnęła się na nim, wciągając go głębiej. Szybki, urywany oddech Emily, jej jęki rozkoszy paliły mu skórę, w jego żyłach płynęła teraz wrząca lawa. Boże, była taka gorąca i ciasna... Jedyne, co mógł zrobić, żeby ulżyć swojemu pożądaniu, to wejść w nią jeszcze głębiej.

– Powiedz, jak bardzo mnie kochasz, Emily – wyjęczał, wbijając się w nią mocniej.

Złapał ją za uda, ścisnął. Wchodził w nią coraz mocniej, coraz gwałtowniej; Emily rozpływała się w tych doznaniach.

Nagle wyszedł zupełnie, zostawiając ją opuszczoną i pustą. Krzyknęła, dysząc szybko, niemal błagając o więcej.

– Kocham cię najbardziej na świecie, Gavinie! – Zacisnęła

ręce na prześcieradle, poruszyła pupą. – Proszę, nie przestawaj...

Wsunął czubek członka w jej żar, na centymetr, i znów z niej wyszedł.

Pożądanie wrzało w niej, wciągnęła haust powietrza, zawołała drżącym głosem:

– Gavinie, proszę!

Wtulił twarz w zgięcie jej szyi i musnął kciukiem sutek, palcami drugiej ręki pieszcząc lechtaczkę.

– Powiedz, że jesteś moja – zażądał gorącym szeptem.

Odchyliła głowę na jego pierś, wyjęczała:

– Jestem twoja, tylko twoja... Rznij mnie!

Ugryzł ją w ramię, przycisnął dłoń do jej brzucha i znów w nią wszedł. Emily wyprężyła się i krzyknęła, wagina zacisnęła się na jego członku jeszcze mocniej.

Jej ciało zapłonęło ogniem, gdy wbijał się w nią coraz głębiej. Rozkosz weszła w niego jak nóż w masło, gdy krzyczała jego imię. Jej rozpalone ciało otwierało się na niego z każdym płytkim oddechem. Wchodził w nią coraz mocniej, raz za razem, a chciał jeszcze głębiej. Chciał ją przenicować, tak żeby nie mogła myśleć o niczym innym. Wciągnął na łóżko jej drugą nogę i wbił się w nią gwałtownie, ostro. Odsunął włosy z jej spoconego karku, nawinął je na dłoń i odchylił jej głowę do tyłu.

Emily jęknęła, dyszała szybko. Jej ciało stopiło się z jego. Czują się cudownie rozdarta, gdy poruszał się w niej gwałtownie. Jej ukochany pieścił jej szyję ustami, żarłocznie lizał w górę i w dół.

– Powiedz to jeszcze raz. Powiedz, jak bardzo mnie kochasz, Emily...

Spojrzała na niego przez ramię, popatrzyła mu w oczy i zobaczyła w nich strach: bał się, że wystarczy chwila nieuwagi, a ona rozplynie się w powietrzu. Zalała ją tkliwość i poczucie winy. Znieruchomiała.

Gavin zastygł również, na jego twarzy rozlał się niepokój.

– Zabolało cię? – Przesunął kciukiem po jej ustach. – Jezu, kochanie, przepraszam! Nie chciałem ci zrobić krzywdy, Emily,

naprawdę!

Potrząsnęła głową i odwróciła się do niego.

– Nie, nic mi nie zrobiłeś. I wiem, że nigdy byś tego nie zrobił. – Na jego twarzy odmalowała się ulga. Założyła mu ręce na szyję, jego piękne usta znalazły jej wargi; całował ją żarłocznie, łapczywie.

Emily się cofnęła, poprosiła miękko:

– Gavinie, przestań.

Spojrzał zaskoczony.

– Co się stało?

– Nigdzie sobie nie pójde. Będę tu już zawsze – wyszeptała i wzięła go za rękę, delikatnie ciągnąc na łóżko. – Połóż się na plecach.

Uniósł ciemne brwi, świdrując ją wzrokiem. Położył się, wsparł na łokciach i patrzył, jak go dosiada.

Oboje wstrzymali powietrze, kiedy się na niego nabiła. Nachyliła się i musnęła wargami jego miękkie, delikatne usta. Gavin zamknął oczy, złapał ją mocno w pasie.

– Nie – wymruczała, powoli poruszając biodrami. – Patrz na mnie, Gavinie. Chcę, żebyś na mnie patrzył, gdy będę cię kochać.

Otworzył szeroko oczy i wyciągnął do niej rękę; położyła je na swoich piersiach. On gniótł je i pieścił. Unosił biodra, wchodząc w nią mocniej i czując, jak jej wagina obejmuje jego członek. Powolne ruchy wywoływały dreszcze mięśni. Poruszała się na nim, wyprostowana. Położyła palce na jego dłoniach, masując je, gdy on pieścił jej piersi.

– Są twoje, Gavinie. Twoje. – Wygięła się do tyłu, zsunęła jedną rękę na brzuch i potarła łechtaczkę, nadal wpatrując się w jego oczy. Jej biodra poruszały się teraz szybciej, oddech przyspieszył. – To też jest twoje i żaden inny mężczyzna nigdy tego nie dotknie.

Głos jej zadrzał, gdy przeszył ją słodki ból, wplatający się w każdy nerw. Patrzyła, jak on przygryza dolną wargę, czuła, jak całe jego ciało sztywnieje. Sięgnęła ręką do tyłu i przesunęła lekko paznokciami po jego jądrach. Rozkosz uderzyła w jego lędźwie.

– Uwielbiam czuć cię na sobie – powiedział, wciągając gwałtownie powietrze, jego ręce spoczęły na jej biodrach; ścisnął je mocno, prowadząc ją w górę i w dół swojego członka. Jej wilgotna, śliska vagina wrzała, czuł, że członek twardnieje mu jeszcze bardziej. – Kocham cię, Emily. Jesteś moja. Zawsze byłaś moja. – Unosząc biodra, naciągnął ją na siebie. – Powiedz, że mnie kochasz.

Ujeżdżała go szybciej, pragnęła, żeby zrozumiał, jak bardzo go kocha; to pragnienie doprowadzało ją niemal do szaleństwa.

– Niech to szlag, Gavinie, kocham cię! Tak bardzo cię kocham! Nie chciałam nam tego zrobić. Rozumiesz? Przepraszam! – Po jej policzkach spływały łzy, wbiła paznokcie w jego ramiona i przyciągnęła go do swoich piersi. Wtulił w nie twarz, ssąc i pieszcząc sutki. Wcisnęła dłonie w jego włosy, jej ciało płonęło; wygięła szyję, wpatrzyła się w jego oczy. – Widzę tylko ciebie. Tylko ciebie słyszę. Tylko o tobie myślę. Przyleciałam tutaj tylko dla ciebie. Nie odjadę, nigdzie się nie wybieram. Jesteś tylko ty, Gavinie. Tylko ty!

Przycisnęła usta do jego ust, serca waliły im mocno, oddychali niemal w tym samym rytmie. Położył ręce na jej karku, zacisnął dłonie na włosach.

W pokoju rozlegał się dźwięk wilgotnych ciał uderzających o siebie i w końcu orgazm zwyciężył. Ich zmysły dopasowały się do siebie, dostroili jak nigdy przedtem. Zatańczył w nich ogień w gwałtownym wybuchu rozkoszy i wszystkie stracone chwile, bolesne słowa i oskarżenia przestały się liczyć, zniknęły, gdy dwa ciała zakapiały razem.

To wreszcie nie był skradziony czas i oboje o tym wiedzieli. Emily czuła silne ręce Gavina wokół swojej talii, czuła jego płytki oddech na swojej piersi.

Zalewające ich emocje opadły, a wtedy on pochwycił jej wzrok. Odgarnął mokre włosy z jej twarzy, przyciągnął do siebie. I pocałował ją – wolno, głęboko, namiętnie. Zajęczała w jego usta, ciepło narastało w jej wnętrzu.

Położył się na plecach, pociągnął ukochaną na swoją pierś.

Gładząc czule jej plecy, oddychał coraz wolniej. Po raz pierwszy od chwili, kiedy ją poznał, poczuł się odprężony, spokojny. Wreszcie należała do niego.

Ciszę wypełniały ich oddechy; z oddali dobiegał szmer fal, przez dwuskrzydłowe drzwi balkonu wlewało się światło księżyca. Emily leżała i słuchała spokojnego rytmu serca swojego mężczyzny, serca, które omal przez nią nie pękło. Muskała pocałunkami jego pierś i patrzyła, myśląc, że na niego nie zasługuje.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie mogę uwierzyć, że omal tego wszystkiego nie zepsułam.

Przesunął palcem po jej policzku, niebieskie oczy spojrzały na nią czule.

– Nie mówmy już o tym. Nic się nie zepsuło. Jesteśmy razem. Rozumiesz?

Skinęła głową i znów ułożyła się na jego piersi.

– Nie sądziłam, że wrócisz.

– A ja wiedziałem, że wrócę, w chwili gdy odjeżdżałem.

Emily uniosła głowę, spojrzała na niego spod uniesionej brwi.

– O, czyżby, panie Blake?

– Oczywiście, panno Cooper – odparł z uśmiechem. – Ale uznałem, że pozwolę ci się trochę pomęczyc. – Wyraz zadowolenia zagościł na jego twarzy. – A potem męczyłem cię, wydobywając z ciebie jęki...

Trąciła go w ramię.

– Przemądrzalec!

– To część mojego uroku – zaśmiał się i przejechał palcami po jej plecach. Przytulił ją mocniej i przywarł do jej ust. Wargi miała miękkie i uległe, na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. – Przyzwyczajaj się. Jesteś skazana na tego przemądrzalca.

Pocałowała go, promieniejąc radością.

– I biorę go takiego, jaki jest. – Położyła głowę na jego piersi, czując, jak jej ciało ogarnia rozkoszne zmęczenie.

Cisza znów wypełniła pokój. Gavin odpoczywał, a Emily

sunęła palcami po jego tatuażu. Jej dotyk sprawiał, że był w niebie, jednak myśli strącały go do piekła. Odezwało się w nim poczucie winy. Chciał powiedzieć Emily o przelotnej znajomości na plaży od razu, jak tylko wszedł do hotelu, ale, mój Boże, nie mógł! Gdy zobaczył ją w holu, z walizką, gotową znów odejść z jego życia, w jednej chwili zapomniał o swoich postanowieniach. Psiakrew, wiedział, że miał prawo przespać się z tamtą kobietą, lecz ta świadomość wcale nie poprawiała mu samopoczucia. Chrząknął, przeczesał włosy Emily palcami, po czym ujął w dłonie jej twarz, żeby na niego spojrzała.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznał.

Zamrugła, a potem znów położyła głowę na jego piersi.

– Ile miałeś lat, gdy zrobiłeś sobie ten tatuaż, i czemu w takim miejscu? – Przejechała palcami po skrzydłach smoka.

Obserwował jej smukłe palce, sunące po czarnym rysunku, gładził jej plecy.

– Zaraz po college’u, miałem jakieś dwadzieścia dwa albo dwadzieścia trzy lata. – Przeczesał sobie palcami włosy, westchnął.

– Chciałem, żeby był niedostępny dla zwykłych ciekawskich, ale żeby mogły go dotykać piękne dłonie.

Uśmiechając się lekko, delikatnie obrysowała smocze łuski.

– Te dłonie?

– Tak – szepnął. – Te dłonie. – Delektował się wyrazem jej twarzy, przyciągnął jej głowę do siebie. Zawahał się, jednak wiedział, że jeśli teraz jej tego nie powie, będzie go to męczyć. – Em, muszę ci coś wyznać.

– Bolało? – Nie spojrzała na niego, nadal błędziła palcami po tatuażu.

Uniósł jej brodę, ściągnął brwi.

– Emily, zrobiłem coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Przełknęła ślinę, skinęła głową.

– Wiem, spałeś z tamtymi dwiema dziewczynami. – Dotknęła jego policzka wierzchem dłoni, spojrzała mu prosto w oczy.

Piękne, niebieskie oczy, okolone ciemną zasłoną rzęs, kryjące w sobie jej przyszłość. – Mam to gdzieś. Zrobiłeś to, bo myślałeś, że

wyszłam za Dillona. Gdybyś wiedział, że tak się nie stało, nie doszłoby do tego. – Pocałowała miękko jego usta i wtuliła twarz w szyję.

Pogładził jej włosy i wciągnął powietrze.

– Nie spałem z nimi.

– Nie? – Podniosła głowę, zaskoczona.

– Nie zdążyłem. Pojawiłaś się i w ostatniej chwili zapobiegłaś katastrofie.

Odetchnęła z ulgą.

– Czyli nie będziesz miał żadnych dzieci w Meksyku? Dzięki Bogu!

Gavin patrzył, jak jej twarz się uspokaja i ścisnęło mu się serce. Szlag by to trafił! Przyciągnął do siebie jej twarz, przejechał kciukiem po wargach.

– Nie będę miał w Meksyku żadnych dzieci, ponieważ zabezpieczyłem się z tą kobietą, której nie zapobiegłaś – urwał, wpatrując się w jej oczy. Przygryzła wargę i skinęła głową. – Przepraszam... – szepnął głosem pełnym winy.

Popatrzyła na niego, na jego twarz pełną żalu. Poczowała się winna. Przecież doszło do tego przez nią... W myślach szukała sposobu, żeby uwolnić go od tego smutku, pokazać, że to dla niej bez znaczenia. Nagle diabelski uśmiezek wygiął kąciki jej ust. Podniosła się, usiadła na nim, przyszpiliła jego ręce po obu stronach głowy i musnęła wargami jego wargi. Nie pozwalając mu odwrócić wzroku, powiedziała cicho:

– Gavinie Blake'u, kocham cię tak bardzo, że to aż niebezpieczne dla nas obojga. Wiesz o tym?

Uniósł brew.

– Niebezpieczne?

– Bardzo – wymruczała, obsypując pocałunkami jego twarz.

Uwolnił ręce z jej uchwytu, wsunął palce w jej włosy.

Uśmiechnął się.

– Hm... lubię taką niegrzeczną Emily. Możesz być niebezpieczna, jak tylko zechcesz.

Jej żołądek wypełnił żar, gdy przyciągnął ją do swoich ust.

Całując go, usłyszała, jak w brzuchu burczy mu z głodu.
Roześmiała się.

– Głodny?

– Co? – spytał tonem niewiniątka.

– Nie jestem głucha, panie Blake! – Przechyliła się, włączyła światło. – Albo złapałeś jakiegoś meksykańskiego wirusa żołądkowego, albo po prostu jesteś głodny. – Wyjęła z szuflady szafki nocnej menu, podała mu. – Mam nadzieję, że jednak to drugie.

Parsknął śmiechem, potem nagle coś dostrzegł.

– Co to jest? – spytał poważnym tonem, przesuwając kciukiem nad jej brwią. Odłożył menu na łóżko.

Emily poczuła ciężar w żołądku. Zrobiło jej się niedobrze, zamknęła dłoń na ręce Gavina, odsuwając ją od śladu uderzenia. Spanikowała, lecz zamaskowała to śmiechem.

– To? Nic takiego. W pracy nachyliłam się, żeby wyjąć coś spod baru. Podnosiłam głowę i trach! – walnęłam w blat.

Gavin usiadł, wsuwając jedną rękę za jej plecy, drugą podnosząc do jej brwi. Przyglądał jej się przez chwilę, coś w jej tonie mu się nie spodobało. Popatrzył jej w oczy.

– W pracy?

– Zgadza się – odparła, usiłując mówić z przekonaniem. – Dobrze, że w restauracji akurat było pusto, bo dopiero miałabym problem. – Zabrała menu i zaczęła przeglądać. – To na co masz ochotę? Mają wszystko, od burgerów po filet mignon. – Zeszła z niego, naciągnęła na siebie prześcieradło i podreptała do łazienki. – Dla mnie zamów sałatkę z kurczakiem.

Zapaliła światło i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o nie i odetchnęła z ulgą, miała nadzieję, że zdołała go zagadać. Naprawdę nie chciała zaczynać od kłamstwa i miała wyrzuty sumienia, że coś ukrywa. Jednak wizja Gavina, dopadającego Dillona, powodowała ucisk w piersi, a groźby jej byłego narzeczonego nadal rozbrzmiewały w jej mózgu. Po krótkiej walce ze sobą postanowiła chronić Gavina, nie mówić mu, co się wydarzyło tamtego ranka.

Przekręciła gałkę i wyszła z łazienki. Jej ukochany stał ze skrzyżowanymi rękami, oparty o ścianę. Obserwował ją badawczo, a jej serce podeszło do gardła. Mimo zdenerwowania, nie mogła nie zauważyć jego doskonałego, nagiego ciała. Zaczęła szybciej oddychać, przygryzła wargę.

– Wystraszyłeś mnie... – Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. – Zawsze podejrzewałam, że jesteś stalkerem. – Puściła mu oko i objęła za szyję, lecz nie zareagował, zupełnie jakby czekał, aż wyzna mu prawdę. Sama niczego innego nie pragnęła, ale... nie mogła tego zrobić. – À propos stalkingu, skąd masz klucz od tego apartamentu? – Wiedziała, że to słaba próba zmiany tematu, jednak czepiała się wszystkiego, co mogło odwrócić jego uwagę od Dillona.

– Zadzwoń do Coltona i poproszę, żeby dodał moje nazwisko do rezerwacji. – Pochylił się, pocałował ją w czoło. – Co właściwie wydarzyło się tamtej nocy, gdy rzuciłaś Parkera?

Przełknęła gulę w gardle. Przycisnęła prześcieradło do piersi, spojrzała na niego spod rzęs.

– Nic takiego.

Na twarzy miał wypisane, że jej nie uwierzył.

– Nic? Po prostu pozwolił ci wyjść? Nie był zły?

Szła wolno przez pokój, próbując coś wymyślić. Usiadła na łóżku, rzuciła mu obojętne spojrzenie i wzruszyła ramionami.

– Mniej więcej. Wyszłam od niego, kiedy zasnął, pojechałam do ciebie, a potem wróciłam do mojego mieszkania. Przyszedł rano w dniu ślubu i pokłóciliśmy się. W połowie tej kłótni weszła moja siostra i jej mąż; Michael kazał mu spadać. I to wszystko.

Marszcząc czoło, Gavin potarł kark, podszedł bliżej.

– I nie narzucał ci się więcej?

– Nie, nie narzucał. – No, przynajmniej tutaj mogła być szczerą. O dziwo, jedynie Joan zadzwoniła do niej z pretensjami, po tym jak wpłaciła kaucję i wyciągnęła Dillona z aresztu. Później Emily nie miała o nim żadnej wiadomości.

Gavin przykląkł przed nią, wsunął dłonie pod prześcieradło, chcąc ją objąć.

– Powiedziałałabyś mi, gdyby zdarzyło się coś złego, prawda?
Niemal sparaliżowana swoimi kłamstwami, powstrzymała łzy. Podniosła rękę, pogładziła jego policzek i skinęła głową.

– Oczywiście, że tak – szepnęła.

Rysował kciukami kółka na jej skórze, przymknął powieki.

– Przepraszam, że mnie nie było, gdy mu o tym mówiłaś. Nie powinnaś być wtedy sama.

– Gavinie, nie... – zaczęła, po czym przytuliła sobie jego głowę do brzucha. Całował jej skórę, coraz mocniej ją obejmując i nie przestając pieścić. Widziała, że się obwiniął, i bolało ją to. – Przecież nic się nie stało... Myślałaś, że za niego wyszłam. Nie zadrezczaj się tym. – Usiadła mu na kolanach, przodem do niego, objęła go nogami.

– Cholera, przepraszam cię. – Całował ją coraz mocniej, oparł o szafkę nocną. – Nie powinienem był wyjeżdżać. Lepiej takie rzeczy mówić razem.

Emily się odsunęła, ujęła jego twarz w dłonie. Gdy wpatrywała się w jego oczy, po jej policzkach spłynęły łzy.

– Nie myśl tak, proszę...

Jego twardy, nabrzmiały członek wsunął się w nią, a żar pożądania rozpałił jej ciało. Zalała ją fala ulgi, gdy poczuła go w swoim wilgotnym wnętrzu. Jednocześnie pomyślała, jaki to okropny paradoks, że on, piękny i olśniewający, należał do niej, a ona do niego, a mimo to wyrzuty sumienia ich niewoliły, oplatały swoimi łańcuchami.

Pożerał ją wzrokiem płonącym z pożądania, wbijał język coraz głębiej w jej usta, przejmując kontrolę nad jej ciałem. Objął ją. Każdą komórką czuła, jak prężą się jego mięśnie. Pochłaniał ją, pulsująca energia zespajała się z ich miłością, kiedy wypełniał ją sobą coraz bardziej, coraz mocniej.

Ulegając mu, Emily zatoneła w doznaniach, jakie jej ofiarował. Jego oczy przenikały jej duszę, jego dotyk dosięgał aż do wnętrza. I zrozumiała, jak bardzo chce go uwolnić od najmniejszego poczucia winy.

Miała tylko nadzieję, że jej się uda.

Poprawka

Słońce wyłoniło się zza horyzontu i zalało sypialnię, gdy Gavin, rozbudzony i wciąż w łóżku, słuchał oddechu śpiącej Emily – skulonej przy jego boku, z rękami pod poduszką. Sunął wzrokiem po jej twarzy. Boże, wyglądała tak słodko, piękna jak anioł. Pragnął wyciągnąć rękę i jej dotknąć, lecz powstrzymał się, pozwolił jej dalej odpoczywać. Patrzył jak urzeczony, jego mózg odtwarzał ostatnie kilka tygodni, a z piersi schodził mu ciężar. Wszystkie komplikacje, trudności, problemy, od których zaczęli, nagle przestały istnieć. Uśmiech uniósł kąciki jego warg, gdy ukochana wtuliła się w niego przez sen. Westchnęła cicho i przywarła mocniej, przerzuciła nogę przez jego biodro. Cholera. Wszystkie dobre postanowienia, żeby pozwolić jej spać, w jednej chwili zniknęły.

Odwrócił ją do siebie, pocałował i przytulił mocno.

– Próbowałem. Naprawdę próbowałem...

Pomruk przyjemności narastał w jej krtani; otworzyła oczy. Uniosła brew z uśmiechem.

– Aha, pocałuj mnie...

– Może w tyłek, który oficjalnie należy do mnie? – Przesunął czule dłońmi po jej biodrze, zatrzymał się na pupie. – O tym mówisz? Ach, no tak... Uwielbiam go.

– Należy do ciebie? – Udała zdumienie Emily.

– Jak najbardziej. Nikt nigdy nie będzie go dzierżawił.

Jestem panem na włościach, słonko. – Trącił jej wargę. Roześmiała się. – Nie przyjmuję czeków, ale akceptuję większość form gry wstępnej oraz seks jako zapłatę.

Emily wsunęła palce w jego włosy i poruszyła pupą, na której nadal trzymał dłonie.

– O, lubię wyłącznie dziki, niesamowity, odjechany seks.

– Hm... ostro... – Przygryzł usta, pierwotna żądza rozbłysła w jego oczach. – Przyjmuję twoją ofertę, pod warunkiem że będę mógł cię związać i zrobić z tobą, co mi się żywnie podoba.

Chichocząc, oparła się o wezglowie.

– Rany, a kim ty jesteś? Christianem Greyem?

Pogładził jej plecy, marszcząc brwi.

– Co to za jeden, ten Christian Grey?

Usiadła na nim, złapała jego ręce i unieruchomiła na wysokości jego głowy. Potarła nosem o jego nos i spytała:

– Naprawdę nie wiesz, kim jest Christian Grey?

– Pojęcia nie mam. – Uniósł głowę, pocałował ją w usta. – Chodziliście razem do szkoły? – Nim zdążyła odpowiedzieć, delikatnie przygryzł jej wargę zębami. – Czekał, jeszcze nikt cię nie wiązał, prawda?

– Nie, jeszcze nie – zaśmiała się, splatając ich palce. – Nie, nie chodziłam z Greyem do szkoły, ale założę się, że nie ma na ziemi kobiety, która by o nim nie słyszała. – Gavin posłał jej zaskoczone spojrzenie. Usiadła, owinęła się satynowym prześcieradłem i zsunęła z łóżka. – Kiedyś ci wyjaśnię.

– Zaczekaj, dokąd się wybierasz? Chyba nie chcesz brać prysznicza beze mnie? – Szeroko uśmiechnięty, podparł się na łokciu. – Pamiętaj, jestem twoim panem, potrzebujesz pozwolenia, żeby cokolwiek zrobić.

Emily zmrużyła oczy i patrzyła, jak Gavin wstaje z łóżka i podchodzi do niej wolnym krokiem.

– Hm... jaskiniowiec?

Nie odpowiedział. Wziął ją szybko na ręce i zaatakował usta, wdychając zapach, chłonał ją całą. Zaniósł do łazienki i posadził na toalecie.

Podziwiała jego siłę i ciało. Po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz podniecenia, w jednej chwili zapomniała o zimnym granicie pod pupą. Krew w niej zawrzała, poczuła, jak rumieniec wspina się po szyi, gdy powoli zdejmował z niej prześcieradło.

Jego wzrok błędził po jej ciele, aż spoczął na ustach.

– Boże, jesteś taka piękna. – Wsunął się między jej uda, ujął jej łydki, uniósł nogi i owinął wokół swoich bioder. – Pieprzenie na przebudzenie...

Przedsmak rozkoszy zamglił umysł Emily, gdy obserwowała,

jak wsuwa sobie palce do ust. Bolesnie powoli, wpijając się w nią wzrokiem, przesunął kciukiem po jej brzuchu. Dreszcze pojawiły się na całej skórze. Straciła oddech, kiedy dotknął łechtaczki, a potem wsunął palce w pochwę. Westchnęła rozdzierająco, a on z ręką na jej szyi, przycisnął ukochaną do lustra.

– Chcę, żebyś się dla mnie pieściła – powiedział niskim, zmysłowym głosem.

– Co? – wyjęczała. – Ja nigdy...

– Nigdy się nie pieściłaś? – spytał, pocierając kciukiem łechtaczkę.

Emily wygięła się, zajęczała.

– Nie tak... Używałam wibratora.

Gavin zagryzł usta i przymknął powieki. Pomruk narastał w jego piersi, gdy wsuwał w nią palce, jego płynne ruchy by-ły powolne, miarowe. Otworzył oczy, sięgnął po nadgarstek Emily i poprowadził jej rękę w dół, między nogi, na łechtaczkę.

– Żadnego wibratora. Zrób to dla mnie.

Zamrugła, nagle skrępowana, jednak odruchowo zrobiła to, o co prosił. Wciągnęła powietrze, przesunęła dwoma palcami po nabrzmiałej łechtaczce. Rozchyliła usta, wpatrując się w jego oczy, mięśnie pochwy zaciskały się na jego palcach. Wszystkie zakończenia nerwowe zapłonęły w niej pragnieniem orgazmu, który miał wkrótce nadejść. Jęknęła znowu, poruszając biodrami.

– O Boże, Gavinie! – wykrzyknęła, pieszcząc się mocniej.

On zaczął się onanizować wolną ręką, w jego oczach płonęła żądza.

– Tak, kochanie, dobrze... – wyszeptał. – A teraz wsuń je razem ze mną.

Uległa jego twardej, pierwotnej prośbie. Prowadząc swoje palce za nim, zadrzała. Jej krew ruszyła z siłą pociągu towarowego, wyłączając wszystkie myśli. Im szybciej jej mężczyzna się onanizował, tym szybciej wsuwał w nią palce. Oboje wpatrywali się w siebie, oddychali płytko, twarze wykrzywiała im ekstaza.

– Chryste, twoja cipka jest taka doskonała! – Gavin odchylił

na chwilę głowę, w jego krtani rodził się jęk. Znow na nią spojrzał, rozkosz narastała w jego jądrach. Emily przesunęła się na toaletce, stopy oparła na krawędzi mebla. Odsłonięta, obnażona do granic możliwości, nadal wsuwała w siebie swoje palce razem z jego placami. Twardy członek zapulsował mu w dłoni, gdy patrzył, jak przymknęła powieki.

– Szlag, muszę cię spróbować – wykrztusił, nozdrza mu falowały. – Wyjmij palce i pocieraj łechtaczkę.

Jej ciało błagało o spełnienie. Z cichym okrzykiem zabrała palce, przesunęła je w stronę pępka. Gavin ukląkł, zacisnął ręce na jej biodrach, zsunął jej pupę na sam brzeg toaletki. Przycisnął usta do waginy, pieszcząc ją językiem i zwielokrotniając jej pożądanie. Ciało Emily się wyprężyło, całkowicie oddając się namiętności tego intymnego aktu. Jeszcze nigdy nie otworzyła się tak przed nikim, lecz z Gavinem wydawało się to takie naturalne. Pocierała się coraz szybciej. Jej oddech stawał się coraz płytszy, urywany. W końcu on odsunął jej palce i przejechał językiem po łechtaczce, brał ją w usta, ssał i trącał wargami. Emily rozplynęła się, rozpadła. Wciągnęła powietrze i wykrztusiła:

– O Boże, Gavinie! Ja, ja dochodzę!

Nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć. Zagubiona we wstrząsających jej ciałem doznaniach, zadrżała i wyciągnęła ręce do głowy Gavina, przyciągając go do siebie, kiedy nadszedł orgazm.

Wstając i nadal się onanizując, przyciągnął ją do siebie za kark i wpił się w jej usta. Ich języki się połączyły. Zmieszany smak ich soków podniecił go jeszcze bardziej. Emily jęknęła w jego usta i to był najbardziej seksowny dźwięk, jaki zdarzyło mu się słyszeć w życiu. Wsunęła swoje palce pod jego dłoń i zaczęła go pieścić, ich dłonie sunęły razem po jego członku. Gavin wcisnął język głębiej w jej usta i westchnął; całe jego ciało zeszywniało, gdy orgazm uderzył. Z okrzykiem zabrał swoją dłoń i sięgnął po jej kasztanowe sploty; pozwolił, żeby to ona doprowadziła go do orgazmu.

I tak się stało.

Po jej palcach spływała sperma, oddychali ciężko. Oderwał usta od jej ust i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Chwilę później podniósł głowę, żeby pochwycić jej zaspokojony wzrok, gdy go pocałowała. Zrelaksowani, odprężeni, coraz głębiej zapadali się w miłość, coraz lepiej się poznawali, trochę zdziwieni, że oto nagle czas... czas był po ich stronie. Że teraz mieli go bardzo dużo.

Po godzinie i długim prysznicu, Gavin i Emily wyszli z hotelu w żar popołudnia. Czekali, aż obsługa przyprowadzi samochód, a wtedy Em posłała ukochanemu uśmiech, który rozgrzał mu serce. Jej płonące szczęściem oczy wyzwalały w nim uczucia, o jakich nigdy nawet nie marzył. Stał za nią i objął ją mocnymi ramionami.

– Dziękuję – szepnął w jej szyję. Wziął jej rękę, podniósł do ust i pocałował.

Odwróciła głowę, stanęła na palcach i musnęła ustami jego policzek.

– Nie, to ja ci dziękuję.

Z radosnym wyrazem twarzy nachylił się, żeby ją pocałować. Chwilę namiętności przerwał im kierowca, podstawiając samochód.

– *Muy bonito carro* – powiedział do Gavina.

Blake spojrział na Emily i wziął jej walizkę. Potem zwrócił się do kierowcy, a szelmowski grymas pojawił się na jego wargach.

– *Muchas gracias. Además de esta hermosa mujer que tengo a mi lado, los carros son mi segunda pasión.*

Mężczyzna zerknął na Emily i entuzjastycznie pokiwał głową.

– *Claro que sí, los dos son muy hermosos.*

Emily spojrzała na Gavina.

– O czym rozmawiacie?

– O samochodach i tobie. Moich dwu namiętnościach. –

Gavin mrugnął do niej, włożył torbę do bagażnika.

Przechyliła głowę, uśmiechnęła się, gdy Blake wsunął rękę do kieszeni, wyjął portfel i podał chłopakowi napiwek.

– *Gracias de nuevo.* – Kierowca skinął głową i chciał podać mu kluczyki, lecz Emily była szybsza. Spojrzała na Gavina i też mrugnęła.

– To chyba nie będziesz miał nic przeciwko, żeby jedna twoja namiętność prowadziła drugą?

Uśmiechnął się szeroko.

– To ręczna skrzynia biegów, słonko.

Przechyliła głowę:

– Czyżbyś właśnie zasugerował, że nie umiem obsługiwać skrzyni biegów?

Objął ją w pasie i szepnął do ucha:

– Hm... jesteś mistrzynią w posługiwaniu się pewnym konkretnym... drążkiem... – Uniosła brew, a on się zaśmiał. Pogładził ją po policzku i pocałował w głowę. – Ale tak, zakładam, że nie umiesz prowadzić samochodu z ręczną skrzynią biegów.

– No więc zaraz się przekonasz – wymruczała Emily, biorąc go za ramiona – że jedna z twoich namiętności umie prowadzić i robi to całkiem nieźle. – Przyciągnęła go do swoich ust. – I lubi ostrą jazdę.

– Hm... brzmi cholernie seksownie. – Musnął wargami jej ucho. – Możesz posługiwać się każdym moim... drążkiem, kiedy tylko zechcesz.

Podniecenie zawrzało w jej brzuchu, gdy się odwróciła i podeszła do drzwi kierowcy. Otworzyła je, wsiadła, zapięła pas. Gavin wskoczył na siedzenie pasażera, a ona ostrzegła go z uśmiechem:

– Teraz to ja powiem: zapnij pas.

– O, dominująca kobieta! Mój ulubiony typ! – Sięgnął po pas. – Tylko nas nie zabij.

Żartobliwie trzepnęła go w ramię, po czym zmarszczyła brwi, bo nigdzie nie widziała stacyjki.

– Jak mam go uruchomić? – spytała w końcu, trzymając kluczyki w ręku.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Droga miss wyścigu Indianapolis 500, samochód jest gotowy do jazdy, a przycisk startowy jest tutaj.

Emily przewróciła oczami, wcisnęła gaz i wyjechała z parkingu.

– Nie kpij ze mnie, mądralo. – Jej zadziorny ton rozbawił Gavina. – Poza tym nie przywykłam do prowadzenia drogowych wozów. Te, które miałam, zwykle wrzeszczały na mnie przy odpalaniu silnika.

Gavin popatrzył na nią w udawanym szoku.

– Wrzeszczały na ciebie? Naprawdę? A to bydlaki!

Zerkając w tylne lusterko, uśmiechnęła się, skinęła głową.

– Tak, nawet bluzgały. – W odpowiedzi wybuchnął śmiechem, tymczasem Emily zatrzymała się przed wjazdem na autostradę. – Jak zdołałeś tak szybko wymienić szybę? – spytała.

– Kwestia kasy, kochanie. – Wyszczrzył się, sunąc palcami po jej karku. – A teraz pokaż, co potrafisz, demonie prędkości.

Zrobiła minę Kota z Cheshire i wjechała na autostradę.

Gavin patrzył z zachwytem, jak piękne – teraz należące do niego – nogi poruszają się pod jedwabną sukienką za każdym razem, gdy wciskała sprzęgło. Smukłe palce oplatały drążek, gdy zmieniała biegi. Kasztanowe loki spadały luźno na ramiona. Poruszył się na siedzeniu. Cholera, naprawdę zaczynał się podniecać, poczuł żar w żołądku. Jednak, do licha, prowadziła jak jego babcia... Chrząknął i wcisnął kilka przycisków na desce rozdzielczej.

– Naprawdę mogłabyś jechać trochę szybciej – zauważył, włączając radio.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Jadę z maksymalną dozwoloną prędkością.

– Myślałem, że lubisz ostrą jazdę? – Zdziwiony, uniósł brwi.

– Powiedziałam tak, żebyś pozwolił mi prowadzić; nie podobało mi się, jak pędziłeś wczoraj. – Wzruszyła ramionami. – Nigdy nie łamię przepisów.

Podstępny uśmiech zagościł na wargach Blake'a. Przechylił

się, położył rękę na jej prawym udzie i zaczął sunąć w górę, pieszcząc ją wolnymi, okrężnymi ruchami. Miał ją! Wóz skoczył do przodu, wyprzedzając inne samochody.

– Czuję się jak w filmie *Wożąc panią Daisy*. Zdaje się, że miałaś pokazać, co potrafisz? Jak na razie słabiutko ci idzie.

– Gavinie – jęknęła, starając się go ignorować. – Prosiłeś, żebym nas nie zabiła, a teraz chcesz, żebym dała gaz do dechy? – Przyspieszyła, czując, że musi mu coś udowodnić. – Dobrze, jak sobie chcesz, mkniemy prosto w objęcia śmierci.

Kapela w głośnikach wyciągała swoje „hoo” i „hej”, a na twarzy Gavina odmalowała się satysfakcja, gdy patrzył na prędkościomierz. Nadal trzymając rękę na jej udzie, położył stopy na desce rozdzielczej i wcisnął przycisk. Boczna szyba się schowała, do środka wpadło ciepłe powietrze. Podkręcił radio i wybijając rytm na kolanie, patrzył na Emily, a jego seksowny uśmiech był szerszy niż kiedykolwiek.

Roześmiała się, zaczęła uderzać palcami w kierownicę.

– Zaczekaj! Zjedź tu! – Gavin zdjął stopy, położył dłoń na ręce Emily i zmienił bieg. Ujął kierownicę i skręcił ostro w prawo; samochód zjechał na pobocze, żwir zgrzytnął pod kołami.

Na jej twarzy malowało się zaskoczenie.

– Co ty robisz?

Gavin patrzył poważnie w jej oczy, ale nie odpowiedział. Zamiast tego przechylił się i musnął jej usta swoimi. Przymknęła powieki. Dotykając wargami jej warg, ujął w dłonie jej twarz i poleciał niskim głosem:

– Wsiadaj.

Emily westchnęła; czuła, jak ręce i usta odsuwają się od jej twarzy. Z głośników leciała teraz Etta James, na dworze dogasało słońce. Gavin wysiadł, ona również. Krok za krokiem obeszała samochód, do niego. Pochwycił jej wzrok, za rękę przyciągnął do siebie. Emily zastygła. Objął ją w talii, położył sobie jej dłoń na piersi.

– Co robisz? – powtórzyła pytanie niemal bez tchu.

Pochylił się i dotknął wargami jej warg. To muśnięcie

podnieciło ją, sprawiło, że zapragnęła więcej. Przeszył ją dreszcz. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Robię poprawkę – odpowiedział cicho, kołysząc ich w przód i w tył. Przygryzł jej wargę, przycisnął do siebie. – W tym miejscu się wczoraj kłóciliśmy. Dziś chcę to naprawić: gdy powrócisz myślami do tej drogi, chcę, żebyś przywołała to, co się właśnie dzieje. Że trzymam cię w objęciach. Że patrzysz mi w oczy. Że się całujemy. – Znów musnął jej wargi, dając tylko odrobinę i doprowadzając ją tym do szału. Gdy powoli sunął językiem, Emily jęknęła wprost w jego usta; jej zmysły oszalały, gdy poczuła dłoń, zjeżdżającą wzdłuż jej biodra. – Wiesz, co to za piosenka? – zapytał, nie odrywając od niej wzroku, kołysząc się powoli w rytm muzyki. – Znasz wykonawcę?

Przez krew huczącą w żyłach i szum przejeżdżających wozów Emily słyszała namiętny głos Etty James; dobiegał z głośników samochodu.

– Grają *At last*. – Obserwowała, jak przyciąga ją mocniej do siebie.

– Bardzo dobrze, panno Cooper. Studiowała pani muzykę jazzową?

Przełknęła ślinę i pokręciła głową.

– Moja... moja babcia zwykle...

Rozchylił językiem jej wargi, wsunął go do jej ust. Mruczając, dłońmi pogładził jej policzki. Jego język przejął inicjatywę, tańczył z jej językiem, pieścił i wbijał się w nią. Smakował ją zaciekle, jakby nie mógł się nasycić.

Emily zapało dech, jej żołądek się ścisnął. Przytulona do szerokiej piersi Blake'a, czuła się jak delikatny kwiat, który zapuścił swoje korzenie w jego ciało. Dała się porwać zarówno pożądania i jego miłości. Otuliła się jego ciepłem, troską i namiętnością, których nie sposób oddać słowami.

– Kocham cię – szepnął, przerywając pocałunek. Nadal trzymając jej twarz w dłoniach, oparł swoje czoło o jej czoło. – Chcę łamać z tobą zasady. Chcę cię całować każdego dnia. Przywracać uśmiech na twojej twarzy, kiedy zbiera ci się na płacz.

Nie chcę niczego żałować. Chcę, żebyśmy się śmiali aż do bólu, aż do utraty tchu. Żaden mężczyzna nigdy nie kochałby cię tak jak ja, Emily. Jesteś moim przeznaczeniem. Moją wiecznością.

Poczuła ucisk w gardle.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła przez łzy. – Ty tchnąłeś we mnie życie, a ja... ja kocham cię tak, że nie wiedziałam nawet, że to możliwe. Nie wiedziałam, że potrafię tak kochać, i nie wiem, czy na ciebie zasługuję...

– Zasługujesz. – Pochylił głowę i znów ją pocałował. – Zasługujesz na mężczyznę, który pamięta, że twoja babcia lubiła słuchać jazzu, gdy gotowała.

Serce Emily podskoczyło.

– Pamiętasz o tym?

Puścił jej oczko, nadal dotykając wargami jej ust.

– Pamiętam wszystko, co kiedykolwiek mi powiedziałaś. – Wsunął rękę w jej włosy. – Chcę, żebyś się rozpadła, Emily Cooper. Chcę cię zburzyć, a potem odbudować. Sekunda po sekundzie, kawałek po kawałku, wspomnienie po wspomnieniu. Chcę, żebyś zrozumiała, że w pełni zasługujesz na to wszystko, co mam zamiar ci dać. Jeśli nawet będę musiał otwierać słownik każdego dnia i zmuszać cię do gapienia się na słowo „zasługiwać”, zrobię to. – Przytulił ją mocniej, zaśmiał się cicho. – Mogę nawet przykleić obok moje zdjęcie.

– Twoje zdjęcie? – Emily pociągnęła nosem.

– Tak jest, moje zdjęcie. – Jego mocne ręce objęły ją, nachylił się do jej ucha, musnął je ustami. – Mogę wkleić nagie, jeśli będziesz nalegać.

Przywarła policzkiem do jego piersi.

– I co ja mam z tobą zrobić? – roześmiała się.

Spojrzał na nią z góry, jego twarz złagodniała.

– Zamieszkać ze mną – zaproponował, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Wciągnęła powietrze, chciała coś odpowiedzieć, ale się zawahała. Zalał ją niepokój, puls przyspieszył. Dotknęła jego policzka, wpatrzona w niego dużymi, zielonymi oczami.

– Co...?
– Słyszałaś. – Położył dłoń na jej ręce. – Chcę, żebyś ze mną zamieszkała. Wiem, że to...
– Szaleństwo – przerwała mu.
– Tak właśnie. – Poglądził jej szyję. – Oszaleliśmy i wszystko między nami dzieje się bardzo szybko. Proponuję ci niebezpieczny, nierozważny, oszalamiający ruch. – Przysunął swoją twarz do jej twarzy. – Taki właśnie jest nasz związek, od chwili gdy się poznaliśmy. Zamieszkać ze mną, Em. Bądź nierozważna, szalona, razem ze mną. Nie bój się. Po prostu to zrób. Każdego ranka witaj dzień obok mnie.

Emily spuściła wzrok, zaczęła skubać kciuk. Cały ten pomysł był oszalamiający. Boże, wszystko, co się łączyło z Gavinem, było wspaniałe! Lecz nie wiedziała, czy zdoła go uszczęśliwić. Czy nie dość, że przyjął ją z powrotem, że znów oddał jej swoje serce? Coś w niej krzychało, że nigdy nie zdoła dać mu tego, czego potrzebował.

– No, nie wiem – zaczęła, zerkając na Blake'a. – Zobaczymy, jak to będzie, gdy wrócimy do Nowego Jorku. Dajmy sobie trochę czasu.

Powolny uśmiech rozlał się na jego twarzy. W jednej chwili, bez ostrzeżenia, podniósł ukochaną i przerzucił ją sobie przez ramię jak worek ziemniaków.

– Emily Cooper, czy znowu każesz mi czekać?
– Gavinie Blake'u, czyś ty oszalał?! – zawołała, trzymając się mocno jego koszulki.

– To ja zadaję pytania. – Podeszedł do samochodu i posadził ją na masce. Krzyknęła i błyskawicznie z niej zeskoczyła. – Co się stało? – spytał, zaskoczony.

Zmarszczyła czoło i odgarnęła włosy, które jej spadły na twarz.

– Maskę sparzyła mnie w tyłek!
Gavin parsknął, zdjął koszulkę przez głowę i rozłożył na masce. Podniósł Emily i posadził na niej.

– A myślałem, że twój tyłek nie może być już bardziej

rozpalony. – Choć patrzyła na niego tak, jakby wyrosła mu druga głowa, spokojnie wsunął się między jej nogi. Pochylił się i pocałował ją w usta. – Tak lepiej? Mogę jeszcze zdjąć spodnie, żeby zapewnić twojemu słodkiemu tyłczkowi większą wygodę – zaproponował, rozpinając pasek.

– Naprawdę jesteś stuknięty! – Zatrzymała jego dłonie, jej wzrok przesunął się po opalonym, umięśnionym brzuchu. – Kompletny wariat!

Uniósł brew i pokiwał głową.

– Zwariowałem z miłości – odparł, powoli znów się pochylając, żeby ją pocałować. Przesunął rękami po jej plecach, przyciągnął ją bliżej. – Obejmij mnie.

– Co? – westchnęła, odchylając głowę, gdy sunął wargami po jej policzku.

– Nogami – odparł, zakładając sobie jej ręce na szyję. – Obejmij mnie nogami.

Emily spłonęła rumieńcem.

– Gavinie, jesteśmy na poboczu autostrady!

– Wiem, czysta perwersja, co? – Uśmiechnął się szeroko. Nie czekając, aż spełni prośbę, sam podniósł jej łydki i owinał sobie wokół pasa. – Ooo, właśnie tak.

Speszona, przygryzła wargę. Zerknęła na autostradę, na przemykające obok samochody. Zaśmiał się z jej miny, gdy jeden z wozów przejechał, trąbiąc, a gość na miejscu pasażera wychylił się i zagwizdał przeciągle.

Zdjął rękę z jej łydki i położył palec pod brodą, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. Gdy sunął wzrokiem po jej zaróżowionych policzkach i czerwonych ustach, jego puls przyspieszył.

– Zamieszkaj ze mną, Em. Bez zastanowienia, w jednej chwili. Cholera, przecież tak właśnie się zakochaliśmy. Zróbmy to.

Wpatrzona w błękitny ocean jego oczu, przełknęła ślinę i zacisnęła ręce na jego nagich ramionach. Pochylił się i pocałował ją.

– Nie mogę ci obiecać, że zawsze będzie słodko i rozkosznie,

bo oboje umiemy ostro walczyć. Ale na pewno nie będzie to upiorna przejażdżka, bo kochamy się jeszcze mocniej. Jedno mogę ci przyrzec: zawsze będziesz znaczyła dla mnie więcej niż następny oddech i zawsze w moim życiu będziesz tylko ty. Nikt inny.

W tym momencie wszystko, czego Emily się bała, zniknęło, znikły też wszystkie dźwięki, z wyjątkiem ich oddechów. Jej serce, tak przeraźliwie puste przez ostatnie dni, omal nie wybuchło od nadmiaru emocji. Przyciągnęła Gavina do siebie i skinęła głową, a uśmiech mieszał się na jej twarzy ze łzami.

– W porządku, panie Blake. Zróbmy to.

W jego oczach rozbłysło zaskoczenie, przycisnął usta do jej ust.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę – zaśmiała się cicho. – Zróbmy to z hukiem.

Ze swoją miną rasowego zwycięzcy Gavin podniósł Emily z maski. Pisnęła, gdy wziął ją na rękę.

– No, to było proste. Myślałem, że będziesz się dłużej opierać, a wystarczył mały striptiz. Zrobiłem na tobie takie wrażenie, co?

– Tak, Gavinie – odpowiedziała, a w jej źrenicach tańczyły iskierki wesołości. – Twój striptiz zupełnie mnie załatwił. Boże, dopomóż!

Pocałował ją mocno. Wiedział już, że naprawienie wszystkiego między nimi udało się w całej rozciągłości.

Czas wyznań i złamanych obietnic

Emily spojrzała znad biurka na ścienny zegar.

– Została jedna minuta – oznajmiła.

Piętnastka pierwszoklasistów zerwała się z miejsc, zarzucając plecaki na ramię i przepychając się, żeby jak najszybciej znaleźć się przy drzwiach.

– Panno Cooper, a jutro też będziemy mieli z panią lekcje?

Emily podeszła do wesołej dziewczynki o dużych oczach, czekającej cierpliwie na odpowiedź. Przykucnęła przed nią, spojrzała na jej dołeczki w policzkach.

– Myślę, że tak. Pani Nelson nie wróci przed końcem tygodnia.

Uśmiech małej zrobił się jeszcze szerszy; odsunęła z twarzy kosmyki jasnych włosów, wysuwające się z cienkiego warkoczka. Zadzwoił dzwonek i wszyscy rzucili się do wyjścia.

– Nie zapomnijcie przynieść od rodziców pozwolenia na wycieczkę w przyszłym miesiącu! – Emily patrzyła, jak uczniowie przebiegają obok niej. Okrzyki: „dobrze!” i „nie zapomnimy” mieszały się z gwarem panującym na szkolnym korytarzu.

Westchnęła, wstała z klęczek i podeszła do biurka. Zebrała prace dzieci, które miała sprawdzić, włożyła je do płóciennej torby razem z książką, którą zaczęła czytać na dużej przerwie. Podeszła do drzwi, obrzuciła salę ostatnim spojrzeniem i wyszła. Ledwie zdążyła skręcić za róg, wpadła na Laurę Fitzgerald, kolejną nauczycielkę na zastępstwie, która zaczęła pracę kilka tygodni wcześniej. Laura pochodziła z Nowego Jorku i Emily zaliczała ją do kluboholiczek; teraz też była niemal pewna, co za chwilę usłyszy.

– Właśnie cię szukałam! Wieczorem wychodzimy! – Wysoka, długonoga brunetka entuzjasmowała się, jej brązowe oczy płonęły podnieceniem. – Webster Hall urządza dziś babski wieczór, przyjdiesz? Będą Brook, Cary, Stephenie, Angie i Melinda. Wiem, że to czwartek, ale w sumie raz się żyje, nie?

Utniemy sobie drzemkę, jak będą jutro w bibliotece...

Emily uśmiechnęła się na myśl, że się nie pomyliła. Razem minęły sekretariat.

– Nie mogę, idę dziś na kolację z moim chłopakiem – odparła, wkładając płaszcz. – Może w przyszłym tygodniu?

Laura zmarszczyła czoło. Uniosła perfekcyjnie wyregulowaną brew, na jej twarzy pojawiło się zaciekawienie.

– Nowym chłopakiem?!

Emily skinęła głową i demonstracyjnie spojrzała na zegarek. Chciała jeszcze kupić kreację na wieczór; planowała skoczyć kilka przecznic dalej, do małego butik, który Olivia pokazała jej, gdy zamieszkały razem w Nowym Jorku. Miała też wstąpić na pocztę i wysłać formularz zmiany adresu, więc miała mało czasu.

– To może wpadniesz po kolacji? – Laura nie dawała za wygraną, towarzyszyła Emily aż do głównego wejścia.

– Może. Dam ci znać SMS-em. – Wyszły na szczypiące grudniowe powietrze, Emily owinęła szyję szalikiem. – Mam trochę prac do sprawdzenia, jeśli uda mi się to załatwić przed kolacją, wpadnę do was na chwilę.

– O cholera! – zawołała Laura, wracając do budynku. – Zapomniałam kluczy! Pamiętaj, zaczynamy po dziesiątej!

Emily pomachała jej, włożyła rękawiczki i zeszła po schodach. Parking opustoszał, autobusy szkolne odjechały. Zimny wiatr szarpał brzeg jej wąskiej, długiej spódnicy. Sięgnęła do torebki po formularz, który miała wysłać i serce zabiło jej mocniej, bo spojrzała na adres Gavina. Nadal nie była pewna, czy nie pospieszyli się z tą przeprowadzką. Co prawda rozplywała się na samo wspomnienie jego wzroku błędzącego po jej twarzy – jakby próbował zapamiętać każdą linię i każdy rys. Prowadził ją przez życiowy labirynt, w jakim się znaleźli, z miłością i determinacją, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. W trudnych rozmowach mentalnie trzymał ją za rękę, chroniąc przed upadkiem z wysokości. Wspierał ją, kochał, uspokajał i zachwycał się każdą jej wadą. Przyciągali się od samego początku i chociaż ona ich rozdzieliła, on znów ich połączył. Tylko przypieczętowała ich los,

przylatując do Meksyku. Nigdy nie pożałuje tej podróży.

Westchnęła. Przyszłość była niewiadomą, lecz los tak czy inaczej zaprowadzi ich do miejsca, w którym mają się znaleźć.

W tym momencie w jej myśli wdarł się głos Dillona, wołającego jej imię. Puls przyśpieszył, krew zaszumiała w uszach. Krzyknęła cicho, pociemniało jej w oczach. Odwróciła się powoli: Dillon stał po drugiej stronie ulicy, oparty o swój samochód. Wpatrywał się w nią ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Bez namysłu wyjęła telefon z torebki.

– Co chcesz zrobić, Em? Wezwać gliny?! – zawołał, a jego głos ją zaatakował niczym rój rozszłoszczonych pszczoł. – Dzieli nas ponad trzydzieści metrów i nie wszedłem na teren szkoły.

Emily nie zaszczyciła go spojrzeniem i nie odpowiedziała. Otworzyła telefon i drżącymi palcami wybrała 911. Gdy zgłosił się dyżurny, usłyszała śmiech Dillona.

– Dziewięćset jedenaście. O jaki wypadek chodzi? – spytał kobiecy głos.

– Potrzebuję funkcjonariusza na rogu Hamilton i Stone – powiedziała twardo Emily, patrząc nerwowo to na swojego byłego, to na pusty parking.

Pokręcił głową i ze złośliwym grymasem przeszedł przez ulicę, z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni.

Przerażenie przykuło ją do ziemi. Patrzyła, jak wchodzi na chodnik, panika zapłonęła w jej żołądku.

– Jestem na parkingu przed Szkołą Podstawową Brody’ego – wykrztusiła. – Mam zakaz zbliżania się mojego eksnarzeczonego, a on właśnie tu jest.

– Pani nazwisko? – zapytała dyżurna z przeraźliwym spokojem.

Zapatrzona na Dillona, Emily przełknęła ślinę, słowa utknęły jej w krtani.

– Proszę pani? Jest tam pani jeszcze? Potrzebuję pani nazwiska.

Z każdym niespokojnym oddechem napływały kolejne wspomnienia, w jej umyśle zatłukły się szeptane przez Dillona

groźby.

Zmuszasz mnie, żebym skrzywdził was oboje.

Oboje...

Odruch ucieczki przerodził się w coś innego. Emily zamknęła telefon, a jej strach przed Dillonem przemienił się w gniew. Gavin był taki dobry, uczciwy, szczery... Im dłużej z nim była, tym wyraźniej widziała, ile zła jest w jej byłym. Szczęśliwa ponad wszelkie wyobrażenie, nienawidziła tego, na co pozwalała kiedyś. Czuła rozkosz i nie chciała już czuć bólu.

Nadal nie mogła oddychać, a żołądek ścisnął się jej ze zdenerwowania, jednak pragnienie, żeby nie czuć się więcej jak więzień, żeby nie pozwolić, żeby Gavinowi stała się krzywda, było silniejsze. Na trzęsących się nogach ruszyła prosto w stronę Dillona.

Stał przy ogrodzeniu szkoły; przechylił głowę i posłał jej drapieżny uśmiech.

– Powtórzę jeszcze raz, może teraz zrozumiesz. Nie jestem na terenie szkoły, stoję na chodniku. I chociaż nie mam przy sobie taśmy mierniczej, potrafię liczyć: dzieli nas ponad trzydzieści metrów.

– Policja już tu jedzie, Dillonie – chciała powiedzieć to groźnie i stanowczo, niestety, wypadło to blado.

– Kochałem cię, a teraz cię nienawidzę, i to jest twoja wina!
– warknął, a w jego oczach pojawiła się gorycz. – Jak mogłaś mi to zrobić? Troszczyłem się o ciebie, a ty wystawiłaś mnie na pośmiewisko!

– Dbałeś o mnie? – spytała ostro, patrząc na niego wstrząśnięta. – Udało ci się wmówić mi, że o mnie dbasz, a tak naprawdę zwyczajnie mnie oszukiwałeś. Świetnie wiedziałeś, przez co przeszedłam jako dziecko, na co patrzyłam, w czym żyłam. Obiecałeś, że nigdy nie staniesz się takim facetem, a jednak taki właśnie byłeś! Tylko ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nawet śmierć mojej matki wykorzystałeś przeciwko mnie! Widziałeś, jak jestem osłabiona, i bawiłeś się tym! To nie miłość, to chore, złe uczucie! I jeszcze jedno, Dillonie. Gdy człowiek naprawdę kocha,

po zerwaniu nie czuje się ośmieszony, tylko cierpi!

– Myślisz, że nie cierpię?! Że mnie nie zraniłaś?! – Chciał zrobić krok do przodu, ale się powstrzymał.

– Tak jest! To nie ty jesteś zraniony, to cierpi twoje ego!
Nigdy mnie nie kochałeś, nigdy!

Zacisnął pięści, zgrzytnął zębami.

– Kochałem cię, ale ty rznąłaś się z moim kumplem! – Emily poczuła, jak po jej plecach przebiega dreszcz strachu. Próbowwała z tym walczyć, wpatrując się w mężczyznę, który tyle dla niej znaczył, zanim sam to przekreślił. – I jeszcze jedno: nie wykorzystałem śmierci twojej matki przeciwko tobie. Załamałaś się, a ja nie wiedziałem, co robić! Postąpiłem tak, jak umiałem!

– Jak mogłam się nie załamać? – Emily stłumiła szloch. – To była moja matka, Dillonie! Moja matka!

Wzruszył ramionami, na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek.

– Daj spokój, Emily. Nie przesadzaj. Byłyście w dość napiętych stosunkach.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami, jej puls zatętnił dziko.

– A co to ma do rzeczy?! Napięte czy nie, była wszystkim, co miałam! – urwała; nie mogła uwierzyć, że ten potwór tak długo ukrywał się pod maską porządnego człowieka. – Jesteś fałszywką, Dillonie. Obłudnym kameleonem, który zdobył się na zrobienie dla umierającej osoby wielu dobrych rzeczy. Tylko jak to w ogóle było możliwe? Wytłumacz mi, bo nie jestem w stanie tego pojąć...

– Ja również. – Wzruszył ramionami, przewiercając ją pociemniałymi gniewem oczami. – Była tak szurnięta, że nie zasługiwała na moją pomoc. Nic dziwnego, że ty sama się poddałaś. Tuż przed jej śmiercią nawet ty wiedziałaś, w jakim jest stanie. Nie mogłaś jej pomóc. A może powinienem raczej powiedzieć: nie chciałaś...?

Wiedziała, że mówił to tylko po to, żeby ją zranić, lecz i tak się w niej zagotowało.

– Idź do diabła! – wysyczała. – Jesteś zły do szpiku kości!

Mam nadzieję, że podobało ci się w więzieniu, bo niedługo tam wrócisz! Tym razem na trochę dłużej niż kilka dni. Żałuję tylko, że nie mogą tam wsadzić twojej matki, zasługuje na to, skoro urodziła takiego drania!

– Pieprz się, dziwko! – warknął. – Nie wrócę do pudła, znam swoje prawa i wiem, czego mi nie wolno. – Zakołysał się na piętach. – Stoję na chodniku i nie możesz nic z tym zrobić. Nic, suko! – Spojrzał na grupkę nastolatków przechodzących przez ulicę, przeniósł wzrok na nią. – Tak właśnie. Co, może zadzwonisz do Blake’a, żeby mu się wypłakać, że tu jestem? – Potrząsnął głową i się roześmiał. – O, to by było zabawne! Z przyjemnością wróciłbym do więzienia, więcej: cieszyłbym się każdą chwilą pobytu w pace, gdybym tylko mógł sobie powspominać, jak tu stoisz i patrzysz, jak robię z niego miazgę na tym chodniku! Tak, to byłoby warte kilku nocy mojej wolności.

Jego słowa mroziły. Zacisnęła rękę na torbie, wbiła paznokcie w skórę. Powiedział to, czego się bała najbardziej, jednak nie dała tego po sobie poznać.

– Jak zwykle, Dillonie, czcze pogrożki, czyli twoja specjalność. – Uniosła brew, siląc się na obojętność. – Nic byś mu nie zrobił, a to... – podniosła rękę, pocierając miejsce, gdzie ją uderzył – to ledwie zaswędziało. Moi pierwszoklasiści potrafią lepiej się bić.

– Ty pieprzona cipo! – wyrzucił z siebie te słowa, jakby to był kwas. Nie ruszył się z chodnika, pochylił tylko głowę i splunął w jej stronę.

Nie dosięgnął, a Emily nawet nie drgnęła. Stała nieruchomo, oddychając z trudem, serce jej waliło. Z odrętwienia wyrwał ją dopiero męski głos. Gdy się cofnęła, zobaczyła policjanta, który wysiadł z wozu i podchodził do nich leniwym krokiem. Trzymając ręce na biodrach i marszcząc groźnie czoło, spytał:

– Co się tu dzieje?

Wsunęła rękę do torebki, wyjęła papiery z sądu.

– Mam zakaz zbliżania się...

– Nic się nie dzieje – wtrącił Dillon. – Ta kobieta marnuje

pana czas. – Cisnął Emily miażdżące spojrzenie i szybko wyjął portfel z tylnej kieszeni. – Tu jest moja karta PBA[9]. – Podał gliniarzowi przez siatkę. – Mój wujek dwadzieścia lat był detektywem w wydziale narkotykowym Brooklynu, w Bed-Stuy[10].

Policjant spojrział na kartę, rozciągnął usta w uśmiechu.

– Proszę, proszę! – oddał prostokącik Dillonowi. – Założę się, że znał Anthony’ego Armenio!

– Dorastałem z Amy i Anthonym juniorem. – Dillon patrzył na Emily zimnym wzrokiem, wsunął kartę do kieszeni. – Wujek woził mnie do...

– Przepraszam – przerwała Emily, wciskając dokumenty w rękę policjanta. – Bardzo mi przykro, że przerywam przyjacielską pogawędkę, ale ten człowiek pogwałcił nakaz sądowy!

– Nie doszło do żadnego... gwałtu – zaprotestował Dillon ze złośliwym grymasem.

Emily straciła cierpliwość, odwróciła gwałtownie głowę w jego stronę i zawołała:

– Owszem, doszło! W ogóle nie powinno cię tu być, do cholery!

– Hej, hej! – powiedział ostrzegawczo gliniarz i spojrział ostro na Emily. – Niechże się pani uspokoi.

– Nie uspokoję się! – warknęła, zerkając na jego odznakę. – Pańska praca, panie McManus, polega na tym, żeby trzymać go ode mnie z daleka! – Cofnęła się o krok i skrzyżowała ręce na piersi. – Proszę zrobić to, co do pana należy, i przeczytać wyrok!

Gliniarz potarł brodę. Poirytowany, oderwał wzrok od Emily i zaczął nieśpiesznie czytać dokumenty.

– Ten człowiek nie złamał zakazu, panno Cooper – oddał jej papiery. – Z tego, co widzę, to pani go złamała.

– Słucham?! – Emily popatrzyła na niego wielkimi oczami. – Jakim cudem?! To przecież on się zjawił w moim miejscu pracy!

– Nic podobnego. – Gliniarz wyjął niewielki notes z podkładką. Zaczął coś bazgrać, a Emily spojrzała na Dillona, który posłał jej wredny uśmiech. – Zgodnie z zakazem sądowym pan

Parker nie może wejść na teren Szkoły Podstawowej Brody'ego – kontynuował, a jego siwe włosy rozwiewały podmuchy zimnego wiatru. Oderwał kartkę z notesu i jej podał. – Z tego, co widzę, nic takiego się nie stało, pan Parker znajduje się poza terenem szkoły, na chodniku należącym do miasta. Jednak zastanawia mnie co innego: czemu pani jest tak blisko ogrodzenia? Jeśli tylko pan Parker nie ma jakichś magicznych mocy, które ściągnęły panią tutaj przez parking, najwyraźniej podeszła pani z własnej woli. – Emily otworzyła usta, lecz policjant nie pozwolił jej dojść do słowa. – To, co pani właśnie dałem, to ostrzeżenie. Jeśli dostanie pani jeszcze jedno, wyrok straci moc – oznajmił, po czym się odwrócił i ruszył do wozu. Gdy już wsiadł, opuścił szybę i zawołał z uśmiechem: – Panie Parker, będę tu siedział, dopóki pan nie odejdzie, ale mam nadzieję, że się pan pośpieszy, bo konam z głodu.

Dillon parsknął śmiechem, skinął głową i odwrócił się do Emily. Wsunął ręce do kieszeni i powiedział cicho:

– Nigdy nie wygłaszam czcnych pogrózek, Emily. Pamiętaj o tym.

Z obojętną miną przeszedł przez ulicę i wsiadł do swojego mercedesa, a na skórze Emily pojawiły się ciarki; strach zapuścił w niej swoje korzenie. Ściskając papiery, które pochopnie uznała za wystarczającą ochronę, patrzyła, jak Dillon i policjant odjeżdżają.

Uwolniła się z kokonu, w którym tkwiła w przeszłości, jednak nie wyfrunęła jako piękny motyl. Na parkingu została jedynie młoda kobieta poszarpana emocjonalnie, zupełnie sama, pozbawiona złudzeń, że wszystko będzie dobrze. Już nigdy nie otrząśnie się po tym, jak Dillon ją skrzywdził. Nikt i nic jej przed nim nie ochroni.

– Ej, nie możesz tu sobie tak po prostu przychodzić! – Olivia wstała z kanapy i położyła ręce na biodrach, na jej twarzy zatańczył żartobliwy uśmiech. – Już tu nie mieszkasz! Poza tym mogłam właśnie uprawiać seks na środku salonu!

– Wyprowadziłam się zaledwie trzy dni temu. – Emily uniosła brwi. – I co, uprawiasz seks sama ze sobą, i to w ubraniu? Liv wzruszyła ramionami.

– Mam swoje sposoby.

Emily rzuciła rzeczy na stolik w korytarzu. Zdjęła płaszcz, podeszła do lodówki, wyjęła puszkę z napojem.

– W życiu nie zgadniesz, co się stało – powiedziała, siadając przy stole.

Olivia skrzywiła się, patrząc na nią przez chwilę.

– Dobra, znam tę minę. Ale zlituj się, nie mów mi, że ty i Gavin już macie problemy! – Usiadła na krześle naprzeciwko. – Bo słowo daję, skreślę was z listy znajomych. Poza tym planujecie spędzić Boże Narodzenie u twojej siostry, nie chcesz chyba spieprzyć sobie świąt, prawda?

– Między nami wszystko w porządku. – Emily pokręciła głową, zdenerwowanie powróciło. – Dillon przyszedł dzisiaj pod szkołę.

– A ty wezwałaś policję, tak? – dopytywała Olivia. – I on wylądował w areszcie?

– Nie. Wezwałam policję, a dupek, który się zjawił, oznajmił, że to ja złamałam zasady, a nie Dillon.

Po raz pierwszy Olivię zatkało. Prawie zupełnie.

– Co takiego? Nic nie rozumiem! Jakim cudem ty możesz być winna? Do licha, to bez sensu! Nakaz miał chronić ciebie, a nie jego!

Emily westchnęła.

– Podeszłam do ogrodzenia, za którym sterczał.

Olivia patrzyła na nią rozszerzonymi oczami.

– Po co w ogóle się do niego zbliżałaś? Wiesz przecież, do czego jest zdolny! Skoro ten sukinsyn zjawił się w szkole, cholera wie, co mogło mu strzelić do głowy!

– Chyba właśnie o to mi chodziło, żeby mu pokazać, że się go nie boję...

Olivia wypuściła powietrze i skrzyżowała ręce na piersi. Odchyliła się na oparcie, wyjrzała przez okno w kuchni i założyła

za ucho kosmyk włosów.

– Musisz o tym powiedzieć Gavinowi.

– Wiem. – Na samą myśl ścisnął się jej żołądek, lecz nie mogła dłużej ukrywać prawdy przed Gavinem. – Chcieliśmy wyjść wieczorem na kolację, ale wysłałam mu wiadomość, że źle się czuję. Powiem mu o wszystkim, jak wrócę do domu.

Z niepewnym uśmiechem Liv wzięła przyjaciółkę za rękę.

– Może kup po drodze dwie butelki wina. Ułatwią rozmowę.

Emily prychnęła, wstając.

– Jasne. To, że będzie pijany, bardzo nam pomoże.

– Nie myślałam o nim, tylko o tobie. – Olivia wstała również, wzruszyła ramionami. – To ty możesz potrzebować paru głębszych. Gavin na bank będzie chciał stłuc drania, sama wiesz.

Emily poczuła przyływ zdenerwowania, jednak wtedy jej uwagę zwrócił ruch w przedpokoju.

– Tina jest w domu?

Liv przygryzła wargę i pokręciła głową.

– Trevor?

Nadal bez słowa, Liv znów pokręciła głową i się uśmiechnęła.

Emily zmarszczyła czoło i w tej samej chwili do salonu wszedł wysoki, szczupły mężczyzna, ubrany jedynie w różowy ręcznik.

– Cholera, nie wiedziałem, że ktoś tu jest! – rzucił nieznajomy, przeczesując palcami mokre jasnobrązowe włosy.

Chciał się wycofać, lecz Olivia podbiegła do niego szybko. Stała na palcach, wzięła go pod rękę i pocałowała namiętnie w usta. A potem zaciągnęła do kuchni, oznajmiając radośnie:

– Emily, to Jude. Jude, to moja przyjaciółka, Emily.

Emily zamknęła usta i wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć jego dłoń.

– Ee... cześć, miło cię poznać – powiedziała, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak pytanie.

Mrugając zielonymi oczami i błyskając olśniewającymi zębami, Jude poprawił ręcznik, zawijając go ściślej na biodrach.

– I wzajemnie! Przepraszam, myślałem, że podczas naszego pierwszego spotkania będę ubrany.

– O, a dlaczego? – spytała Olivia, wtulając się pod jego ramię. – Lubię na to patrzeć. – Przesunęła dłonią po jego twardym brzuchu.

Jude wyszczerzył zęby i przyciągnął dziewczynę, żeby ją pocałować, mocno i długo.

– Słuchajcie, muszę już lecieć, mam masę spraw – rzuciła Emily w desperackim pragnieniu, żeby wyjść stąd jak najszybciej.

– Miło było cię poznać, Jude, na pewno jeszcze się zobaczymy.

– Super, pewnie – odpowiedział, przerywając pocałunek, po czym wyszedł do łazienki, zostawiając je same.

– No i co? – dopytywała Olivia. – Co ty na to? Mam teraz swoje własne ciacho!

Emily włożyła płaszcz, przewiesiła torebkę przez ramię, na jej ustach błąkał się uśmiezek.

– Skąd ty go w ogóle wzięłaś i co zrobiłaś z Tiną?

– Tina była za spokojna, a jej rodzinie nie podobało się to całe „dziewczyna z dziewczyną”. – Olivia wzruszyła ramionami, odprowadziła przyjaciółkę do drzwi, jej oczy płonęły wewnętrznym światłem. – Jude zajrzał do galerii, szukał obrazu do domu. I jakoś tak wyszło, że namówiłam go na malowanie nago...

Em parsknęła śmiechem i szybko zasłoniła usta ręką.

– Malowałaś jego akt?!

– Nie, moja droga. – Liv objęła ją ramieniem, krzywiąc się diabolicznie. – Malowałam na jego nagim ciele.

– Rozbawiłaś mnie i wiesz co...? – Emily ją przytuliła. – Naprawdę dziękuję.

– Och, mnie też to śmieszy, ale uwielbiam sposób, w jaki Jude mnie... zabawia. – Olivia szturchnęła Emily w żebra. – Łapiesz?

– Łapię, ty wariatko.

Olivia puściła jej oko, otworzyła drzwi i spoważniała.

– Zadzwoń wieczorem i daj znać jak poszło, dobra?

Emily skinęła głową, czując, że znów dopada ją

rzeczywistość.

– Dobra. – Spojrzała na przyjaciółkę, a potem przesunęła wzrokiem po swoim pierwszym mieszkaniu w Nowym Jorku. – Kocham cię, Liv.

– Ja też cię kocham.

Gdy wyszła na korytarz, zostawiając za sobą przeszłość, dopadł ją nagły strach przed przyszłością. Wiedziała, że musi się z nim zmierzyć. Nie może się dłużej kryć, musi zacząć to zmieniać. Nic nie ogranicza jej bardziej niż ona sama.

A ona... ona już na to nie pozwoli.

Zapach czosnkowego pieczywa powitał Emily na korytarzu, gdy otworzyła drzwi do penthouse'u. Poczowała ukłucie niepokoju, bo Gavin natychmiast się pojawił. Podeszedł do niej, na jego twarzy rozkwitł boski, seksowny uśmiech, a ona poczuła spokój. Wziął ją w ramiona, przyglądając się jej z niepokojem.

– Poczulaś się lepiej czy muszę się zabawić w doktora? – Pogłaskał ją po plecach. – Chociaż ta zabawa na pewno spodobałaby się nam obojgu, to wolałbym, żebyś była zdrowa.

Emily zatańczyły motyle w brzuchu.

– O, jestem pewna, że jesteś wspaniałym doktorkiem – odparła, pieszcząc wzrokiem jego usta. Tak bardzo pragnęła go pocałować. Ulegając pokusie, wspięła się na palce.

– Hm... czyli czujesz się lepiej – stwierdził, prowadząc ją z korytarza do salonu. Nie przestając jej całować, zsunął jej torebkę z ramienia i rzucił na stolik za kanapą. – Tylko nie myśl, że się tak łatwo wykręcisz. Mam w szafie kompletny zestaw lekarski, łącznie ze stetoskopem i białymi pończochami na twoje piękne nogi.

Odchyliła głowę, w jej oczach rozbłysła ciekawość.

– Mówisz serio?

– Nie, ale mogę szybko wyskoczyć do Kiki De Montparnasse na Green Street, żeby kupić ci coś niegrzecznego, skoro nalegasz.

– Czy właśnie powiedziałeś coś po francusku?

Gavin się uśmiechnął, na jego policzkach pojawiły się

dołeczki.

– Owszem. A przy okazji, francuskim posługuję się płynnie, mam bardzo giętki język – przekomarzał się. – O tym powinnaś już chyba wiedzieć. I choć podoba mi się wizja ciebie w białych pończochach, muszę przyznać, że jednak wolę cię w czarnych.

– No proszę, a myślałam, że wolisz mnie nago – zaśmiała się, a on zamruczał, sunąc językiem po jej szyi. Emily odchyliła głowę i spostrzegła, że woda w garnku na kuchni bulgocze. – Zaczyna wrzeć – zauważyła urywanym głosem, bo jego usta dotarły właśnie do jej obojczyka, aż dreszcz rozkoszy przebiegł jej po kręgosłupie.

– O, nie wątpię. Zawsze tak na ciebie działałem... – Jego głos wibrował na skórze Emily, gdy Gavin zaczął rozpinąć jej bluzkę. – Nie zapominaj, że potrafię zrobić z twoim ciałem rzeczy, jakich nikt inny nie potrafi.

Mimo podniecenia, nie mogła się powstrzymać: parsknęła śmiechem. Blake wyglądał na stropionego, a ona wprost nie mogła się uspokoić, chichotała jak szalona. Całe jej dzisiejsze napięcie wyparowało.

Gavin ściągnął brwi, spojrzał pytająco. Przestał ją rozbierać, a ona nadal śmiała się histerycznie.

– O co chodzi? – Jego usta wygięły się w półuśmiechu. – Może nie jestem zawodowcem, ale to zdanie wypadło niezłe.

Emily położyła dłonie na jego piersi.

– Mówiłam o wodzie w garnku! Naprawdę myślisz, że użyłabym słowa „wrzenie”, żeby oddać to, co robisz z moim ciałem?

– Próbujesz poprawić mi humor? Kiepsko ci idzie. – Zamrugął, wyraźnie zaniepokojony.

Emily wyduła wargi, wsuwając ręce w jego włosy.

– Oo, czyżbym zraniła męskie ego?

– I to na wielu płaszczyznach – przyznał. Pożądanie, malujące się na jego twarzy, rozpaliło ją niczym ogień. Nachylił się do jej ucha i wyszeptał seksownie: – Ale nie martw się, odbiję to sobie na twoim cudownym ciele.

Obietnica pieściła skórę Emily niczym jedwab, aż poczuła

dreszcz. Przejechał wargami po jej policzku, chwycił ją za kark i przycisnął usta do jej ust. Niemal bez tchu przeczesła palcami jego włosy; całował ją coraz mocniej, łapczywiej, gwałtowniej... A potem odsunął się nagle.

Wyrwana z tej eksplozji rozkoszy, otworzyła oczy i usłyszała jego śmiech z kuchni. Oszołomiona, padła na skórzaną kanapę, zsunęła pantofle i rzuciła je na marmurową podłogę.

– Em?! – zawołał Gavin.

Półprzytomna, przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech.

– Tak?

– Właśnie doprowadziłem cię do wrzenia, słonko. – Wychylił się z kuchni z dumnie uniesioną brwią. – I chyba mogę śmiało obiecać, że doprowadzę cię do niego jeszcze raz w nocy, przyszpilając do łóżka twoje nagie ciało – dodał ze śmiechem.

Był taki niesamowity, urzekający, silny, żarłoczny... Emily mogła tylko skinąć głową, jego słowa sprawiły, że ona sama nie miała już nic do powiedzenia.

Tymczasem on uśmiechnął się do niej tym swoim seksownym uśmiechem i wrócił do kuchni. Otworzył pudełko i wrzucił makaron na gotującą się wodę; buchnęła para. Włączył drugi palnik i nalał na patelnię kilka kropli oliwy. Wrzucił piersi z kurczaka, obtoczone w mące. Umył ręce i wyjął z szafki dwa talerze. Emily usiadła na krześle; obserwowała, z jaką wprawą jej mężczyzna porusza się po kuchni. Miał wszystko pod kontrolą, istny Emeril[11], tylko w seksownej wersji.

Biorąc pod uwagę, że Gavin spędzał za biurkiem niemal całe dnie, aż dziw, że był tak świetnie zbudowany. Jej wzrok spoczął na spłowiałych dzinsach i szczupłej talii; przyglądała się, jak jego mięśnie się napinają przy każdym ruchu pod czarnym T-shirtem. Był taki zwyczajny i taki silny zarazem. Czy w ogóle zdawał sobie z tego sprawę?

Jej umiejętności kulinarne nie wykraczały poza makaron z serem z pudełka i ramen; wiedziała, że ma w tej dziedzinie sporo do nadrobienia. Blake miał własnego szefa kuchni, przygotowującego większość posiłków, aż zaskakujące, że w ogóle

umiał gotować. Zresztą, stale ją zaskakiwał. Po jej ciele rozlało się ciepło. Dillon nigdy dla nich nie gotował, zawsze wychodzili na kolację. Nie, żeby nie bawiło jej jadać w restauracji, jednak tak naprawdę uwielbiała to, że Gavin robił coś specjalnie dla niej i to w kuchni.

Patrzyła, jak wyjmuje z lodówki butelkę białego wina i napełnia kieliszki. Będzie wypełniał nasze życie setkami takich drobiazków. Nigdy żaden mężczyzna nie dałby mi nawet połowy tego – pomyślała, a uśmiech odruchowo pojawił się na jej twarzy. Niestety, przypomniało się jej także, że winna jest mu prawdę, co może zepsuć ten cudowny wieczór. Skrzywiła się, żałując, że wcześniej go okłamała. Przełknęła ślinę i odetchnęła głęboko.

Przeszła do kuchni i stanęła za Gavinem. Objęła go w pasie, wspięła na palce i oparła brodę na jego ramieniu.

– Nie wiedziałam, że umiesz gotować. Z każdym dniem stajesz coraz bardziej seksowny.

Zaśmiał się.

– Czekał, myślałem, że już jestem superszeksowny?

Wyjął nitkę makaronu z garnka i podsunął jej.

– Szeksowny? Tak to wymawiasz? – spytała, zdumiona.

Odwrócił się, w jego oczach zabłysło rozbawienie.

– Nie, laleczko. To ty tak to wymawiasz, jak za dużo wypijesz. – Pocałował ją w czubek głowy. – I myślę, że to bardzo szeksowne.

Popatrzyła na niego.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale w porządku.

– Mądra dziewczynka. – Kącik jego ust uniósł się w górę. – Siadaj, szeksowna laleczko. Będzie gotowe dosłownie za sekundę.

– Szeksowna... – roześmiała się. – Mogę ci w czymś pomóc, panie Szeksowny?

– Postaw to na stole. – Podał jej koszyk z pieczywem czosnkowym.

– To wszystko? Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić?

Przechylił się przez blat, skrzyżował ręce na piersi.

– Niesamowite, jak szmeksownie brzmi to proste, niewinne pytanie w twoich ustach...

Odpowiedziała uśmiechem, oparła ręce na biodrach.

– No wiesz, może to dar?

Gavin przygryzł wargę, podszedł do niej i szepnął do ucha:

– Czy w takim razie mógłbym go rozpakować?

Jego głos, tak blisko niej... Odetchnęła urywanie.

– Najpierw... zjedzmy.

– No nie, zrobiła to pani po raz drugi, panno Cooper! –

Podniósł rękę do jej szyi, wsunął palce we włosy, jego oczy płonęły pożądaniem. – Wiesz, że uwielbiam zaczynać od... deseru.

Żar ogarnął Emily, skupiając się w żołądku. Rany, jak trudno było mu się oprzeć! Wypuszczając wstrzymywane powietrze, pokręciła głową.

– Musi pan się nauczyć nad sobą panować – oświadczyła, czując, że sama ma braki w tej dziedzinie, choć teraz bardziej skupiała się na tym, co chce za chwilę powiedzieć. Odsunęła się i siadła na krześle.

Lekko zdumiony, Blake przyglądał się jej przez chwilę, a potem wrócił do kuchni.

– Przez ciebie tracę resztki opanowania. – Polał makaron sosem pomidorowym. – Ale to już wiesz.

Fakt, miał to wypisane na twarzy. Emily wiedziała, jak bardzo go pociąga, i chociaż czuła do niego to samo, w tej chwili było jej z tym ciężko. Nim pomyślała, co robi, zapytała:

– Dlaczego, Gavinie? Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Mogłeś mieć każdą kobietę, więc czemu ja?

Odwrócił się do niej, ściągnął brwi.

– Czemu nie miałbym cię pragnąć, Emily?

Wzruszyła ramionami.

– Ponieważ nie ma we mnie absolutnie nic wyjątkowego. Jestem słaba, a ty... ty jesteś silny – urwała, poprawiła się na krześle. – Nie ma we mnie tego, czego potrzebujesz, na co zasługujesz...

Zastygł, wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

– Czemu tak mówisz?

– Mogę wymienić ci więcej powodów, dla których nie powinieneś mnie pragnąć. – Wzruszyła ramionami.

– Nie, nie chcę, żebyś wymieniała kolejne bzdurne powody, dla których wydaje ci się, że nie powinienem cię pragnąć. – Podszedł do niej, wziął za rękę i delikatnie podniósł z krzesła. Wzrokiem badał jej twarz, próbując zrozumieć, dlaczego w ogóle zaczęła tę rozmowę. – Ale mogę ci wymienić powody, dla których cię pragnę, Emily. Bo tym właśnie dla mnie jesteś: pragnieniem. Nie chęcią. – Łzy napłynęły jej do oczu, usta zadrżały; pokręciła głową i chciała coś powiedzieć, lecz on jej nie pozwolił. Ujął w dłonie jej twarz, przysunął do siebie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrozumiesz, ale jest dokładnie tak, jak mówiłem: pragnę cię bardziej niż następnego oddechu. Od dnia, w którym się poznaliśmy, od chwili, gdy moje oczy spoczęły na tobie, nikt inny nie był godzien zająć choćby ułamka mojego umysłu. – Przesunął kciukiem po jej wargach, przycisnął usta do czoła. – Bóg stworzył mnie po to, żebym cię kochał. Pozwól mi uleczyć rany w twoim sercu. Wiem, że zanim poznałaś Dillona, byłaś inna. Jestem tego pewien.

Miłość ponad kłamstwami. Zaufanie ponad nieufnością. Obolała i nieszczęśliwa, wciągnęła powietrze.

– Okłamałam cię – wyszlochała, ocierając łzy z oczu.

Gavin poczuł nagłą niepewność, powoli odsunął dłonie od jej twarzy.

– Zaczekaj... Jak to? W czym mnie okłamałaś?

Cofnął się o krok, patrząc na nią uważnie. Emily zakręciło się w głowie, straciła dech, poczuła napływ mdłości. Przycisnęła rękę do ust i pobiegła do łazienki, omal nie przewracając się na pudłach, porozstawianych w penthousie.

– Emily! – zawołał za nią.

Wpadła do łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi, przekręciła zamek. Szarpnął ją odruch wymiotny, pochyliła się nad toaletą, jednak nie zwymiotowała; żołądek miała pusty, nie jadła od kilku godzin.

Gavin zastukał do drzwi.

– Em, wpuść mnie! – zażądał z niepokojem w głosie.

Ze wzrokiem utkwionym w toalecie, czując kolejny spazm, potrzęsnęła głową, chociaż nie mógł jej widzieć.

– Potrzebuję... potrzebuję być chwilę sama, Gavinie.

– Nie, Emily! – Szarpnął za klamkę. – Otwórz mi, już.

Prócz niepokojem w jego głosie zadźwięczała stanowczość, zabrzmiało to tak, jakby chciał wyważyć drzwi, jeśli go nie wpuści. Emily wstała i wciągnęła haust powietrza. Kłębilo się w niej tyle uczuć, których nie potrafiła nazwać, że sama już nie wiedziała, co się z nią dzieje. Otworzyła. Patrzyła na Gavina szklanym wzrokiem, a słowa po prostu wyskoczyły jej z ust, zanim on zdążył się odezwać.

– Wiesz, że jedna na trzy kobiety łąduje w związku z facetem, który stosuje wobec niej przemoc fizyczną lub psychiczną?

Obserwował ją w ciszy, chociaż krew w nim zawrzała, a mięśnie się napięły.

Tymczasem ona pociągnęła nosem i pokiwała głową.

– Najzabawniejsze jest to, że nigdy nie zaczyna się od przemocy. Wręcz przeciwnie: początki są cudowne, jest właśnie tak pięknie i spokojnie, jak zawsze marzyłaś. A potem powoli, krok po kroku, związek się zmienia, a ty zastanawiasz się, czy nie zwariowałaś, zaczynasz wątpić, czy jesteś przy zdrowych zmysłach. W jednej chwili twój ukochany jest czuły i troskliwy, w drugiej wpada w szał. W pierwszej chwili to lekceważysz, myślisz, że miał zły dzień, gorszy humor, jednak z czasem takie huśtawki stają się normą. I nieświadomie zaczynasz obwiniać o to siebie.

Gavin stał spięty, zacisnął zęby, próbując się opanować. Musnął palcami jej policzek, utkwiał wzrok w jej oczach i usiłując zapanować nad głosem, spytał szeptem:

– Czy Dillon cię uderzył?

Drżąc cała, Emily przełknęła ślinę.

– Czy wiesz, że ofiara przemocy psychicznej czuje ciągły niepokój, bezradność, traci poczucie własnej wartości, wpada w

rozpacz i wreszcie w depresję? Ale to i tak nie ma znaczenia, bo przecież twoje uczucia się nie liczą, a co gorsza, nie zdajesz sobie sprawy, że nigdy nie zaczną się liczyć. Czasem twój prześladowca na chwilę sprawia, że myślisz, że się liczą; wtedy dochodzisz do wniosku, że wszystko, co złe, to twoja wina, nie jego. Generalnie jest tak, że twoje potrzeby czy uczucia, jeśli w ogóle zdobędziesz się na odwagę, żeby o nich mówić, co zdarza się rzadko, są ignorowane, wyśmiewane i umniejszane. Słyszysz, że jesteś zbyt roszczeniowa, że przesadzasz, że coś jest z tobą nie tak. Odbiera ci się prawo do tego, żeby czuć cokolwiek.

Płacząc histerycznie, Emily przeszła do salonu, siadła na kanapie. Gavin poszedł za nią, nie odrywając od niej wzroku.

– Bardzo często odcinasz się od przyjaciół i swoich bliskich – podjęła wątek. – Bo on nie pozwala ci utrzymywać z nimi kontaktów. Mimo że oddajesz mu serce i duszę, jego zachowanie jest tak nieprzewidywalne, że czujesz, jakbyś chodziła po polu minowym. Ale nadal go kochasz, bo przecież wtedy, gdy go poznałaś, był zupełnie inny! Czy to nie oczywiste, że to wszystko twoja wina? I wtedy, uważaj, to jest najlepsza część, która pokazuje, jak cała ta sytuacja jest chora i pokręcona, to ty zaczynasz wynajdywać usprawiedliwienia dla jego zachowania, żeby przekonać samą siebie, że to normalne. Co z kolei sprawia, że zaczynasz wierzyć, że to ty zmieniłaś partnera w potwora!

Z mocno bijącym sercem Gavin ukląkł przed nią. W każdym najmniejszym nerwie jego ciała kipiał gniew, strzelał iskrami; wziął ją za rękę, splótł jej palce ze swoimi.

– Na litość boską, Emily, powiedz, co on ci zrobił!

Zaczęła się śmiać, choć po jej twarzy płynęły strumienie łez.

– Poczekaj, Gavinie, to nie wszystko! Dwie kobiety z organizacji walczącej z przemocą domową wyjaśniły mi, że pozwalałam na coś takiego, bo jestem „wytworem swojego środowiska”. Pomyślałam wtedy: Wszystko jasne! Opowiadałam ci o moich rodzicach. Mówiłam, że po tym, jak ojciec nas zostawił, matka wybierała wyłącznie dupków?

Gavin pragnął wydrzeć z niej odpowiedź na swoje pytanie,

lecz tylko pokręcił głową. Teraz, gdy Emily tak się przed nim otworzyła, musiał pozwolić jej mówić. Ścisnął delikatnie jej dłonie, a serce bolało go przy każdym jej urywanym oddechu.

– No więc tak właśnie było. Zakochiwała się w nich tak, jakby nazajutrz świat miał się skończyć. Wiem, że bycie samotną matką było dla niej trudne, wiem o tym. Ale zawsze, niezmiennie wybierała w pobliskim barze miejscowego pijaka i to on miał jej pomóc płacić rachunki. I przez chwilę rzeczywiście tak było, a potem gość dawał nogę, tak jak mój ojciec, i zawsze, zawsze dużo ją to kosztowało. Pozwalała, żeby ją tłukli, jeśli kolacja nie była gotowa, gdy wchodzili do domu, albo mieszkanie nie było posprzątane, gdy zrzucali ubłocone buciory. Każdy był inny, ale wszyscy ulepieni z tej samej gliny, odcisnięci z tej samej przemocowej formy. – Potrząsnęła głową, teraz ona ścisnęła jego rękę. – Kobiety z fundacji powiedziały mi, że patrzeć na uległość mojej matki drenowało mnie z siły, a ją w swoim czasie wydrenowało patrzeć na jej rodziców. Powiedziały mi, że dorastałam w przekonaniu, że to w porządku, gdy mężczyzna w ten sposób traktuje swoją żonę i wyciągnęłam wniosek, że poczucie własnej wartości można zdobyć, jedynie zabiegając o względy mężczyzny. Nawet jeśli to oznacza, że każdy dzień będzie mnie niszczył coraz bardziej. Ale jabłko może upaść z dala od jabłoni. Pięćdziesiąt procent dzieci, które dorastały w takich rodzinach, nie pójdzie w ślady swoich rodziców, nieważne, czy będzie to chłopak, który patrzył, jak ojciec leje matkę, czy dziewczyna, przyglądająca się, jak matka obrywa. Moje jabłko, Gavinie, upadło tuż przy korzeniach. Poszłam dokładnie tą samą ścieżką, co moja matka. – Emily urwała na chwilę i spojrzała na ich splecione ręce. Potem popatrzyła na niego zbolałym wzrokiem i zobaczyła w jego oczach ten sam ból. – Powiedziały mi też, że ponieważ postawiłam się Dillonowi, ponieważ walczyłam z nim w dniu naszego niedoszłego ślubu, zdołałam przerwać ten zaklęty krąg.

A więc jednak... Gavin usłyszał wreszcie odpowiedź, na którą czekał. Odpowiedź, której się spodziewał. Poczł się, jakby

dostał cios w żołądek; zbladł i wstał powoli, ostrza furii cięły mu pierś.

Krew! Pragnął krwi Dillona, teraz, zaraz!

Emily zerwała się, nogi jej się trzęsły.

– Nie! Proszę cię, nie rób tego... – szepnęła, patrząc w jego oczy płonące zemstą. Podniosła ręce do policzków, trzęsąc się cała, on drżał również. – Jestem tu, z tobą. Wszystko jest w porządku! – Zapadła cisza. Emily patrzyła, jak Blake usiłuje, bez powodzenia, zapanować nad swoją twarzą. Czowała, że on za chwilę wybuchnie. – Nie mówiłam ci, bo nie chciałam, żebyś coś ci się stało. Nie chcę, żebyś miał kłopoty, żebyś musiał przechodzić przez coś więcej, niż już musiałeś przejść. Proszę, nie znieńwierz mi za to, że skłamałam...

Gavin wiedział, że tamtej nocy Emily go okłamała. Czuł to w głębi duszy, chociaż bardzo chciał wierzyć, że było tak, jak mówiła. Spojrzał na nią stropiony.

– Nigdy bym cię nie znieńwierz, Emily. Nie mógłbym. Wierzysz mi?

Skinęła głową, po jej policzkach płynęły łzy.

– Boisz się o mnie?

– Tak – przyznała słabo. – Chcę cię ochronić przed... przed tym wszystkim. To przeze mnie.

– Chcesz mnie ochronić po tym, co on zrobił tobie? – zapytał. Gniew w jego głosie ciał powietrze. Podniósł ręce do jej twarzy, spojrzał jej w oczy. – Boże drogi, Emily, nie jesteś niczemu winna, ale nie możesz mnie prosić, żebym zostawił go w spokoju!

– Proszę cię! – zawołała.

– Nie! – Zgrzytnął zębami, odwrócił się.

Strach uderzył ją w brzuch, patrzyła, jak Gavin zgarnia klucze z blatu, a w jej umyśle zapalały się wizje tego, co może zrobić. I wtedy zaczęła płakać, tak strasznie, że nie przypuszczała, że tak można. Płakała już nieraz w swoim życiu, ale nigdy aż tak. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć. Czując się tak, jakby brnęła przez bagno, podeszła do Gavina, który już stał przy drzwiach, zacisnęła palce na jego ramieniu.

Odwrócił się z zaciętą miną.

– Em, prosisz mnie, żebym nie był facetem! Psiakrew, nie mogę! Nie mogę! Jesteś moja. Gdybym nie wyjechał, nie doszłoby do tego! Nie prosz mnie, muszę to załatwić, muszę!

Poczuła ucisk w piersi, serce jej pękało, nie mogła słuchać, jak się obwinia. Po chwili wahania pogładziła go po policzku, pokręciła głową i odezwała się miękkiem szeptem:

– Gavinie Blake'u, jesteś najbardziej męskim gościem, jakiego znam. Jesteś delikatny. Jesteś uprzejmy. Jesteś bystry i silny. Jesteś ujmujący i ciepły, zmiękczyłbyś większość kobiet najprostszymi słowami. – Zjechała palcami na jego pierś. – Jesteś wrażliwy i nie ma nic, co mógłbyś zrobić, żebym pokochała cię jeszcze bardziej. Nic. – Wspięła się na palce, czując przyływ zdenerwowania, gdy założyła mu ręce na szyję, przysunęła jego twarz do swojej. – Nie możesz się obwinić o to, co się stało.

Walcząc z furją, która wrzała mu w żołądku, oparł swoje czoło o jej.

– Nie. Gdybym nie wyjechał...

– Gdybym ja nie przyjęła go z powrotem...

– Nie miał prawa podnieść na ciebie ręki – odparł, usiłując panować nad wściekłością. – To nie to samo.

– Wiem, że nie. Ale chcesz wiedzieć, co się stanie?

Położył rękę na jej biodrze, wbił palce w jej ciało, odwrócił wzrok. Emily dotknęła jego policzka, chcąc, żeby na nią spojrział.

– Jeśli teraz wyjdiesz i pójdziesz do niego, nie będziesz się różnił od gości, których znałam. Proszę, nie zabieraj mi wiary w mojego mężczyznę, Gavinie. Proszę cię.

A niech to szlag! Spojrzenie jej zapłakanych zielonych oczu i błagalne słowa przyparły go do muru. Jej prośba kompletnie go rozwalila, poczuł się rozdarty. Pragnął zrobić miazgę z Dillona, lecz nie chciał narażać jej na kolejne przykrości. Czuł, jak narasta w nim stres i nie umiał sobie z tym poradzić.

Emily otworzyła przed nim serce i duszę, sięgnęła do najboleśniejszych wspomnień. Przedtem wydawała się taka nieosiągalna, jednak dzisiaj, dzisiaj utopiła wszystkie lęki w morzu

zaufania do niego. Ale, do ciężkiej cholery, jeśli pozwoli, żeby Dillon pozostał bezkarny, nie zdoła spojrzeć sobie w oczy! Męskie ego kazało mu zniszczyć bydlaka, krzywdzącego kobietę, którą on, Gavin, kochał. Która należała do niego. Szlag by to wszystko trafił!

Rozdarty, zacisnął szczęki aż do bólu. Patrząc w oczy tej, bez której nie mógł żyć, podjął w końcu decyzję – i miał nadzieję, że nie będzie jej żałował do końca życia.

– Nie ruszę go. – Aż zadrżał, gdy usłyszał własne słowa. – Obiecuję. Musisz mi tylko powiedzieć, gdzie cię uderzył. Rozumiesz? Muszę to wiedzieć.

Widziała walkę w jego oczach, a w jego głosie zabrzmiała szczerłość. Emily odetchnęła i skinęła głową.

– Tak.

Pierś mu ścisnęło, gdy usłyszał ból w jej głosie. Delikatnie trzymając ją za rękę, zaprowadził ją do kuchni, gdzie wyłączył gaz pod spalonym na węgiel kurczakiem. Czuł, jak uścisk Emily tężeje, gdy chwilę później poprowadził ją do sypialni. Stali i patrzyli na siebie w milczeniu, jakby nie wiedzieli, co powiedzieć.

Gavin objął Emily i przyciągnął mocno do siebie, starając się, żeby na jego twarzy nie było widać wściekłości. Ulegając mu, rozplakała się jeszcze bardziej. Wtulił nos w jej włosy, wdychał zapach słodkiego szamponu i próbował przygotować się na to, co miała mu powiedzieć. Nie mógł pojąć, jak ktokolwiek mógł ją skrzywdzić. Była taka krucha, kochająca, wrażliwa... Wydawało mu się, że jej dotyk jest jedyną prawdziwą, jedyną czystą rzeczą w jego życiu. Dillon obnażał ją metodycznie, warstwa po warstwie, docierając do tego, czego żadna kobieta nie powinna odsłaniać. Gavin przeraził się, że nie zdoła dotrzymać obietnicy i jednak skopie tyłek temu bydlakowi. Emily szlochała w jego ramionach, a on czuł, jak się w nim wszystko gotuje.

Gdy jej płacz przemienił się w ciche sapanie a oddech uspokoił, delikatnie uniósł jej brodę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak, już mi lepiej. A ty?

Niestety, nie mógł tego powiedzieć o sobie. Był całkowicie, zupełnie rozwalony. Nie chcąc jej denerwować, skinął głową.

– Mój Boże, nic nie zjadłaś... – westchnął ze zmęczeniem i pogładził jej włosy. – Jesteś głodna?

– Nie – odszepnęła. Naprawdę nie była głodna. Nadal było jej niedobrze, jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

– Dobrze. Idę obmyć twarz – pocałował ją delikatnie. – Zaraz wracam.

Emily skinęła głową i patrzyła, jak znika w łazience. Zamknął drzwi, a ona oddychała głęboko, liczyła, że w ten sposób się rozluźni. Nie wyszło.

Nie chciała opowiadać mu szczegółów tamtego ranka. Cholera, to na pewno wyprowadzi go z równowagi! I tak resztką sił się powstrzymywał, żeby nie pójść i nie dorwać Dillona; jej opowieść znowu go wzburzy.

Żeby oderwać się od przykrych myśli, zaczęła grzebać w nierozpakowanych jeszcze pudłach. Natrafiła na stare zdjęcie matki i siostry z wycieczki do Santa Cruz. Obie uśmiechały się sztucznie. Krótkie chwile wytchnienia były wysepkami spokoju w oceanie chaosu, w jakim żyły. Wysepkami normalności. Chwilowego odpoczynku. Emily przełknęła łyżę, uznając, że dość się już dziś napłakała, i wsunęła wspomnienia pod swetry.

Przebrała się w spodnie od dresu i podkoszulek, Gavin wyszedł z łazienki w samych bokserkach. Wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego, jakby przez te kilka minut samotności przemienił się w łatwopalną kulę wkurzonego samca alfa. Zaalarmowana jego pozą, Emily patrzyła, jak siada na brzegu łóżka. Przełknęła nerwowo ślinę i dołączyła do niego. Boże, najbardziej na świecie pragnęła uciszyć bitwę, jaka się w nim toczyła. Przesunęła się za jego plecy i zaczęła masować mu ramiona. Chciała uwolnić ukochanego faceta od zmęczenia, które płynęło od niego gorącymi falami.

Starannie dobierając słowa, odezwała się cicho:

– Może położymy się spać? Oboje jesteśmy wyczerpani, pogadamy jutro...

Potrząsnął głową i oparł się o poduszki, ułożone przy wezglowiu łóżka.

Nadal w półsiadzie, Emily obróciła się i spojrzała mu w oczy. Na jego twarzy tańczyły zimna wściekłość i tępa nienawiść. Poczuli się winna, że wymogła na nim tę obietnicę, nie pozwoliła zrobić tego, na czym mu tak zależało. Odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć na jego ból.

– Spójrz na mnie, Emily – poprosił udreńczonym szeptem. Spojrzała szybko. Wyczuł jej zdenerwowanie, niepewność i poczuł się jeszcze bardziej podle. – Chodź tu do mnie. – Wyciągnął do niej rękę.

Podążyła mu swoją, przygarnął ją do siebie. Przywarła do jego boku, położyła mu głowę na piersi. Powoli schodziło z niej napięcie; aromat jego wody kolońskiej i miarowe bicie serca działały uspokajająco, poczuła się bezpiecznie. Gładził ją po plecach, wyciszając i wprowadzając w błogostan, jaki tylko on umiał wywołać.

– Gdzie cię uderzył?

Spodziewała się tego pytania, lecz i tak zdenerwowanie przeszło ją do szpiku kości, wyrывая z chwilowego spokoju. Nieśmiało uniosła głowę i spojrzała w niebieskie oczy. Sięgnęła do swojej twarzy i drżącą dłonią wskazała bliznę nad brwią, o którą pytał kilka dni temu. Okłamała go wtedy, okłamała mężczyznę, którego kochała, na którego zaufaniu tak bardzo jej zależało.

Spiął się cały, w jego oczach zapłonął ogień, zacisnął zęby. W powietrzu zawisła cisza, w której rozlegał się tylko jego przyspieszony oddech. Emily zrobiło się ciężko na sercu.

– Wszystko w porządku, Gavinie – szepnęła, chcąc go pocieszyć.

Czuł, jak narasta w nim furia. Żądza mordy, pragnienie usunięcia Dillona z powierzchni ziemi rozlało się w jego komórkach, mięśniach, ścięgnach. Zmusił się do zachowania spokoju, nie chciał denerwować Emily. Delikatnie pociągnął ją na siebie, usiadła mu na brzuchu. Czuł, że ona cała się trzęsie i to go dobiło.

Przyglądał się małej bliźnie, przesunął po niej kciukiem. Była niemalże niewidoczna, jednak świadomość, skąd się tu wzięła, rozpieprzała go całkowicie.

Jak facet... jak prawdziwy facet mógł zrobić kobiecie coś takiego? Blake nie był w stanie tego pojąć. Podniósł się, jedną ręką objął Emily, drugą położył jej na karku; przyciągnął ją do siebie. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, potem Gavin musnął ustami bliźnę – piętno, odcisnięte na zawsze na tej pięknej twarzy, pozostawione przez bydlaka, który nigdy nie zasługiwał na Emily.

– Gdzie jeszcze cię uderzył? – Wiedział, że rozjątrza własną ranę, lecz musiał to zrobić. Emily wycierpiała znacznie więcej niż on. A może nie? Nie miał porównania, ponieważ nigdy czegoś takiego nie doświadczył.

– Uderzył mnie w szczękę i rozciął mi wargę – odparła cicho Emily, po czym cała zeszywniała, bo w oczach Gavina znów rozbłysła wściekłość.

Tymczasem on walczył z nagłym pragnieniem wybiegnięcia z domu.

– Twoje słodkie usta... – powiedział, starając się panować nad głosem. – Ten sukinsyn rozciął ci wargę?

Skinęła niepewnie głową.

Gavin patrzył, jak drżą jej usta, czuł aromat jej perfum. W tej chwili pragnął tylko jednego: przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, gwałtownie. Jęknęła cicho, gdy ich języki się spotkały, gorące i wilgotne. Całował ją rozpaczliwie, ponagłajaco, żarłocznie. Zaskoczyła ją ta zaborczość, rozumiała jednak, czemu to robił – chciał ją w jakiś sposób oznakować. Rozumiała i nie miała nic przeciwko temu, chciała należeć tylko do niego. Pragnęła tego i czuła, że on tego potrzebuje. Wsunęła palce w jego włosy, zacisnęła je mocno. Serce w niej topniało.

– Nie mogę uwierzyć, że ten skurwiel naprawdę cię uderzył – sapnął Gavin. – Ja wielbię twoje usta. Uwielbiam twoje ciało. – Przycisnął ją jeszcze mocniej, znów pocałował. – Patrzę na ciebie i czuję, jakbym patrzył na drugą połowę mnie samego. Wypełniasz pustkę w mojej duszy i dlatego jesteś dla mnie boginią. Zawsze

będę cię ubóstwiał, do końca moich dni. Przysięgam ci to.
Przysięgam.

Emily pocałowała go łapczywie. Te słowa wytrawiały się na jej sercu, jego pocałunek niemal pozbawił ją powietrza, którego już nie potrzebowała, bo pragnęła oddychać tylko nim.

Gdy zdejmował jej koszulkę przez głowę, wiedział, że tych obietnic dotrzyma bez trudu. Prędzej spłonie w najgłębszych kręgach piekieł, niż je złamie. Emily była jego boginią, treścią jego życia. Jego kochanką, przyjacielem. Jego wiecznością.

Jednak... na wszystkie kręgi piekieł, była jedna obietnica, której nie mógł dotrzymać, jeśli chciał chronić ją do dnia swojej śmierci.

Pieprzony Debillon. Boże, dopomóż!

Wiedział, że w końcu złamie dane jej słowo...

Pieprzyć to

– Gavinie, czy mógłbyś odpowiedzieć panu Rosendale'owi na jego pytanie o naszą strategię?

Głęboki głos Coltona wbił się w nieprzyjemne myśli Gavina, które zżerały mu mózg przez ostatnie szesnaście godzin – od chwili, gdy Emily powiedziała mu, co Dillon jej zrobił. Właśnie trwało spotkanie z szyciami giganta farmaceutycznego, potrzebującego potężnej kampanii reklamowej, i Gavin świetnie wiedział, że powinien się skupić. Niestety, nie uważał. Jego świat został wywrócony do góry nogami, przez co w dzisiejsze piątkowe przedpołudnie czuł się wyjątkowo parszywie.

Nie dość, że był totalnie rozbity, to jeszcze miał za sobą bezsenłą noc.

Leżał w ciemności i wpatrywał się w sufit, trzymając w objęciach śpiącą Emily. Słuchał jej cichego oddechu, sam całkowicie rozbudzony, z adrenaliną buzującą w żyłach i próbował usunąć z mózgu wizje Dillona, który ją bije. Bez powodzenia. Udręka tkwiła w jego umyśle, natrętny głos domagał się krwi tego drania.

Gavina zaskoczyła tylko jedna rzecz, że delikatne ciało Emily splecione z jego ciałem powstrzymuje go przed skokiem w przepaść zabójczej destrukcji, co tak pragnął zrobić. Trzymanie jej w objęciach uciszało gniew buzujący pod skórą, jednak nie zdołało ugasić podtrzymującego ten gniew płomienia.

Colton powtórzył prośbę, brutalnie ściągając go na ziemię. Gavin przechylił ciężką głowę i skupił na nim wzrok; brat przyglądał mu się z niepokojem. Przerzucił dokumenty; jeden z czterech mężczyzn siedzących naprzeciwko chrząknął.

Wtedy Gavin pokręcił głową i spojrzał ponuro na Coltona.

– Nie, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. – Rzucił plik papierów na stół konferencyjny. – Czemu, Coltonie, sam nie udzielisz panom niezbędnych informacji? – zabrzmiało to arogancko, lecz zawsze lepiej, niż: „to nie jest dobry moment,

żebyś się wpieprzał”. Twarz jednego z gości poszarzała, pod kolor włosów, w pokoju zapadła ciężka cisza.

Colton ściągnął brwi, zirytowany, oderwał wzrok od Gavina, spojrzał na zniecierpliwionych gości.

– Wybaczenie, panowie, mój brat najwyraźniej wstał dziś lewą nogą. – Wzruszył ramionami, grymas pojawił się na jego wargach. Rzucił bratu spojrzenie spode łba i dodał kpiąco: – Najwyraźniej komuś zabrakło wczoraj seksu.

Kilka chwil ciszy i mężczyźni przy stole się roześmiali – wszyscy z wyjątkiem Gavina, ten miał ochotę strzelić brata w pysk za złośliwy komentarz. Musiał jednak przyznać, że łobuz zdołał wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Colton zawsze był w tym dobry, tym razem jego słowa również rozładowały napięcie.

Młodszy z braci Blake’ów uśmiechnął się krzywo, odchylił na oparcie i potarł ręką podbródek. Zerknął dyskretnie na zegar ścienny, znów nie słuchając nadętej gadki Coltona, który czarował gości, największych klientów, o jakich Blake Industries mogło marzyć. Jednak pieniądze były ostatnią rzeczą, która mogła zaprzątnąć teraz umysł Gavina.

Kwadrans po jedenastej... Za godzinę z kawałkiem ma się zobaczyć z Emily. Wczoraj, zanim zasnęła, zaproponowała lunch w cichej kawiarence w parku Bartery; wychodziła wcześniej ze szkoły. Gavin wyczuł, że w ten sposób próbuje go uspokoić. To była jedna z wielu rzeczy, które w niej uwielbiał: sposób, w jaki go wyciszała. Boże, jak on ją kochał! Rzuciłby dla niej wszystko i bez wahania pojechał na koniec świata, gdyby poprosiła. Nie było rzeczy, której by nie zrobił, żeby ją uszczęśliwić. A teraz musiał ją już tylko przekonać, że zasługuje na to wszystko, co chciał jej ofiarować.

Chwilę później jego rozmyślenia znów zostały przerwane: mężczyźni wstali od stołu z minami wyrażającymi zadowolenie. Gavin wstał również, z rozbawieniem przyglądając się Coltonowi. Ten zerknął na brata z grymasem, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że oto właśnie zdobył klientów bez jego pomocy. Gavin mógł się założyć o grubą kasę, że oberwie mu się za to zaraz

po wyjściu gości, lecz miał to gdzieś.

– Zapowiada się wspaniale, Coltonie – powiedział siwowłosy menadżer, ściskając dłoń starszego z braci Blake’ów. – Umowy będą gotowe do wysłania w poniedziałek po południu.

Colton posłał mu zwycięski uśmiech.

– Doskonale. Nie mogę się już doczekać, kiedy rozpoczniemy kampanię. Podjęliście panowie właściwą decyzję.

– Miejmy nadzieję, że pański brat skorzysta trochę... z nocnego odpoczynku w czasie kampanii – rzekł z przekąsem mężczyzna, pochylając się, żeby uścisnąć dłoń Gavina. Mężczyźni w pokoju znów wybuchnęli śmiechem i znów Gavin nie brał udziału w tej wesołości. – Mam w mieście kilka kontaktów, gdyby potrzebował pan pomocy w tej kwestii. Nie są tanie, ale warte każdego centa.

Gavin ścisnął mu rękę, nieco zbyt mocno. Nie spodobał mu się komentarz tego palanta, na szczęście wiedział, jak sobie radzić z takimi typami, nie przeginając. W każdym razie nie za bardzo. Zresztą, miał to gdzieś.

– O, nie wątpię, że są warte swojej ceny i dziękuję za propozycję – powiedział z krzywym uśmiechem. – Ale jeszcze nigdy nie musiałem płacić za tego rodzaju usługi, zwykle muszę się opędzać przed chętnymi. Cóż, każdemu według potrzeb.

Triumf na twarzy siwowłosego zgasł, mężczyzna zmarszczył brwi, ale Gavin nie dał mu szans na ripostę.

– Czekamy na umowy, panie Rosendale – rzekł, podchodząc do drzwi. Otworzył je i przytrzymał dla wpatrzonych w niego bogatych palantów. – Mój brat ma rację, podjęliście dobrą decyzję. Blake Industries załatwi wam wystrzałową kampanię, pomnażając stan waszych kont. Martini i najlepsze panienki w każdym porcie.

Czoło siwowłosego wygładziło się, usta wygiął powolny, kpiący uśmiech.

– Och, mam ogromną nadzieję, że pan i pański brat zrobicie dla tej kampanii wszystko, panie Blake. A tak na przyszłość, nie pijam martini, wolę szkocką. Dalmore, rocznik 62, Single Highlan Malt, jeśli chodzi o ścisłość.

– Doskonały wybór. – Gavin rozpiął swój niebieski garnitur od Ermenegildo Zegna za dwadzieścia dwa tysiące dolarów. Nie miał wątpliwości, że ten typ jest skończonym fiutem, skoro szpanował whisky za pięćdziesiąt osiem tysięcy za butelkę. Uśmiechnął się szeroko i palnął: – W takim razie każę sekretarce wysłać panu ze dwie skrzynki, tak na zapas. Co pan na to?

Mężczyzna zawahał się, rzucił mu ostre spojrzenie.

– Świetna myśl. Do zobaczenia w marcu – i nie dodając już ani słowa, skinął głową Coltonowi i wyszedł z sali; trzech pozostałych, równie nadętych bydlaków, wyszło za nim.

Gavin przeszedł przez pokój i parsknął śmiechem, Colton z hukiem zamknął drzwi.

– I co to miało być, do cholery? – warknął. – Nie dość, że jesteś nieprzytomny przez całe spotkanie, to omal nie zarząłeś tego kontraktu, zupełnie w twoim stylu!

Gavin odwrócił się, zmrużył oczy.

– A co to, kurwa, miało znaczyć?

– Mam ci przeliterować, żebyś zrozumiał?

– No, przydałoby się. – Gavin skrzyżował ręce na piersi i przysiadł na brzegu stołu.

Starszy z braci przechylił głowę i wsunął ręce do kieszeni.

– Pracowaliśmy nad tą ofertą wiele miesięcy, a ty gdzie wtedy, do cholery, byłeś?! – rzucił szorstko.

Gavin czuł, że Colton traci cierpliwość i chociaż miał za sobą koszmarną noc, zalało go poczucie winy. Psiakrew, brat miał rację, ludzie w firmie harowali jak woły, żeby zdobyć tego klienta, a Colton spędził kilka nocy z dala od Melanie i dzieciaków, dbając, żeby przed tym spotkaniem wszystko zostało zapięte na ostatni guzik.

– Przepraszam... W porządku? – Jego twarz złagodniała.

Colton westchnął.

– Co się dzieje, młody? – spytał już spokojniej. – Jak tylko wszedłeś, wiedziałem, że coś cię gryzie.

Gavin znów spojrzął na zegarek, miał niewiele czasu na wyjaśnienia. Przeniósł wzrok na brata, czując, jak znów burzy mu

się krew.

– Parker pobił Emily w dniu, w którym nie doszło do ich ślubu.

Coltonowi opadła szczęka.

– Słucham?!

– Pobił ją! A wczoraj zjawił się pod jej szkołą. – Gavin wstał, wsunął ręce we włosy, przypominając sobie ich wczorajszą rozmowę, już po seksie. Gdy usłyszał, że Debillon przyszedł do niej do szkoły, kompletnie stracił głowę. Najchętniej zabroniłby jej pracować, ale nie mógł tego zrobić. Uczenie było dla niej ważne, kochała swoich uczniów.

Nie miał jednak zamiaru tak tego zostawić: nie informując Emily, dziś rano zorganizował jej dyskretną ochronę, która miała jej wszędzie towarzyszyć. Trochę forsy i stary przyjaciel, który właśnie skończył siedmioletnią odsiadkę, zostanie cieniem Debillona przez resztę jego pieprzonego życia.

– Wiedziałaś, że ją pobił?

Oczy Coltona aż się rozszerzyły.

– Chryste, Gavinie, skąd ci to przyszło do głowy?! Nie miałem o tym pojęcia!

– Stąd, że Trevor wiedział, ale nie zająknął się słowem. – Młodszy z braci przeszedł przez pokój, żeby wziąć kluczyki, w głowie dudniły mu słowa wczorajszej rozmowy. Przed zaśnięciem Em opowiedziała mu o wszystkim i teraz usiłował zapanować nad huśtawką emocji. Emily powtarzała, że wymogła na Trevorze obietnicę, że o niczym mu nie powie, jednak Gavin wiedział swoje. Widział się z przyjacielem w dniu, w którym ona przeniosła się do jego penthouse'u, i ten drań zachowywał się tak, jakby wszystko było cacy. Wtedy jeszcze Gavin nie wiedział, że jego życie tak się skomplikuje.

– Wiedział i nie powiedział ci? – zapytał Colton, siadając ciężko przy stole. – Okej, wyjaśnijmy to sobie: jestem twoim bratem i nigdy nie zataiłbym przed tobą czegoś takiego. Nigdy. Rozumiesz?

– Rozumiem. Trevor też był dla mnie jak brat – wymruczał,

zerkając na zegarek. Jego kierowca już odebrał Emily ze szkoły, Gavin powinien wyjść za minutę, jeśli chciał zdążyć; musiał przejechać przez całe miasto. – Jeszcze z nim nie rozmawiałem, ale na pewno to zrobię. I wtedy wszystko sobie wyjaśnimy.

– Jasne. – Colton skinął głową. – Rozumiem, że najpierw chcesz załatwić sprawę z Dillonem? – Strzelił palcami, na jego ustach pojawił się niemiły grymas. – Może jestem starszy i mniej napakowany, ale gdybyś potrzebował pomocy, z przyjemnością odbędę z tym dupkiem kilka rundek.

Gavin ruszył do drzwi.

– Muszę spadać, jestem umówiony z Emily na lunch za niecałą godzinę.

– Czekaj no... – Colton wstał. – Nie podoba mi się ten wzrok. Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie dasz Dillonowi wycisku za to, co zrobił? Znam cię lepiej, niż ci się wydaje, więc... co jest grane?

Gavin westchnął, stanął przed drzwiami.

– Emily mnie zmusiła... Obiecałem, że nic mu nie zrobię.

Colton ściągnął brwi, po czym się roześmiał.

– Gavinie, mówimy o kobiecie, która wymogła na tobie obietnicę, że nie kupisz jej samochodu, bo uważa, że jest niepotrzebny na Manhattanie!

Gavin uśmiechnął się.

– Wiem. A przecież jeździć można nie tylko na Manhattanie! Ona jeszcze nie wie, ale już zamówiłam...

– No właśnie! – Colton wybuchnął śmiechem, po czym szybko spoważniał. Usiadł, złożył dłonie pod brodą. – Tamto już załatwiłeś, a teraz skop tyłek Dillonowi. Emily o niczym się nie dowie, spokojna głowa – urwał, przewiercając brata wzrokiem. – Jeśli tego nie zrobisz, to cię wykończy.

W tym prostym stwierdzeniu kryła się cała prawda. Rozdarty między pragnieniem dotrzymania obietnicy i żądzą krwi Dillona, Gavin wyszedł z biura.

Bez względu na to, czy był to ranek, środek dnia, czy popołudniowe godziny szczytu, Manhattan był zakorkowany na amen. Psiakrew, Gavin zaczął myśleć, że Emily miała rację, nie chcąc samochodu. Ale on uwielbiał prowadzić, nawet w korkach. Pewnie, że mógłby kazać się wozić szoferowi w limuzynie jak bogaty dupek – za którego niektórzy go uważali, lecz nie chciał się pozbawiać tego poczucia kontroli, jakie dawało mu siedzenie za kierownicą. Kochał to. Przyciemnione szyby, muzyka na cały regulator; momenty tylko dla niego, kojące nerwy i porządkujące myśli. Jednak w tej chwili, manewrując w strumieniu samochodów, daleki był od spokoju. W głowie miał chaos i z każdą sekundą jego myśli plątały się coraz bardziej. Choć z głośników leciał *The Red Chevellów*, jedyną rzeczą, jaką słyszał, były słowa Coltona, odbijające się echem w jego głowie.

Bo jeśli tego nie zrobisz, to cię wykończy.

Wiedział o tym. Tak samo jak wiedział, że jeśli będzie to w sobie dusił, nie wyjdzie mu to na dobre. W dodatku w głębi ducha się bał, że z biegiem czasu odbije się to również na Emily. Zobaczył majaczącą w oddali kawiarnię, w której byli umówieni, i wyobraził sobie, że ona tam siedzi i na niego czeka. Jeszcze niecały kilometr i on też tam będzie. Jeszcze kilka minut i dotrzyma obietnicy. Przynajmniej dzisiaj.

Bo jeśli tego nie zrobisz, to cię wykończy.

To cię wykończy... wykończy...

– Pieprzyć to! – warknął Gavin. I gdy zapaliło się zielone światło, skręcił ostro kierownicę i ze skrajnego lewego pasa zjechał na prawy. Nie słyszał orkiestry klaksonów i nie widział środkowych palców, wyciągniętych przez wkurzonych nowojorskich kierowców.

Dokąd jechał? Do biura Dillona w finansowej dzielnicy. Wrzucał kolejne biegi, zmieniał pasy i zdołał przecisnąć się przez zatłoczone ulice, nie zabijając ani siebie, ani nikogo. Co nie oznacza, że nie był tego bliski. Krew pulsowała mu w skroniach, gdy przemknął na czerwonym świetle przy Church Street, niemal wbijając się w tył piętrowego autobusu, pełnego turystów. Kolejne

klaksony, których nie słyszał. Przechodnie, wskakujący na chodnik przed pędzącym ferrari FF, których nie widział, bo wściekłość zalewała mu oczy.

Jedną ręką ściskając kierownicę, drugą ściągnął krawat. Gdy wjeżdżał na parking pod gmachem firmy Dillona, zrzucił marynarkę, zapłacił i zaparkował. Wysiadł, trzasnął drzwiami i poszedł do windy; wcisnął przycisk.

Już nie toczył ze sobą walki. Podwijając rękawy, miał wrażenie, że zanurza się w oceanie spokoju. Dawał swojemu organizmowi to, czego pragnęło, czego żądało, i czuł się jak na haju. Wjeżdżał na czternaste piętro, mając Emily przed oczami. Serce mu zamarło, gdy spojrzał na zegarek. Myśl, że siedzi teraz sama w kawiarni i czeka na niego, nie podejrzewając nawet, co on ma zamiar zrobić, zakłuła go nieprzyjemnie, ale nie powstrzymała.

Wypadł z windy prosto w chaos open space'u. Ileż razy to widział... Tanie garnitury kupione przez internet i krawaty od babci na urodziny; drapieżne, żądne zysku szczeniaki siedzące w podzielonej na boksy zbiorowej celi. Z maleńkimi słuchawkami w uszach, z bogaczami na linii, mówili szybko, usiłując wyrwać swój kawałek z teczek, w których było więcej pieniędzy, niż oni zdołają kiedykolwiek zarobić. Unosili podbródki, witając się z nim, kilku go poznało, a mimo to żaden nie przerwał rozmowy. Gavin odpowiadał im skinieniem głowy. Łączyły ich najwyżej jedno czy dwa piwa, wypite na wspólnych wypadach z Dillonem, więc miał to gdzieś, czy skończą rozmowę, żeby się z nim przywitać, czy nie. Cała jego uwaga skupiała się na drzwiach w lewym rogu. Za nimi był kawał mięsa, w które chciał wbić zęby. Im bliżej podchodził, tym wyraźniej czuł, że skręca go głód.

– Witaj, Gavinie – zamruczał znajomy kobiecy głos.

Oderwał wzrok od drzwi, za którymi był jego „lunch”, lecz się nie zatrzymał.

– Cześć, Kimberly. Jest u siebie?

Bujna blond piękność skinęła głową.

– Jasne.

– To dobrze – rzucił, mijając jej biurko.

Podchodząc do drzwi Parkera, pochylił się i zajrzał przez rolety zasłaniające okna do połowy. Dillon stał tyłem do niego, przy biurku, krzyżując ręce na piersi. Jednym szybkim ruchem Blake otworzył drzwi. Kolejnym je zamknął, po czym przekręcił zamek, odcinając się od ludzi, którzy mogliby im przeszkodzić.

Zaczynamy...

Nie odwracając się, Dillon zasapał poirytowany.

– Kimberly, ile razy w ciągu ostatnich miesięcy ci mówiłem, że nie będę cię tutaj pieprzył? Wracaj za biurko, jak będę miał ochotę, to po ciebie zadzwonię.

– To nie Kimberly, dupku! – warknął Gavin, a Dillon się odwrócił. – Ostrzegałem, że zabiję cię gołymi rękami, jeśli coś zrobisz Emily!

Dillon zmrużył oczy, otworzył usta, lecz nie zdążył nic powiedzieć: Gavin skoczył i pchnął go na biurko. Masywny blok wiśniowego drewna przesunął się o kilka centymetrów pod ciężarem upadających na niego mężczyzn. Gavin przycisnął Dillona do blatu i zacisnął mu ręce na szyi, przelotnie rejestrując, że pięść przeciwnika trafiła go w usta. Krew z rozciętej wargi skapnęła Dillonowi na policzek, spłynęła do brody. Gavin gapił się w puste oczy człowieka, którego niegdyś uważał za przyjaciela. W tym momencie wizja pobitej Emily wysłała strzał adrenaliny prosto w krwiobieg. Jego gniew narastał i Blake nie miał już zamiaru się hamować.

Zaciskając ręce na szyi Dillona, podniósł jego głowę i grzmotnął nią o biurko. Rozległ się głuchy stuk.

– Ty cioto! – wypluł Gavin, drżąc cały. – Mówiłem, że cię zabiję, jeśli ją tkniesz!

– Pieprzę ciebie i ją! – wycharczał Parker, przygnieciony ciężarem Blake'a, który mocniej ścisnął jego szyję, wyczuwając pod kciukami puls. Złapał Gavina za ręce, daremnie próbując oderwać je od swojej szyi. Jedyńm efektem było to, że Gavin wściekł się bardziej i znowu walnął jego głowę o biurko; poprzez szum krwi w swoich uszach usłyszał, jak Dillon chrapliwie wciąga powietrze, walcząc o oddech.

Dillon spróbował jeszcze raz, zamachnął się, ale tym razem słabiej. Gavin zrobił unik. Całym sobą czuł, że były przyjaciel odpływa; żyły mu nabrzmiały, twarz posiniała. I wtedy w jego uszach zadźwięczał głos Emily:

Gavinie Blake'u, jesteś bardziej męski niż jakikolwiek znany mi mężczyzna. Jesteś wrażliwy i nie ma takiej rzeczy, jaką mógłbyś zrobić, żebym pokochała cię jeszcze mocniej. Ani jednej rzeczy.

Gavin uzmysłowił sobie, że właśnie zaczęła się w nim toczyć nowa walka. Czy powinien odpuścić Dillonowi? Ten pokrecony świr mógł zawładnąć jego emocjami – na chwilę, a kobieta, dla której gotów był zabić, zawładnęła jego sercem na zawsze. Wybierając pomiędzy złem i miłością, Gavin wciągnął powietrze, zwolnił uścisk na szyi Parkera... i odszedł od biurka.

Z rękoma we włosach krążył po gabinecie i patrzył, jak bezwładne ciało Dillona zsuwa się na podłogę, przy okazji zrzucając dokumenty, długopisy, telefon. Krztusząc się, pokonany przekręcił się na bok, jego pierś unosiła się i opadała.

Gavin poczuł chłód. Dillon spróbował wstać, jednak nie zdołał; jakby napastnik wyssał z niego wszystkie siły. Uwagę Blake'a zwróciły krzyki i walenie do drzwi. Nie miał pojęcia, czy to się zaczęło przed chwilą, czy trwało już dłuższą chwilę – podczas walki, gdy życie przeciwnika było w jego rękach, znalazł się jakby poza czasem. Przełknął ślinę, podszedł do Parkera i złapał go za włosy.

Przykucnął obok i przyciągnął do siebie jego twarz, teraz dzieliły ich centymetry. Trząsał się i oddychał chrapliwie, gdy przemówił:

– Słuchaj uważnie każdego cholernego słowa, które ci powiem.

– Wal się, sukinsynu! – wycharczał Dillon. – Zgnijesz za to w pierdłu, pojebie!

Gavin uderzył go łokciem w twarz, Dillon skrzywił się, teraz i on miał rozciętą wargę. Pociągnął go mocniej za włosy, jego usta wykrzywił wredny uśmiech.

– Jeśli to zgłosisz, faktycznie mnie zamkną. Ale nawet nie

wiesz, jakie masz pieprzone szczęście, że cię nie zabiłem. I zapamiętaj – urwał, tłumiąc kolejną nagłą chęć uduszenia gnojka. – Pewnego dnia jednak cię dorwę. O co, kurwa, zakład, że to zrobię?! I wtedy... wtedy nic mnie już nie powstrzyma. Nawet szaleńcza miłość do kobiety, którą chciałeś zniszczyć. I wtedy upewnię się, że nie weźmiesz już kolejnego pieprzonego wdechu. Dlatego dobrze się zastanów, zanim pójdziesz do glin. Jeśli choć trochę mnie znasz, wiesz, że to nie jest czcza pogrożka damskiego boksera. Mówi ci to facet. Gość, który będzie się śmiał przez całą drogę do komory gazowej, gdy matka będzie rozpaczać nad twoim pieprzonym grobem. Rozumiesz?

Dyszac ciężko, Dillon wpatrywał się w Blake'a i nic nie mówił. Brak odpowiedzi wymagał prostej reakcji, czyli kolejnego szybkiego ciosu.

– Rozumiesz, kurwa?! – warknął Gavin z twarzą wykrzywioną gniewem.

– Tak! – odparł Dillon przez zaciśnięte, skrwawione zęby.

– I bardzo dobrze. – Gavin wstał. Ruszył do drzwi, ale nim je otworzył, odwrócił się, spojrzał na byłego przyjaciela zmrużonymi oczami. – A jeśli dowiem się, że znów zjawiłeś się pod jej szkołą, zagwarantuję ci nie tylko pogrzeb, lecz i śmierć w męczarniach.

Potem otworzył drzwi i przebił się przez tłum. Ani razu się nie obejrzał, nawet słysząc wrzawę w gabinecie Parkera, jego wrzaski, żeby wszyscy się wynosili, i upokorzenie w jego głosie.

Zjeżdżając windą, spojrzał na zegarek. Miał niecałe pięć minut, żeby dojechać na spotkanie, więc wyjął z kieszeni komórkę i wysłał Emily wiadomość, że się spóźni. Gdy wsiadał do samochodu, dostał odpowiedź.

Czekam na ciebie. Jedź ostrożnie, nie pędź! Kocham cię.

Wyjechał z garażu. Brnąc przez korki, co chwila zerkał na telefon, raz po raz odczytując SMS od niej. Nadal nabuzowany, wiedział, że musi się wyciszyć, żeby wejść do kawiarni choć pozornie spokojny. Nie był tylko pewien, czy mu się to uda.

Znalazł miejsce do zaparkowania i wysiadł z samochodu. Przeczesał dłonią włosy, wszedł do kawiarni i od razu ją zobaczył.

Siedziała przy stoliku i czytała książkę – jej widok zaparł mu dech w piersiach. W tym momencie znów sobie uświadomił, ile ona dla niego znaczy. Do licha, dopóki może przy niej być, oddychać jej powietrzem, życie będzie miało sens! Nie było rzeczy, której by dla niej nie poświęcił; gotów był oddać wolność, nawet życie. Miał ją w swoim krwiobiegu i pewnie dlatego było mu wszystko jedno, czy spędzi najbliższe dwadzieścia lat za kratkami za to, co zrobił Parkerowi. Pragnął uwolnić ją z łańcuchów, którymi Dillon spętał jej serce, jednak rozumiał, że nawet śmierć tego bydlaka nie uleczy blizn po nim. Pragnął nie tylko być przy niej, żeby otrzeć łzy, ale także by wymazać bolesną przeszłość...

Jakby wyczuwając jego obecność, Emily podniosła głowę; radość pojawiła się na jej twarzy, gdy ich oczy się spotkały. Być może to wyświechtany banał, lecz jej uśmiech rzeczywiście rozjaśnił salę jak kula ognia ciemne niebo. Widocznie banały stworzono właśnie dla niej, koniec, kropka. A potem Gavin poczuł, że traci powietrze w płucach: bo jej uśmiech zgasł, na twarzy pojawiło się zadziwienie.

Psiakrew! Pograżony w myślach, zapomniał doprowadzić się do porządku. Rzucił okiem na siebie. Bez marynarki, z koszulą wysuniętą ze spodni wyglądał jak menel. Zapomniał o krawacie i o kropkach krwi na białej koszuli.

Gdy do niej szedł, Emily czuła emanującą od niego pierwotną siłę. Chociaż spotkali się w zatłoczonej kawiarni, głosy wokół ucichły, postacie się rozmyły. Widziała tylko jego twarz, tylko jego oddech słyszała. Gavin miał na twarzy maskę spokoju, jednak jego niebieskie oczy zdradzały więcej, niżby chciał, powiedziały jej wszystko. Serce Emily zadrżało, wiedziała, co zrobił, nie musiała o nic pytać.

Sunęła wzrokiem po jego spuchniętej, skrwawionej wardze, koszuli. Podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie. Czekał na jej reakcję. Może na aprobatę, na słowa, które dadzą mu sygnał, że jest w porządku? Nie wiedząc, co powiedzieć, Emily po prostu założyła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do pocałunku.

Gavin przytulił ją, obejmując w talii i przyciskając mocno.

– Musiałem do niego pójść, Emily – szepnął, całując ją delikatnie. – Nie mógłbym żyć, gdybym tego nie zrobił.

Wsuwając palce w jego włosy, stłumiła szloch. Zalało ją poczucie winy.

– Wiem... i przepraszam, że cię o to prosiłam.

Chciał coś powiedzieć, ale ona pocałowała go mocniej. Jej zmysły wariowały pod jego dotykiem; krew, którą poczuła na języku, miała upajający smak – bo wiedziała, że został zraniony, stając w jej obronie. I zrozumiała coś jeszcze: była pewna, że Gavin nie może zrobić nic, żeby pokochała go jeszcze bardziej, a teraz już wiedziała, że się myliła. Oto stała w zatłoczonej kawiarni na Manhattanie i całowała mężczyznę, który na zawsze odmienił jej świat. Zmienił jej życie. Mężczyznę, którego teraz kochała milion razy bardziej niż kilka minut temu. Ślepa na przyszłe zło i głucha na płacz, rozplynęła się, rozpadła i pokochała go jeszcze mocniej. Choć nie sądziła, że to w ogóle możliwe.

Niech zacznie się walka jaskiniowca

– Jeśli ściśniesz moją rękę jeszcze mocniej, ustanie w niej krążenie. – Gavin spojrział na spoconą dłoń Emily; ścisnęła go tak, jakby od tego zależało jej życie. Wiedział, że boi się latać, lecz, do licha!, nie przypuszczał, że kobieta o połowę lżejsza od niego ma tyle siły! – Stracę rękę i co wtedy? Owszem, jestem wybitnie utalentowany, ale brak jednej ręki może spowodować pewne problemy podczas gry wstępnej.

Emily przełknęła ślinę, koncentrując się na jego uśmiechu.

– Racja, to by nie było dobrze. – Wciągnęła powietrze, lekko rozluźniając uścisk i dla odmiany zaciskając powieki. – Za ile lądujemy?

Podniósł wolną prawą rękę, pogładził knykциями jej policzek.

– Za dziesięć minut.

– Dziesięć minut – powtórzyła drżącym głosem. – Dobrze.

Dziesięć minut. Dam radę.

– Nie wątpię – zaśmiał się. – Wiesz, proponowałem, że zajmę ci jakoś czas w kabinie, ale odrzuciłaś moją ofertę. Coś bym zorganizował na te cztery godziny lotu...

Emily otworzyła oczy i uniosła brew.

– Gavinie Blake'u!

– Emily Cooper – przedrzeźnił ją, uśmiechając się szeroko. – Chciałem tylko ukoić twoje nerwy. Wtedy mogłabyś się bać jednej rzeczy: że nie skończę, zanim wylądujemy. Samolot podskakiwałby na pasie. – Pochylił się i potarł nosem o jej nos, mówiąc przeciągle, nisko: – O, taaak...

– Wariat! – roześmiała się, przygryzając jego wargę.

– Zakochany wariat, słonko.

Gdy zaczęli schodzić do lądowania, znów ścisnęła mocniej jego rękę, sztywniejac ze strachu. Odchyliła się i wypuściła powietrze z płuc; lądowania bała się najbardziej.

– O... mój... Boże...

– Hm... zabrzmiało cholernie seksownie – zażartował, choć

naprawdę zabrzmiało to seksownie. – Mówiłem ci, w twoich ustach najbardziej banalne zdanie zdaje się kipieć seksem. Właśnie sobie wyobraziłem, jak siedzisz w konfesjonale, spowiadając się księdzu...

– Gavinie! – zawołała karcąco, walcząc z uśmiechem, który rozświetlał jej twarz.

Pochylił się, przygryzając dolną wargę i wpatrując w jej rozszerzone strachem zielone oczy.

– Warkoczyk... Minispódniczka... Rozchylone nogi... Czarne koronkowe majtki... Hm... szczęściarz z tego sukinsyna. – Emily usiłowała normalnie oddychać, gdy przesuwając ręką po jej nagiej nodze; po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz. – Spowiadasz się z tych wszystkich niegrzecznych rzeczy, które ci robię i których wiecznie ci mało... – Wsunął palce pod jej spódnicę i rozchylił nogi. – Z tego, że jęczysz, gdy ssę twoje drobne, piękne sutki. Z tego, co ci robię na chwilę przed tym, jak masz dojść, gdy zatrzymuję się i znów liżę twoją słodką cipkę... Twoje majtki stają się mokre, twój oddech robi się ciężki. Twoje ciało... wrze... dla mnie... Tak jak w tej chwili...

Emily wreszcie się odprężyła, a on pochylił się i zaatakował jej usta. Ugryzł ją lekko w wargę, jednocześnie sunąc palcem po krawędzi majtek.

– Wiesz co? – szepnął, patrząc na nią z pożądaniem.

Nie mogła mówić. Cholera, prawie nie mogła myśleć! Niech to szlag...

– Co? – sapnęła, koncentrując się na ręce, której to ponoć omal nie stracił, gdy wbijała w nią swoje palce, a która teraz dotarła do jej piersi.

– Wylądowaliśmy, słonko! – Wsunął język w jej usta, całował ją namiętnie przez ułamek sekundy, a potem nagle wstał ze stuwatowym uśmiechem.

Siedziała, bezwolna; miała mokre majtki i patrzyła, jak Gavin spokojnie wyjmuje ich bagaż podręczny.

– Jesteś wcielonym złem – powiedziała z zaciętą miną. – Złem w czystej postaci.

Wyciągnął do niej rękę, roześmiał się.

– Ja?

– Żebyś wiedział! – Skinęła głową, zarzucając torebkę na ramię. Spletli się palcami, gdy szli na przód samolotu. – Nie próbuj grać niewiniątka, Blake! Jesteś diabłem i dobrze o tym wiesz!

– Ja? Ja służyłem do mszy jako ministrant! To ty wzbudzasz grzeszne, niegodziwe pragnienia, które skazują mnie na piekło! Moja biedna matka byłaby wstrząśnięta.

Zaśmiała się, idąc za nim. Wysiedli z samolotu w zalanym słońcem San Diego; odetchnęła głęboko, rozkoszując się ciepłem.

Gavin odchylił głowę, na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiech.

– Powiedzmy sobie szczerze, panno Cooper: to ja tu jestem ofiarą. A ty powinnaś nosić na głowie rogi wysadzane brylancikami, mała diablico.

Emily prychnęła.

– Założę się, że uznałbyś to za seksowne.

– Oczywiście. – Oddał bagaże szoferowi i objął ją, szczerząc się od ucha do ucha. – Nie obraziłbym się, gdyby tak wyglądał mój prezent bożonarodzeniowy: ty, w takich właśnie rogach, zupełnie nago, przewiązana czerwoną kokardą.

– Zapomniałeś o czerwonych szpilkach, upiętych włosach i szampanie. Mój pępek mógłby ci służyć za kieliszek – powiedziała seksownym głosem, unosząc znacząco brew.

W oczach Gavina zapłonęła pierwotna żądza.

– Wsiadaj do limuzyny – rozkazał, otwierając przed nią drzwi.

– Ooo, czyżby to była groźba? – rzuciła nonszalancko, wsiadając do auta. Przesunęła się na chłodnym siedzeniu, Gavin wskoczył za nią. – Bo jeśli tak, to zabrzmiała... słabo.

Skarcił ją wzrokiem, po czym jednym ruchem wciągnął na siebie. Wcisnął guzik podnoszący szybę, odcinając ich od kierowcy, i zarzucił sobie jej nogi na biodra. Emily poczuła rozkoszne ciepło, gdy wsunął palce w jej włosy i przyciągnął do siebie. Całował ją mocno, jego język pochłaniał ją żarłocznie. Ooo,

jak on cudownie smakował... Mieszanka bourbona, którego pił w samolocie, i miętowej gumy do żucia. Kręciło ją to. On ją kręcił! Jego zapach, smak, dotyk robiły z jej ciałem takie rzeczy, jakich nie doświadczyła nigdy przedtem. Nie mogła powstrzymać jęku, gdy przesunął ręką po jej szyi, wygiętej linii pleców... Dotarł do talii, drugą ręką pociągnął ją za włosy, całując coraz łapczywiej, bardziej rozpaczliwie. Serce zabiło jej mocniej.

– Gavinie – westchnęła. – Moja siostra mieszka pięć minut stąd...

Nadal ją całując, wsunął rękę pod jej koszulkę, jego głos wibrował pożądaniem, płonął w nim ogień.

– Powiem kierowcy, żeby się nie zatrzymywał, dopóki nie skończymy.

– Nic z tego. Obiad mamy o czwartej piętnaście, a dochodzi czwarta. Moja siostra ociera się o nerwicę natręctw, oszaleje ze zdenerwowania, jeśli się spóźnimy.

Westchnął i potarł twarz. Spojrzał na ukochaną, potrząsnął głową, powolny uśmiech rozlał się na jego twarzy.

– Wiesz, że gdy wszyscy już pójda spać, będę pożerał każdy centymetr twojego ciała?

– Liczę na to. – Puściła mu oko.

– Nic mnie nie powstrzyma. – Położył dłonie na jej biodrach, przesunął wzrokiem po twarzy. – Dobrze. Zagrajmy wobec tego w dwadzieścia pytań.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Słucham...?

– Emily, mam potężną erekcję i wiem, że prędko się to nie zmieni. Wiem też, że nie będzie dobrze wyglądać, jeśli stanę tak przed twoją siostrą i jej mężem. Muszę oderwać myśli od tego, co będę chciał zrobić z tobą później. Łapiesz?

Emily zasłoniła dłonią usta, stłumiła śmiech.

– Łapię. Dobrze. Dwadzieścia pytań, ty zaczynasz.

Poruszył się pod nią, całą siłą woli powstrzymując się przed zderzeniem z niej ubrania.

– Mój kierowca wie, dokąd mamy jechać, ale ja

zapomniałem, jak się nazywa miejscowość, w której mieszkają.

– La Jolla.

– To osiedle na plaży? – Przeczesał dłonią włosy.

Skinęła głową ze współczuciem, widząc, jak się męczy.

– Zgadza się, dom stoi na plaży – odparła szybko.

– Doskonale – chrząknął. – Czym się zajmuje twój szwagier?

– To inżynier informatyk.

– Aha, czyli maniak komputerowy. Super.

– Tak jest, certyfikowany maniak komputerowy.

– A co robi twoja siostra?

– Też jest informatyką.

Gavin uniósł brew, uśmiechając się samym kącikiem ust.

– Aha, dwoje maniaków komputerowych, czyli nuda w łóżku.

Emily zmarszczyła czoło.

– A co to ma do rzeczy? Ja jestem nauczycielką, to też nudy.

– Nie, to jest seksowne. Nawet David Lee Roth przyznał, że kręca go nauczycielki.

Parsknęła śmiechem. Wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz nie mogła się oprzeć: pochyliła się i pocałowała go delikatnie.

– Zaczynam poważnie myśleć, że potrzebujesz terapii.

Objął ją i zapatrzył się na jej usta.

– Jeśli zrobisz to jeszcze raz, będę musiał wziąć zimny prysznic. Albo powiem kierowcy, żeby się nie zatrzymywał, dopóki nie dam ci prezentu gwiazdkowego na tylnej kanapie tej limuzyny. I nie mów potem, że cię nie ostrzegałem.

– Umowa stoi. – Spojrzała na niego z czułością. – Dziękuję ci – szepnęła.

– Za co? – spytał zaskoczony.

– Że przyjechałeś ze mną na święta. Wiem, że spędziliśmy trochę czasu z twoją rodziną, ale wiem też, że nie jest ci łatwo świętować z dala od bliskich; zwłaszcza bratanków.

Miała rację. To było pierwsze Boże Narodzenie, którego nie spędzał z bratem, ale również pierwsze święta Emily po śmierci matki, więc rozumiał, że ona musi być z siostrą. Miał nadzieję, że

to pomoże im obu. Objął ją czule.

– Nie dziękuj mi – powiedział. – Pragnę tylko jednego: móc cię kochać i troszczyć się o ciebie. Wiem, że potrzebujesz teraz swojej rodziny i nie ma rzeczy, która by mnie powstrzymała przed zorganizowaniem ci spotkania z Lisą.

Jego słowa ogrzały serce Emily, zapadły głęboko w duszę, dotarły do miejsca, do którego nikt jeszcze nie próbował się dostać. Popatrzyła na niego, tak doskonałego, idealnego; nachyliła się i go pocałowała. Pragnęła tylko jednego: włożyć w ten pocałunek całą swoją miłość.

Usta Gavina szeptały na jej ustach i Emily po raz pierwszy poczuła, że żyje w pełni, że jest całością, w tej właśnie chwili, w tym miejscu. Jednocześnie ogarnął ją smutek. Omal nie straciła tego mężczyzny! Los ze wszystkich sił próbował poplątać ich ścieżki, nie dopuścić, żeby się spotkali. Ona wierzyła w takie rzeczy i nie miała wątpliwości, że tak właśnie było z nią i Gavinem. Musi zrobić wszystko, żeby ich ścieżki już nigdy się nie rozeszły.

– Podobał mi się ten pocałunek – szepnął, gdy się odsunęła. – I wiesz, co on powoduje?

– Owszem – roześmiała się. – W końcu siedzę na tobie i czuję, co się dzieje.

– W porządku. Jeśli tylko pamiętasz, że potem cię pożrę, to nie ma sprawy. – Poruszył się, usiadł wygodniej. – I mam gdzieś, czy twoja siostra i Michael nas usłyszą.

Potrząsnęła głową ze śmiechem. Jej wzrok powędrował do piaszczystych plaż i skalistej linii brzegowej, limuzyna wjechała właśnie na pagórkowate wybrzeże, okolice domu Lisy. La Jolla była niczym oaza, cudowna odmiana po szaleństwie Nowego Jorku. Słońce chyliło się ku zachodowi, a cały krajobraz skrzył się świątecznymi światełkami, zdobiącymi każdy dom. Emily westchnęła cicho. Lubiała Boże Narodzenie...

Tak jak się spodziewała, Lisa wyglądała ich niecierpliwie; jej uśmiech zdradzał, że była równie podekscytowana, jak Emily. Gdy wysiedli z auta, usłyszeli jej radosny pisk. Emily się roześmiała,

cmoknęła ukochanego w policzek i wpadła w ramiona siostry. Objęły się mocno, rozradowane. Minął zaledwie miesiąc od ich ostatniego spotkania, jednak biorąc pod uwagę, ile się wydarzyło, obie czuły się tak, jakby to była wieczność.

– Ho, ho, limuzyna! – zawołała Lisa. – Ma się tę klasę!

Emily spojrzała na Gavina z uśmiechem.

– Owszem, ten pan lubi robić wrażenie. – Odrywając uwagę od Gavina, który nie miał pojęcia, że dzięki niemu ma siłę, żeby przetrwać te święta, położyła ręce na ramionach Lisy. – Konam z głodu! Kolacja gotowa? Błagam cię, powiedz, że zrobiłaś zapiekankę mamy!

– Tak, gotowa, i tak, zrobiłam. Ale zanim wejdiesz, muszę ci coś powiedzieć.

Emily spojrzała na twarz siostry, nagle speszoną.

– Co się dzieje?

– Phil tu jest – szepnęła Lisa.

– Co?! – krzyknęła cicho Emily. Zbliżając usta do ucha siostry, wyszeptała: – Czemu nie uprzedziłaś, że tu będzie?

– Bo sama nie wiedziałam. Wstąpił do nas przejazdem, w drodze do rodziców na Laguna Beach. Zadzwonił pięć minut przed tym, jak podjechał.

Emily westchnęła i pokręciła głową.

– Wiem. Dziwactwo. – Lisa zmarszczyła brwi. – Ale przecież nie zostaje na noc.

– Dzięki ci Boże choć za to!

– Za co? – spytał Gavin, podchodząc do nich z walizką w ręku.

Emily przygryzła wargę, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o Philu, czy nie. A raczej: co powiedzieć, skoro wiadomo, że nie da się ukryć jego istnienia. Odchrząknęła, decydując się na zupełną szczerłość:

– Jest tu gość, z którym kiedyś chodziłam.

– O? – odparł krótko. Spojrzał na jedną siostrę, potem na drugą, uśmieszek uniósł kącik jego ust. – Czy Dillon też zapowiedział się na kolację?

Emily opadła szczęką, Lisa parsknęła śmiechem.

– Nie, Gavinie. – Uścisnęła go serdecznie. – Miło cię znowu widzieć. Debillona nie będzie tu z całą pewnością.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, a jeszcze bardziej, że nie będę musiał siedzieć przy jednym stole z, wybaczcie, największym sukinsynem, jakiego miałem nieprzyjemność znać. – Lisa skinęła głową, Gavin objął Emily. Nachylił się do niej i szepnął: – To jak poważne były twoje stosunki z tym nieznanym mi dżentelmenem? Spaliście ze sobą?

Westchnęła, przewróciła oczami.

– Nie, jaskiniowcu, nie spaliśmy. On... miał obsesję na moim punkcie.

– Obsesję? – powtórzył, unosząc brwi.

– Phil to dobry chłopak, Gavinie – wtrąciła Lisa. – Trochę dziwak, ale w porządku. Chodziliśmy razem do college'u, przyjaźniliśmy się. Zabrał moją siostrę na kilka randek i na tym się skończyło. Ujmę to tak: ona przestała się nim interesować, on nie chciał odpuścić.

Gavin posłał jej swój zabójczo seksowny uśmiech, od którego miękły kolana, w jego oczach zapaliły się iskry humoru.

– Och, czy mógłbym go za to winić? Twoja siostra jest w stanie rozpalić ogień w każdej ciepłokrwistej istocie. Jeśli tylko gość nie zacznie być zbyt natrętny, bo to ja tu jestem jedynym jaskiniowcem, który ma do tego prawo, myślę, że mamy przed sobą ciekawy wieczór.

Emily odetchnęła, Lisa się roześmiała. Gavin mrugnął do swojej ukochanej, a potem, gdy szli do domu, szepnął jej do ucha:

– Mam zamiar zabawić się trochę kosztem tego faceta, jeśli zacznie przeginać.

– Naprawdę? – udała zdumienie. Zamknęła drzwi i położyła dłoń na jego policzku. – To było do przewidzenia. W końcu słyniesz ze swych skłonności prześladowczych, a także jako najbardziej przemądrzały cwaniak, jakiego miałam przyjemność kochać. Nie bądź dla niego zbyt ostry, dobrze?

Odstawił ich bagaże, pochylił się i pocałował Emily.

– Spróbuję. Obiecać nie mogę.

Przewróciła oczami i wzięła go pod rękę; przeszli do kuchni, gdzie Phil stał oparty o blat, a mąż Lisy nakrywał do stołu. Twarz Phila rozjaśniła się na widok Emily, widać było, jak się cieszy ze spotkania.

Ona spojrzała szybko na Gavina: jego mina wskazywała, że już zaciera ręce na myśl o zabawie kosztem tego gościa.

Phil ruszył do Emily z szerokim uśmiechem.

– O, jesteś, mała! Nie miałem pojęcia, że przyjedziesz, dowiedziałam się dopiero od Lisy.

Gavin nachylił się szybko do jej ucha.

– Mała? Czy ty masz dwanaście lat? Rany, mam chęć go palnąć! Proszę, powiedz, że się zgadzasz, zrobię to raz-dwa, przysięgam!

– Jest ode mnie dziewięć lat starszy – odszepnęła, szturchając go między zębra. Zatriumfowała, słysząc „auć”. – Bądź miły. – Puściła mu oko.

Gavin potarł zębra ze zbolałą miną, potem się wyszczerzył.

– Jak sobie życzysz... mała.

– Witaj, Phil! – rzuciła Emily, puszczając złośliwość Blake'a mimo uszu. – Zdecydowaliśmy się w ostatniej chwili.

– Długo cię nie było. Za długo. Wyglądasz olśniewająco. – Przesunął wzrokiem po niej, potem spojrzał na Blake'a. – A to kto?

– A to facet tej olśniewającej kobiety. – Gavin wyciągnął rękę, Phil uścisnął ją słabo. O, ustawi go raz-dwa! – Jestem Gavin. Miło cię poznać, Philu, Em wiele mi o tobie opowiadała. Ciekawe doświadczenie spotykać mężczyzn, których odrzuciła.

Phil cofnął się o krok i potarł brodę, przyglądając się mu bacznie.

– Dziwne, nie wspomniała o tobie, gdy rozmawialiśmy.

– Półtora roku temu – dodała szybko Emily, zerkając na Blake'a, który patrzył na jej byłego zwężonymi oczami. – Wtedy jeszcze z nikim nie byłam.

– Racja, racja – przyznał Phil, nie odrywając spojrzenia od rywala. – To ma sens.

Blake nie był głupi i widział, że gość go testuje. Cóż, najwyższa pora mu przywalić.

– Wyglądasz na bystrzyka, Phil – powiedział, obejmując Emily. – Takie rzeczy wyczuwam z daleka.

– Wrodzony talent?

Gavin uniósł brew, na jego ustach błąkał się uśmiech.

– Jeden z wielu. Zapytaj Emily, ona chyba lubi... moje talenty. I mam wrażenie, że ode mnie nie odejdzie.

Chryste, powietrze w kuchni można było kroić nożem!

– Hej, hej! – odezwał się Michael, podchodząc do nich, jego jowialny głos zabrzmiał w uszach Emily jak muzyka.

Napięcie trochę opadło, objęła szwagra, miała nadzieję, że on rozładuje sytuację.

– Witaj, starszy bracie.

– Witaj, młodsza siostró – zaśmiał się, wypuszczając ją z objęć. – Ładnie wyglądasz.

– Ty też się nieźle prezentujesz. – Emily uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Podoba ci się moja nowa oponka? – Poklepał się po brzuchu.

– Ogromnie! – zaśmiała się.

Michael odwrócił się do Gavina.

– Cześć, stary, fajnie cię znowu widzieć.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Ciebie też. Jak leci?

– Stara bieda. Uważaj na nią. – Michael wskazał brodą Emily, krzywiąc się przebiegle. – Jak już będziesz z nią na tyle długo, że wreszcie nauczy się gotować, zrobi z ciebie spasionego żarłoka, jak jej siostra ze mnie.

Gavin parsknął śmiechem.

– Od niej przyjmę wszystko, nawet niedrożne arterie.

– No to dobrze. – Gospodarz poklepał go po ramieniu. – Zaraz siadamy do kolacji, kto jest gotów na porządną wyzerkę?

W brzuchu Emily zaburczało, wzięła Gavina za rękę i pociągnęła go do jadalni.

– Ja! – wzięła z blatu koszyk z bułeczkami, spojrzała przez ramię na Blake’a. – A ty, gotów na kolację?

– To zależy – szepnął jej do ucha. Objął ją w talii, przytulił się do jej pleców. – Jeśli tylko moje założenie, że mnie nie rzucisz, nie było błędne, z przyjemnością zjem kolację, a potem deser... z twojego ciała.

Wciągając powietrze i czując dreszcze na skórze, Emily przystanęła, przepuszczając Michaela i Phila do jadalni. Jej były nie odrywał od niej wzroku. Tymczasem ona pochwyciła spojrzenie najbardziej seksownych, błękitnych oczu w tym domu.

– Gavinie Blake’u, posłuchaj mnie uważnie. – Jej wzrok przesunął się na jego namiętne usta, układające się w kpiący uśmiezek. Przygryzła wargę, w nadziei że to pomoże jej opanować wyobraźnię. Nie zadziałało. Przysunął się bliżej, zapach jego wody kolońskiej zupełnie ją obezwładnił. Boże, tak go pragnęła... Serce podeszło jej do gardła, gdy wtulił twarz w jej włosy. Odetchnęła głęboko. – Nie słuchasz mnie.

– Ależ zamieniam się w słuch, słonko – powiedział cichym, głębokim głosem. – No, mów.

– Utrudniasz...

Delikatnie muskał dłonią jej kark.

– Utrudniam ci mówienie?

– Tak, ty łajdaku, i dobrze o tym wiesz – szepnęła.

Zaśmiała się cicho.

– Rany, uwielbiam, jak robisz się niegrzeczna. Nie masz pojęcia, jak mnie to kręci.

Pragnąc utonąć w jego objęciach tu i teraz, Emily zerknęła do jadalni. Wszyscy siedzieli już przy stole, czekali na nich. Odwróciła się do Gavina.

– Mam cię błagać, żebyś przestał?

– A ty? Chcesz doprowadzić do tego, żebym wziął cię tu, w przedpokoju?

Niemal pragnąc, żeby zrealizował swoją groźbę, Emily potrząsnęła głową, zaśmiała się, wzięła go za rękę i pociągnęła do jadalni. Usłyszała, jak Gavin wzdycha cicho, i źle się z tym

poczuła. Chociaż zdawała też sobie sprawę, że uwielbiała władzę, jaką miała nad tym silnym mężczyzną. Jej mężczyzną.

– Gavinie, jak Em przetrwała lot? – zapytał tymczasem Michael. – Musiałaś ją czymś naszprycować?

Przewróciła oczami, siadając na krześle, które Gavin dla niej odsunął.

– Wyobraź sobie, że nie, nie musiał – powiedziała.

Blake siadł obok niej, wsunął rękę pod stół, położył na jej udzie. Rysował małe kółka na jedwabnej sukience i uśmiechnął się, gdy poczuł, jak ją to elektryzuje.

– Zdołałem ją zagadać. Poszło łatwiej, niż przypuszczałem.

– To dobrze. – Michael nałożył sobie groszku.

– Podejrzewam, że rolę terapeutyczną odegrał też prywatny samolot. – Lisa wyciągnęła rękę po półmisek z tłuczonymi ziemniakami. Nałożyła sobie, podała siostrze. – Ja też jestem przerażona, jak lecę siedem cztery siedem.

– Prywatny samolot? – Phil wyglądał na wstrząśniętego. – Wygrałaś na loterii?

Gavin odwrócił się do Emily, na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Żebyś wiedział – szepnęła. Gavin ścisnął jej udo, szczerząc się jeszcze szerzej. Emily nałożyła sobie, spytała go wzrokiem, czy też ma ochotę, skinął głową, więc nałożyła i jemu, a głośno powiedziała: – Philu, lecieliśmy samolotem, który należy do firmy Gavina. Liso, masz rację, leci się przyjemniej niż boeingiem. Ale tak czy inaczej jesteś w powietrzu, a to nie jest naturalne dla człowieka. Nie znoszę latać.

Gavin i Michael parsknęli śmiechem.

– A niech to, na śmierć zapomniałam! – Zerwała się Lisa. – Czego się napijecie? Emily, Gavinie?

– Czerwonego wina – odparła Emily.

– Dzięki, Liso. Napiłbym się piwa, jeśli masz.

Gospodyni skinęła głową i pognęła do kuchni. Tymczasem Phil odchylił się w krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– Człowiek, który ma prywatny samolot, pije zwykłe piwo?

Myślałem, że ktoś, kogo stać na taki luksus, preferuje coś bardziej wyrafinowanego. Pozory mylą?

Blake zacisnął szczęki, widelec Michaela zawisł kilka centymetrów od ust. Emily przełknęła nerwowo ślinę, położyła dłoń na rękę ukochanego, nadal spoczywającej na jej udzie. Dopiero po chwili w jego oczach zabłysło rozbawienie, odchylił się w krześle i skrzyżował ręce na piersi, naśladując Phila.

– Nie miałem pojęcia, że są zasady regulujące, co powinni pić ludzie bogaci, biedni oraz średnio zamożni. Skąd wzięłeś te informacje, Philu?

Lisa wyłoniła się z kuchni, podała siostrze kieliszek, a Gavinowi butelkę piwa. Odkręcił kapsel, przechylił się i pocałował Emily w usta, wsuwając jej kapsel w dłoń. Potem znów spojrzał na jej byłego i rzucił z kpiącym uśmiechem:

– Z jakiego źródła pochodzą te informacje? Z „Redaers Digest”? „Newsday”? A może z pisma dla kobiet? – Zanim Phil zdążył odpowiedzieć, znowu nachylił się do Emily i szepnął: – Wiszę ci kapsle za te kilka razy, gdy piłem piwo i zapomniałem ci dać. Przepraszam.

Położyła rękę na jego policzku i spojrzała mu w oczy.

– Kocham cię. I kocham twoje kapsle bardziej, niż myślisz.

– Naprawdę? – Uniósł brew w zdziwieniu. – Mam kupę forsy, a ty kochasz kapsle? Czy nie powinnaś cenić czegoś bardziej wyrafinowanego?

– Nie – powiedziała bez tchu. – Są idealne.

– Jesteś pewna? – szepnął. – Ten łysol, Phil, chyba sądzi inaczej.

– Phil to dupek, a ty jesteś cudowny – odparła cichutko. Zaplotła ręce na jego szyi i przyciągnęła go do siebie. Nie przejmując się tym, że wszyscy patrzą, przyssała się do jego ust na kilka sekund.

Gdy się odsunęła, Gavin powiedział samymi wargami: „pochłonę cię”, a potem odwrócił się i popatrzył na jej byłego.

– Wybacz, ciężko mi nad sobą zapanować, gdy mam przy sobie Emily. Na pewno wiesz, jak to jest... Och, czekaj, nie

możesz wiedzieć, bo przecież cię zostawiła! – Mrugnął go niego i wziął widelec. – Ale wróćmy do piwa, to z jakiego źródła wzięłeś swoją opinię?

Facet poruszył się niepewnie i chrząknął.

– Właściwie... znikąd. To jedynie przypuszczenie.

Lisa przyglądała im się uważnie, zakłopotana rozmową. Emily uśmiechnęła się do niej i pokręciła głową, tłumiąc śmiech, narastający w jej wnętrzu.

– Tak właśnie myślałem. – Blake przystawił sobie do ust butelkę zupełnie niewyrafinowanego budweisera. – A tak w ogóle, Philu, czym się zajmujesz?

Facet poprawił krawat, wyraźnie skrępowany.

– Jestem właścicielem firmy deweloperskiej.

Michael, który siedział po prawej stronie Emily, odwrócił do niej głowę i szepnął:

– Phil jest, był i będzie kretyńcem i nic tego nie zmieni.

Toleruję go ze względu na twoją siostrę. – Emily skinęła głową, wzruszona tym, że Michael jak zawsze stawia uczucia Lisy ponad swoimi. – Gavin ładnie go usadził.

Emily z dumą spojrzała na ukochanego. Słuchał Phila, który opowiadał ze szczegółami, jak rozwinął firmę; widziała, że to go nudzi. Znowu przeniosła wzrok na szwagra.

– Owszem. I cieszę się, że go lubisz.

– Pewnie, że lubię. – Michael dał jej przyjaznego kuksańca. – Po pierwsze skopał Debillona za to, co ten łajdak ci zrobił, a po drugie, widzę, że promieniejesz, i to jego zasługa. Życzę wam obojgu szczęścia.

– Dziękuję. – Przechyliła się i cmoknęła go w policzek. – To bardzo miłe, Michaelu.

– Nie ma za co.

Wzięli się do jedzenia. Phil przestał się popisywać i szukać guza; napięcie, obecne na początku wieczoru, rozplynęło się w żartach. Po kolacji słuchali bożonarodzeniowych piosenek i rozmawiali. Wreszcie sprzątnęli stół i entuzjastycznie pożegnali Phila. Emily mogła pomóc Lisie doprowadzić kuchnię do

porządku, a Gavin i Michael pogadać o tym, kto wygra jutrzejszy mecz koszykówki. Wierny swoim nowojorskim korzeniom, Gavin drażnił się z Michaeliem, twierdząc, że New York Knicks rozjadą Lakersów. Widać było, że dobrze się bawią, nawet jeśli się nie zgadzali.

Czując nadciągającą senność, Emily postanowiła wziąć prysznic. Zostawiła mężczyzn samych (Gavin dowodził właśnie, że jego ukochani Jankesi dołożą jej Birdsom) i wzięła swoją walizkę do pokoju gościnnego. Zamknęła drzwi, potrząsnęła głową, po czym wciągnęła walizkę na łóżko. Zastanawiała się, ile jeszcze razy w tym sezonie będzie się z nią droczył? Wyszło jej, że mnóstwo. Miała tylko nadzieję, że Birdsi powrócą w chwale i będzie mieć powód, żeby mu zagrać na nosie.

Po prysznicu wysuszyła ręcznikiem włosy i wśliznęła się w miękkie, bawełniane spodenki i koszulkę na ramiączkach. Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła ubranie Gavina rozrzucone na łóżku i drzwi balkonowe otwarte na oścież. Do pokoju wpadała świeża bryza, aż poczuła chłód na plecach. Nawet tu, w południowej Kalifornii, wieczory bywały chłodne. Zdjęła szenilowy koc z wielkiego łóżka, owinęła się nim i wyszła na balkon.

Gavin siedział w drewnianym fotelu, w samych szortach i podkoszulku. Bose stopy oparł na żelaznej balustradzie, sączył piwo z butelki i obserwował fale, atakujące brzeg. Odwrócił się i spojrzał na nią; znowu poczuła dreszcz, tym razem niemający nic wspólnego z chłodem. Pochwycił jej wzrok, jego niebieskie oczy przykuwały. Na jego twarzy odbiło się pożądanie.

Dziwne... Już nie było jej zimno...

Butelka brzęknęła o cementową podłogę, to Blake odstawił piwo i zdjął nogi z balustrady. Rozsunął kolana, na jego ustach pojawiał się boski, seksowny uśmiech. Emily usiadła mu na udach. Oparła się plecami o jego twardą pierś, przykrywając kocem ich oboje, jej zmysły roztopiły się w bijącym od niego ciepłe.

Odgarnął włosy z jej ramienia, przysunął usta do wygięcia szyi. Gorący oddech parzył skórę, gdy zaczął ją lekko gryźć i ssać.

– Czekałem na ciebie – szepnął, a jego chropawy głos

powiedział jej to, co już wiedziała. Chciał ją pochłonać. Wsunął ręce pod jej koszulkę, delikatnie przejechał tuż nad brzuchem, sunąc wyżej, aż ujął w dłonie jej piersi. – Lubisz mnie trzymać w napięciu, co?

Emily poczuła motyle w brzuchu, zadrżała pod jego dotykiem.

– To jedyna kontrola, jaką nad tobą mam – westchnęła. Niemal usłyszała, że się uśmiecha. I poczuła jego twardniejący członek.

Kciukami gładził krągłości jej piersi.

– Chcesz, żebym cię dotykał?

Jej sutki były twarde jak perły; Emily wyprężyła plecy, ocierając się o jego pierś. Przygryzła wargę, gdy musnął ustami jej ramię.

– Zostajemy tu? – spytała. Zerknęła na plażę w dole; grupa hałaśliwych, chyba wstawionych nastolatków rozpalala ognisko. – Mogą nas zobaczyć.

– Za ciemno, nie mają szans. – Jego niski, głęboki głos wibrował na jej skórze, gdy bawił się jej sutkami. Szczypał je delikatnie i lizał jej ucho, w końcu zdjął jej koszulkę i rzucił za siebie.

Chłodne powietrze nocy owiało nagie piersi Emily. Próbowwała oddychać, próbowała myśleć, ale słowa i myśli wyleciały z jej głowy.

– Odpowiedz na pytanie – szepnął, sunąc językiem w górę jej szyi. – Chcesz, żebym cię dotykał?

Pragnęła go, pragnęła rozpaczliwie. Każde jego muśnięcie sprawiało, że jej wnętrze drżało, pulsowało, błagało o wypełnienie. Gdy znów dotknął jej sutków, jęknęła cicho. Pożądanie wygrało z lękiem, że ktoś ich zobaczy, chciała go tutaj, teraz. Nagle bardzo świadoma swego ciała, poczuła, że płoną jej policzki.

– Tak – szepnęła. – Chcę, żebyś mnie dotykał.

– Powiedz, gdzie chcesz, żebym cię dotykał, Em – zażądał, z czułością wymawiając jej imię.

– Moja cipka – zdołała wykrztusić.

– Przepraszam, nie usłyszałem. Możesz powtórzyć? – poprosił, mrucząc nisko, dłońmi muskając jej żebra.

O Boże... Jego palce na jej skórze były jak języki płomienia, wysyłały żar głęboko do jej wnętrza.

– Moja cipka – powtórzyła, próbując usunąć błaganie ze swojego głosu.

– Chcesz, żebym dotykał tej pięknej cipki? – Wsunął kciuki w jej szorty, jego zmysłowy głos ociekał pożądaniem.

– Tak – wyjęczała, lekko unosząc pupę, gdy zsuwał z niej spodenki i majtki. Jednym ruchem nogi zrzuciła je na podłogę, koc poszedł w ich ślady. Do diabła, właśnie, że będzie błagać, zrobi wszystko, co jej każe! – O Boże, Gavinie, tak, proszę, dotknij jej. – Słowa miały smak truskawek zanurzonych w czekoladzie, były słodkie, orzeźwiające i pyszne.

Jedną rękę trzymając na jej brzuchu, drugą rozchylił uda, nie mogąc powstrzymać jęku, gdy Emily zamruczała, nim ją dotknął. Szlag, doprowadzała go do szaleństwa... Nakręcając się coraz bardziej, chciał, żeby rozchyliła się dla niego.

– Oprzyj stopy na krawędzi fotela.

Jej puls zatętnił, już wiedziała, co będzie dalej. Zrobiła, co kazał, a on wsunął w nią dwa palce. Odchyliła głowę na jego ramię, palce wplotła w jego włosy. Spięła się, walcząc ze strachem, że ktoś ich zobaczy. Jęknęła cicho, przyciągnęła do siebie jego głowę, jej ciało poruszało się w rytmie jego palców. W oddali szumiał przypyływ, fale cofały się i powracały, a ich oddechy przyspieszały w chłodnym powietrzu nocy. Odrzucając skrępowanie, bezwstydnie nabijała się na jego palce. Mięśnie jej cipki zafalowały, wchłaniając go, wciągając głębiej. Sunąc ustami po jej ramieniu, Gavin zdjął rękę z jej brzucha, przesunął w górę po nabrzmiałej piersi i jeszcze wyżej, na kark. Palce drugiej ręki wbił mocniej w głąb jej żaru. Wstrzymała oddech, gdy kciukiem zaczął kreślić kółka na jej mokrej łechtaczce. Jego łapczywe usta pochłaniały jej skórę milimetr po milimetrze, podniecenie narastało z każdą sekundą. Trzymając ją za szyję i nadal mocno pieszcząc, Gavin odchylił jej twarz i zaatakował usta.

– A teraz popieść dla mnie swoje piękne piersi – poprosił, liżąc jej wargi.

Jego głos, tak zmysłowy i pełen żądz, zawibrował w jej ciele. Powtarzając sobie w głowie jego słowa, Emily zrobiła to, co jej kazał. Położyła sobie ręce na piersiach i zaczęła pieścić sutki. Żądza narastała w jej kroczu, wznosiła się na kolejnych falach rozkoszy, wyzwalanych ruchem jego palców. Spazmy przetaczały się przez ciało, przenosząc ją w kosmos. Dochodziła. Była tak blisko spełnienia, że pragnęła już tylko, żeby znalazł się w niej, już, w tej chwili. Nie chciała dłużej czekać.

Jakby wyczuwając jej emocje, Gavin wyjął z niej palce, zostawiając jej cipkę gorącą i wilgotną. Już miała zaprotestować, gdy uniósł ręką jej pupę, jednocześnie zsuwając z siebie szorty. W jednej chwili znalazła się na nim; aż wciągnęła haust powietrza, bo czubek jego członka rozpruwał jej nabrzmiałe ciało. Jego rozkoszny żar niemal natychmiast doprowadził ją do orgazmu. Gavin jęknął, oddychając ciężko; pomyślała przelotnie, że kochanie się na widoku było tego warte. Gorący i twardy członek świadczył o pierwotnym pożądaniu, był symbolem samca alfa, jej samca alfa. Wypełnił ją, napiętnował, złamał i posiadł. Z kobiety, jaką była, przeistaczała się w kobietę, jaką mogła być. Jaką będzie przy nim.

– Cholera jasna! – wyksztusił Gavin spiętym głosem i wbił palce w jej biodra. Pożądanie, które narastało w nim cały dzień, było bliskie eksplozji, gdy Emily nadziała się na niego kolejny raz. Oderwał od niej jedną dłoń i palce, które przed chwilą w niej zagłębiał, teraz wsunął jej w usta. – Spróbuj, jak na mnie smakujesz. Zliż swoje słodkie soki z moich palców.

Zrobiła to. Ssała jego palce z intensywnością, jakiej nigdy wcześniej u niej nie widziała. Urzeczony, zahipnotyzowany, poczuł zawroty głowy, kiedy zacisnęła dłoń na jego nadgarstku, nie pozwalając odebrać sobie zabawki.

– Powiedz, jakie to uczucie być we mnie. – Żądanie spłynęło z jej ust, gdy przestała ssać jego palce i pochyliła się do przodu, chwytając go za kolana. Poruszała się w górę i w dół, coraz

szybciej i szybciej. – Powiedz!

Niech to szlag! Omal nie doszedł w tej samej chwili!

Wplotł rękę w jej włosy, drugą zacisnął na talii, prowadząc jej ciało po swoim członku, w górę i w dół.

– Czuję się tak, jakby otulało mnie niebo. Pieprzone niebo. – I tak było. Miękki aksamit na twardej stali. Była taka śliska, gorąca, dopasowana... Miał wrażenie, że za chwilę wybuchną mu jądra. Z jednej strony marzył, żeby już, natychmiast zalać spermą jej wnętrze, z drugiej chciał to jeszcze przeciągnąć.

Jak zawsze pragnąc, żeby ona doszła pierwsza, wyplątał rękę z jej włosów i dotknął lechtaczki, zaczął ją pieścić, szybko, natarczywie.

– O Boże! – krzyknęła cicho, jej mięśnie stężały, zacisnęła się wokół niego tak mocno, że przez chwilę myślał, że jednak on dojdzie pierwszy. Na szczęście opadła, seksownie i namiętnie, na jego pierś. Nakręcone zmysły Gavina dostały nową pożywkę, teraz czuł jej wnętrze w całej rozciągłości, czuł najmniejszy ruch jej bioder, gdy tańczyła na jego członku.

– Jezu Chryste! – wyjęczał, przenosząc rękę z talii do jej piersi. Ujął jedną, ścisnął. Druga dłoń nadal pieściła lechtaczkę, pocierając i dręcząc nabrzmiałe ciało. – O tak, kochanie – wyszeptał. – Rznij mnie powoli. Powoli i pięknie. Pozwól, żebym poczuł każdy centymetr twojego ciała.

Nakręcona do granic możliwości, zalana odczuciami, Emily wciągnęła powietrze.

– Proszę, nie przestawaj... – wydyszała błagalnie, uniosła ręce i wplotła znów w jego włosy. – Boże! – Jego usta na jej ramieniu, jedna ręka na piersi, druga na cipce. Była tak blisko! Oblizwała wargi, wyjęczała: – Proszę, Gavinie...

Nieustępliwy i niepowstrzymany, uniósł biodra i wypełnił ją całkowicie. Pozbawiona tchu, pozbawiona zdolności myślenia, obojętna na to, że ktoś może ich usłyszeć czy zobaczyć, pozwoliła, żeby dojmująca rozkosz przeszła jej ciało.

Orgazm był głęboki i potężny, miała wrażenie, że oszaleje. Wykrzyczała jego imię głośniej, niżby chciała, lecz nic nie mogła

na to poradzić. To było czyste szczęście. On był czystym szczęściem.

Spazm rozkoszy rozdarł jej ciało, gdy Gavin przesunął palcami po jej ustach, ani na chwilę nie przestając pieścić łechtaczki. Poczowała, jak uderza jego orgazm, jak wlewa się w nią gorąca sperma. Jego ciało się wyprężyło, zadygotało mocno; oddech był szybki i chrapliwy.

Przez nią nadal przetaczały się spazmy, choć jej ciało już się rozluźniło, rozpląnęło w odmętach rozkoszy; oddech się uspokoił. Emily przekręciła głowę, dotknęła wargami ust Gavina. Długą chwilę całował ją mocno i głęboko, trzymając dłonie na jej piersiach.

W pełni zaspokojony, całkowicie wyczerpany, sięgnął po koc i przykrył ich oboje. Odsunął z jej ramion spocone włosy, musnął wargami szyję.

– Kocham cię, Emily. Nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym chciałbym teraz być bardziej niż tu z tobą.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Było w nich tyle namiętności i niewypowiedzianych słów, że aż zakłuło ją serce. Całowała go z intensywnością graniczącą z obsesją, tak bardzo wdzięczna, że ich ścieżki znów się połączyły. Czerpała z niego siłę, a jeszcze chwilę temu nie miała pojęcia, że tak można. Rozkwitała, bo był obok niej. Trzymał jej życie w swoich dłoniach; był niczym węgiel, czekający na jej płomień.

Emily przerwała pocałunek, leniwie się odwróciła i wtuliła w jego mocne ramiona. Z rozgwieżdżonego nieba przeniosła wzrok na czarne fale, posrebrzone światłem księżyca. Westchnęła. Jej duszę ogrzewała miłość, jakiej nie zaznała z nikim innym. Wiedziała, że jutro może przynieść trudne chwile, jednak w tym momencie było to jej najpiękniejsze Boże Narodzenie. Przytulił ją mocniej, a ona była tego pewna.

Zakręt na drodze

Emily obudziła się, gdy jasne słońce przesączyło się przez żaluzje i dotknęło jej twarzy – stanowczo za wcześnie, ona i Gavin zasnęli grubo po północy. Z głową na jego piersi leżała chwilę bez ruchu, poddając się rytmowi jego spokojnego oddechu. Nie trwało to długo; wkrótce do ich sypialni zakradły się nieprzyjemne myśli, równie nieproszone jak poranna pobudka. Zalały, przytłoczyły ją wspomnienia ostatnich świąt, godziny spędzone w szpitalu, przy umierającej matce. Dillon, niestety, również był w tych wspomnieniach.

Uniosła się lekko na łokciu i popatrzyła na piękną twarz Gavina. Pomyślała, jak bezgranicznie jest mu wdzięczna. Ale choć była szczęśliwsza niż kiedykolwiek, w jej wnętrzu zagnieździła się pustka. Nie chciała się oglądać za siebie, jednak duchy przeszłości trzymały ją, nie pozwalały ruszyć z miejsca. Ból po śmierci matki powrócił niczym burzowe chmury, przynosząc smutek.

Próbując się oprzeć złemu nastrojowi, zsunęła się z łóżka. Tęsknota za matką towarzyszyła każdemu jej krokowi na zimnej drewnianej podłodze. Wzdrygnęła się. Ostrożnie, starając się nie obudzić Gavina, otworzyła drzwi. Nie było jeszcze ósmej, w uspionym domu nie rozlegały się żadne dźwięki, które mogłyby wyrwać Emily z rozmyślań.

Z westchnieniem podeszła do choinki. Sunęła wzrokiem po zabawkach, które ona i Lisa robiły jako dzieci: papierowe aniołki przyklejone do klamerek od bielizny, srebrne, czerwone i złote renifery, błyszczące i połyskliwe, których imiona wypływały z głębin pamięci. Emily przesunęła palcem po wyblakłych cieniach przeszłości, w jej oczach zebrały się łzy. Przełknęła ślinę i zadrżała lekko, serce ścisnął ból. Czy naprawdę upłynął rok od czasu, gdy straciła matkę, tak bliską osobę? Matkę, która wnosila w jej życie miłość i chaos zarazem? Jej głos zadźwięczał w uszach Emily.

Nie usłyszała, jak Gavin wszedł do pokoju, nie musiała – jego obecność wypełniła pomieszczenie spokojem. Stał za nią i

ją objął, gdy wycierała łzę z policzka. Patrząc na ozdoby choinkowe, potrząsnęła głową i wciągnęła głęboko powietrze.

– Jak mam się od niej uwolnić?

Pocałował ją w czubek głowy, bez słowa wziął za rękę i zaprowadził z powrotem do sypialni. Zaskoczona, patrzyła, jak kładzie na łóżku swoją walizkę. Odsunął suwak i wyjął czarne, aksamitne pudełko. Usiadł na łóżku i przywołał do siebie Emily. Gdy podeszła, spojrzął na nią ciepło; znów wziął ją za rękę i posadził sobie na kolanach. Oparła się plecami o jego nagą pierś, odsunął włosy z jej ramion.

– Nie pozbywaj się jej, słonko – szepnął, zapinając na jej szyi owalny medalion, platynowy, wysadzany brylancikami. – Zachowaj wszystkie wspomnienia. Zabierz ją we wszystkie dobre chwile swojej pięknej przyszłości. Swoich sukcesów. Życia. Tych chwil, gdy pierwszy raz spojrzysz w oczy swoich dzieci. Razem z nią możesz sięgnąć gwiazd, możesz wszystko. Ona będzie patrzeć na ciebie z góry. Wybacz jej błędy, jakie popełniła, gdy dorastałaś, i wszystkie gorsze chwile, skup się na tej mądrości, którą ci dała. I nigdy jej nie odrzucaj. Na pewno nie chciałaby, żebyś się jej pozbywała.

Emily otworzyła medalion i dech zapało jej w piersi. W środku było zdjęcie matki jako nastoletniej dziewczyny. Słońce igrało na brązowych włosach, jej uśmiech podkreślał ten ciepły, beztroski blask, jaki widuje się tylko w młodych oczach. Emily pomyślała, że nigdy nie widziała swojej matki tak szczęśliwej. Pociągnęła nosem, z oczu popłynęły łzy. Wywołał je ten mężczyzna, który nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo wypełnił puste miejsce w jej sercu.

Odwróciła się, usiadła przodem do Gavina i zajrzała mu w oczy. Uczucia, które w nich zobaczyła, obezwładniły ją. Poczowała szczęście, że ten mężczyzna należy do niej.

– Boże, czy ty w ogóle jesteś prawdziwy? – wyszeptała.

Nostalgiczny uśmiech uniósł jego wargi.

– Tak mi się wydaje.

– Bo ja mam wrażenie, że śnię – wyznała, zakładając mu rękę

na szyję. – Jakbym żyła we śnie i nie wiedziała o rzeczach oczywistych. – Zachwyciła się tym uczciwym, szczerym facetem, którego miała przed sobą, i nie mogła uwierzyć, że on naprawdę istnieje. – Mogę zamknąć oczy i po prostu... ci zaufać. Jesteś kolorami na moim płótnie, światłem rozświetlającym mrok, powietrzem w płucach. A ja, głupia, niemal pozwoliłam ci odejść! I gdybym naprawdę nas wymazała? Dziś nie umiem sobie wyobrazić, że nie ma cię przy mnie. Proszę, powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz, chcę to usłyszeć. Teraz. Proszę.

Gavin przełknął ślinę. Jego zmysły buzowały; Emily zawładnęła nim, jego ciałem, umysłem, duszą. Słowa... Jezu, nie było takich słów, którymi mógłby wyrazić, jak bardzo ją kocha. A nawet gdyby były, przecież to ona zaryzykowała, zmieniła swoje życie – dla niego. Słowa to tylko słowa, Blake dobrze o tym wiedział. Dlatego przysunął się do niej i pocałował ją. Pocałował tak, jak powinna być całowana przez mężczyznę, któremu po raz pierwszy dane było poczuć jej ciało. Całował ją w nadziei, że zdoła zniszczyć każdy kamień bólu, jaki ciążył w jej sercu. Chciał wymazać wszystkie chore chwile i niedobre wspomnienia, pragnął chronić ją przed demonami, z którymi walczyła.

W ciszy, w której słychać było tylko bicie ich serc, Emily odsunęła się powoli. Ciężar na piersi już nie przytłaczał, już nie wysysał sił.

Gavin przesunął dłońmi po jej falujących włosach, uśmiechnął się delikatnie.

– Wesółych pierwszych świąt.

– Wesółych pierwszych świąt – odszepnęła, składając kolejny pocałunek na jego ustach. A po chwili zerwała się, przebiegła przez pokój i zaczęła grzebać w walizce. Wyjęła białą torbę i uśmiechnęła się tajemniczo. – Teraz moja kolej wręczania prezentów. Ale ostrzegam: musisz zacząć używać ich jeszcze dziś.

Z równie tajemniczym uśmiechem Gavin przesunął dłonią przez zmierzwione włosy i oparł się o wezglowie łóżka.

– Czy przypadkiem te prezenty nie zawierają czarnych koronek, które dla mnie włożysz, baterii i twoich szmeksownych

nóg, drżących przy mojej głowie?

Emily otworzyła szeroko oczy i parsknęła śmiechem. Do licha, bez koszuli wyglądał tak cholernie seksownie! Przełknęła ślinę, czując żar między nogami. Żartobliwy wyraz twarzy zniknął, gdy powoli weszła na łóżko. Jedną ręką trzymała torbę, drugą delikatnie zsunęła mu dresy. Obsypała pocałunkami biodro, sunęła językiem po pięknym smoczym tatuażu. Mruczając z przyjemnością, nie pominęła żadnej cudownej i silnej wypukłości jego brzucha. Poczula, jak Gavin się spina, jak jego mięśnie tężeją. Zanurzył ręce w jej włosach, gdy obrysowała językiem smocze skrzydła. Przy całej swej demonicznej smakowały jak najśłodsza wata cukrowa.

Podniosła wzrok i spojrzała prosto w jego błękitne oczy, wstrząśnięta ich seksualną intensywnością. Uśmiechnęła się.

– Dotąd mi nie powiedziałeś, czemu wybrałeś taki właśnie tatuaż.

Zamrugnął, wypuścił powietrze.

– Naprawdę chcesz mnie o to spytać teraz, gdy tak boleśnie wylizawałeś moje ciało?

– Co? – obruszyła się, siadając na nim. – Po prostu chcę wiedzieć. Powiedziałeś, czemu zrobiłeś ten tatuaż, ale nie wspomniałeś dlaczego właśnie smok.

– Wybrałem smoka, bo wiedziałem, że kobiety nie zdołają się oprzeć i będą musiały go lizać i całować – prychnął, nie odrywając wzroku od jej ust.

– Łajdaku! – Trzepnęła go w ramię. – Chcesz powiedzieć, że nie jestem pierwszą kobietą, która to robi?

Szybkim ruchem objął ją w talii i przewrócił na plecy. Krzyknęła cicho, jej serce niemal się zatrzymało, gdy zawisł nad nią, muskając wargami usta.

– O mój Boże – wytchnęła – miałam rację: jesteś szalony.

– A ty chcesz mnie wykończyć swoimi pytaniami – odpalił, skubiąc jej dolną wargę, co, zdaje się, uwielbiał robić. – Koniec, nie wolno ci przy mnie wymawiać słowa „lizać”. Czy to jest jasne, panno Cooper?

Jego żądanie przesunęło się po niej jak pieśczoła, ale chciała

się z nim podrażnić. Uniosła brew, skrzywiła się łobuzersko.

– Liiizać... Ty jaskiniowcu.

Żrenice Gavina rozszerzyło pożądanie, szybkim ruchem wsunął jej dłoń pod koszulkę. Emily pisnęła, wijąc się w jego uścisku, zrzuciła jego dłoń ze swojej piersi.

– Gavinie, nie! Chcę, żebyś najpierw otworzył swoje prezenty!

– Aha! – Opadł na plecy, w jego głosie zadźwięczał jęk. – Teraz mam już pewność, że chcesz mnie wykończyć. Myślałem, że jestem dobry w tej grze, gdzie popełniłem błąd?

Emily parsknęła śmiechem.

– Nigdy nie popełniasz błędów. I przysięgam, że wynagrodzę ci to później.

Potrząsnął głową i westchnął.

Emily cmoknęła go w policzek, wysliznęła się spod niego i weszła mu na kolana, gdy usiadł po turecku. Wyciągnęła białą torbę spod skotłowanych prześcieradeł i wyjęła z niej małą kopertę.

– Proszę. To jest coś, czego będziesz musiał używać do końca swoich dni.

Gavin spojrzał na kopertę, przez którą biegły napisane przez Emily słowa:

Zgłębiaj swoje marzenia, póki czas.

Z uśmiechem wyjął ze środka kartkę, z której wynikało, że Emily wykupiła mu dożywotnią prenumeratę pisma o architekturze. A więc też pamiętała, co jej mówił... Objął ją czule i pocałował.

– Byłabyś ze mną szczęśliwa, gdybym był architektem? – spytał.

– Byłabym z tobą szczęśliwa nawet wtedy, gdybyś był śmieciarzem, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć.

– Naprawdę? – Wiedział, że ona nie przywiązywała wagi do jego pieniędzy, a mimo to jej odpowiedź go zszokowała.

Większość znanych mu kobiet (jeśli nie wszystkie) stwierdziłaby, że może sobie wsadzić swoje marzenia w tyłek, jeśli nie będzie

zarabiał milionów w Blake Industries. I choć kariera pracownika służb oczyszczania miasta nigdy go nie pociągała, zrobiło mu się cieplej na sercu. Znalazł kobietę, która zaakceptuje go bez względu na wszystko.

– Oczywiście – odparła, zakładając mu ręce na szyję. Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmieszek. – Wyglądałbyś cholernie szmekownie w kombinezonie z kieszeniami.

– O, jak zawsze ukryty motyw! – Cmoknął ją w czoło. Uśmiechnęła się, a on spojrział na nią poważnie. – Dziękuję ci. To wspaniałe.

– Nie, to ja ci dziękuję – szepnęła. Sięgnęła do torby i wyjęła małe pudełeczko. – Mam dla ciebie coś jeszcze. Prezent, który łączy się z prenumeratą.

Gavin rozchylił czerwony papier i ujrzał czarne pudełko z napisem „Patek Philippe Calatrava”. Ponieważ kochał zegarki niemal tak jak samochody, wiedział, że to jest bardzo drogi prezent. Otworzył pudełko, no tak... Złoty zegarek był piękny. Przesunął palcami po miękkiej skórze paska, podziwiając nowoczesny szwajcarski projekt. Breguet, który nosił, wydrenował jego konto na dwieście sześćdziesiąt tysięcy dolarów, a ten tu model musiał kosztować Emily co najmniej dwadzieścia pięć.

Uśmiechnęła się i podała mu drugą kartkę.

Rób to, czego naprawdę pragniesz, i nie pozwól, żeby czas przeciekał ci między palcami.

Teraz już wiedział, co łączy te dwa prezenty. Położył rękę na jej policzku i pocałował czule w usta.

– Dziękuję – szepnął, gładząc jej włosy i zastanawiając się jednocześnie, skąd wzięła tyle pieniędzy. – Zapłaciłaś z tego, co ci przelałem? – Przyglądał się jej uważnie. Najpierw protestowała, gdy zasilił jej konto, a teraz wydawała forszę na niego...? – Prosiłem, żebyś nie traciła tych pieniędzy na mnie.

Przewróciła oczami.

– Podoba ci się?

– Oczywiście, że tak. Bardzo. Ale nie chcę, żebyś wydawała na mnie takie kwoty.

Westchnęła i znów przewróciła oczami. Przysunęła się do niego, teraz bardzo poważna.

– Gavinie, nie kupiłam zegarka za to, co mi dałeś. Miałam swoje pieniądze i część przeznaczyłam na prezent.

– Kochanie, poważnie wątpię, żeby pensja nauczycielki na zastępstwie pozwoliła ci na takie wydatki, nawet jeśli dorabiasz jako kelnerka.

Odsunęła się, patrząc na niego zmrużonymi oczami.

– O, dzięki za komplement!

Przyciągnął ją do siebie, założył jej lok za ucho.

– Nie chciałem cię urazić, słonko. Po prostu cholernie dobrze wiem, ile coś takiego kosztuje. Jeśli nie płaciłaś pieniędzmi, które ci dałem, jak mogłaś sobie na niego pozwolić?

– Dillon...

Cofnął się wstrząśnięty.

– Co takiego?!

– Dasz mi dokończyć, jaskiniowcu?

Uspokoił się, skinął głową i powiedział powoli:

– Tak. Słucham.

– Dziękuję. – Pogłaskała go po włosach, chcąc go uspokoić.

– Pieniądze, które dostałam z ubezpieczenia mamy, Dillon ulokował na różnych kontach emerytalnych, w certyfikatach depozytowych i funduszach inwestycyjnych. Gdy odwołałam ślub, zrobiłam porządek w moich finansach, zamknęłam wspólne rachunki, a pieniądze powierzyłam brokerowi, którego polecił mi Trevor. Trzeba przyznać, i jest to jedyny komplement, na jaki ten drań zasługuje, że Dillon wie, jak pomnażać forszę. W ciągu roku suma zwiększyła się trzykrotnie. Mogłam wypłacić część pieniędzy z jednego konta i kupić ci zegarek. Co oznacza, że nie ruszyłam tego, co mi dałeś. Zadowolony?

– Zadowolony? – Przyciągnął ją do siebie. – Jestem szczęśliwy, że kobieta którą kocham, jest tak zaradna. I że miała odwagę wyrwać swoje pieniądze spod kontroli tego dupka, byłego faceta. – Sunąc rękami po jej plecach, jednocześnie muskał ustami policzek. – Nie do końca podoba mi się tylko to, że wydała swoją

kasę na obecnego tu megaszmeksownego faceta, po tym jak prosił, żeby nie przepuszczała na niego takich sum.

– Coś podobnego, nagle stałeś się megaszmeksowny? – roześmiała się.

– No przecież wiesz. – Mrugnął do niej. Zdjął zegarek, który nosił do tej pory, założył nowy i spojrzał na Emily łagodnie. – A teraz poważnie. To ostatni taki wydatek na mnie, dobrze?

Wszystko, czego potrzebuję, siedzi tu, na moich kolanach.

Emily westchnęła i wyjęła z torby ostatni prezent.

– Zobaczymy. A teraz... teraz coś, co musisz włożyć jeszcze dziś wieczorem. I bez grymasów!

Gavin spojrzał na nią podejrzliwie i zdjął czerwoną wstążkę z czegoś, co wyglądało na pudełko z ubraniami.

– Twoja mina świadczy o tym, że to jakaś podstępna zemsta.

– O, jakie to słodkie, panie Blake, tak dobrze pan mnie zna... – wymruczała, zarzucając mu ręce na szyję.

Pokręcił głową. Bardzo powoli zdejmował papier z pudełka. Zawahał się, spojrzał w oczy Emily... Zaczynała się niecierpliwić. Zaśmiała się, gdy za niego zerwała resztę papieru i podniosła wieko. Nim zdążył zobaczyć, co jest w środku, wyciągnęła jaskrawożółty materiał. I zaczęła chichotać jak szalona.

– Co to jest? – spytał z niepokojem.

Uspokoili się, odchrząknęła i przemówiła z powagą:

– Mam ogromną nadzieję, że ci się spodoba... – Zatrzepotała rękami i przyłożyła do piersi bluzę Los Angeles Lakers. – Michael będzie w siódmym niebie, gdy włożysz ją na dzisiejszy mecz!

– Nie. Nie ma mowy!

– Ależ zrobisz to!

– Nie ma takiej opcji.

– Zrobisz! – Zmarszczyła brwi.

– Nic z tego. Kocham cię, ale nie włożę tego przy Michaelu. Jestem kibicem Kniksów i mam ze sobą moją koszulkę.

Westchnęła. Wiedziała, jak go podejść.

– Wiesz, miałam wiele powodów, żeby ją kupić.

– O, nie wątpię. – Unieruchomił ją w uścisku. –

Najważniejszy z nich to moje upokorzenie.

Znów zachichotała.

– Nie, nie kupiłam tego wyłącznie po to, żeby cię upokorzyć. Chociaż mogłabym, biorąc pod uwagę, że kazałeś mi paradować w koszmarnej koszulce Jankesów.

– Stroje Jankesów są świetne! I nie zapominaj, że ty chodziłaś w ich barwach w zaciszu mojego domu, gdzie nikt poza mną cię nie widział.

– Zgadza się. Tylko widzisz, tak się składa, że... że mam słabość do mężczyzn w żółtym kolorze. – Usiadła na nim, założyła mu ręce na szyję, po czym poruszyła biodrami. Od razu poczuła, jak Gavin twardnieje. – Jest coś takiego w tym kolorze, co sprawia, że robię się... mokra...

– Jezu, jesteś zboczona. – Aż przygryzł wargę.

– Och, nie, panie Blake, naprawdę nie. I wiesz co, jeśli włożysz tę bluzę, może nawet będziesz troszeczkę cierpiał, ale... wynagrodzę ci to w dwójnasób.

Przesunął dłońmi po jej plecach, wplótł palce w jej loki, pociągnął. Popatrzył na jej boską, odsłoniętą szyję, centymetr od jego ust i wykorzystał okazję. Pokrył pocałunkami jej obojczyk, mocniej ciągnąc ją za włosy.

– Stworzyłem diablicę, która myśli, że pokona mnie seksem...

Rozkoszując się delikatnymi ugryzieniami w ramię i pożądliwymi pocałunkami na szyi, Emily nie była już pewna, kto tu kogo rozpala. Zapędził ją w koziego róg i wcale nie miała ochoty stamtąd wychodzić.

– A co, działa? – pytanie wypłynęło z jej ust wraz z jękiem.

– Być może – odparł, zdejmując z niej koszulkę. Rzucił ubranie na łóżko i znowu zanurzył dłoń w jej miękkich włosach, drugą pieścił pierś. Utrzymując kontakt wzrokowy, zaczął lizać jej sutek. Kolejny jęk wydobył się z gardła Emily i Gavin wiedział już, że pokonał ją w jej własnej grze. – A więc chce pani, żebym włożył tę bluzę jeszcze dziś, panno Cooper?

Tak, została zapędzona w koziego róg i przegrała bitwę. Jednak

nie do końca. Ponieważ wraz z upływem poranka nie tylko czuła się przyjemnie odświeżona dzięki wielokrotnym prezentom gwiazdkowym, jakie dostała od swojego faceta, lecz również mogła się cieszyć perspektywą zobaczenia go w tym koszmarnym żółtym kolorze.

W salonie leciała z głośników Brenda Lee, śpiewając *Rocking Around the Christmas Tree*. Michael i Gavin szykowali się do oglądania meczu, Emily chichotała z Lisą nad ostatnim kawałkiem rolady. Kołysały się w rytm muzyki i zderzały biodrami. Emily położyła czekoladowe kuleczki na pergaminie do pieczenia i wsunęła blachę do nagrzanego piekarnika.

– Mama uwielbiała tę piosenkę, pamiętasz? – rzuciła Lisa, wyjmując z lodówki spód ciasta, na którym miało się znaleźć nadzienie jabłkowe. – Miło było popatrzeć, jak przy tym tańczyła. Tak lubiła święta...

Emily uśmiechnęła się na to słodko-gorzkie wspomnienie. Odkręciła kran i umyła ręce.

– To prawda. Rzeczywiście lubiła święta.

Lisa postawiła ciasto na blacie, znów trąc Em biodrem w rytm muzyki. Ta westchnęła, ciesząc się ciepłem, jakim jej siostra wypełniała te chwile. Lisa zastępowała Emily matkę na długo przed śmiercią tej ostatniej, zawsze dbała, żeby wszystko było w porządku. Najpierw pomagała małej odrabiać lekcje, potem pokazywała, jak się malować, jednym słowem, matkowała jej. I nigdy jej tego nie wypomniała. W czasie tych długich dni i nocy, gdy matki z różnych powodów nie było w domu (bo zarabiała albo szła na randkę z nowym facetem), Lisa była kimś stałym w życiu Emily. Ostoją. Stabilizacją. Niezachwianym spokojem.

Emily stanęła ze ścierką w ręku, zastanawiając się, dlaczego pozwoliła, żeby słowa matki przykuły ją do Dillona na tak długo. No tak, gdy umierała, nie miała pojęcia, kim on się stał. Do ostatniej chwili Patricia Cooper była przekonana, że jej młodsza córka trafiła na księcia z bajki. Może gdyby widziała jego

przemianę, powiedziałyby córce, żeby się go pozbyła? W końcu matkująca jej Lisa nieraz dawała do zrozumienia, że jeśli Dillon nie traktuje jej dobrze, Emily powinna go rzucić.

I przecież pojawiały się sygnały, ludzie wymachiwali ostrzegawczo chorągiewkami. Sęk w tym, że Emily nie chciała tego widzieć. Po zerwaniu z Dillonem rozmawiała z terapeutą i usłyszała, że być może zespoliła się z partnerem po śmierci matki dlatego, że był częścią czegoś, co już nie istniało. Znał jej matkę, a żaden następny mężczyzna nie miał takiej szansy. Trzymanie się go było w pewnym sensie zatrzymywaniem matki. Zatrzymywaniem przeszłości. Choć pełna bólu, ta przeszłość była czymś znanym, rozumiałym. Chłód z powiewami ciepła, ciemność z błyskami światła, coś, czego mogłaby już nie doświadczyć. Coś, co odeszło na zawsze...

Wytarła ręce, przypominając sobie słowa Gavina dziś rano. Musiała wybaczyć matce jej błędy – i musiała wybaczyć sobie. I zrobiła to, w tej właśnie chwili, stojąc w kuchni siostry w późne bożonarodzeniowe popołudnie. Być może nigdy w pełni nie zrozumie, jaka była jej matka i jak to się stało, że ona, Emily, poszła w jej ślady. Jednak to nieważne. Najważniejsze, że zdołała sięgnąć w głąb swojej duszy i usunąć tę wrogość, jaką nadal czuła do siebie i matki.

– Hej, co tam? – miękki głos Lisy ściągnął ją z powrotem. Siostra położyła dłoń na jej policzku i uśmiechnęła się słabo. – W porządku?

Emily przytuliła się do niej bez słowa. Jakby wyczuwając, co się z nią dzieje, Lisa objęła ją mocno i ten uścisk jak zawsze otulił Emily miłością.

– Uuu, czyżbyśmy przerwali intymny siostrzański moment? – spytał Michael, gdy z Gavinem weszli do kuchni. – Hej, Blake, daliśmy płamę!

Gavin uśmiechnął się i oparł o łukowe wejście. Patrzył, jak Emily odsuwa się od siostry i miłość chwyciła go za serce. Nawet w dresie i podkoszulku była tak cholernie piękna, że aż zaparło mu dech. Uśmiechnęła się i podeszła do niego, a jego przeszył dreszcz.

Ciepło przepłynęło przez jego ciało, gdy objęła go za szyję. Wspaniałym ruchem głowy odrzuciła kasztanowe loki na plecy. Spojrzała na niego i zrozumiała, że jest szczęśliwa.

– Mówiłam ci już, że w żółtym wyglądasz zabójczo? –
Przytuliła się do jego piersi.

Michael prychnął, biorąc oliwkę z talerza z wędliną i kawałkami sera.

– Zabójczo! Jak Wielki Ptak z ulicy Sezamkowej, i to na cracku! – rzucił, a Lisa trzepnęła go w ramię, po czym wyjęła ciastka z piekarnika. – To bolało, kochanie! – poskarżył się z miną ofiary i roztarł rękę.

Gavin pokręcił głową.

– Może i masz rację, Michaelu. Ale wiesz, gdybyś ty za włożenie koszulki Knicksów dostał te wszystkie prezenty, które ja dostałem za włożenie tego, też chodziłbyś jak na haju.

Emily zachichotała i zaczerwieniła się.

– Bez szans, stary! – Michael wrzucił kolejną oliwkę do ust. – Twój wielki tyłek świeci jak tarcza słoneczna, więc bez względu na to, jak ci wynagrodziła moja szwagierka, swój ostatni prezent powinienes wręczyć mnie, a nie jej. Cholera, za ten prezent zostałbym twoją dziewczyną i to nawet w koszulce Knicksów. Ja cię kochać od dawno, pan Gavin!

– Michaelu! – zawołała Lisa i znów uderzyła go w ramię.

Michael parsknął, a Emily spojrzała na Gavina zdumiona.

– Ostatni prezent? Myślałam, że już wręczyliśmy sobie prezenty?

Gavin uniósł znacząco brew.

– O to właśnie chodziło, żebyś tak myślała, słonko. Jestem pełen niespodzianek, które będą utrzymywać twój umysł w stanie ciągłej gotowości. – Pochylił się, przyciągnął ją do siebie, po czym wyszeptał prosto do ucha: – I nie mówię tylko o tych chwilach, gdy twoje boskie nogi drżą przy mojej głowie, a ty krzyczysz moje imię...

Emily zerknęła przez ramię na Michaela i Lisę; na szczęście, nie zwracali na nich uwagi. Przyciągnęła Gavina do siebie i

pocałowała mocno, a potem odszepnęła:

– Dziękuję ci za sposób, w jaki sprawiasz, że moje nogi drżą.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wyszczrzył się, w jego oczach rozbłysła męska duma. Spojrzał na Michaela: – Hej, cieniasie z Lakersów!

Michael poderwał głowę znad szwedzkiego bufetu ustawionego na blacie.

– Co tam, nowojorski frajerze, kibicujący Knicksom, niemającym żadnych szans nawet w najśmielszych snach?

Gavin odrzucił głowę do tyłu w ataku śmiechu.

– Skoro tak mówisz...

– Ha, zobaczymy! – Michael wyjął piwo z lodówki. – Co tam?

– Zapomniałem wziąć od ciebie – Gavin zerknął szybko na Emily – no wiesz, tej rzeczy, wczoraj wieczorem.

Michael oparł się o blat, upił haust piwa i wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Lisa trzepnęła go w ramię po raz trzeci.

– Hej, świetnie wiesz, o co on się prosi! Nie bądź dupkiem.

– Rany, kochanie, jest Boże Narodzenie, wyluzuj! – prychnął, Lisa przewróciła oczami, a on sięgnął do kieszeni.

Gavin wypuścił powietrze, obrócił Emily i objął ją w talii. Poprowadził ją do Michaela i szybko wyjął mu coś z ręki, żeby nie zdążyła zobaczyć.

– O co tu chodzi? – spytała siostrę, podskakującą z radości.

– Ma na sobie buty?! – zawołała Lisa, klaszcząc, gdy jej goście skręcili do przedsionka.

– Nie! – odkrzyknął Gavin. – Jaki masz rozmiar, Liso?

– Szóstkę.

– Siadaj – polecił Gavin Emily i wskazał ławkę.

Emily siadła, nadal nic nie rozumiejąc.

– Czy jestem psem? – zapytała przekornie.

– Hm, gdybyś nim była, założę się, że warczałabyś bardzo seksownie.

Pokręciła głową. Gavin przykląkł i obejrzał rząd butów pod szafką. Wybrał model do biegania Nike i postawił stopę Emily na swoim udzie. Założył jej but i zawiązał sznurówki. Kiedy skończył, spojrzął na nią z szerokim uśmiechem.

– Pasują?

Emily skrzyżowała ręce na piersi.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie odpowiedziałś na pytanie. Pasują?

– Owszem. Pasują.

– Bardzo dobrze. – Wziął ją za rękę i podniósł z ławki. –

Gotowa?

Emily nasunęła kaptur na głowę.

– Żeby pobiegać? Pewnie, czemu nie. I tak muszę spalić dzisiejsze kalorie.

– Po pierwsze, potem pomogę ci je spalić, znam świetny zestaw ćwiczeń. – Emily przewróciła oczami, roześmiała się. – Po drugie, będziemy gnać i to szybko, ale nie na stopach. – Gavin stanął przed wejściem do garażu.

– No dobra, teraz naprawdę mnie wystraszyłeś.

Położył jej dłoń na karku i zajrzał w oczy.

– Emily Cooper, jedyną rzeczą, jakiej możesz się obawiać, to tego, jak bardzo będę cię kochał do końca życia. I czy często mam zamiar sprawiać, że twoje nogi będą drżały. Nigdy się mnie nie bój, kochanie, rozumiesz?

Z promiennym uśmiechem uniosła dłoń i zaszalowała:

– Tak jest, panie Blake. Całkowicie i najzupełniej rozumiem, sir!

Rozbawiony i pobudzony, Gavin otworzył drzwi do ciemnego garażu.

Emily patrzyła na jego uśmiech i westchnęła z zachwytem. Boże, uwielbiała tę charyzmatyczną energię, którą emanował. Dostrzegła ją w chwili, gdy go poznała. To ją przyciągnęło, zauroczyło, ugodziło w serce.

Pstryk...

Hokus-pokus...

Światło.

Po chwili ich oczy przyzwyczyły się do jasności. I wtedy poczuła, jak jej serce przyspiesza, aż nie mogła odetchnąć. Stał przed nią najbardziej elegancki wóz, jaki kiedykolwiek widziała. Biały, lśniący, owinięty wielką, czerwoną wstęgą. Czymś takim, wedle jej wyobrażeń, jeździły gwiazdy Hollywood.

– O Boże, Gavinie, nie zrobiłeś tego... – wykrztusiła, oszołomiona, schodząc powoli po schodach. Patrzyła to na niego, to na samochód.

Gavin, który szedł za nią, objął ją w pasie i oparł brodę na jej ramieniu.

– Zrobiłem. Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? Jest piękny! – Przesunęła dłonią po boskiej linii maski, obchodząc wóz dookoła, a jej serce biło jak szalone. – Co to jest?

– Hm, samochód...?

Oderwała wzrok od karoserii, przechyliła głowę.

– Wiem, że to samochód, mądralo. Pytałam, jaka to marka? Nigdy czegoś takiego nie widziałam!

Gavin zaśmiał się cicho, zsunął jej kaptur i pocałował w głowę.

– Zrozumiałem. – Mrugnął do niej. – To Maserati Gran Turismo S i będziemy nim mknąć po ulicach, jak dwoje zakochanych maniaków. I będę się upierał przy przekraczaniu prędkości. Rozumiesz? – Cofnął się i rzucił jej kluczyki.

Złapała i z uśmiechem od ucha do ucha zarzuciła mu ręce na szyję, stanęła na palcach i pocałowała go, mocno przywierając do niego całym ciałem.

– Rozumiem. Ale nie musiałeś go kupować, mówiłam, że samochód nie jest mi potrzebny! Wrócimy nim do Nowego Jorku?

– Nie, zamówiłem firmę, która go przewiezie. No i jest trochę za późno, żeby go nie kupować. Chodź. – Wziął ją za rękę, poprowadził na stronę kierowcy i otworzył drzwi. – To automat. Pomyślałem, że tak będzie wygodniej, skoro masz wozic swój seksowny tyłeczek głównie po mieście; pod maską jest czterysta

koni. Nie żartowałem, że dasz nim czadu. Zobaczmy, co potrafi.

Emily pisnęła, cmoknęła go w policzek i wśliznęła się za kierownicę. Gładząc miękką czerwoną skórę, patrzyła, jak Gavin wciska guzik otwierający bramę. Zdjął wstążkę z samochodu i zajął miejsce pasażera.

Spojrzała na niego.

– Włącza się przyciskiem?

Z szerokim uśmiechem, skinął głową.

– Szybko się uczysz.

– Mądrała – zaśmiała się, rzucając mu kluczyki. – No dobra, zaczynamy. Gotowy? Lecimy!

Wcisnęła guzik i silnik ożył z cichym pomrukiem. Całe lata świetlne dzieliły go od samochodów, którymi zwykle jeździła, dławiących się i krztuszących przy odpalaniu. Gdy wyjechała z garażu w słońce popołudnia, Gavin podpiął telefon do konsoli i włączył muzykę na ful.

– Kto to śpiewa? – zapytała, przekrzykując faceta, śpiewającego o dziewczynie, która była jego aniołem. Powolny, mroczny rytm piosenki był seksowny i hipnotyzujący. Zerknęła w lusterko, wyjechała na ulicę. – Podoba mi się.

– To Massive Attack, *Angel* – odparł, patrząc na nią i oblizując wargi. – Gdy nie było cię przy mnie, często... służyłem tego, myśląc o tobie... i robiąc inne rzeczy.

Emily zerknęła na niego, nakręcona niskim, seksownym głosem.

– Naprawdę? – Chrząknęła, odrywając od niego oczy i wcisnęła gaz mocniej, niż planowała. Samochód skoczył do przodu. – I co takiego robiłeś, słuchając tej piosenki i myśląc o mnie?

Jego usta wygięły się w przekornym uśmiechu.

– Zwykle brałem prysznic, stałem pod strugami gorącej wody... – Położył dłoń na jej karku.

Emily głos ugrzązł w krtani, gdy jego ręka zsunęła się po ramieniu, dotknęła piersi.

– A potem? – wykrztusiła, próbując skupić się na wjeździe na

autostradę do San Diego. Opuściła trochę szybę, żeby świeże powietrze wpadło do tej niewielkiej przestrzeni, w której nagle zrobiło się duszno. – Powiedz, co było potem?

O tak, stworzył seksualnego potwora i uwielbiał go. Zerknął na prędkościomierz. Nie zdając sobie z tego sprawy, jego seksowny anioł jechał prawie sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę i bez wysiłku wymijał inne samochody. Lśniące włosy chłostały jej twarz, a on dalej sunął dłonią po jej ciele, powoli schodząc do gumki dresów. Łatwy dostęp...

Nim wsunął tam rękę, przez chwilę błędził palcami po jej brzuchu. Czuł, że się spięła; zszedł niżej, a wóz znowu skoczył do przodu. Niech to szlag, nie miała na sobie majtek! Z członkiem twardym jak skała, Gavin nie zdołał powstrzymać jęku, który narósł mu w gardle. W samochodzie leciał teraz Nine Inch Nails, śpiewając o pieprzeniu się jak zwierzęta. Bardzo udana playlista...

Rozchyliła nogi, a Gavin przejechał dłonią po jej waginie, już wilgotnej; wsunął w nią palce. Z ust Emily wyrwał się jęk, mocniej ścisnęła kierownicę. Tymczasem on pieścił ją w stałym rytmie, dudniącym z głośników. Szybciej! Wóz rwał z kopyta, osiągając sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Emily oparła lewą stopę o brzeg siedzenia, odchyliła głowę i przymknęła oczy, gdy wbijał się w nią mocniej i głębiej.

– Emily, patrz na drogę albo przestanę – zażądał chrapliwie, gdy zaczęła się nabijać na jego palce.

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w przednią szybę, znów jęknęła.

Patrząc na jej piękną twarz, wykrzywioną rozkoszą, Gavin nachylił się do jej ucha.

– Wtedy myślę o tobie i zaczynam się onanizować...

– Proszę, nie przestawaj – błagała bezwstydnie, z każdą chwilą dekoncentrując się coraz bardziej. To było niebezpieczne i wiedziała o tym, ale, cholera, nie miała zamiaru przestać. Była totalnie nakręcona, na skraju ekstazy. Chciała już tylko jednego: dojść. – O czym jeszcze myślisz?

– Myślę o chwilach, gdy pieprzymy się tak długo, aż nasze

ciała stają się mokre od potu i nie możemy więcej – wymruczał, a jego zmysły wariowały od wilgoci, otaczającej mu palce. – Myślę o twojej gorącej cipce, zaciskającej się na moim członku, gdy błagasz, żebym rznął cię mocniej. O tym, jak twoje ciało drży, gdy dochodzisz...

– O Boże! – wymruczała.

Pragnienie, żeby zjechać na bok i tam go zerznąć narastało z każdym ruchem jego palców wewnątrz niej, a niemal eksplodowało, gdy zaczął pocierać kciukiem łateczkę, podkrecając jeszcze jej pożądanie. Emily zdecydowała się i zdjęła nogę z gazu. Jednak zanim znalazła dobre miejsce na postój, jakiegokolwiek miejsce, spostrzegła migające czerwone i niebieskie światła patrolu, który usiadł jej na ogonie.

– A niech to! – krzyknęła przerażona. – Przestań, muszę zjechać na pobocze.

Gavin parsknął śmiechem, wyjął rękę z jej spodni.

– Mój piękny demon prędkości – powiedział, zupełnie nieprzejęty sytuacją. Poprawił się w fotelu. – Nie przejmuj się, po prostu im powiem, co robiliśmy, na pewno zrozumieją. – Uśmiechnął się.

Pokręciła głową, usiłując ochłonać, uspokoić rozdygotane ciało. Zjechała na pas awaryjny, nadal się trzęsąc. W jakimś stopniu było to spowodowane tym, że dwóch policjantów stanęło po obu stronach jej wozu, lecz znacznie bardziej niemożnością spełnienia. Z szeroko otwartymi oczami, ciałem pulsującym nieznośną torturą, sięgnęła po torebkę, której przecież nie wzięła.

– Cholera, nie mam prawa jazdy!

– Emily, spokojnie. – Gavin wyjął portfel z kieszeni dzinsów. – Wyluzuj, kochanie, naprawdę.

– Jak mam się wyluzować?! Jechałam sto pięćdziesiąt, nie mam przy sobie prawa jazdy, wsadzą mnie do więzienia!

Uśmiechnął się lekko, wyjmując dokumenty.

– Jeśli chodzi o ścisłość, jechałaś sto osiemdziesiąt, to po pierwsze. Po drugie nikt cię nigdzie nie wsadzi. Po trzecie, właśnie miałem cudowną wizję: ty, w pasiastym stroju więziennym, z małą

czapeczką na głowie. Hm, kuszące...

– Potrzebujesz specjalisty – syknęła, obserwując policjantów z rękami na pistoletach wsuniętych w kabury. Przełknęła ślinę, uśmiechnęła się i spojrzała na tego, który stał po jej stronie.

– Dzień dobry panu.

Starszawy mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych ściągnął usta w linijkę, w końcu przemówił:

– Prawo jazdy, dowód rejestracyjny, ubezpieczenie.

Z szerokim uśmiechem certyfikowanego cwaniaka, Gavin sięgnął do schowka, wyjął dokumenty, podał Emily i mrugnął.

Przewróciła oczami i spojrzała na policjanta, który przyglądał się jej uważnie.

– Przepraszam, nie mam przy sobie prawa jazdy.

Przyjechałam z Nowego Jorku, do siostry na święta.

Wychodziliśmy od niej w pośpiechu i z tego wszystkiego zapomniałam torebki.

Policjant przetrwał chwilę jej słowa, zdjął okulary.

– Czy jest jakiś powód, dla którego uważa pani, że może jechać autostradą sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę?

– To moja wina, proszę pana – włączył się Gavin, nachylając się w stronę okna. – Powiedziałem jej, że rozrywa mnie straszny ból i że jak najszybciej musi mnie zbadać pielęgniarka – chrząknął.

– To znaczy lekarz. Na szczęście już czuję się lepiej.

Policjant patrzył na niego podejrzliwie.

– Potrzebne mi pani ubezpieczenie, żebym mógł sprawdzić prawo jazdy – powiedział w końcu, znowu przenosząc wzrok na Emily.

Podawała mu numer i zerknęła nerwowo w tylne lusterko, gdy szedł do samochodu.

Nadal stojąc po stronie pasażera, młodszy policjant oparł się o okno.

– A więc kibicuje pani Jankesom? – zwrócił się do Emily. – Jestem z Bronksu. Nie ma szans, żeby przegrali u siebie.

– Ja nie, ale mój chłopak owszem – odparła. Zwykła rozmowa działała na nią uspokajająco.

Policjant ściągnął brwi.

– Naprawdę? Pani tablice mówią co innego.

Teraz Emily ściągnęła brwi.

– A cóż takiego mówią moje tablice, Gavinie?

Pokazując w uśmiechu wszystkie zęby, położył jej dłoń na karku.

– Och, musiałś nie zauważyć, jak byliśmy w garażu – zaśmiał się, przesuwając palcami przez jej włosy. – Dałem skrót od New York Yankees Lover. Ich emblemat i takie tam. Muszę przyznać, że wyszło naprawdę super.

Emily położyła dłoń na jego policzku, spojrzała mu w oczy i roześmiała się.

– Przerazająco przebiegły przemądrzalec.

– Opuściłaś: przepiękny – dodał Gavin.

Nim zdążyła odpowiedzieć, wrócił starszy policjant.

– Zgadza się, pani nowojorskie prawo jazdy jest w porządku.

Muszę wypisać pani upomnienie za brak dokumentu, ale wystarczy, że pojedzie pani z tym i swoim prawem jazdy na dowolny posterunek policji w San Diego i upomnienie zostanie anulowane. Proszę się podpisać tutaj. – Podał jej podkładkę z bloczkiem. Gdy się podpisała, wyrwał żółtą kopię, przypomniał procedurę. – Widzę, że jest pani sympatyczną dziewczyną, a ja nie mam chęci na papierkową robotę, dlatego pani nie aresztuję, chociaż mógłbym, biorąc pod uwagę, jak szybko pani jechała. Dostaje pani mandat za przekroczenie prędkości. Zwykle to kosztuje tysiąc dolarów i skutkuje zatrzymaniem prawa jazdy na trzydzieści sześć dni. – Policjant zawiesił głos, pochylił się i zajrzał do samochodu. Nadal zwracał się do Emily, lecz patrzył na Gavina. – Więc gdy następnym razem ten dżentelmen powie, że źle się czuje, sugerowałbym powstrzymać się od łamania prawa.

Emily skinęła głową, tłumiąc westchnienie ulgi.

– Tak zrobię. Bardzo panu dziękuję.

Policjant skłonił się uprzejmie. Gdy obaj się oddalili, Gavin parsknął śmiechem, klepiąc się w kolano. Emily włączyła się do ruchu, pilnie przestrzegając dozwolonej prędkości.

– Nie wierzę, że się z tego śmiejesz – powiedziała, choć sama była bliska roześmiania się.

– Twoja mina była bezcenna.

– Pewnie jeszcze żałujesz, że nie masz aparatu!

– O, nawet nie wiesz, co bym dał za twoją fotkę!

Emily przewróciła oczami.

Powrót do domu Lisy i Michaela trwał dwa razy dłużej, bo zgodnie z określeniem Gavina „prowadziła jak jego babcia”, lecz w końcu dojechali. Tym razem mniej... nakręcenie niż na początku wycieczki.

Emily wyszła z samochodu i spojrzała na tablice.

Rzeczywiście, Gavin umieścił na nich litery NYYLVR[12].

Gdy już obsypała swojego fana Jankesów pocałunkami i weszli do holu, Michael zawołał, że Lakersi roznieśli Knicksów w pył. Wreszcie mogła się roześmiać. Blake żartobliwie klepnął ją w tyłek i poszedł do salonu, Emily zajrzała do kuchni. Lisa właśnie wyjęła z piekarnika szynkę w miodowej zalewie. Gdy do Emily dotarł smakowity aromat, poczuła atak mdłości. Zgięła się wpół, ręką zasłaniając usta.

– Co się stało? – spytała Lisa, stawiając szynkę na kratce do ostygnięcia. – Nie wyglądasz dobrze.

Emily znów wciągnęła zapach i to ją załatwiło. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z kuchni, niemal przewracając stołek. Wpadła do łazienki, uklękła przy toalecie i odrzuciła włosy. Żołądek jej się skręcił i zwróciła obfite śniadanie oraz lunch. W gardle zapiekło kwasem, wciągnęła powietrze i znowu wymiotowała.

– O Boże, Emily! – Lisa podbiegła do niej, przytrzymała jej włosy.

– Drzwi – wyjęczała. – Zamknij drzwi...

Lisa przekręciła zamek, a ona pozbierała się z podłogi. Pochylona nad umywalką, odkręciła kran i wsunęła ręce pod zimną wodę.

– Co to, do cholery, było? – spytała wstrząśnięta Lisa.

Emily pokręciła głową, pijąc wodę ze złożonych dłoni. Spłynęła po krtani, gasząc pożar. Znowu potrząsnęła głową i

odparła:

– Nie wiem. Weszłam do kuchni, poczułam zapach szynki i zrobiło mi się niedobrze.

Lisa oparła się o ścianę, skrzyżowała ręce na piersi.

– Często ostatnio wymiotujesz.

Emily sięgnęła po ręcznik, wytarła twarz.

– Niestety. To był stresujący okres. – Rzuciła ręcznik na toaletkę, otworzyła szafkę z lekami. – Masz może zapasową szczoteczkę do zębów?

– Pod umywalką.

Emily pochyliła się i otworzyła szafkę. Pogrzebała w koszyczku i znalazła opakowanie. Rozerwała je, wycisnęła pastę i zaczęła czyścić zęby, chcąc jak najszybciej usunąć ohydny smak.

– Wiem, że żyłaś w stresie i napięciu, ale... nie myślałaś, że... – Lisa położyła dłoń na ramieniu siostry – możesz być w ciąży?

Emily spojrzała na jej odbicie w lustrze. Przestała szorować zęby, wyjęła szczoteczkę z ust i odwróciła się do Lisy.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym tak pomyśleć?

Przecież biorę pigułki.

– Regularnie?

Emily westchnęła, wypłukała usta i zakręciła wodę.

– Tak mi się wydaje.

– Wydaje ci się? – Lisa patrzyła na nią wstrząśnięta. – Pigułki działają tylko wtedy, gdy bierzesz je regularnie przez dłuższy czas! Kiedy miałaś ostatni okres?

– Jezu, to tylko nerwy! Byłam w stresie przez to, co działo się między mną i Dillonem, kiedy byliśmy zaręczeni, nie mówiąc już o tym, co się działo między mną i Gavinem później. Nie jestem w ciąży!

Lisa przyglądała się jej badawczo.

– Odpowiedz na pytanie, Emily. Kiedy miałaś okres?

Próbując sobie przypomnieć, przesunęła ręką po włosach.

– Nie jestem pewna... W połowie października?

– Super, mamy koniec grudnia. – Lisa otworzyła apteczkę,

wyjęła z niej dwa opakowania, podała siostrze. – Michael i ja nadal staramy się o dziecko, więc mam testy. Sikaj.

Emily otworzyła pudełka i wyjęła testy.

– No, nie wierzę... – Pokręciła głową.

– No, ja też nie. Niby w co tak trudno ci uwierzyć? – Lisa oparła ręce na biodrach, popatrzyła na siostrę. – Ostatnią miesiączkę miałaś w połowie października. Za każdym razem, gdy rozmawiałam z tobą po moim wyjeździe z Nowego Jorku, mówiłaś, że miałaś mdłości, zwałaś winę na stres. Rozumiałam to. Ale teraz w twoim życiu wszystko jest w porządku, nie ma powodów do zdenerwowania. Poza tym, skoro to tylko stres, to po prostu nasikaj. W czym problem?

Emily westchnęła, zsunęła dresy i siadła na toalecie.

Czekając, aż jej się zachce, otworzyła testy.

– Możesz się tak nie gapić? Czuję się jak dziecko, które uczy się siusiać do nocnika.

– Rany, wyluzuj! – Lisa przewróciła oczami i podeszła do lustra. Zwinęła ciemne loki w kok i zerknęła na siostrę, uśmiechając się kącikiem ust. – W końcu to ja uczyłam cię korzystać z nocnika, nie zapominaj, że jestem dziesięć lat starsza. Wycierałam ci pupę setki razy, dla naszego wspólnego dobra.

W głowie Emily kłębiło się zbyt wiele myśli, żeby podtrzymywać rozmowę. W końcu zaczęła sikać, wsunęła oba testy pod strumień moczu. Potem położyła je na papierze toaletowym, który Lisa przygotowała na toalecie. Umyła i wytarła ręce. Nagle zakręciło jej się w głowie, zaczęła się bać. Przez ostatnie tygodnie zrzucała winę na nerwy i stres, a teraz nagle przestało to brzmieć wiarygodnie. W jej mózgu zapalały się słowa: „strach”, „zaprzeczenie”, „wyparcie” oraz, szczególnie jasno: „głupota”. Nad górną wargą pojawił się pot. Chwyciła puste opakowanie, żeby przeczytać, jak wygląda wynik pozytywny i negatywny. Jedna linia oznaczała brak pieluch, dwie prowadziły prosto w macierzyństwo. Zaczęła obgryzać kciuk.

– Ile po potrwa?

Ledwie zdążyła spytać, gdy na pierwszym teście pojawiła się

pojedyncza, różowa linia. W jej krtani rodziło się westchnienie, na twarzy wyraz ulgi... który szybko zniknął, gdy pojawiła się bliźniacza kreska, domagająca się uwagi. Emily spojrzała szybko na drugi test: tam już płonęły dwie bardzo wyraźne czerwone linie.

Stojąc nad dwoma kawałkami plastiku, sugerującymi, że jej życie właśnie zmienia się w niepojęty sposób, próbowała oddychać.

Wdech...

Liczby.

Daty.

Czas.

Przez jej umysł przemknęły obliczenia, wspomnienia, obrazy. Po raz pierwszy kochała się z Gavinem zaledwie kilka dni po tym, gdy ona i Dillon zerwali ze sobą. Gdy ona i Dillon uprawiali seks.

Wydech...

Dni.

Godziny.

Minuty.

Przez jej głowę przebiegały wszystkie chwile, które ona i Gavin spędzili razem przez ostatnie tygodnie, powoli naprawiając to, co było tak bliskie zniszczenia – i co teraz znów mogło zniknąć, zostać jej odebrane. Dziecko, które nosiła, mogło nie być jego dzieckiem. W ciągu tych dwóch cudownych nocy, które spędzili razem, kochali się kilka razy. W ciągu tygodni, które je poprzedziły, i tych, które nastąpiły potem, wielokrotnie sypiała z Dillonem.

Po tym wszystkim, po całym jej wahaniu i niezdecydowaniu, Gavin przyjął ją znów z otwartymi ramionami – przecież jednak nie pisał się na coś takiego, na wychowywanie dziecka człowieka, którego nienawidził każdą komórką ciała.

To ich rozdzieli. To, czym byli, czym mogliby się stać, przemieni się w miraż. Rozwieje się jak sen.

Myśl, że może utracić Gavina na zawsze przeszła ją bólem. Pochyliła się, objęła rękami brzuch, który miał niedługo rozkwitnąć życiem. Cudownym życiem, w którym będzie płynąć

jej krew, lecz raczej nie krew mężczyzny, bez którego nie wyobrażała sobie przyszłości.

Wdech...

– Emily. – Kojący głos Lisy przebił się przez jej myśli, przez jej koszmar. Siostra delikatnie dotknęła jej szyi. – Em, spójrz na mnie!

Zasłoniła ręką usta, łzy wypełniły jej oczy, pokręciła głową.

– To może nie być dziecko Gavina – szepnęła z płaczem. – O Boże, Liso, to może nie być jego dziecko!

Lisa nachyliła się do siostry, przytulając ją tak, jak to robiła matka.

– Wiem, kochanie. Wiem. – Balansując na krawędzi szaleństwa, Emily trzęsa się, szlochając w pierś Lisy. – Posłuchaj mnie teraz, dobrze? Połóż się. Powiem Gavinowi, że jesteś zmęczona i że poszłaś się zdrzemnąć. To go zatrzyma do kolacji. Będiesz miała czas, żeby pomyśleć, co chcesz mu powiedzieć. Dobrze?

Emily skinęła głową, drżały jej wargi. Wyciągnęła chusteczkę z pudełka, spojrzała na swoje odbicie. Powieki zapuchnięte, tusz rozmazany... A przecież ma spojrzeć w oczy mężczyzny, którego tak bardzo kocha! Mężczyzny, którego może stracić. Wyszorowała twarz wodą z mydłem, potem objęła Lisę i poszła do pokoju gościnnego. Serce jej się ścisnęło, gdy usłyszała śmiech Gavina, wyraźnie nieprzejmującego się zjadliwymi komentarzami Michaela po przegranej Knicksów.

Zamknęła za sobą drzwi, a w jej głowie wybuchła gonitwa myśli. Jak miała zacząć rozmowę, jak mu powiedzieć to, co zapewne zmieni wszystko na zawsze? Słowa... wszystkie właściwe słowa wyparowały. A może po prostu zostawi ją w Kalifornii? Nawiedzały ją wizje jego twarzy, w chwili gdy mu powie. W gardle narastała gęstwa, paląca jak kwaśny deszcz. Samotna, wystraszona, padła na łóżko, skuliła się, podciągnęła kolana aż do piersi. Co i jak mu powie...? Mijały minuty, a ona coraz wyraźniej rozumiała, że bez względu na to, jakich słów użyje, to, co się stało, zmieni całe jej życie.

Leżała i modliła się, żeby Gavin jej nie zostawił. Nie trwało to długo: drzwi się uchyliły i wszedł mężczyzna, którego widok zawsze będzie zapierał jej dech. Do którego zawsze będzie należało jej serce, bez względu na to, jaką decyzję podejmie za kilka minut.

Przełknęła ślinę i usiadła. Starając się, żeby jej głos brzmiał naturalnie, zapytała:

– Jadłeś już?

Patrzyła, jak zdejmuje przez głowę bluzę Lakersów, zostając w białym podkoszulku i dżinsach Dolce & Gabbana, wiszących mu na biodrach, odsłaniających twarde mięśnie brzucha. Przeczesał ręką czarne włosy, przeciągnął się. Znow przełknęła ślinę, gdy do niej podszedł, jego zaraźliwy uśmiech przypominał, co może stracić.

Usiadł na łóżku, opierając się o wezglowie, objął ją, położył jej głowę na swojej piersi.

– Michael miał rację, ostrzegając, że u twojej siostry można się upaść w dwa dni! – zaśmiał się, cmoknął ją w czoło. – Mam w sobie kilka kilogramów chipsów i sosu, a Lisa oznajmiła właśnie, że kolacja gotowa. Wymiękłem. Poza tym wiedziałem, że jesteś tu sama, i nie mogłem się powstrzymać, żeby nie przyjść.

Emily uśmiechnęła się słabo. Sunęła wzrokiem po dwudniowym zaroście na jego policzku, chłonęła każdą linię, każdy fragment twarzy... Twarzy człowieka, który wziął do niewoli jej serce w chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Która może już wkrótce stanie się zaledwie wspomnieniem krótkich chwil szczęścia.

– Hej – odezwał się, pochylając głowę i szukając wzrokiem jej oczu. – Co się dzieje?

No właśnie. Oto pytanie, które mogło doprowadzić do rozstania... Szczątki ich związku będą leżeć na drodze, która niosła ze sobą tyle nadziei. Tyle obietnic i miłości.

Wdech...

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła. Była tak samo odrętwiała, jak wtedy, gdy wyjechał.

Przeszył go nagły niepokój. Zarzucił sobie jej nogi na biodra, ujął w dłonie policzki i zajął badawczo w oczy.

– Powiedz, o co chodzi, kochanie. Co się dzieje?

– Ja... ja... – Słowa, nieważne właściwe czy nie, uwięzły jej w krtani, gdy usiłowała odetchnąć. Powinna zmusić się, żeby je wymówić. Musi mu wyznać. Musi. Wdech... – Gavinie... jestem w ciąży.

Zalała go fala ulgi. Kobieta, którą kochał od chwili, gdy zjawiała się w jego życiu, z którą, był tego pewien!, chciał założyć rodzinę, właśnie powiedziała mu, że będzie ojcem. Ojcem! Słowo odbiło się echem w jego sercu, z dumą pomyślał o własnym ojcu. To była cudowna wiadomość!

To zrozumiałe, że Emily jest wystraszona, podobnie jak on, jednak zupełnie niepotrzebnie. Zrobi wszystko, co w jego mocy, będzie kochał ją i dziecko, ile sił. Podekscytowany tak, jak jeszcze nigdy w życiu, całował ją mocno, a jego duszę zalewała wizja chwil, które miały nadejść.

Ale ona odsunęła się od niego, spłoszony wzrok świadczył, że coś jest nie tak. Jego podekscytowanie opadło, czuł, jak zaciska mu się gardło, czekał, aż Emily powie coś, cokolwiek. Modlił się tylko, żeby nie powiedziała, że... Bo bez względu na to, jak bardzo, jak ogromnie ją kochał, nigdy nie pozwoliłby jej usunąć dziecka.

– Gavinie... – szepnęła. Serce jej pękało, bo w czasie tych kilku sekund, gdy ją całował, poczuła jego miłość i rozumiała zarazem, że on nie ma pojęcia, z czym przyjdzie im się zmierzyć. – Być może... być może to nie jest twoje dziecko – urwała, dygocząc. Spojrzała w jego oczy, nagle zupełnie puste. Pozbawione tej iskry, którą pokochała. Usłyszała, jak przetyka, jak jego oddech przyśpiesza; drżącym głosem mówiła dalej: – Ostatni okres miałam na kilka dni przed tym, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy. Nie mam pojęcia, który to tydzień ciąży, ale...

– Ale bardziej prawdopodobne jest to, że nosisz dziecko Dillona – dokończył głuchym głosem. Nie mógł tego dłużej słuchać, zszedł z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. W jego głowie

kłębiły się emocje, z którymi nie umiał sobie poradzić. Zalała go złość na tę sytuację i kobietę, która była całym jego życiem. Sięgnął po bluzę, włożył ją przez głowę i spojrzał na Emily. Serce mu się ścisnęło na widok jej zmieszania.

– Muszę wyjść – powiedział.

– Co? – westchnęła Emily, wstała. – Dokąd idziesz?

Zobaczył panikę w jej oczach i poczuł się jak ostatni palant, jednak nie mógł, nie potrafił tu zostać. Próbując ukryć konsternację, podszedł do niej i przyłożył dłoń do subtelnej linii policzka. Jej wargi drżały, w jeziorach zielonych oczu ujrzał błaganie. Niech to szlag!

Przeszył go rozdzierający ból. To właśnie powinien zrobić: zostać, porozmawiać z nią, ustalić różne rzeczy. Boże, dopomóż! Chciałby to zrobić, ale nie mógł, nie mógł! Musiał wyjść, teraz, natychmiast!

Patrzyła, jak on się odwraca i wybiega z pokoju – zabierając ze sobą jej serce. Myśl, że Gavin nie poradzi sobie z tą sytuacją, przeorała jej mózg, zostawiła ją niezdolną do myślenia, złamaną. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Emily wciągnęła powietrze. Pozostawiona sama na samą ze swoimi myślami, spróbowała się uspokoić. Zgasła lampkę przy łóżku i w ciemności się położyła.

Jej wzrok pochwycił cienie tańczące na suficie. Przesunęła ręką po brzuchu, uświadamiając sobie ogrom mającego nadejść cierpienia. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, nie wiedząc, czyje dziecko nosi... Znienacka znalazła się na drodze, na której nie spodziewała się stanąć tak prędko. A już na pewno nie w takich okolicznościach. Chciała wierzyć, że jednak był jakiś powód, dla którego tak się stało. Płacząc, próbowała go znaleźć i nie potrafiła. Sekundy przeradzały się w minuty, minuty tworzyły kwadransy, a ona rozumiała tylko tyle, że musi odzyskać brakujący kawałek serca. Nie zastanawiając się dłużej, wstała, narzuciła lekką kurtkę i wyszła na korytarz. Wycierając łzy, skręciła za róg i wpadła prosto na siostrę.

– Rany, wszystko w porządku? – Lisa przytrzymała ją. –

Właśnie szłam sprawdzić, co u ciebie. Wcześniej uznałam, że dobrze ci zrobi, jak pobędziesz trochę sama.

Oddychając szybko, Emily potrząsnęła głową i pobiegła do kuchni. Lisa za nią. Uznając, że Gavin wziął samochód, który jej podarował, Emily złapała kluczyki Lisy, wiszące na ścianie przy lodówce.

– Dokąd chcesz jechać? – spytała Lisa.

– Muszę go znaleźć – wykrztusiła, idąc w stronę garażu.

– Nigdzie nie pojechał.

Jej słowa wbiły Emily w podłogę, odwróciła się.

– Co?

– Mówię, że nie wziął samochodu. Myślę, że poszedł na pomost.

Serce Emily zamarło, gdy odwieszała kluczyki, a potem od razu przyśpieszyło, gdy podeszła do przeszklonych drzwi. Przepelniona bólem, otworzyła je na oścież i wyszła w chłodne powietrze nocy. Wzdrygając się, narzuciła kurtkę i zaczęła wspinać się na wzgórze, za domem jej siostry, prowadzące do podniszczonych drewnianych schodów.

Szybko spostrzegła Gavina. Tak jak obstawiała Lisa, siedział na ławce obok pomostu. Oświetlony światłami nabrzeża, wyglądał niczym anioł, ale wiedziała, że jest w piekle własnych myśli. Patrzyła na ocean i ukochanego mężczyznę, a na jej czole perlił się pot. Wiatr rozwiewał jej włosy, podniosła dłonie do ust, wciągnęła powietrze. Usiłowała znaleźć w sobie odwagę, potrzebną, żeby do niego podejść. I znalazła ją: pomiędzy tym, co już stworzyli razem i co zawsze mieli tworzyć. Jak dotąd życie z Gavinem stanowiło ułamek jej przeszłości, lecz pragnęła, chciała, potrzebowała, żeby on wypełnił każdą sekundę, minutę i godzinę jej przyszłości. Nie pozwoli mu odejść. Nie dopuści do tego.

Ściskając pokrytą rdzą poręcz, zaczęła powoli schodzić, jej puls przyśpieszał z każdym krokiem. Gdy stanęła na piasku, wstał z ławki i pochwycił jej wzrok. Emily zastygła. Fale uderzały o molo, a ona patrzyła, jak Gavin idzie do niej. Z rękami w kieszeniach, nie odrywając od ukochanej wzroku, zatrzymał się

kilka kroków od niej. Nawet mimo dzielącej ich odległości, Emily czuła, jak jego serce płonie dla niej, czuła łączącą ich więź.

– Kocham cię, Emily Cooper – powiedział i urwał. Spuścił wzrok, a potem znów spojrzał jej w oczy. – I wydaje mi się, że kochałem cię, jeszcze zanim dowiedziałem się o twoim istnieniu – mówił tak cicho, że ledwie go słyszała. Podeszedł bliżej i położył dłoń na jej policzku, w jego oczach tliła się czułość. – Jestem pewien, że widziałem cię w snach, zanim weszłaś do mojego życia na jawie. Poczułem to w chwili, gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Przyciągnęłaś mnie. Wzięłaś do niewoli moje serce i już go nie wypuściłaś. A nawet gdybyś pozwoliła mi odejść, ja nie pozwoliłbym odejść tobie. Nie mógłbym. Było w tobie coś tak znajomego, że aż mnie to przerażało; wiedziałem, że się potrzebujemy. Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, uważałem, że to brednie z romansideł dla kobiet. Ale gdy wyszedłem, myślałam o tobie i o mnie. O naszym romansie. Naszej powieści – znowu urwał, pochylił głowę, otarł łzę, spływającą mu po policzku. – Czy wiesz, że to ja miałem pojechać z Trevorem do Ohio, gdy ty i Olivia byłyście w szkole?

– Tak – szepnęła. Zaczęła się uspokajać, choć nadal nie była pewna, czy jego słowa nie były pożegnaniem. – Od Olivii.

– Taak... – Podeszedł bliżej, objął ją, musnął jej wargi swoimi wargami. – Nigdy nie byłabyś z Dillonem. Od początku powinnaś być ze mną, to los rozdzielił nas na jakiś czas. I nawet jeśli to dziecko nie jest moje, stanowi część mojego życia. Jest kimś, o kogo będę się troszczył, nawet gdy mnie już nie będzie. Mówiłem ci, że jesteśmy ze sobą na dobre, złe i to, co pośrodku. To, co dzieje się teraz, to właśnie to „pośrodku”. – Z ust Emily wyrwał się cichy szloch, Gavin poczuł, że pęka mu serce. – Stoję tu więc przed tobą i daję ci słowo, jako mężczyzna, twój przyjaciel i twój kochanek, że nawet jeśli to dziecko nie jest moje, będę je kochał tak, jakby było. Nie mogę powiedzieć, że się nie boję, bobym skłamał, a obiecałem, że nigdy cię nie okłamię. Jestem śmiertelnie przerażony i wiem, że ty również. A więc, panno Cooper, jeśli tylko wybaczysz mi, że przed chwilą zachowałem się jak

skończony palant, zostawiając cię samą, że wyszedłem, żeby dojść do ładu ze swoimi myślami, to chcę, żebyśmy przez te kolejne kilka miesięcy byli śmiertelnie przerażeni razem. Bez względu na wszystko, damy radę. Umowa stoi?

Czując, że krew zaczyna jej szybciej krążyć, Emily skinęła głową i przyciągnęła go do pocałunku. Gdy wybiegała z domu Lisy, była pogrążona w bólu i niepewności. A teraz, gdy stała w tę piękną bożonarodzeniową noc, całując się z mężczyzną, który chciał trwać przy jej boku bez względu na wszystko, czuła, że zanurza się w morzu ulgi tak głębokiej, że żadne słowa nie były w stanie tego opisać.

Nadchodzące zmiany

Nadszedł nowy rok, dla Emily obfitujący w nowe uczucia i doznania. Siedząc w poczekalni u lekarza, trzymając Gavina za rękę, zastanawiała się, co czuła jej matka, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży. Chociaż ojciec dość późno zaczął stosować przemoc, matka nigdy nie ukrywała, że Emily była nieplanowanym dzieckiem; chciała nawet odejść od męża, gdy zaszła w drugą ciążę. Mimo to zawsze powtarzała, że to była najpiękniejsza niespodzianka w jej życiu. Te słowa dźwięczały w uszach Emily, gdy recepcjonistka poprosiła ją do okienka, żeby wypełniła formularz.

– Podejść z tobą? – zapytał Gavin, gdy wstała z krzesła.

Pokręciła głową, starając się ignorować pełny pęcherz.

– Nie, to zajmie tylko chwilę.

Skinął głową, wzięła więc torebkę i podeszła do okienka.

Czekając, aż dziewczyna skończy rozmawiać przez telefon, rozejrzała się po niewielkiej poczekalni. Siedziały tu inne pary, umówione na wizytę; czy któraś z nich była w takiej sytuacji jak ona i Gavin? Sądząc po ich uśmiechach, raczej nie. Westchnęła, z torebki wyjęła ubezpieczenie i prawo jazdy.

– Przepraszam, dzwonił mój chłopak – wyznała recepcjonistka, podsuwając Emily podkładkę do pisania. – Jeśli dane się nie zmieniły, proszę tylko złożyć podpis na dole, doktor Richards zaraz panią przyjmie.

– Mam nowego ubezpieczyciela i się przeprowadziłam. – Emily podała jej dokumenty.

Dziewczyna strzeliła gumą do żucia, przewróciła oczami i odeszła, żeby je skopiować. Emily pokręciła głową na ten rażący brak profesjonalizmu. Recepcjonistka wróciła, a Emily wypełniła niezbędne rubryki formularza. Chwilę później usiadła obok Gavina; jej pęcherz chciał eksplodować.

– Ciężko? – szepnął Gavin. – Jak chcesz, zrobię awanturę, jeśli nie pozwolą ci się wysiusiać za dwie minuty. Wiesz, że

potrafię.

Starając się nie roześmiać, bo wtedy na pewno by popuściła, Emily splotła palce ich dłoni.

– O, w to nie wątpię. – Przechyliła się i cmoknęła go w policzek. – Ale wytrzymam, dwie minuty na pewno.

Uśmiechnął się krzepiąco, potarł kciukiem wierzch jej dłoni.

– Wyglądasz, jakbyś pilnie potrzebowała zagrać w dwadzieścia pytań. – Spojrzała na niego jak na wariata. – Mówię poważnie. Przystaniesz myśleć o pęcherzu. Ja zaczynam.

Emily zmarszczyła brwi, trąciła go w ramię.

– Hej, ty zawsze zaczynasz!

– Bo to moja gra, słonko. – Spojrzał jej w oczy z szerokim uśmiechem. – Jedwab czy koronki?

– O to ja powinnam spytać ciebie. – Uniosła brew.

– Nie. – Przysunął się bliżej, teraz jego wargi muskały jej ucho. – To moja gra i moje zasady. Odpowiedz na pytanie: jedwab czy koronki?

Wciągnęła powietrze, jego chropowaty ton sprawił, że zapomniała o pęcherzu.

– Lubię... jedwab...

– Dobra odpowiedź – zgodził się. – Też lubię Emily Cooper w jedwabiu. – Objął ją za plecami. – Kamień czy cegła?

– No nie! – Emily trąciła go w ramię. – Teraz ja! I jakim cudem przeszedłeś od jedwabiu i koronek do kamienia i cegły?

– To moja gra i moje zasady, właśnie je zmieniłem i gramy dalej. – Uśmiechnął się na widok jej obrażonej minki i znów nachylił do ucha. Musnął je wargami i przygryzł płatek; Emily zadrzała, uwielbiał to. – Nie pytaj jak przeszedłem od jednego do drugiego, po prostu odpowiedz. Kamień... czy... cegła?

Wypuściła powietrze. Najwyraźniej całymi latami doskonalili się w sztuce doprowadzania kobiet do szaleństwa w miejscach publicznych. Pełny pęcherz stał się odległym wspomnieniem, Emily spojrzała mu w oczy, tęskniąc za pieśczętą jego zębów.

– Kamień – powiedziała powoli. Dobrze, teraz ona się z nim zabawi, wiedziała, że potrafi nakręcić go tak samo szybko jak on

ją. – Lubię to, co twarde... – Wzrok Gavina zawisł na jej ustach; podniecał ją widok jego rozszerzonych pożądaniami źrenic. O tak, miała go... – Nie żeby cegła nie była... twarda, ale chyba się nie pomylę, jeśli powiem, że kamień jest... twardszy... znacznie twardszy... od cegły.

Oderwał wzrok od jej ust, spojrzął w oczy, jego usta wykrzywił wesoły grymas.

– Widzę, co robisz.

– O, naprawdę? – Emily z niewzruszoną miną oglądała sobie paznokcie, udając obojętność. – I co, dobrze mi idzie?

– Bardzo – szepnął, przysuwając się jeszcze bliżej. – I jeśli nie przestaniesz, będziemy musieli wyjść, żebyś mógł ci pokazać, jak dobrze ja to robię. I nie zawaham się, panno Cooper. Będę bezwzględny, przestanę dopiero wtedy, kiedy zaczniesz błagać.

– Lubisz, jak cię błagam? – Wydęła wargi.

– To jest twoje pytanie? – Gavin oderwał wzrok od jej lśniących oczu, spojrzął na usta. Niech ją licho, robiła się dobra w te klocki. – Pamiętaj, masz tylko jedno, więc wybierz mądrze.

– Tak, to jest moje pytanie – westchnęła i założyła nogę na nogę. – I czekam na odpowiedź, panie Blake. Lubisz... jak... cię... błagam?

Gavin miał odpowiedź na końcu języka – i liczył, że przeszyje ją od stóp do głów – lecz właśnie wtedy recepcjonistka otworzyła drzwi i wywołała „pannę Cooper”.

Emily parsknęła śmiechem, gdy wstał i poprawił spodnie, śmiała się przez całą drogę do gabinetu.

Nieprofesjonalna blond recepcjonistka włączyła ultrasonograf, zgasiła światło, położyła prześcieradło na niezbyt zachęcającej kozetce i odwróciła się do Emily.

– Proszę rozpiąć dzinsy, zsunąć je poniżej kości łonowej i się położyć.

Siadając obok kozetki, Gavin uniósł brew, złośliwy uśmiech wykrzywił jego wargi.

– No, to może być zabawniejsze, niż myślałem. Mój kamień jest teraz bardzo twardy.

Emily spojrzała szybko na dziewczynę, która oblała się ciemnym rumieńcem. Weszła na kozetkę i podciągnęła się, próbując wygodnie ułożyć. Spojrzała na Gavina i znów się roześmiała.

– Mogłam przewidzieć, że po tym, jak przegrałeś w swoją własną grę, nie odpuścisz sobie nawet w gabinecie lekarza.

Wzruszył ramionami.

– Gra zostanie wznowiona, jak tylko stąd wyjdziemy. Poza tym nigdy nie mówiłem, że mam jakieś granice, jeśli chodzi o kobiety, które wolą kamień od cegły.

Patrząc na niego szeroko otwartymi oczami, blond recepcjonistka odchrząknęła.

– Doktor Richards zaraz przyjdzie – ogłosiła i wybiegła z ciemnego pokoju.

Emily potrząsnęła głową.

– No i masz, wystraszyłeś ją.

Pochylił się, oparł łokcie na kolanach.

– Nie, tylko ją nakręciłem.

– Rany boskie... A próbowałeś być mniej zarozumiały?

– Ja to nazywam pewnością siebie.

– Kiedyś mówiłeś, że nie jesteś natrętem, i co? – Przewróciła oczami.

– Spowodowałaś, że zabrakło mi riposty, a to się rzadko zdarza – roześmiał się. – Zatkano mnie.

Emily uśmiechnęła się szeroko i wtedy do gabinetu wszedł lekarz, wysoki i mocno zbudowany starszy pan. Z podkładką do pisania w ręku, wsunął okulary na nos i spojrzał na Emily; zmarszczki pod oczami zbiegły się, gdy się uśmiechnął.

– Miło panią znowu widzieć, panno Cooper.

– Dzień dobry.

– Widzę, że dwa testy ciążowe dały wynik pozytywny, ale nie jest pani pewna, kiedy miała ostatni okres. – Emily skinęła głową. Lekarz położył podkładkę na blacie, umył ręce i włożył rękawiczki. Wziął niewielką butelkę i potrząsnął. – Może pani poczuć zimno – ostrzegł, wyciskając porcję żelu na jej brzuch;

wzdrygnęła się. Lekarz spojrzał na Gavina, rozsuwając żel przyrządem, przypominającym mikrofon. – To ojciec dziecka?

Blake zerknął na Emily ze słabym uśmiechem. Serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył, że poruszyła się niepewnie. Sięgnął po jej rękę i splótł jej palce ze swoimi, przysunął krzesło.

– To bardzo możliwe. O tym też chcieliśmy porozmawiać – zaczęła, zerkając na Gavina. Znowu się poruszyła, tym razem z powodu nacisku na dół brzucha. – Nie jestem pewna, kto jest ojcem. Rozważałam amniopunkcję, ale internet mówi, że to wiąże się z ryzykiem.

Szu-szu...

Lekarz chrząknął.

– Rozumiem. Owszem, to prawda, istnieje ryzyko, lecz jeśli przeprowadzi się ją prawidłowo...

Szu-szu, szu-szu...

– W konkretnych przypadkach pozytywy przewyższają ewentualne zagrożenie.

Szu-szu, szu-szu, szu-szu...

– Zwłaszcza w sytuacji, w jakiej się państwo znaleźli.

Szu-szu, szu-szu, szu-szu, szu-szu...

– Co to za dźwięk? – spytał Gavin, patrząc to na lekarza, to na monitor.

– To bicie serca pańskiego... serca dziecka. – Lekarz dotknął kilku pokręteł, wskazał monitor i spojrzał na Blake'a. – Ta mała plamka tutaj to właśnie dziecko.

Gavin przełknął ślinę, serce mu waliło jak szalone. To mogło być jego dziecko... Jego dziecko. Poczuł, jak Emily ścisną jego rękę, na czoło wystąpiły mu krople potu. Zapatrzony w monitor, niemal stracił oddech, obserwując, jak maleńkie życie porusza się w tym kokonie. Do licha, było tak piekielnie małe, że mógłby przysiąc, że jeśli Emily kichnie, zrobi mu krzywdę. Cholera, to przecież nie było tak, że przez ostatnie dwa tygodnie od ich powrotu z Kalifornii codziennie modlił się o to, żeby to było jego dziecko, a jednak teraz, w tej chwili, zapragnął uwierzyć, że tak właśnie jest. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak uczy

niebieskookiego chłopca grać w bejsbol na podwórku za domem. Ujrzał małą dziewczynkę w różowej spódniczce baletnicy, która dla nich tańczy... Przynął krzesło jeszcze bliżej, puścił dłoń Emily, pogładził jej włosy. Spojrzał jej w oczy i przełknął ślinę.

– Czujesz... czujesz jego ruchy?

Emily pokręciła głową i szepnęła:

– Nie.

– Na to jeszcze za wcześnie, ruchy dziecka czuje się mniej więcej w piętnastym tygodniu. – Znowu kręcenie gałką, naciskanie przycisków, słuchanie bicia serca i wreszcie lekarz wyłączył USG. Podeszedł do ściany i zapalił światło, a potem wziął z blatu kartonowe kółko i przyglądał mu się przez chwilę. – W oparciu o wielkość dziecka możemy powiedzieć, że to w przybliżeniu dziesiąty tydzień. To by znaczyło, że do zapłodnienia doszło w ostatnim tygodniu października, a więc data rozwiązania przypada orientacyjnie na dwudziesty pierwszy lipca. Niestety, brakuje nam tu niektórych nowoczesnych urządzeń, dlatego poproszę recepcjonistkę, żeby zapisała panią jeszcze na USG dopochwowe do innego specjalisty. Chociaż myślę, że się nie mylę, określałem wiek płodu, zanim przyszliście na świat – uśmiechnął się i podał pacjentce papierowy ręcznik. – Może pani wytrzeć żel i skorzystać z łazienki. A potem zapraszam do mojego gabinetu, drugie drzwi po lewej od łazienki. Omówimy zalety i wady amniopunkcji.

Lekarz wyszedł, a Emily wytarła brzuch. Myślała tylko o jednym: że do zapłodnienia doszło w ostatnim tygodniu października. Ona i Gavin kochali się wtedy kilka razy, lecz nadal nie mogła mieć pewności. Gdyby to było kilka dni później... Westchnęła, zsunęła się z kozetki i szybko skorzystała z łazienki.

Gdy wyszła, zobaczyła, że Gavin siedzi w poczekalni, pogrążony w myślach. Zabolało ją to.

– Wszystko w porządku? – szepnęła, podchodząc do niego i zapinając dzinsy, które powoli robiły się za ciasne.

– Jasne. A ty dobrze się czujesz? – Wstał i ją przytulił.

Skinęła głową, wtuliła się w jego pierś. Nie, wcale nie było dobrze. Widziała, że Gavin jest rozdarty, co bolało. Wdychając

jego zapach, słuchając bicia serca, walczyła ze łzami.

Tymczasem on pocałował ją w czubek głowy.

– Nie wiedziałem, że dowiadywałaś się o tę... amnio... czy jak to się nazywa.

– Sprawdziłam podczas przerwy w pracy.

– Wspomniałaś o ryzyku. – Podał jej torebkę. – Jak duże ono jest i na czym w ogóle polega to badanie?

Zawahała się przez chwilę, wspominając opis procedury.

– Wbijają igłę brzuch i...

Przerwał jej zszokowany:

– Wbijają igłę? W brzuch?!

– Tak.

Odetchnął głośno.

– Emily, wolałbym, żeby nie zbliżali się z igłą do twojego brzucha.

– Uwierz mi, że ja też. Taki zabieg może spowodować infekcję.

Otworzył szerzej oczy.

– Jaką infekcję?

Emily uśmiechnęła się lekko, widząc lęk i zmieszanie na jego twarzy.

– Amniopunkcja polega na pobraniu próbki płynu owodniowego, w którym jest dziecko. Wtedy może dojść do zainfekowania.

– I co się wtedy dzieje? – Złapał się za głowę, niepokój w jego głosie jeszcze wzrósł.

– Może dojść do poronienia – wyznała.

– Mówisz poważnie? – spytał powoli, a ona skinęła głową. – W takim razie nie ma mowy o żadnej amniopunkcji. – Wziął ją za rękę i zaczął iść w stronę drzwi. – Jezu, Emily, czemu w ogóle chciałaś narażać na to siebie i dziecko?!

Skręcili za róg, idąc w przeciwnym kierunku niż gabinet lekarza. Emily stanęła.

– Brałam to pod uwagę, bo widzę, jak się męczysz. To jedyny test, który już teraz dałby pewność, kto jest ojcem. – Spojrzała w

bok, głos jej zadrżał. – Wystarczy, że przyjąłeś mnie z powrotem, nie chcę, żebyś musiał przechodzić przez coś takiego.

Gavin ujął w ręce jej twarz, spojrzał w oczy.

– Wystarczy, że cię przyjąłem? – Skinęła głową, jej oczy zalśniły od łez. Delikatnie otarł kciukiem spływające łzy. – W tym, co się stało, nie zmieniałbym nic, mimo całego bólu, przez który przeszedłem, kiedy cię wtedy utraciłem. Przyjąłbym cię jeszcze milion razy, razem z bólem i wszystkim – musnął jej usta swoimi i dodał miękko: – przechodzimy przez to razem. Nie tylko ja, ale my. Wolę nie mieć pewności, niż narażać ciebie czy dziecko na niebezpieczeństwo. Nie mógłbym żyć, gdyby coś się stało tobie albo jemu, i to tylko dlatego, że myślałaś, że ja muszę wiedzieć.

Ogrzana jego ciepłem, Emily oparła mu głowę na piersi.

– Jesteś pewien?

Wsunął ręce w jej włosy, przytulił mocniej.

– Tak samo jak tego, że chcę się z tobą zestarzeć. Będziemy siedzieć na bujanych fotelach na werandzie i patrzeć, jak nasze wnuki szaleją na podwórku. Wszystko będzie dobrze. Będziemy je paść słodyczami, a potem odeślemy do rodziców, w ramach zemsty. – Rozśmieszył ją. – A ty będziesz musiała karmić mnie musiem jabłkowym, bo pewnie nie będę już miał zębów. Jesteś na mnie skazana.

– Musiem jabłkowym? – Popatrzyła na niego.

Wzruszył ramionami.

– Tak jest. Lubię również pudding.

Wspięła się na palce, pocałowała go w nos.

– Dobrze, umowa stoi. Mus jabłkowy, pudding i rozpieszczone dzieciaki na cukrowym haju. – Gavin się rozluźnił, a Emily sięgnęła po jego rękę. – Zanim wyjdziemy, muszę się jeszcze umówić na to drugie USG.

Gavin odchrząknął, gdy podeszli do okienka, za którym blondi znów gadała przez telefon.

– A właśnie, nie podoba mi się, że to jest... dopochwowe.

Emily przewróciła oczami.

– O co znowu chodzi?

– Cóż, nie jestem lekarzem, ale wyobraźnia pokazuje mi kilku obleśnych staruchów, którzy będą mieli wgląd w twoją...

Emily szybko zasłoniła mu usta ręką, popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– Gavinie! – Czuła, że się rozpromienia, jego oczy zaśmiały się śmiechem. – Musisz do tego przywyknąć.

– Nie przypuszczam – wymruczał spod jej dłoni.

Odwrócił się, uwalniając, po czym nacisnął dzwonek. Przerwał blondi rozmowę, aż ta wytrzeszczyła na nich oczy, jednak odłożyła słuchawkę.

– Chcemy się umówić na dopochwową amniopunkcję i wolelibyśmy, żeby przeprowadziła ją kobieta. – Emily parsknęła śmiechem, Blake spojrział na nią. – O co chodzi?

– To nie jest dopochwowa amniopunkcja, troglodyto!

Speszył się lekko, lecz nadal wyglądał czarująco i seksownie.

– Chodzi o dopochwowe USG – odezwała się blondi, również zakłopotana tą rozmową. – Doktor Richards zostawił mi informację. Czy odpowiadałby państwu dwudziesty trzeci stycznia? To następny wtorek, Freeman Building.

– Czy badanie przeprowadzi kobieta? – nie ustępował Gavin. Nie był już zakłopotany, wyglądał raczej na skupionego. Emily znów się roześmiała.

– Mogę o to poprosić, ale nie gwarantuję, że tak będzie – odparła blondynka.

– W porządku. – Emily pociągnęła go za rękę, popchnęła do wyjścia. – Dwudziesty trzeci, Freeman Building. Będę na pewno, dziękuję bardzo.

– Kobieta! – zdołał jeszcze zawołać Gavin, nim jego ukochana wypchnęła go do holu. – Chcemy, żeby to była kobieta!

Lodowaty ziąb przenikał ją do szpiku kości, styczniowy wiatr siekł po twarzy, gdy czekała, aż Gavin zajedzie przed budynek. Ręce w rękawiczkach schowała w kieszeniach dwurzędowej kurtki, stała i się trzęsła, patrząc na przejeżdżających

motocyklistów. Spojrzała w lewo, ferrari Gavina wyjechało z podziemnego garażu. Wypuściła obłoczek pary i z ulgą podeszła do krawężnika. Gdy się zatrzymał, sięgnęła szybko do klamki i wskoczyła do środka, przemarznięta.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie zdążyłem wysiąść, żeby ci otworzyć...

Rzuciła się do deski rozdzielczej, żeby podkreślić ogrzewanie.

– Jesteś ba-bardzo mi-miły – wyjąkała, zapinając pas – ale nie mogłam czekać. Piekielnie zi-zimno.

– W piekle nie jest zimno, kochanie! – Poglądził kostkami palców jej szyję i ruszył. – Rany, ale przemarzłaś. Czemu nie zaczekałaś w holu?

– Z karygodnej nadgorliwości. – Wyjęła komórkę i wybrała numer Olivii, niestety, przyjaciółka nie odbierała; wysłała jej SMS.

Gavin stanął na światłach; przełożył rękę za oparcie jej fotela, uniósł brew.

– Zrezygnowałaś z romantycznego wieczoru i oglądania powtórek *Honeymooners* ze swoim mężczyzną. Rzeczywiście, zasługujesz na karę...

Popatrzyła na niego, zamknęła telefon.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jedziemy do klubu.

– Zgadza się. To zwariowane miejsce nie jest dobrym miejscem dla kobiety w ciąży.

Rozbawiła ją ta uwaga. No tak, zdołała go przekonać, żeby wyszli z domu, jednak wciąż nie był zachwycony.

– Gavinie Blake'u?

– Tak, panno Cooper?

– Nie bądź dupkiem.

Zaśmiał się.

– Dupkiem?

Światło zmieniło się na zielone, wrzucił bieg.

– Tak jest, dupkiem. Już to przerabialiśmy. To zwykły klub, a nie pogo pod sceną. Dawno nie widzieliśmy się z przyjaciółmi, a za kilka miesięcy nie będę w stanie wychodzić. – Pocałowała go w

policzek i przykryła swoją dłonią jego na dźwigni zmiany biegów.
– A więc bądź cicho, troglodyto, i chwal się swoją seksowną dziewczyną, zanim będzie za późno.

Pokręcił głową, uśmiechając się szeroko.

– To już drugi raz dzisiaj.

– Drugi raz nazwałam cię troglodytą? – spytała, opuszczając osłonę z lusterkiem.

– Tak, a także drugi raz, kiedy nie wiem, co odpowiedzieć. – Usiłował patrzeć na drogę, lecz trudno mu się było skupić. Waniliowe perfumy Emily go podniecały. Poruszył się na siedzeniu i zerknął na jej rozkosznie wydęte wargi. – I chyba podoba mi się to bardziej, niż powinno.

Puściła do niego oko w odpowiedzi, poprawiła makijaż w lusterku.

– Tak czy inaczej, gdy już się znajdziemy w klubie, troglodyta będzie trzymał swoją seksowną dziewczynę przy sobie. – Oderwał wzrok od jej pięknej twarzy, spojrzął na drogę. – A co do kary, moja troglodytko... tym zajmiemy się później.

Gdy szukali miejsca do zaparkowania, wyjaśnił jej ze szczegółami, jak chce ją ukarać po powrocie do domu. Emily zaczęła żałować, że w ogóle wyszli. Dręczył ją, drażnił zmysły, podkrecając jej żal. Do wejścia do klubu nie było daleko, jednak zimno i tak dało się im we znaki. Trzymając rękę poniżej jej pleców, Gavin poprowadził ją na górę, gdzie Olivia wiała się przy swoim facecie, tym samym, którego Emily widziała ostatnio w różowym ręczniku. Piski Liv przebiły się nawet przez łoskot muzyki; rzuciła się do nich, wołając:

– Kochana! – Prawie wpadła na metalowy słup, potem na stolik, żeby ostatecznie chwycić przyjaciółkę w ramiona. – Hura, wygrałaś z nim! Tak się cieszę, że się nie poddałaś! Jestem kompletnie nawalona! Co to będzie za noc!

Emily zachichotała, zdejmując płaszcz.

– Zgadza się, wygrałam bitwę. – Wyszczrzyła się do Gavina, który wziął od niej okrycie. – I owszem, wyglądasz na wstawioną.

– I nie mam zamiaru trzeźwieć! – Olivia złapała przyjaciółkę za rękę i pociągnęła do balustrady, skąd roztaczał się widok na parkiet. – Zobacz, Em! – zawołała, rozkładając szeroko ręce. – Świat należy do mnie!

– Jasny gwint, uważaj! – zawołała Emily, gdy dziewczyna niebezpiecznie wychyliła się przez poręcz. Złapała ją w pasie, chroniąc przed upadkiem i staniem się mokrą plamą, a potem odprowadziła do Jude’a i Gavina.

Olivia szybko wzięła od przechodzącej kelnerki ogniście czerwonego drinka w wysokiej szklance. Jude wyjął portfel, żeby zapłacić; Olivia wypła, oddała szklankę kelnerce i cmoknęła Jude’a w policzek.

– Pamiętasz moje ludzkie płótno, prawda? – spytała Emily.

– Jak mogłabym zapomnieć? – odpowiedziała jej pytaniem.

– Fajnie cię znowu widzieć, Emily! – zawołał Jude, przekrzykując muzykę. – Tym razem przynajmniej jestem ubrany.

Speszyła się, nie wiedziała, co odpowiedzieć. W dodatku była pewna, że te słowa musiały zwrócić uwagę Blake’a. Odłożył ich płaszcze na zamszową kanapę i wrócił do grupki, śledząc wzrokiem Jude’a.

– Witaj, jestem Gavin i też się cieszę, że jesteś ubrany. A ty to...?

– Jak leci, stary?! – rzucił wesoło Jude. Uścisnęli sobie ręce. – Ja jestem Jude, ale możesz do mnie mówić „ludzkie płótno”. Pasuje.

Gavin skinął głową i nachylił się do ucha Emily.

– No dobra, przed chwilą wspomniał o ubraniu, a teraz nazywa się „ludzkim płótnem”. – Objął ją w talii. – Wnioskuje z tego, że jakimś cudem widziałaś go nago i że prawdopodobnie były w użyciu pędzle. Wiesz, jeśli zechcesz, możesz malować na mnie...

Zakładając mu ręce na szyję, uniosła brew.

– Pozwolisz mi namalować ci tęczę na brzuchu?

– Hm... Pozwolę ci namalować, co tylko chcesz i gdzie tylko chcesz. – Przyciągnął ją do siebie i musnął ustami jej wargi. –

Pamiętaj, jeśli chodzi o ciebie, nie mam żadnych seksualnych oporów. Ale masz zakaz malowania na jakimkolwiek męskim ciele poza moim.

Emily prychnęła, przysunęła usta do jego ucha.

– Nigdy nie malowałam niczego na ciele żadnego mężczyzny, jednak mogę spróbować, jak wrócimy do domu. Aha, a jak poznałam Jude’a, nie był zupełnie nago. I owszem, jest nieźle zbudowany, lecz raczej nie tak piękny i seksowny jak ty, więc nie masz się czym martwić. Chociaż... nie miałam pełni obrazu...

– To wszystko brzmiało bardzo intrygująco, poza ostatnim zdaniem, które puszczam mimo uszu. – Gavin oblizał się lubieżnie.

– Jak długo czynne są sklepy plastyczne?

– Hej! – zawołała Olivia, odciągając go od Emily. Uwiesiła się na nim, poprawiła sobie jasne włosy. – Mnie jeszcze nawet nie przytuliłeś, a ją już przecież zaliczyłeś. Nie dasz rady jeszcze raz jej zapłodnić, zrób sobie lepiej kopię zapasową. Bo w tej chwili wyglądacie na nieźle nakręconych.

Uwalniając się z jej niedźwiedziego uścisku, Gavin pokręcił głową:

– Otaczają mnie dziś kobiety, które odbierają mi mowę.

Z szerokim uśmiechem Olivia objęła Emily za szyję, jej brązowe oczy skupiły się na Gavinie.

– Przyzwyczajaj się, stary. Trochę tu pobędziemy – beknęła głośno, spojrzała na zegarek. – Cholera, mojego brata i Fallon ciągle nie ma! Miejmy nadzieję, że właśnie jej nie zapładnia... Mówił, że będą przed północą, a jest piętnaście po.

Emily zmarszczyła nos, odsunęła się.

– Rany, Liv...

– Co? – Próbując utrzymać równowagę, Olivia złapała Jude’a za ramię, ten też się zachwiał. – Że przesadzam z tym gadaniem o zapłodnieniu? Dobra, sorki! Ale przecież to prawda, nie? Kurde, Em, jesteś w ciąży! Będiesz miała dziecko! Chodźmy do sklepu kupować dziecięce ciuszki! Dobra, nie dziecięce, bo jak już to małe wyjdzie, to będzie takie tycie, tyciutkie jak jakiś pieprzony krasnoludek. – Klepnęła się ręką w czoło. – Słuchajcie, musimy

mieć minę! To znaczy, imię. Minę, imię... O, mam! Olivia! Nieważne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, nazwijcie je Olivia na moją cześć!

Oszołomiona tą pijacką przemową, Emily zapragnęła wyrwać kelnerce drinka i wypić jednym haustem.

– Olivio, nie mówiłam o dziecku, chodziło mi o to, że beknęłaś mi prosto w twarz!

Dziewczyna przycisnęła rękę do ust.

– Beknęłam?

W tej chwili przyszli Fallon i Trevor. Olivia rzuciła się na nich z piskiem radości. Po wysłuchaniu kilku pytań na temat ewentualnego zapłodnienia Fallon, Trevor wysłał siostrę z Jude'em na parkiet, żeby wyskakali nadmiar alkoholu.

Wbrew głębokiemu przekonaniu, że nie powinien tego robić, Gavin pozwolił Emily pójść potańczyć. Pocieszało go trochę, że była z nią Fallon, która nie miała zamiaru pić, jednak i tak był niespokojny. Zacisnął dłonie i oparł się o balustradę, obserwując ukochaną, która schodziła na zatłoczony parkiet.

– Słyszałem o twojej wizycie u Dillona – przemówił Trevor, również obserwując dziewczyny; w jego głosie zabrzmiała niepewność. – Dzwoniło do mnie kilka osób z firmy...

– Ukryłeś przede mną, że on ją skrzywdził – odparł Blake, nie odrywając wzroku od parkietu.

– Niczego nie ukrywałem. – Trevor poprawił okulary. – Rozmawiałem z Emily, obiecała, że powie ci o wszystkim, jeśli znowu będziecie razem. – Położył rękę na ramieniu przyjaciela. – Po prostu uznałem, że już wiesz.

Gavin się odsunął, zrzucając jego rękę. Teraz utkwiał wzrok w Trevorze, czując, że narasta w nim chęć przerwania go przez balustradę.

– Uznałeś, że wiem? Niech cię szlag! Przyszedłeś do nas tego dnia, gdy Emily się wprowadziła, widzieliśmy się wtedy po raz pierwszy od mojego powrotu z Meksyku. Nie przyszło ci do głowy, że wspomniałbym o tym, gdybym wiedział?!

– Stary, do licha, co miałem robić? Emily nigdy mnie nie

okłamała, dlaczego miałem podejrzewać coś takiego tym razem? Popełniłem błąd, to wszystko.

Im dłużej Gavin tego słuchał, tym większą miał ochotę zrzucić Trevora.

– No, jasne! Co miałeś zrobić? Przylecieć do Playa del Carmen tego samego dnia, w którym ją pobił! To właśnie powinien zrobić człowiek, z którym się przyjaźniłem przez pół życia! Którego uważałem za brata! – Gavin zmiażdżył go wzrokiem i znów skupił się na Emily. Patrzył na kobietę, którą uratował przed życiem pełnym bólu i cierpienia. Zacisnął zęby, próbując się uspokoić. – Kocham ją najbardziej na świecie. Gdybyś mi dał znać, co się dzieje, wróciłbym tego samego dnia. Powinieneś być zrobić cokolwiek. Koniec tematu.

Przez ogłuszającą muzykę usłyszał pełne rezygnacji westchnienie Trevora. W tej chwili nie był pewien, czy ich przyjaźń to przetrwa. Do licha, nie był już nawet pewien, czy warto o nią walczyć! Był zmęczony i czuł, że ma ochotę zabić Trevora na miejscu.

Nim zdążył pogрузić się w myślach o ich zagrożonej przyjaźni, zobaczył, że dziewczyny schodzą z parkietu. Szły na górę, eskortowane przez „ludzkie płótno”. Gavin spojrzał jeszcze raz na Trevora, który udawał obojętnego. Domyślał się, że się w nim kotłuje, lecz w tej chwili miał to gdzieś. Emily podeszła i objęła go w pasie, wyciągając z impasu, w jakim się znalazł wraz z człowiekiem, którego niedawno uważał za najlepszego przyjaciela.

Odwrócił się, pogładził spocone włosy Emily. Uśmiechnęła się i już było po nim. Wzburzony rozmową z Trevorem, patrzył na jej lśniące od potu ciało i miał ochotę pożreć ją żywcem. Wpił się w jej usta, całował mocno, pragnąc w niej zatonać... Jego ciało domagało się spełnienia. Czuł wibracje jej jęku na języku i to go jeszcze bardziej podniecało.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak – westchnęła, drżąc na całym ciele.

Jej skóra. Jej puls. Włoski miękkie jak puch. Poczł ciepło rozlewające się po kroczu, gdy zsunęła wzrok z jego twarzy na

szyję i kołnierzyk białej koszuli. Wzdychając, przesunęła ręką po dekolcie jego szarego swetra, jej palce płonęły żądzą dotknięcia nagiej piersi. Przełknęła ślinę.

– Muszę na chwilę do łazienki, zaraz wracam.

Nie puszczając jej, Gavin uniósł brew, a jego niebieskie oczy rznąły ją tu i teraz. Znowu przełknęła ślinę. Wskazał brodą w stronę wyjścia.

– Chciałbym stąd wyjść, jak wrócisz.

Pożądanie w jego głosie ogarnęło ją, zalało jak fala przyływu. Czując, jak uginają się pod nią nogi, skinęła głową.

– Nie musi mnie pan dwa razy prosić, panie Blake.

– Grzeczna dziewczynka – triumf w jego głosie podniecił ją jeszcze bardziej, osładzając poddanie się jego prośbie. – Do zobaczenia za chwilę, panno Cooper.

Odwróciła się i ruszyła w stronę łazienki. Po kilku krokach wpadła na Olivię, która była jeszcze bardziej zawiana. Na swój widok roześmiały się obie. Emily złapała Liv za rękę i pociągnęła ją w stronę toalet; po drodze wpadły na Fallon. Trzymając się jedna drugiej, dotarły do łazienki. Po dwudziestu minutach w długiej kolejce dopadły kabin.

– Kolorado! – zawołała Fallon do Emily, poprawiając sobie rzęsy. – Czy Gavin wspomniał ci o kłótni z Trevorem? – spytała, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

Emily aż przestała przetrząsać torebkę, w której szukała szminki. Zmarszczyła brwi i przechyliła głowę, stropiona.

– Nie. Co się stało?

– Gavin jest wściekły na Trevora, że nie powiedział mu o twojej akcji z Dillonem.

– Mówiłam mu przecież, że to moja wina – westchnęła Emily. – Będę musiała znów z nim o tym pogadać.

– Pogadaj. – Fallon wrzuciła tusz to kopertówki. Poprawiła włosy, ich ognista czerwień rozjarzyła się w świetle halogenów. – Trevor nie powinien obrywać za to, co ty sama zataiłaś. Musisz coś z tym zrobić.

– Wiem. – Pokręciła głową. – Naprawdę tłumaczyłam

Gavinowi, że to moja wina. Że Trevor wymógł na mnie obietnicę, że mu powiem, jeśli znów się zejdziemy, i że nie dotrzymałam słowa. Przed chwilą obiecałam, że to załatwię. Co jeszcze mam zrobić?

Fallon wypuściła głośno powietrze, skinęła głową:

– Dobrze, przepraszam. Wkurzam się, bo kocham Trevora, a widzę, że się martwi.

– Trevor wiecznie się czymś martwi – palnęła Olivia, otwierając gwałtownie drzwi kabiny. We włosy miała wplątany naszyjnik, walczyła z nim przez chwilę, w końcu przewróciła oczami i szarpnęła. Skrzywiła się z bólu, a potem na jej twarzy rozlał się uśmiech. – Dzięki ci, Boże, bo już mnie szlag trafiał. Nie pytajcie, jak znalazł się w moich włosach, musiał się zaplątać, gdy się schyliłam, żeby się podetrzeć. O, i chyba obsikałam sobie obcasy...

Fallon skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o umywalkę.

– Trevor wcale nie jest wiecznie zmartwiony, Liv.

– Phi, jest i koniec! – prychnęła Olivia, myjąc ręce. – Jęczy i narzeka bez przerwy. Nawet nasz ojciec mówi, że to ja powinnam być chłopakiem w rodzinie. Gdyby Trevor nie miał fiuta, powiedziałabym, że to prawdziwa cipa!

Emily zasłoniła twarz, tłumiąc śmiech. Wargi Fallon wykrzywił uśmieszek.

– O, gwarantuję cię, że ma fiuta, i że dobrze wie, jak go używać.

Liv wytarła ręce papierowym ręcznikiem, zgmiotła go w kulkę i cisnęła w Fallon, trafiając w czoło.

– A ja ci gwarantuję, że gdyby w spodniach nosił więcej niż dwa cale, skończyłabyś z ciastem w piekarniku jak nasza przyjaciółka. Tylko że twoje bobo nie byłoby takie słodkie. Za to pewnie równie marudne jak jego ojciec.

Emily przewróciła oczami i westchnęła.

– Dość na dziś żartów o dzieciach, Liv.

Olivia wzruszyła ramionami.

– No co, taka prawda. Twoje dziecko na pewno będzie ładnie

– urwała, zacisnęła usta w wąską linijkę, zmrużyła oczy. – Czekaj, cofam to! Jeśli to ikra Debillona, to masz problem. Dzieciak będzie paskudny.

Fallon opadła szczęką, Emily krzyknęła cicho.

– Olivio! Jak możesz mówić takie rzeczy?!

– Em, wiesz, że jestem szczerą, zwłaszcza po pijaku. Jeśli ojcem jest Gavin, to czad, ale jeśli to dziecko tego gnojka, przemyślałabym oddanie do adopcji. Mówię serio: kocham cię, ale drzę na myśl, jak to dziecko może wyglądać.

Emily złapała swoją torebkę i przeszła obok Olivii; ta przytrzymała ją za rękę.

– Zaczekaj! Em, no, przepraszam! Wiesz, że nigdy nie byłam fanką Debillona, ale też uważam, że to nie w porządku, że ty i Gavin nie powiedzieliście mu o ciąży. Wiesz, że nie cierpię drania i nie stawałabym po jego stronie, ale on może być ojcem! Jeśli mu nie powiesz, potem możesz tego żałować.

Emily wzięła długi, głęboki wdech, próbując się uspokoić.

– Olivio, jesteś pijana. W ciągu minuty nazwałaś moje dziecko ciastem w piekarniku, stwierdziłaś, że będzie brzydkie, i proponowałaś adopcję. Jak również uraczyłaś mnie opinią, że powinniśmy poinformować Dillona. Gdybyś nie była pijana w sztok, pamiętałabyś, dlaczego Gavin nie chce mu powiedzieć oraz dlaczego ja przyznaję mu rację. A teraz przepraszam cię, przyjaciółko, ale wychodzę. Zadzwoń do mnie jutro, jak już się obudzisz ze strasznym kacem.

Emily wyszła z toalety, zraniona, oszołomiona i zmęczona tym, co zapowiadało się na ekscytujący wieczór w gronie przyjaciół. Zmiany – w różnych postaciach i momentach, zaczynały stawać się normą. Miała nadzieję, że nie odsunie ich to od ludzi, na których im zależało. I którym, miejmy nadzieję, nadal zależało na nich.

Skradzione oddechy

Gavin siedział na kanapie z gazetą w jednej ręce i butelką wody w drugiej. Z rozmyślań wyrwał go dzwonek do drzwi. Postawił butelkę na stole, wstał z kanapy i spojrział na zegarek. Nie spodziewał się nikogo, nie mogła to być Emily...

Otworzył drzwi i zobaczył na progu Trevora.

– Hej, brachu. – Zakłopotany Trevor przesunął ręką przez włosy. – Możemy chwilę pogadać?

Gavin wzruszył ramionami i poszedł do kuchni; stamtąd słyszał, jak Trevor zamyka drzwi i wchodzi do pokoju.

Pocierając kark, gość obszedł kuchenną wyspę i odchrząknął.

– Chyba źle trafiłem, wyglądasz, jakbyś się gdzieś wybierał.

– Idziemy z Emily do moich rodziców na kolację – odparł sztywno Gavin; nie miał zamiaru ukrywać chłodu w głosie.

– Aha. – Trevor rozejrzał się. Wypuścił głośno powietrze i znów przeniósł wzrok na Gavina, jego skrępowanie było niemal namacalne. – Pozdrów ich ode mnie.

Blake skrzyżował ręce na piersi i skinął głową, zastanawiając się, kiedy Trevor przejdzie do rzeczy.

– Stary, przepraszam. Miałeś rację, powinienem był ci powiedzieć. Przez cały ten czas spieprzyłem masę rzeczy i to był ostatni punkt długiej listy spraw, które należało załatwić inaczej. – Jego ochryply głos był wyczerpany i pełen rezygnacji. – Od samego początku powinienem stanąć po twojej stronie, od momentu, gdy powiedziałaś, że pragniesz Emily, do chwili, gdy ten drań cię uderzył. Nie wiem, co powiedzieć, więc dodam tylko, że jeśli nie będziesz chciał mnie znać, zrozumiem.

Patrząc, jak jego przyjaciel się poci, wygłaszając przeprosiny i próbując wszystko naprawić, Gavin pomyślał o wczorajszej rozmowie z Emily. Przypomniała mu jego własne słowa o tym, że ona powinna wybaczyć matce. I że teraz on powinien tak samo wybaczyć Trevorowi. „Szybko wybaczyć i jeszcze szybciej zapomnieć” – dokładnie tak powiedziała. I dlatego, choć uważał,

że Trevor zaważył sprawę po całości, choć czuł się zdradzony, to wiedział, że pielęgnowanie tych uczuć nic mu nie da. Jego przyjaciel wywiesił białą flagę i on musiał coś z tym zrobić. I to niezależnie od gróźb Emily, że jak tego nie zrobi, to ona mu skopie tyłek.

Próbując usunąć niechęć ze swojego spojrzenia, Gavin popatrzył Trevorowi prosto w oczy, a potem wyciągnął rękę.

Chłopak odetchnął głośno, po czym uściśnął mu dłoń.

– Dzięki, brachu. – Przełknął głośno ślinę. – To dla mnie dużo znaczy, że dałeś szansę naszej przyjaźni.

Gavin położył rękę na oparciu krzesła i uśmiechnął się krzywo:

– Dobra, dość tych łzawych bredni. Jeszcze trochę i będę musiał ci kupić stanik.

Trevor potrząsnął głową ze śmiechem, lecz szybko spoważniał.

– Jak sobie radzicie w tej sytuacji? Bo chyba nie jest łatwo, co?

– Nie jest. Ani ja, ani ona nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. Ale dajemy radę. – Gavin wstał i wyjął z barku butelkę szkockiej. Podniósł ją, pokazując Trevorowi, ten skinął głową. Wrzucił do szklanek trochę lodu i nalał, postawił szklankę przed przyjacielem. – Kocham ją i tylko to się liczy.

Trevor pokiwał głową.

– A co na to twoi rodzice?

– Na razie wie tylko ojciec – odparł Gavin, dopijając drinka. Obrócił w rękę pustą szklankę, patrzył przez chwilę na Trevora. Słuchał dźwięku lodu, uderzającego o szkło, i wyobrażał sobie reakcję matki na tę rewelację. – Moja matka dowie się dziś przy kolacji.

Trevor zachował spokój, jednak Gavin widział, że jest wstrząśnięty.

– Jak myślisz, co powie?

Gavin wzruszył ramionami. Nie chodziło o to, że miał gdzieś jej opinię, nie, matka była dla niego bardzo ważna. Lecz teraz

najważniejsza była Emily i jego zadanie polegało na chronieniu jej przed zmartwieniami. Sytuacja była wystarczająco trudna, nie zamierzał jej pozwolić na dodatkowy stres. Modlił się w duchu, żeby matka z czymś nie wyskoczyła.

– Nie mam pojęcia. Ale wkrótce się dowiem.

– Gavinie, czy widziałeś gdzieś moje czarne szpilki? – rozległ się głos Emily. Wyszła z korytarza, pochłonięta zapinaniem bransoletki na nadgarstku.

Chrząknął głośno, zwracając jej uwagę.

Podrzuciła głowę i krzyknęła cicho, ściskając kurczowo ręcznik, ledwie osłaniający jej mokre ciało.

– O, cholera, Trevorze! Nie wiedziałam, że tu jesteś! – zawołała. Roześmiali się, a ona zrobiła w tył zwrot i pobiegła przez hol, bose stopy plaskały po marmurowej podłodze. – Cześć, Trevorze! Na razie, Trevorze! – zawołała.

Trevor dopił drinka i uśmiechnął się.

– Cześć, Emily! Na razie, Emily! – Wstawił szklankę do zlewu i odwrócił się do Gavina; jeszcze raz uścisnęli sobie dłonie. – Porządny z ciebie chłop, ona zasługuje na kogoś takiego jak ty. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Żebyśmy mogli świętować bez końca.

Gavin skinął głową, myśląc, że bardziej prawdopodobne jest coś wręcz przeciwnego. Odprowadził przyjaciela i poszedł sprawdzić, co robi dziewczyna, która, jak miał nadzieję, nosiła jego dziecko. Zastukał do drzwi kostkami placów i wsunął głowę do pokoju. Unoszący się w powietrzu zapach jaśminowych perfum otulił go, budząc jego męskie instynkty.

Do cholery, nie spodziewał się po sobie, że cała ta sytuacja tyle go będzie kosztowała! Wczoraj wrócili do domu z klubu, zaczęli się kochać i nagle poczuł całkowitą blokadę. Wisząc nad nią, podniecony jej urywanym oddechem, nagle uzmysłowił sobie, że może zrobić krzywdę jej albo dziecku! Ta myśl obezwładniła go całkowicie i nagle, w samym środku seksu z kobietą, która władała jego sercem, po prostu... przerwał, kłamiąc, że się źle poczuł. A potem czuł się jak ostatni dupek, gdy próbowała go zrelaksować

masażem.

Emily siedziała na łóżku, wkładała szpilki. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Jak zawsze zapragnął w niej zatonać. Przygryzł wargę i wpił się w nią wzrokiem.

– Hej, ty – wymruczała. Wstała i podeszła do niego. Jej gładka, kremowa skóra odcinała się pięknie od czarnej jedwabnej bluzki. Patrzył na jej biodra, poruszające się z kocią gracją pod szarą, sięgającą kolan spódnicą. Z uwodzicielskim błyskiem w oku, zarzuciła mu ręce na szyję. – Wyglądasz bardzo smakowicie...

– Nie tak jak ty – odparł, czując, jak członek wypycha mu spodnie.

– Hm... – zamruczała, muskając ustami jego ucho. – A może zjemy deser trochę wcześniej i dokończymy to, co zaczęliśmy zeszłej nocy? Mam wrażenie, że w lodówce jest bita śmietana. Makijaż już skończyłam, pozostało upiąć włosy i ewentualnie wziąć prysznic, jeśli nie zdołasz zlizać wszystkiego z mojego ciała.

Niech to szlag. Chrząknął, odsuwając się trochę. Zdenerwowany, otworzył szybko drzwi szafy.

– Musimy niedługo wyjść – powiedział ochryplym głosem; kłamstwo miało gorzki smak.

Lekko zaskoczona jego reakcją, zwłaszcza że przed chwilą miał minę, jakby chciał ją rzucić na łóżko, spojrzała na zegarek i wydeła wargi.

– Mamy prawie dwie i pół godziny, czasu nam wystarczy. Zresztą, możemy pominąć śmietanę i przejść od razu do rzeczy. Rozładować napięcie.

Cholera! Bawili się już w pokrywanie jej ciała bitą śmietaną i na samą myśl rozboleły go jądra. Nakręcona Emily, dosiadająca go i rozładowująca na nim stres, działała na niego znacznie mocniej niż dwadzieścia nagich striptizerek. Myśl, debilu, myśl.

– Dzwoniła moja matka, że kolacja będzie jednak wcześniej. Właściwie musimy wyjść... zaraz. Włóż płaszcz i czekaj na mnie przy drzwiach.

Wziął z półki pantofle Zelli Mario i siadł na łóżku. Palił go

wstyd. Emily wydeła wargi, przewróciła pięknymi zielonymi oczami, złożyła ręce na boskiej piersi, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Gavina skreśliło z pożądania. Założył buty i podszedł do lustra. Poprawił krawat i czując ucisk w żołądku, powiedział do odbicia:

– Jesteś skończonym dupkiem.

Westchnął i wyjął kluczyki z kieszeni. Miał tylko nadzieję, że w drodze do rodziców nie będzie się czuł tak idiotycznie jak wczoraj wieczorem.

Po godzinie podróży wjechał na podjazd rodziców, oazy dzieciństwa. Wielki dom w stylu Tudorów wnosił się nad brzegiem Sheldrake Lake, na wzgórzach Croton-on-Hudson i należał do tych nielicznych miejsc, w których zawsze znajdował wytchnienie. Jednak teraz, gdy głęboka purpura nieba zaczęła przechodzić w ciemność, wątpił, żeby ten wieczór przyniósł ukojenie. Emily wysiadła z samochodu i wzięła go za rękę, a on od razu wyczuł jej napięcie i serce mu stanęło. Wziął ją w ramiona i przytulił do piersi. Emily drżała ze strachu.

– Obiecuję, że wszystko będzie dobrze, kochanie – szepnęła, całując ją w czubek głowy. Ta obietnica była równie prosta i naturalna jak jego miłość do niej.

– Mam nadzieję – powiedziała słabo, podnosząc na niego oczy pełne łez. – Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby miało to zepsuć twoje stosunki z matką.

– Nie chcę, żebyś się tym martwiła. – Pogładził jej plecy. – Z moją matką wszystko będzie w porządku, ojciec umie z nią postępować. Po trzydziestu latach małżeństwa wie się takie rzeczy.

Emily skinęła słabo głową, bardzo chciała mu wierzyć. Wciągnęła powoli powietrze i splótła swoje palce z jego, gdy szli do drzwi.

Ponieważ nadal była zdenerwowana, Gavin się zatrzymał.

– Dwadzieścia pytań.

– Teraz? – spytała zaskoczona.

– Tak, teraz. Potrzebujesz tego. – Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie. – Chcę mieć pewność, że nie będziesz myślała o mojej matce, gdy skończymy grę.

Emily potrzęsnęła głową, zaśmiała się cicho.

– O, nie wątpię, że nie pozwolisz mi o niej myśleć. Zaczynaj, bo założę się, że znów uzurpujesz sobie pierwszeństwo, co?

Uśmiechnął się. Znał odpowiedź na swoje pierwsze pytanie, Emily się z nimi nie rozstawiała.

– Książka czy film?

Przewróciła oczami.

– A jak myślisz?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami, grając idiotę przed swoim seksownym mołem książkowym. – Dlatego właśnie pytam.

– Książka – westchnęła. – Więc nie jesteś takim bystrzakiem, jak myślałam.

– No wiesz, zależy, co się obserwuje – zachichotał i przyciągnął ją do siebie. Była wyraźnie urażona, lecz przynajmniej nie myślała już o czekającej ich kolacji. – Twoja kolej.

– Bond czy Bourne?

Uśmiechnął się.

– Czyli James czy Jason?

– Szybko łapiesz.

– I to bardzo. – Musnął jej usta. – Oczywiście, że Bond. Pamiętasz? Na moim balkonie?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Ściągnęła brwi.

– Wygląda na to, że to ty nie jesteś tak bystra, jak myślałem.

– Spojrzała na niego i teraz Gavin mógł dramatycznie przewrócić oczami. – Mówię o tym wieczorze, gdy po raz pierwszy graliśmy w kapsle na moim balkonie. Wyszłaś. Wystraszyłem cię. Powiedziałem wtedy: „Nie, to Gavin, Gavin Blake”.

– O Boże, ale z ciebie głupek! – zaśmiała się, obejmując go.

– Bond mówił dokładnie na odwrót! „Nazywam się Bond. James Bond” – powiedziała głębokim głosem z brytyjskim akcentem.

Zmarszczył brwi, jego mol książkowy miał rację.

– Dobrze, wygrałaś. Ale to i tak było w stylu zero zero siedem.

Nadal z brytyjskim akcentem, Emily odparła:

– Tak, było. Mniej więcej. No dalej, panie Blake, Gavinie Blake. Twoja kolej.

Tak, udało jej się sprawić, że poczuł się jak głupek. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Granit czy marmur?

– Hm... granit?

– A czemu twoja odpowiedź brzmi jak pytanie?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. Ostatnio miała dziwną słabość do takich pytań. Czyżby nie mógł się już doczekać pierwszego numeru zaprenumerowanego przez nią pisma architektonicznego? – Może dlatego, że zwykle nie rozmyślam o takich sprawach.

Pocałował ją. Zadrżała, lecz wiedział, że to nie za jego sprawą. Chyba zaczęła marznąć.

– I nie spodziewałem się tego. Dobrze, wejdźmy do środka. Skinęła głową.

Zadowolony, że udało mu się oderwać jej myśli od rozmowy z rodzicami, przekręcił gałkę drzwi. Były zamknięte, zadzwonił.

Otworzył im jego ojciec. Z serdecznym uśmiechem Chad uścisnął dłoń Gavinowi i przytulił Emily. Zamknął drzwi, jego błękitne oczy spoczęły na zegarku.

– Co tak wcześniej? Twoja matka nadal jest w sklepie na zakupach.

Gavin spojrzał szybko na Emily, wyraz jej oczu świadczył o tym, że go przejrzała. Przyglądała mu się badawczo, jakby szukała w jego twarzy odpowiedzi, której nie był gotów udzielić. Spojrzał na ojca, czując się jak idiota, zaplatany w pajęczynę własnych kłamstw. Odchrząknął, pomógł jej zdjąć płaszcz.

– Byłbym przysiągł, że kazała nam przyjechać na piątą.

– Nie, na siódmą piętnaście. – Chad powiesił ich okrycia w szafie w przedpokoju. – Problemy ze słuchem to w twoim wieku

oznaka przepracowania. Ty i twój brat potrzebujecie odpoczynku.

Gavin z miną mądrali skrzyżował ręce na piersi.

– Tato, właśnie wróciłem z wypoczynku. Czuję się świetnie, naprawdę.

Chad wzruszył ramionami i rzucił nonszalancko:

– Wypoczynku nigdy dość. Jesteś młody, używaj życia. – Klepnął syna po plecach, prowadząc ich do pokoju, i się zaśmiał. – Tylko nie powtarzaj tego matce.

Gavin prychnął, siadając z Emily na szenilowej sofie.

– Zabroniłaby ci oglądać telewizję za namawianie mnie na wagary.

– Zrobiłaby coś znacznie gorszego, ale oszczędzę wam szczegółów. – Spojrzał na Emily. – Wiem, że nie pijesz alkoholu, a może masz ochotę na coś innego? Mrożoną herbatę, wodę, sok?

– Poproszę wodę, panie Blake. Dziękuję.

– Należysz do rodziny, więc nie mów do mnie „panie Blake” – zaprotestował z czułością w oczach. – Wszystkie dzieciaki, łącznie z moją synową, mówią do mnie „tato”, a ty niczym się od Melanie nie różnisz. Umawiamy się?

Fakt, że w tej sytuacji tak bezwarunkowo ją zaakceptował, rozlał się ciepłem po jej ciele. Przy okazji zrozumiała, skąd wzięły się urok i charyzma Gavina.

– Dobrze. Napiłabym się wody, tato. – Dziwnie się poczuła, wymawiając to słowo.

Mrugnął do niej i ruszył w stronę kuchni.

– No to świetnie. Zacznę robić zakąski. A ty, synu, piwo?

– Niezła myśl – odparł Gavin. Gdy ojciec zniknął za rogiem, położył rękę Emily na swoim kolanie, odsunął włosy z jej szyi i nachylił się do ucha. – Pięknie wyglądasz.

Odwróciła do niego twarz, uniosła powątpiewająco brew.

– O, naprawdę? Nigdy bym na to nie wpadła, biorąc pod uwagę twoje wcześniejsze zachowanie. – Gavin przygryzł wargę, jego żywe niebieskie oczy zdradzały więcej, niżby chciał. Serce spadło jej do żołądka, a słowa same spłynęły z ust: – Zapisalam się na trening na siłowni z instruktorem, który pomaga kobietom w

cięży utrzymać formę. Nie chcę się roztyć.

Odsunął się, zaskoczony.

– Myślisz, że chodzi o twoją wagę?

– A o co innego? Nigdy nie odmawiałeś, gdy chciałam się z tobą kochać. Hormony mi szaleją, a ty... ty dotąd zachowywałeś się jak nastolatek. I nagle wczoraj mówisz, że źle się czujesz, a dziś... dziś mnie nie chcesz. Najwyraźniej moje ciało przestało ci się podobać. – Spuściła wzrok, głos jej się załamał. – Swoją drogą, niezły pomysł z tym wcześniejszym przyjazdem.

Wziął jej twarz w swoje dłonie, spojrzał w zmartwione oczy.

– Boże, Emily... Nigdy nie przestaniesz mi się podobać!

Powstrzymuję się siłą woli, żeby nie zadrzeć ci kiecki, nie przełożyć przez oparcie kanapy i nie wejść w ciebie tak głęboko, żeby żadne z nas nie wiedziało, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie! Seks z tobą jest jak narkotyk, od którego uzależniłem się już dawno. I niech mnie licho, jeśli nie jesteś najcudowniejszym nałogiem!

– To o co chodzi? – spytała, usiłując odepchnąć od siebie wizję seksu na tej kanapie. Jeszcze chwila i sama zadrze spódnicę, i się wypnie. Zacisnęła powieki. Jego dłonie na skórze nie pomagały. Ani trochę.

Po chwili wahania Gavin szepnął:

– Ja... boję się, że skrzywdzę ciebie albo dziecko.

Emily otworzyła szeroko oczy.

– Słucham? Przecież uprawialiśmy seks przez ostatnie tygodnie! Wtedy się nie bałeś?

– Wiem. Ale gdy zobaczyłem dziecko na USG, to wszystko stało się... bardziej realne – westchnął i odchylił się na oparcie. – Pomyślałem, że mogę sprawić ci ból. Przecież w czasie seksu zachowujemy się jak zwierzęta!

Emily wzięła go za brodę, zmuszając, żeby na nią spojrzał.

– Po pierwsze, lubię, gdy sprawiasz mi ból – wymruczała, unosząc znacząco brew. – Po drugie, naprawdę mam uwierzyć, że tak wykształcony człowiek jak ty może być tak naiwny, jeśli chodzi o kobiece ciało? Nie możesz zrobić krzywdy ani mnie, ani

dziecku, ciężarne kobiety uprawiały seks od milionów lat!

Zakłopotany, przesunął ręką po włosach.

– Skoro mam twoje pozwolenie, to oczywiście będę... sprawiać ci ból. I owszem, jestem laikiem, jeśli chodzi o ciało kobiety w ciąży, bo właśnie ciąża jest tu słowem kluczem. Kończąc tę rozmowę, panno Cooper, chciałbym dodać... – uśmiechnął się i nachylił do jej ucha – że przez te miliony lat ludzie nigdy nie pieprzyli się tak jak my. Pobiliśmy wszelkie rekordy. I biorąc to wszystko pod uwagę: tak, boję się, że zrobię ci krzywdę.

Emily odetchnęła głęboko, zwilżyła wargi. Patrząc na jej język, poczuł dreszcz w podbrzuszu.

– Gavinie...

Nie zdążyła już nic dodać, bo drzwi wejściowe otworzyły się raptownie. Dzierżąc w objęciach wypchane papierowe torby, Lillian Blake nogą zamknęła drzwi i potrząsnęła głową, chcąc się pozbyć wielkich, grubych płatków śniegu z orzechowych włosów.

Gavin zerwał się, niemal przewracając stoliczek, i podbiegł do matki, bliskiej upuszczenia toreb na płytki w przedpokoju. Wziął od niej zakupy i pocałował ją w policzek.

– Cześć, mammo. Zaczęło sypać?

Pogładziła go po włosach z promiennym uśmiechem.

– Tak, pada śnieg. – Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości. – Mój mały chłopczyk, tęskniłam za tobą... Gdy następnym razem wyjedziesz na dwa tygodnie, może jednak zadzwonisz do kobiety, która wydała cię na świat?

Ze śmiechem pokręcił głową.

– Mammo, mam dwadzieścia osiem lat, świetnie prosperujący biznes, a moja dziewczyna siedzi na kanapie. Przez ciebie mój czynnik zajebistości gwałtownie spadł!

Emily podeszła do nich, również pogładziła go po włosach i żartobliwie pogroziła mu palcem:

– O, nigdy nie byłeś dalszy od prawdy.

– Nie? – spytał zdumiony, w jego oczach pojawił się drapieżny błysk. – A to czemu?

– Ponieważ każda dziewczyna z głową na karku wie, że gdy mężczyzna kocha swoją matkę, ten czynnik rośnie – odparła Lillian z uśmiechem. – Prawda, Emily?

– Dokładnie tak.

Gavin przechylił głowę.

– W takim razie przyznam ci się do czegoś, Emily: kiedyś poprosiłem mamę, żeby za mnie wyszła.

– To prawda, miał wtedy trzy latka. – Lillian zdjęła torebkę z ramienia, postawiła na szklanym stoliku przy wejściu. Rozpromieniona, położyła dłoń na policzku syna. – Pamiętam, jakby to było wczoraj. Wyciągnął plastikowy pierścionek z automatu z gumą do żucia i od razu, w sklepie spożywczym, ukląkł przede mną i się oświadczył.

Emily się roześmiała, a Gavin oblał się rumieńcem.

– Dzięki. Mój czynnik zajebistości właśnie opadł o kilkaset stopni – rzucił i ruszył do kuchni, posyłając im łobuzerski uśmiech. – Zostawiam was, moje panie.

Lillian parsknęła śmiechem i uściśnęła Emily.

– Jak się miewasz? – Odwinęła z szyi kremowy szalik, położyła na stolik. Wydostała się z ciężkiego futra, powiesiła je w szafie i odwróciła do Emily. – Dawno się nie widziałyśmy, sporo się w tym czasie wydarzyło. Mam nadzieję, że wszystko dobrze?

Nie wiedząc, ile ona wie z tego, co wydarzyło się między nią, Gavinem i Dillonem, Emily skinęła tylko głową.

– Dużo lepiej, dziękuję. A u pani?

– Dobrze. Dużo pracy z rozwojem fundacji. Chcemy rozszerzyć naszą działalność na New Jersey i wygląda na to, że się uda – powiedziała wesoło. Wzięła Emily pod rękę, poszły do kuchni. – Chodźmy zobaczyć, czy nasi mężczyźni nie planują podpalić domu.

Znów czując przyjemne ciepło, Emily pomyślała przelotnie, w jak różnych warunkach wychowywali się ona i Gavin. Ona nigdy nie miała ojca, Gavin dorastał obok silnego mężczyzny, który wierzył, że dobro zawsze zwycięża. Matka Emily najczęściej nie mogła być z córkami, a Lillian siedziała w domu z synami,

dopóki ci nie poszli do liceum. Cóż, była w innej sytuacji, poślubiła uczciwego, troskliwego człowieka i nawet w tych ciężkich chwilach, gdy walczyła z rakiem piersi, starała się zachować normalność w ich domu. Dwie różne palety życia.

Emily pragnęła wierzyć, że los zetknął ją i Gavina nie bez powodu; miała nadzieję, że tym powodem było to, co stanie się głównym tematem w czasie kolacji...

Mężczyźni nie mieli zamiaru wysadzić domu w powietrze; ojciec i syn rozpakowali zakupy i teraz kroili, mieszały i gotowali coś smacznego.

– Nie pozwól im nigdy pomyśleć, że próbujesz ich wytresować – szepnęła Lillian, a jej uśmiech był równie zaraźliwy jak uśmiech Gavina. – To nie jest takie trudne.

– Zapamiętam radę – odparła Emily, nie mogąc stłumić chichotu.

Tymczasem Gavin odwrócił się z patelnią w ręku, pochwycił wzrok ukochanej. Uśmiechnął się i podrzucił makaron gestem prawdziwego szefa kuchni.

– Ma się ten talent, co? – zapytał, sięgając po butelkę zimnego piwa. Upił łyk i zamieszał znowu – tym razem połowa makaronu znalazła się na podłodze, a sos marinara rozbryztał się po całej kuchni.

Spojrzał na ten bałagan i jęknął. Emily natomiast wybuchnęła śmiechem, do którego dołączyli państwo Blake. Kilka ręczników papierowych, butelka płynu uniwersalnego do czyszczenia i mop wystarczyły, żeby nieudany popis umiejętności kulinarnych przeszedł do historii. Pół godziny później Lillian panowała nad wszystkim.

Usiedli do stołu w jadalni. Domowy posiłek składał się z sałatki, panierowanego bakłażana z parmezanem, chleba włoskiego oraz, dzięki Gavinowi, niewielkiej ilości makaronu. Emily odprężyła się trochę, ciesząc rozmową, póki było to możliwe; wiedziała, że ich nowina diametralnie zmieni panujący nastrój.

Jak wynikało z rozmowy, Chad i Lillian poznali się na Harvardzie, na wydziale prawa. Nie była to jednak miłość od

pierwszego wejrzenia, Chad nękał Lillian przez dwa semestry, przekonując ją, że jest dla niej idealnym facetem. No, przynajmniej teraz wiem, skąd w Gavinie ten upór w dążeniu do zdobycia tego, czego pragnął – Emily zaśmiała się w duchu. – Niedaleko pada jabłka od jabłoni. Gdy rok później okazało się, że Lillian jest w ciąży, zgodnie uznali, że na razie zostawi studia i zajmie się Coltonem. Potem szybki ślub, drugie dziecko, kredyt hipoteczny, mała liga bejsbolowa. W efekcie Lillian nigdy nie skończyła studiów. Jednak gdy ona i Chad opowiadali historię ich wspólnego życia, nie wyglądali na ludzi, którzy czegoś żałują. Przeciwnie, w każdym słowie, geście, w każdym wybuchu śmiechu wyczuwało się wzajemną miłość.

Gdy już sprzątnięto po kolacji, Gavin i Emily zostali przy stole, czekając, aż rodzice przyniosą deser. Słyszał wyraźnie, jak jej obcas wystukuje szybkie staccato o drewnianą podłogę. Jakby krople deszczu uderzały o szybę. Boże, serce mu się ścisnęło, gdy widział ją taką zdenerwowaną i nie mógł nic na to poradzić...

Nim zdążył ją pocieszyć, że wszystko będzie dobrze, do pokoju weszli rodzice. Ojciec niósł dzbanek świeżo zaparzonej kawy, matka – wyjęte z piekarnika ciasto z jabłkami. Lillian kroić ciasto, nakładała każdemu po kawałku.

Gavin spojrzał na ojca, on też był zdenerwowany, miał chmurną minę. Nie mógł się zmusić do uśmiechu. Dopił piwo jednym porządnym łykiem. Psiakrew! Był spięty i wiedział, że to on musi zacząć tę przekłętą rozmowę. Lecz głos zamarł mu w gardle, myśli galopowały jak szalone, a słowa przywarły do języka niczym melasa.

Ojciec spojrzał na niego jeszcze raz, skinął głową i chrząknął.

– Lillian, Gavin i Emily chcą... chcą nam coś powiedzieć. – Spojrzał na syna z powagą, a ten poczuł gwałtowne pragnienie, żeby zabrać ukochaną i uciec jak najdalej, najlepiej tam, gdzie nikt ich nigdy nie znajdzie. – No dalej, synu, powiedz mamie, co się dzieje.

– Kocham cię. – Gavin wziął Emily za rękę, odwrócił się do

niej i pocałował ją delikatnie w drżące wargi.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

– A co takiego się dzieje, Gavinie? – spytała niespokojnie Lillian, marszcząc brwi.

Po chwili wahania udało mu się wykrztusić:

– Mamo, Emily jest w ciąży i... i być może to nie jest moje dziecko.

Na twarzy Lillian odbił się szok. Zbladła jak ściana, rozchyliła usta, żywe, zielone oczy znieruchomiały. Spojrzała na Emily podejrzliwie.

– Jesteś z moim synem, będąc w ciąży z kimś innym? – Odsunęła talerz, odchyliła się na oparcie krzesła, przyłożyła rękę do piersi. – A więc moje pierwsze wrażenie, że jesteś kobietą, która pozostanie wierna mojemu synowi, było błędne?

Emily otworzyła usta, jednak nie zdołała wybrać ani jednego z tych słów, które przebiegały przez jej zdrętwiały mózg.

– Nie, Lillian, zaczekaj. Emily jest wierna Gavinowi. To dłuższa opowieść. – Chad pokręcił głową. – Posłuchaj ich przez chwilę.

Matka wciągnęła powietrze, zmiażdżyła męża wzrokiem.

– Wiedziałeś o tym i nic mi nie powiedziałeś? – Znowu spojrzała na Gavina. – Jest jakiś powód, dla którego trzymaliście to w tajemnicy?

– Owszem, mamo. – Gavin oparł łokcie na stole. – Przewidywałem, że taka właśnie będzie twoja reakcja. Pozwolisz nam wytłumaczyć? Jeśli nie, to po prostu wyjdziemy.

Ciężka, pełna napięcia cisza wypełniła pokój, zanim Lillian mrugnęła ciężkimi od tuszu rzęsami i skinęła głową. Unikała spojrzenia Emily, jakby się bała, że dziewczyna wzrokiem zmieni ją w kamień, skupiła się na synu.

– Co się stało? – spytała cicho, unosząc brwi.

Emily wpatrywała się w Lillian, ugodzona smutkiem i złością na jej twarzy. Poczowała mdłości, pomyślała, że nie wytrzyma tej rozmowy, że zwymiotuje. Rozchyliła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa, tylko przeniosła oczy pełne łez na Gavina; czekała, aż

on odpowie.

– Emily i ja byliśmy ze sobą, gdy ona i Dillon zerwali po raz pierwszy.

– Czy to ten sam Dillon, z którym się przyjaźnisz? – przerwała mu Lillian. – Twój broker?

– Ten sam, z którym niegdyś się przyjaźniłem. I nie jest już moim brokerem.

– Jak w ogóle do tego doszło, Gavinie? Mogę tylko snuć przypuszczenia, ale cała ta sprawa mi się nie podoba. – Lillian przeniosła ciężki wzrok na Chada. – Czy tak wychowaliśmy naszego syna? Żeby odbijał dziewczynę przyjacielowi?

Chad uniósł brew i odparł rezolutnie:

– Nie. Za to wychowaliśmy go tak, żeby nie sprzeniewierzał się temu, co dla niego ważne.

– Za jaką cenę, kochanie? – spytała, zaskoczona odpowiedzią. – Od kiedy to wykradanie dziewczyn przyjaciołom stało się normą?

– Gavin mnie nie wykradł – odezwała się cicho Emily. Oderwała wzrok od Lillian i spojrzała na swoją rękę, splecioną z dłonią Gavina. Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy go zobaczyła i nie mogła powstrzymać leciutkiego uśmiechu. Spojrzała mu w oczy, przesunęła wzrokiem po jego pięknej twarzy. – Wykradł moje serce Dillonowi. Jednak wtedy jeszcze wasz syn nie miał pojęcia, co zrobił.

Z równie czułym uśmiechem Gavin położył dłoń na jej policzku, serce zabiło mu mocniej. Wstrzymał oddech, wciąż chyba nie mógł uwierzyć, że Emily należy do niego. Opuścił rękę, odetchnął głęboko i spojrzał na matkę. Wydawała się jeszcze bardziej skonfundowana.

– Fakt jest taki, że nasza miłość zaszła tak daleko, że to aż przerażające. Było kilka zgrzytów, ale daliśmy radę. To, w jaki sposób zaczęliśmy być razem, może się komuś nie podobać, jednak mam to gdzieś. I myślę, że kobieta, która siedzi tu obok mnie, również. Kochamy się miłością głęboką, mocną ale i trudną, miłością, o jakiej kręca filmy. Mierzymy się z naszymi lękami,

patrzemy im prosto w oczy. Nawet jeśli to dziecko nie jest moje, to i tak należy do mnie. Jest częścią Emily i kocham je całym sobą, tak jak całym sobą kocham ją.

Łzy zawisły na rzęsach Emily. Po policzku Lillian potoczyła się kropla i wylądowała na lnianej serwetce. Przelykając ślinę, Emily patrzyła, jak matka Gavina wstaje; jej migdałowe oczy patrzyły to na nią, to na syna.

– Nie wiem, czy jestem w stanie to zaakceptować – wykrztusiła. – Ja... – Podniosła ręce do gardła, przesuwając po skórze długimi, smukłymi palcami. Spojrzała na Chada, który westchnął ciężko i sięgnął po jej rękę. Zdążył ją ścisnąć, zanim Lillian odwróciła się i wyszła z pokoju. Jej szloch rozlegał się w domu, nim ucichł za zamkniętymi drzwiami.

Serce Emily krwawiło. Przyniosła rozpacz tej spokojnej, kochającej się rodzinie. Wstała z krzesła i tłumiąc wewnętrzny szloch, skierowała się do wyjścia.

Gavin zerwał się i pobiegł za nią. Złapał za rękę, odsunął włosy z jej twarzy.

– Zaczekaj! Emily, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj, Gavinie. – Ujęła jego twarz w dłoń, wciągnęła powietrze. – Pamiętasz, jak powiedziałeś, że gdy wyszłam, sięgałeś po telefon, żeby do mnie zadzwonić, ale w końcu tego nie zrobiłeś?

Sunął po jej twarzy stropionym, zatroskanym wzrokiem.

– Pamiętam, a co to ma...

– A ja za każdym razem, gdy spojrzałam na telefon, chciałam zadzwonić do ciebie. Tak bardzo pragnęłam powiedzieć ci, jak ogromnie żałuję, że ci nie zaufałam, i nie mogłam! Coś mnie powstrzymywało. Mówiłeś, że wsiadłeś do samochodu i chciałeś przyjechać pod mój dom, lecz tego nie zrobiłeś. Ja podobnie: wskoczyłam do taksówki, kazałam się zawieźć pod twój budynek. A potem stałam przed wejściem, patrzyłam w górę i zastanawiałam się, co teraz robisz i z kim. Tak strasznie chciałam cię zobaczyć... Moje serce było rozdarte, rozbite na kawałki. Gdy nie byliśmy razem, czułam fizyczny ból, nie wiedziałam, że to w ogóle jest

możliwe. To było zupełnie inne uczucie niż wtedy, gdy straciłam matkę. Rana była znacznie głębsza. Mimo to nie mogłam, nie zdołałam się zmusić, żeby wsiąść do windy i pójść do ciebie. Choć nie pragnęłam Dillona, jedynie ciebie.

– Emily, przestań. – Gavin objął ją, przyciągnął do piersi. – Po co to mówisz?

– Podobno w czasie namiętnego pocałunku oddychasz cudzym oddechem. To nieprawda, gdy twoje usta dotykają moich, ja nie mogę oddychać. Próbuję i nie potrafię. Nie potrafię myśleć, gdy na mnie patrzysz; jakbyś pustoszył mój umysł. Zawsze tak było. To piękne i pochłaniające jednocześnie. Jak magia. Mówi się, że gdy naprawdę kochasz, twoja skóra mrowi pod dotykiem ukochanego człowieka. Moja mrowi, gdy usłyszę twój głos, zanim mnie dotkniesz. Czuję cię, nawet gdy nie ma cię obok mnie. Czuję cię w moich snach. Czuję, gdy jesteś oddalony o tysiące kilometrów. Wystraszyłeś mnie, gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy, bo już wtedy wiedziałam, po prostu wiedziałam, że się w tobie zakocham. Nie wiedziałam jeszcze, że nasze losy są połączone, jednak moje serce jakimś cudem wiedziało, że należy do ciebie. Nie miałam pojęcia, że istnieje ból tak głęboki, dopóki nie zostaliśmy rozdzieleni. Nie wiedziałam, że może istnieć taka miłość jak nasza, ty pokazałeś mi, że to możliwe. Pokazałeś mi dobro, gdy otaczało mnie zło. Dałeś mi czułość, gdy byłam poraniona. Dałeś mi życie, gdy myślałam, że już jestem martwa. – Urwała, po jej twarzy płynęły strumienie łez. – Mówi się też, że gdy kogoś kochasz, a wszystko, co robisz, sprawia ukochanemu ból, pozwalasz mu odejść. Z nami tak właśnie się dzieje. Gdy się poznaliśmy, wywróciłam twój świat do góry nogami. A teraz... teraz jeszcze to. Nie chcę, żebyś przeze mnie oddalił się od matki. Kocham cię tak bardzo, że pozwolę ci odejść, żeby ona nadal mogła cię kochać.

Gavin drgnął jak od uderzenia. Poczul, że traci grunt pod nogami, jakby ktoś rąbnął go w splot słoneczny. Przełknął ślinę i wciągnął głęboko powietrze.

– Nie możesz odejść – powiedział z rozpaczą w głosie.

– Muszę – wykrztusiła, choć przerażenie na jego twarzy ją zabijało. – Nie chcę, żeby twoja rodzina rozpadła się przede mną.
– Nie rozpadnie się – nagle usłyszeli pełen przekonania głos Lillian.

Emily spojrzała na matkę Gavina, mrugając z zaskoczenia. Potrząsnęła głową i potarła palcami policzek, czuła, że drży.

– Nasza rodzina nie rozpadnie się z twojego powodu, bo nie pozwolę, żeby kobieta, która kocha mojego syna tak bardzo jak ty, odeszła z jego życia. – Lillian położyła dłoń na ramieniu Emily, jej oczy wypełniły się łzami. – Nie pozwolę ci odejść z naszego życia. Znałam dziewczynę, która kochała mężczyznę tak bardzo, że ją to przerażało. – Lillian urwała, jej wzrok spoczął na Chadzie. Uśmiechnęła się smutnie, widząc, że do niej idzie; przeniosła wzrok na Emily, pokręciła głową. – Umarłabym, gdybym musiała zrezygnować z tych skradzionych oddechów. Dlatego bez względu na to, czy dziecko, które nosisz, jest moim wnukiem czy nie, będę zaszczycona, mogąc nazywać cię córką.

Emily wstrzymała oddech. Słyszała, jak głośno wali jej serce, gdy Lillian przyciągnęła ją do siebie i przytuliła. A ona rozszlochała się na ramieniu matki mężczyzny, którego tak rozpaczliwie kochała. I była jej wdzięczna nie tylko za to, że nie musi rezygnować ze skradzionych oddechów, ale i za to, że w ten zimny, śnieżny wieczór, gdy jej życie zmieniło się pod tak wieloma względami, zyskała matkę.

Jakiś potwór tu nadchodzi

Emily zamknęła drzwi od penthouse'u i uśmiechnęła się, bo Gavin podniósł się z kanapy z pudełkiem walentynkowych czekoladek w ręku. Zdjęła płaszcz i szalik, rzuciła je na krzesło, podeszła do niego.

– Zdajesz sobie sprawę, że mają już dwa tygodnie? – zapytała ze śmiechem, zakładając mu ręce na szyję. – Czy ty w ogóle jesz coś zdrowego?

Pocałował ją.

– Zdaję sobie sprawę i nie jem zdrowych rzeczy. Im mniej zdrowe, tym lepsze.

Oblizwała wargi, smakując czekoladę, która przed chwilą była na jego ustach. To niesamowite, że miał zęby, z których byłby dumny każdy dentysta, a jednocześnie żywił się niemal wyłącznie cukrem, uwielbiał wszystko co słodkie i lepkie. To była jedna z tych rzeczy o nim, które odkrywała i w których się coraz bardziej zakochiwała.

Dwa razy dziennie wchodził pod prysznic i siedział tam pół godziny, czasem dłużej, wypełniając łazienkę gorącą parą. Z głośników wbudowanych w ściany ryczał Breaking Benjamin, a Gavin mu wtórował. Ku jej zaskoczeniu i radości uwielbiał spać nago i każdego ranka mogła się budzić obok twardego jak skała i gołego jak święty turecki samca alfa.

Miał również swoje dziwactwa, być może wymagające nawet pomocy terapeuty. Miał hysia na punkcie czystości. Wystarczyło, że znalazł okruszek z jej kanapki, a rzucał się po papierowe ręczniki i płyn do czyszczenia. Śmiała się z tego, przecież miał gosposię, która przychodziła cztery razy w tygodniu! Wyglądało to tak, jakby mieszkanie musiało lśnić, żeby sprzątaczką się nie napracowała.

Emily próbowała wyciągać go z tej obsesji, tłumaczyła, że nie ma nic złego w brudnych rzeczach, przygotowanych do prania i leżących w kącie. W końcu się poddała. Zresztą, jego dziwactwa i

natręctwa też uważała za urocze. Kochała wszystkie odcienie jego osobowości.

Położyła na kuchennej wyspie torebkę i stos listów. Gavin poszedł za nią i siadł na krześle, patrząc, jak otwiera lodówkę. Przerzucił stertę zaproszeń na lokalne imprezy charytatywne i wyłowił pierwszy numer „Architectural Digest”.

– Jest list do ciebie – oznajmił, przesuając kopertę po granitowym blacie. Otworzył czasopismo, rzucił okiem na luksusową włoską willę w Agropoli, nad Morzem Tyrreńskim. – Przy okazji, spłaciłem twoją kartę kredytową. Jeśli naprawdę masz zamiar ukrywać przede mną wyciągi, żebym nie zajmował się twoimi rachunkami, to sugeruję lepszą skrytkę niż kuferek z biżuterią. – Posłał jej diabelski uśmiech. – I jeszcze jedno, sprawdź, proszę, dolną szufladkę; czeka tam na ciebie niespodzianka. Też umiem być przebiegły.

Zacisnęła usta i ściągnęła brwi, lecz musiała przyznać mu rację w kwestii skrytki. Wzięła kopertę z blatu i cmoknęła go w skroń.

– To co mi kupiłeś?

Ze wzrokiem utkwionym w czasopiśmie, odpowiedział spokojnie:

– Pozostawiam cię z tym pytaniem: idź i się dowiedz. – Skinieniem głowy wskazał sypialnię. Błękitne oczy nadal miał utkwione w czasopiśmie, w kąciku warg czaił się uśmiech. – No, śmiało.

Z wyrazem zadowolenia na twarzy Emily ruszyła w stronę sypialni. Po drodze rozerwała kopertę. Papier przeciął skórę, przystanąła z cichym okrzykiem i podniosła palec do ust. Dopiero teraz spojrzała na kopertę i serce jej stanęło, gdy zobaczyła odręczne pismo.

Adresu nadawcy nie było, jednak nie miała wątpliwości, że są to bazgroły Dillona. Przełknęła ślinę i szybko wyjęła pismo. Jej serce załomotało dziko, gdy przebiegła wzrokiem kopię dokumentu, wystawionego przez jej poprzedniego ubezpieczyciela. Było to rozliczenie wizyty u ginekologa sprzed

kilku tygodni. Dobrze pamiętała, że podała recepcjonistce nowe ubezpieczenie i nowy adres! Skąd się to wzięło u Dillona...? Krwiście czerwonym markerem obrysowane zostały słowa: „USG pierwszy trymestr”. Na górze formularza widniał dopisek:

Licząc wstecz od daty badania, ty i ja byliśmy wtedy... szczęśliwie zaręczeni. Zdaje się, że masz mi coś do powiedzenia??? Jeśli nie skontaktujesz się ze mną od razu po otwarciu koperty, dzwonię do adwokata.

Emily odgarnęła włosy drżącą ręką i powoli wróciła do kuchni. Gavin się uparł, żeby nie mówić o niczym Dillonowi, uważał, że ten nie zasługuje na wiadomość o ciąży, zwłaszcza że nie wiadomo było, kto jest ojcem. Nie chcąc bojkotować jego decyzji, Emily stłumiła swoje obiekcje i przyznała mu rację.

Słowa Olivii zawyły w głowie Emily niczym syrena alarmowa: „Jeśli mu nie powiesz, potem możesz tego żałować”. Nie miała wątpliwości: jeśli się okaże, że to Dillon jest ojcem, łajdak wykorzysta tę sytuację przeciwko niej w sądzie. Będzie chciał odebrać jej dziecko! Ta myśl przeszła ją do szpiku kości, zakłuła lodowymi igłami.

Bez słowa położyła papier przed Gavinem i odetchnęła głęboko, czekając na jego reakcję. Przyglądała się jego twarzy, najpierw zaskoczonej, osłupiałej, potem wściekłej. Jego oczy płonęły furją. Wzdrygnęła się, gdy zerwał się na równe nogi i rzucił czasopismo na blat.

– Skąd on to wziął, do cholery?!

– Nie mam pojęcia...

Gavin przesunął ręką po włosach.

– Mieliście kiedykolwiek wspólną polisę ubezpieczeniową? Emily skinęła głową.

– Gdy się wprowadziłam do Nowego Jorku, opłacił prywatną polisę, bo nie byliśmy małżeństwem i nie mógł mnie dodać do tej, którą zapewniała mu firma. No a wiadomo było, że nie dostanę ubezpieczenia od razu, gdy tylko zacznę uczyć. Ale na USG podałam recepcjonistce nowe dane! Nie rozumiem, jak to się

mogło stać. – Pocierając nerwowo medalion, gwiazdkowy prezent od Gavina, czuła się tak, jakby miała dostać hiperwentylacji. – Będzie mnie ciągał po sądach, będzie chciał odebrać mi dziecko za to, że nic mu nie powiedziałam! Potrzebuję prawnika. Ja nie zdołam, nie zdołam przez to przejść... – Stłumiła szloch, zgięła się. Oparła dłonie na zimnym blacie i poczuła rękę Gavina na swoim karku.

– Emily, nie pozwolę, żeby odebrał nam dziecko – powiedział zdecydowanie.

Próbując złapać oddech, pokręciła w odpowiedzi głową.

– Spójrz na mnie – poprosił szeptem.

Drżąc cała, usiadła prosto, mokre oczy szukały jego wzroku.

– Zrobię wszystko, nawet jeśli będę musiał zatrudnić najlepszych prawników w tym cholernym mieście. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził. Rozumiesz?

Chciała mu wierzyć, lecz nie potrafiła, nie mogła. Rozstała się z Dillonem, a on nadal jest obecny w jej życiu! To będzie jego zemsta. Dobry Boże, to będzie więcej niż zemsta. Ten potwór i manipulant będzie miał swoje pięć minut w blasku jupiterów! Głośny proces, po którym to ona zostanie ukarana za ukrywanie przed nim wiadomości o dziecku. O, na pewno już gotuje się ze złości i czeka na jej telefon...

– Trzeba do niego zadzwonić – oznajmiła, idąc do gabinetu.

– Nie zrobimy tego – zaprotestował Gavin, łapiąc ją za łokieć.

Wyrwała mu rękę, spojrzała rozszerzonymi oczami.

– Jeśli wydaje ci się, że nadal będę się z nim bawić w kotka i myszkę, jesteś w błędzie. Nasz wspaniały plan, żeby mu nic nie mówić, właśnie legł w gruzach. Nie mam zamiaru narażać się na utratę praw rodzicielskich!

Po kręgosłupie Gavina przeszedł dreszcz.

– Powiedziałaś to tak, jakbyś zakładała, że to on jest ojcem.

– Niczego nie zakładam! – odparowała z pasją. Weszła do gabinetu, chwyciła telefon i zaczęła wybierać numer Dillona, jednak Gavin wyjął jej aparat z ręki. – Co ty wyprawiasz?! –

zawołała. – Chcę do niego zadzwonić!

Przesunął delikatnie kciukiem po jej drżących wargach, potrząsnął głową.

– Emily Cooper, uspokój się – powiedział cicho. – Uwielbiam się z tobą kłócić, kręci mnie to, ale, do licha, nie pozwolę, żebyśmy znowu pożarli się o tego dupka!

– Ale...

– Siadaj.

Oparła ręce na biodrach.

– Nie mów mi, co mam robić!

– No, pokrzycz jeszcze. – Z szelmowską miną skrzyżował ręce na piersi. – Robię się coraz twardszy z każdym wykrzyzanym przez ciebie słowem.

Faktycznie tak było, członek już wybrzuszył mu spodnie. Emily przygryzła wargę i opadła na skórzany fotel przy biurku. Przechyliła głowę, zmrużyła oczy.

– Wcale mnie to nie dziwi. Nie kochaliśmy się od kilku tygodni, robisz mi odwyk, ale najwyraźniej również sobie.

Zaśmiał się, rozbawiony. O tak, obudził w niej tygrysa, którego istnienie zawsze podejrzewał.

– Nie jesteśmy tu po to, żeby dyskutować o seksie.

– Ani o jego braku, skoro już o tym mowa. – Przewróciła znacząco oczami.

Pochylił się nad nią, położył ręce po obu stronach fotela, jego nos niemal dotykał jej nosa.

– A teraz, gdy już się uspokoiłaś, możemy coś ustalić?

Niski, seksowny tembr jego głosu przeszył ją dreszczem. Niech go szlag! Czowała się jak uczennica, skarcona przez nauczyciela, z którym chciała uprawiać seks. Teraz.

Powoli wciągnęła powietrze, siląc się na obojętność.

– Możemy. Słucham.

– Dziękuję – powiedział cicho i się odsunął. Obszedł biurko, usiadł w swoim fotelu. Złożył dłonie pod brodą i patrzył na Emily, szukając właściwych słów. – Po pierwsze, kobieto, którą kocham bardziej niż walentynkowe czekoladki i dla której rzuciłbym się

pod rozpędzony pociąg, musisz zrozumieć, że jego szanse na to, żeby odebrać nam dziecko, są bliskie zeru. Uderzył cię. I miał sprawę w sądzie. – Chciała coś powiedzieć, lecz uniósł palec, uciszająco. Westchnęła, a on mówił dalej: – Po drugie: naprawdę zaniepokoiły mnie twoje słowa, bo usłyszałem w twoim głosie niemal pewność, że to on jest ojcem. Oboje nie jesteśmy głupi i oboje wiemy, że te kilka razy, gdy... – skrzywił się – kochałaś się z nim w tamtym tygodniu, błędą w porównaniu z tym, ile razy my się kochaliśmy. Poza tym obstawiam, że moja sperma to twardziele, a Dillon jako tchórz ma również słabą armię. I dlatego uważam, że są znacznie większe szanse, że to ja jestem ojcem dziecka, a nie ten dupek. Zakładam, że w środku tego pięknego brzucha jest błękitnooki, czarnowłosy dzieciak. – Gavin zamrugnął, mina Emily działała na niego jak afrodyzjak. – I wreszcie po trzecie – sięgnął po telefon – nie będę ci mówił, co masz robić. Za to wiem jedno: jeśli teraz do niego zadzwonisz, on na bank zachowa się jak skończony sukinsyn, jakim zawsze był. Będzie stawiał żądania. Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, wesprę cię, bo cię kocham i jesteś dla mnie chodzącym pudełkiem czekoladek, ale nie chcę słuchać, jak zadręczasz się idiotyzmami, wymyślonymi przez tego bydlaka.

Emily obeszła biurko i usiadła mu na kolanach. Uśmiechnął się, jej spojrzenie rozpałiło mu krew. Wtuliła się w jego ramię i rysowała kółka na czarnej koszulce z Linkin Park, stanowczo pamiętającej lepsze czasy.

– Panie Blake, myśli pan, że mogłabym coś powiedzieć? – spytała, czując chichot wibrujący w jego piersi.

Słońce podkreśliło rude pasemka w jej włosach, Gavin poczuł mrowienie w palcach, zapragnął ich dotknąć. Uległ pokusie, zanurzył ręce w jej lokach, pogładził kark.

– Jeśli tylko chce pani coś powiedzieć, proszę się nie krępować.

– Dziękuję panu. – Usiadła wygodniej, ciesząc się jego dotykiem. – Posłuchaj. Kilka dni po tym jak Dillon... mnie uderzył – urwała, spojrzała na Gavina, czując, że się spiał. Wtuliła się w

niego, podciągając kolana do brody, a on objął ją w pasie. – No więc kilka dni potem odwiedziłam ośrodek dla maltretowanych kobiet. Psycholożka sugerowała, żebym to zrobiła; poszłam, żeby pogadać z kobietami, które miały za sobą podobne doświadczenia. Wiele z nich było tam z dziećmi. Otóż, te kobiety nie tylko nadal drżały o swoje życie, ale przede wszystkim były załamane tym, że sąd nie stanął po ich stronie. Lejących ich drani nie pozbawiono prawa widywania się z dziećmi, zezwolono im na wizyty nadzorowane. I nie miało to nic wspólnego z ich stanem majątkowym. Uwierz mi, były tam najróżniejsze kobiety: bogate, biedne, młode, stare, czarne, białe, o każdym innym kolorze skóry. Niektóre miały najdroższych prawników w mieście. To wszystko było bez znaczenia. Jeśli tylko dziecko nie doświadczyło przemocy fizycznej, to większość, jeśli nie wszyscy sędziowie, zezwalali na wizyty nadzorowane. – Spojrzała Gavinowi w oczy i mówiła dalej cichym głosem: – I tego się właśnie boję. Pod wieloma względami jesteś najbardziej wpływowym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Lecz w tej sytuacji twoje pieniądze mogą niewiele pomóc.

Gavin chciał coś powiedzieć, jednak uniosła palec, żeby go uciszyć. Obróciła się na jego kolanach i przycisnęła usta do jego ust w długim, namiętym pocałunku. Po chwili się odsunęła; miała nadzieję, że uleczyła ten fragment jego serca, który zraniła.

– Po drugie, przepraszam, jeśli w moim głosie brzmiała pewność, że Dillon jest ojcem, chyba zwyciężył strach. Jednak teraz, gdy jesteś taki pewny, że to twoja armia wygrała bitwę, postaram się, żebyś więcej tego nie usłyszał. Ja również myślę, że w moim obecnie niezbyt ładnym brzuchu jest błękitnooki i czarnowłosy przyszły kibic Jankesów.

Gavin uniosł sceptycznie brew.

– Twój brzuch jest piękny i kwestionowanie tego możesz spokojnie dodać do listy rzeczy, o których nie chcę więcej słyszeć. Czyli dasz mi Jankesa?

– Dałabym ci cały świat, gdybym tylko mogła.

A przecież już to zrobiła... Przyciągnął ją do siebie,

pocałował mocno, gładząc boskie wygięcie jej talii i doskonały brzuch. Wyobraził sobie maleńkiego fana Jankesów. Serce mu zamarło, z całej duszy pragnął, żeby to dziecko było jego.

Emily odsunęła się delikatnie, jej wargi płonęły od pocałunku. Popatrzyła na niego łagodnie, przechyliła głowę i powiedziała cicho:

– I po trzecie: nadal uważam, że powinnam do niego zadzwonić. Wszystko się jeszcze bardziej skomplikuje, jeśli tego nie zrobimy. Nie wiem, czy jestem przygotowana na jego żądania, ale obiecuję, że nie będę się nimi zdręczać.

Po chwili wahania Gavin skinął głową. Czując, jak wywracają mu się wnętrzności, sięgnął po telefon. Emily poprawiła się na jego kolanach i przełknęła nerwowo ślinę, obserwując, jak wybiera numer Dillona i wciska przycisk głośnika. Po kilku sygnałach odezwał się głos, którego miała nadzieję nigdy więcej nie słyszeć.

– Tak myślałem, że ktoś dziś do mnie zadzwoni – powiedział; jego arogancki ton wypełnił pokój. – A więc cała nasza trójka spodziewa się dziecka? Co za zbieg okoliczności.

– Czego chcesz, łajdaku? – warknął Gavin.

W pokoju zapanowała ciężka cisza.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, Blake – powiedział Dillon, złowieszczo i zimno. – Sytuacja się zmieniła, sukinsynu, teraz gramy według moich zasad. Po pierwsze: ty i moja piękna eks wsiadacie do samochodu i czekacie na mnie w Big Dandys Dinner, w Park Avenue South, między Dziewiętnastą i Dwudziestą. Po drugie: jeśli wykręcisz jakiś numer, dzwonię do gliniarzy, żeby donieść o wydarzeniu sprzed kilku miesięcy. Przyjadę za pół godziny, a wy macie tam być w ciągu dziesięciu minut albo pożegnasz się z wolnością. – Rozłączył się, urywane sygnały zabrzmiały złowroźnie.

Wdech...

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. – Gavin objął Emily. Jego

wysoka postać osłaniała ją przed lutowy wichrem, szalejącym po ulicy. – Nie odzywaj się do niego. Nawet na niego nie patrz.

Trzęsąc się, skinęła głową, wpatrzona w czerwono-żółty neon restauracji. Gavin otworzył drzwi, jego uścisk odruchowo stał się mocniejszy, gdy sunął wzrokiem po wnętrzu, urządzonego w stylu lat sześćdziesiątych. Jego oczy się zwęziły, gdy zobaczył Parkera w jednym z boksów w rogu. Spiał się, puls mu przyśpieszył, krew zaczęła szybciej krążyć. Wizje tego, co ten skurwiel zrobił jego ukochanej, załaty mu mózg, równie świeże jak wtedy, gdy mu o wszystkim powiedziała.

– Stolik dla dwóch osób? – spytała młoda kelnerka, ubrana w dzinsy i T-shirt z logo restauracji. Jej dziarski głos pasował do psychodelicznego wnętrza.

– Nie, jesteśmy z kimś umówieni i widzę, że już na nas czeka. – Gavin wskazał głową Dillona. – Dzięki.

Kelnerka posłała im promienny uśmiech, odeszła i usiadła przy chromowanym barze. Gavin wziął Emily za rękę i ruszyli w stronę Dillona.

– Pamiętaj, nie odzywaj się. Pozwól mi to załatwić – powtórzył i poczuł, że jej dłoń się spociła. Zatrzymał się, popatrzył w jej spanikowane oczy. Zabolało go, że się tak denerwuje. Pochylił się i pocałował ją w usta. – Kocham cię.

Przełknęła ślinę, sztywna ze zdenerwowania.

– Ja też cię kocham.

W duchu obrzucając Dillona wymyślnymi wyzwiskami, Gavin podszedł do boksu. Z krzywym uśmiechem na twarzy, dupek opierał się o ścianę, jego długie nogi spoczywały na tapicerowanym siedzeniu. Gavin wsunął się do boksu pierwszy, tak żeby mieć go dokładnie naprzeciwko siebie.

Nie patrząc na nich, Dillon odezwał się obojętnie:

– Niezła miejscówka. Dzieciaki łykają takie stylówki.

Spójrzcie na to animowane logo. – Spuścił nogi i odwrócił się w stronę przybyłych. – Te wszystkie pudełka po płatkach są teraz vintage, no i całkiem niezłe tu karmią. Jak dzieciak trochę podrośnie, będziemy mogli przyjść na miły rodzinny obiad. Co ty

na to, Em?

Wzdrygnęła się, bo Gavin walnął pięścią w stół, aż sztucce podskoczyły. Oparł łokieć na stole, dźgnął palcem Dillona; na jego szyi pulsowały żyły.

– Posłuchaj mnie, sukinsynu – warknął, jego oczy lśniły morderczym blaskiem. – Pieprzę twoje zasady i rozerwę cię na kawałki, jeśli znów się do niej odezwiesz.

Nieprzejęty groźbą, Dillon wykrzywił usta w paskudnym grymasie. Nie odrywając wzroku od Emily, skrzyżował ręce na piersi i powiedział cicho:

– O nie, przyjacielu. Będziemy grali według moich zasad i już ci mówię dlaczego. – Przeniósł wzrok na Blake’a, zmrużył oczy jak głodny wilk. – Pochodzę z długiej linii facetów, którzy pracują w nowojorskiej policji i są bardzo blisko nowojorskich sędziów. Maksymalny wyrok za uszkodzenia ciała trzeciego stopnia na skutek duszenia to siedem lat. Mogę pójść jeszcze dalej i oskarżyć cię o próbę morderstwa. Nie wiem, ile razy... pieprzyłeś moją eks, gdy jeszcze z nią byłem, ale myślę, że masz jakąś szansę być ojcem tego bękarta i jestem cholernie pewny, że nie chciałbyś spędzić w pudle blisko dziesięciu lat jego życia. Poza tym w pomarańczowym nie byłoby ci do twarzy.

W uszach Emily zadźwięczały dzwonki dzikiej paniki. Rozchyliła usta w niemym krzyku, jej wielkie, pełne łez oczy spoczęły na Gavinie. Ostre bruzdy na jego twarzy się pogłębiły, odruchowo odsłonił zęby, jakby poczuł w ustach truciznę. Jego oczy pociemniały gniewem i chęcią zemsty, widać było, że za chwilę wybuchnie. Emily przełknęła ślinę, przygotowując się na jego furię. Nie musiała długo czekać. Gavin zerwał się na równe nogi i złapał Dillona za kołnierzyk czerwonej koszulki polo.

Knykcie mu zbiełały. Z twarzą tuż przy jego twarzy, wysyczał:

– Nie groź mi, cipo! Bo zabiję cię tu, w tej knajpie!

Dillon wytrzymał atak, ręce miał na stole, mimo że źrenice płonęły mu nienawiścią. Śmiejąc się wariacko, zawołał:

– Czy wszyscy słyszeli?! Ten gość właśnie ogłosił, że mnie zabije na waszych oczach. Chcecie popatrzeć?!

Pierś Emily unosiła się w płytkich, szybkich oddechach. Odwróciła się w stronę zaciekawionych świadków. Wszyscy zdawali się patrzeć tylko na nich. Matka dwójki dzieci krzyknęła przerażona, rzucając jej ostre spojrzenie. Po chwili w ich stronę ruszył kierownik; Emily wzięła Gavina za łokieć, chcąc go zmitygować.

– Gavinie... – wytchnęła, mrugając w narastającej panice. – Gavinie, usiądź, kierownik tu idzie.

– Właśnie, Gavinie – wycedził Parker z twarzą kilka centymetrów od jego twarzy. – Musisz uważać. Może już zadzwonił po gliny i twoja odsiadka zacznie się jeszcze dzisiaj?

– Przepraszam... – odezwał się kierownik, mężczyzna w średnim wieku. Stał przy ich stole, oparł ręce na biodrach i przemówił stanowczo: – Będę wdzięczny, jeśli się panowie uspokoiacie, w przeciwnym razie będę musiał was wyprosić.

Z oczami płonącymi wściekłością Gavin powoli puścił Dillona. Pochylony, kipiąc żądzą krwi tego łajdaka, odetchnął głęboko.

– Jesteśmy aktorami – odchrząknął, patrząc na Dillona, a jego głos był tak spokojny, że Emily zadrżała. – I właśnie ćwiczyliśmy pewną scenę. – Usiadł na swoim miejscu, spojrzał na kierownika. – Przepraszam, nie będziemy już sprawiać kłopotów.

– Aktorami? – powtórzył sceptycznie mężczyzna.

– Tak, aktorami – odparł Gavin niewzruszenie; Dillon się nie odezwał.

Kierownik skinął głową.

– Dobrze, panowie aktorzy, ale nie próbujcie już nic więcej. W przeciwnym razie obaj stąd wyjdziecie. – Z tymi słowami odwrócił się i odszedł.

– Czego chcesz?! – spytał Gavin. Wzrokiem mordował Dillona przez stół, lecz jego głos był niehumanie spokojny.

Dillon skinął dłonią nonszalancko, na jego usta wypełzył diaboliczny uśmiech.

– Chcę w tym być. Uczestniczyć w każdej wizycie lekarskiej, być przy porodzie – przerwał, przesunął ręką po jasnych włosach,

mierząc wzrokiem Emily. – Zawsze się zastanawiałem, jak brzmi krzyk kobiety, którą rozdziera ból, gdy z jej ciała wychodzi nowy człowiek. Zwłaszcza gdy chodzi o kobietę, która zasługuje na każdą minutę tego bólu.

Gavin aż się zgiął, jednak Emily powstrzymała go, kładąc mu rękę na piersi. Zabrakło jej słów, twarz wykrzywił szok.

– Jesteś kompletnym świrem – powiedziała w końcu, ocierając łzy. – Nie chcesz tego dziecka, bydlaku, i dobrze o tym wiesz. Nie powinienes się w ogóle do mnie zbliżać.

Dillon odchylił się i skrzyżował ręce.

– Masz rację odnośnie do kilku rzeczy, Em. Owszem, nie wolno mi się do ciebie zbliżać. Ale nie zapominaj, co powiedział tamten gliniarz pod szkołą. Po raz kolejny byłaś niegrzeczną dziewczynką i złamałaś zasady. – Pogroził jej palcem. – Popytałem tu i tam. W takim wypadku nakaz zostaje zawieszony, więc będę mógł brać udział w czekających nas radosnych chwilach. I masz rację, nie zależy mi na tym małym bękarcie. Ale...

– Ile? – zapytał Gavin. Z każdym słowem, wychodzącym z ust tego bydlaka, odsiadka za zamordowanie go wydawała się coraz bardziej pociągająca. – Ile chcesz za to, żeby się od nas odwalić? Odpieprzyć się i nigdy więcej do nas nie zbliżać?

Dillon odrzucił głowę i zachichotał, drapiąc się w podbródek.

– Widzisz, przyjacielu, nie jestem aż tak głupi, jak myślisz. Nie zapominaj o tym. Wiedziałem, że będziesz chciał mnie przekupić. Znam takich jak ty, bogatych dupków, którzy myślą, że można kupić wszystkich i wszystko. Nie potrzebuję twoich pieprzonych pieniędzy, mam swoje. I nie wyobrażaj sobie, że w ogóle możesz mnie kupić, bo nie dasz rady. Pewnie, że nawet Donald Trump[13] byłby szaleńcem, rezygnując z dodatkowej kasy. Ale nie ma takiej sumy, która dałaby mi tę samą satysfakcję, jaką przyniesie mi patrzeć, jak się oboje męczycie. Na samą myśl poprawia mi się humor. Ani milion, ani dziesięć milionów nie da mi tego uczucia. Gdybym mógł, zabutelkowałbym je. Uderzę tam, gdzie zaboli cię najmocniej, i to wcale nie po kieszeni. Już dziś siedzenie i patrzeć na was sprawia, że ten wieczór jest

wyjątkowy.

Gavin zacisnął szczęki; poczuł się zapędzony w kozi róg. Dillon wstał.

– Idę się odlać, a wy pogadajcie sobie w tak zwanym międzyczasie. A ponieważ jestem miłym gościem, zanim was tu zostawię, podsumuję sytuację. No więc tak... – Ściągnął brwi, skrzyżował ręce i pogładził podbródek w udawanym skupieniu. – Mam nie tylko nagranie z monitoringu, jak przygwoździłeś mnie do biurka, ale również cały tłum świadków twojego ataku dzisiaj. Mam także krewnych, którzy grają w golfa, piknikują i grillują z tuzami manhattańskiego systemu sądowniczego. Ale ze mnie farciarz! Dlatego zastanówcie się, zanim podejmiecie decyzję. Możemy ułatwić sobie życie albo je bardzo utrudnić. – Poszedł w stronę toalet.

Emily zacisnęła powieki, oddychała urywanie. Cała spięta, oparła łokcie na stole, potarła skronie. Walczyła z tępym bólem głowy, rozsadzającym jej czaszkę.

– Musimy się zgodzić na jego warunki. Pójdę w poniedziałek do prokuratora okręgowego, dowiem się, co można zmienić w nakazie ochrony...

– Nie ma mowy. Nie zapominaj, że mój ojciec jest prawnikiem. Nie zgodzimy się na żadną propozycję tego łajdaka, póki nie porozmawiam z ojcem.

Emily przechyliła głowę, badając wzrokiem twarz ukochanego. Wydawał się tak samo wyczerpany psychicznie jak i ona.

– Nie będę na nic czekać – powiedziała cicho, ale stanowczo.
– Nie chcę ryzykować, że wsadzą cię do więzienia. Najprawdopodobniej jesteś ojcem dziecka i chcę, żebyś był obecny w jego życiu. Żebyś był obecny w moim życiu. Mamy dość tego wszystkiego i nie chcę już o niczym słuchać.

– Chryste, Emily – szepnął Gavin, odwracając do niej twarz.
– On chce być przy porodzie! Masz pojęcie, co to dla mnie znaczy? Nie zniosę tego! Zastanów się, co mówisz! Nie dość, że muszę ścierpieć to, co ci zrobił, to jeszcze chcesz, żeby był przy

narodzinach dziecka, które może być moje?!

– A nie przyszło ci do głowy, że mnie to też zabija? – powiedziała cicho, patrząc mu w oczy. – Serce mi zamiera na samą myśl! Ale druga ewentualność jest taka, że w ogóle nie będzie cię przy porodzie, a o tym nawet nie chcę myśleć! Zresztą, nie chodzi już o sam poród, grozi ci kilka lat więzienia! – Łzy płynęły po jej twarzy, gdy gładziła mu włosy. – Nie weźmiesz dziecka na ręce, gdy przyjdzie na ten szalony i piękny świat. Nie usłyszysz jego pierwszego krzyku i pierwszych słów, nie zobaczysz pierwszego uśmiechu, pierwszych kroków. Nie będziesz na urodzinach, akademiach, stracisz jego pierwszy dzień w szkole! Zastanów się! Pomyśl o tych wszystkich rzeczach, które wydarzą się po raz pierwszy i już nigdy nie wrócą!

Gavin poczuł się kompletnie, całkowicie rozdarty. Serce mu pękało, gdy jej słuchał. Nie chciał, nie mógł utracić tego, o czym mówiła. Przecież tak bardzo się na to wszystko cieszył! To było coś, na co czekał, dla czego żył! Lecz robiło mu się niedobrze na myśl, że miałby dzielić te chwile z Dillonem. Sytuacja, w jakiej się znaleźli, była wystarczająco toksyczna sama w sobie, a ten drań dorzucił szczyptę arszeniku. Gavin patrzył, jak Dillon wychodzi z łazienki i przypomniał sobie słowa ojca sprzed lat: *Synu, bycie mężczyzną oznacza, że musisz wiedzieć, kiedy opuścić miecz, który ścisnąłeś w czasie walki. Jeśli powód, o który walczyłeś, już doznał uszczerbku, czas policzyć straty i przerwać bezsensowny ból. Ale nawet jeśli uznasz swoją przegraną i zwiesz głowę, ostateczny wynik bitwy może być korzystny dla ciebie. Chwały nie znajduje się w zwycięstwie, lecz w powodach walki.*

Dillon był bitwą.

Emily była powodem i już doznała uszczerbku.

I chciała, żeby on uznał swoją klęskę. Gavin modlił się już tylko o to, żeby w ostatecznym rozrachunku wynik bitwy okazał się dla niego korzystny. Nachylił się do niej, jego usta znalazły się na odległość szeptu od jej ust. Zamknął oczy i odetchnął waniliowym zapachem jej skóry.

– Emily, musisz mi zaufać. Mimo dawnych doświadczeń,

proszę cię, żebyś mi zaufała i uwierzyła, że nigdy nie zrobiłbym czegoś, co mogłoby skrzywdzić ciebie albo dziecko. Zrobisz to dla mnie?

– Tak – powiedziała cicho.

Poczuł ciepło jej oddechu na twarzy.

– Dobrze. W takim razie nie dziw się niczemu i rób, co mówię. Wstań.

Emily skinęła głową; oderwała wzrok od ukochanego, gdy Dillon zajął swoje miejsce. Wstała, Gavin wysunął się z boku i wziął ją za rękę. Spojrzał na wyraźnie zaskoczonego Dillona, wsparł się o stół, nachylił i zmrużył oczy.

– Myślisz, że wygrałeś, Debillonie, ale to nieprawda. Nie tylko obrażasz moją inteligencję, uznając, że zgodzę się na twoje chore warunki, nie zasięgając porady prawnika, ale obrażasz także kobietę, którą kocham. A to już mnie wkurza. Myślisz, że jestem facetem, który pozwoli ci wejść na salę porodową i tam jarać się jej bólem? Pomyłka, sukinsynu! Prędzej zdechnę w więzieniu, niż pozwolę ci czerpać radość z jej cierpienia. – Puścił dłoń Emily i nachylił się jeszcze bardziej. Dillon cofnął się, oparł o ścianę. – W czasie, gdy ty się odlewałeś, ja zadzwoniłem do rodziny. Są gotowi zająć się Emily i dzieckiem, gdyby mnie zabrakło. Nie zapominaj, że mój ojciec jest prawnikiem i też spędza weekendy, grając w golfa, pijąc i grillując z palestrą Manhattanu. Ale to jeszcze nie wszystko, mam dla ciebie coś jeszcze, Parker. Czasem się zdarza, że w chaosie i zamieszaniu zapominam o różnych rzeczach. Ale teraz, gdy trochę ochłonałem, dotarło do mnie, że ja też wiem o tobie kilka rzeczy, które mogą pociągnąć cię na dno. – Dillon uniósł brew, oczy mu się zwięziły. – Dokładnie tak, przyjacielu – kontynuował Blake. Powolny uśmieszek w stylu „mam cię, bydlaku” pojawił się na jego wargach. – Wiem o twoim wielkim planie. Tworzysz sztuczne konta transakcyjne, żeby mieć dodatkowy dochód przy wszystkich operacjach z klientami. Twój zwrot z aktywów jest wyższy niż najpotężniejszych kolumbijskich narkobaronów. Nic dziwnego, że nie potrzebujesz mojej gotówki. Zastanawiam się, co robisz z tymi pieniędzmi? Nie żyjesz jak król,

więc pewnie gdzieś je ukrywasz. Jeśli ktoś niezłe zarabia na nielegalnych działaniach, zapewne musi udawać... oszczędnego.

– Pieprz się – wysyczał Dillon. – Ja tylko zarabiam pieniądze dla moich klientów.

– Rozumiem. – Skinął głową Gavin. – Taka będzie twoja linia obrony, gdy Securities and Exchange Commission[14] zacznie ci grzebać w papierach? Od śledztwa dzieli cię jeden telefon. – Wsunął się do boksu, usiadł obok Parkera. Ten się odchylił jeszcze bardziej, Gavina rozbawiła ta próba wciśnięcia się w boazerię obok zdjęcia z autografem Magic Johnsona. – Emily – dodał spokojnie, patrząc przeciwnikowi prosto w oczy – idź i poproś kelnerkę o papier i długopis.

– Dobrze – odparła.

Dillonowi zafalowały nozdrza, oddech mu przyśpieszył.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – rzucił.

Blake prychnął, oparł brodę na dłoniach, nadal świdrując go wzrokiem.

– Nic takiego, po prostu uwalniam się od trucizny. Zawieramy rozejm, Parker, spotykamy się w połowie drogi. Złożysz swój podpis na kartce, głoszącej, że nie będziesz więcej nękać ani mnie, ani Emily. Wiem, że możesz złożyć pozew, domagając się udziału w naszych wizytach lekarskich i obecności przy porodzie. Dlatego ja też spróbuję być miłym facetem i zezwolę ci na wizyty u lekarza, ponieważ będę tam i jestem pewien, że będziesz się bardzo starał przy mojej dziewczynie. Ale na tym koniec. Zero uczestniczenia w porodzie, nie masz do tego prawa. To jest zarezerwowane dla niej i dla mnie, bez względu na to, czyje to dziecko. Nie będziesz mnie również ciągał po sądach za to, że skopałem ci tyłek, choć wciąż zasługujesz na powolną śmierć. Jeśli będziesz się stawiał i nie podpiszesz, pierwszą rzeczą, jaką zrobię jutro rano, będzie telefon do mojego adwokata pittbulla, który rozszarpie cię na kawałki i w sądzie, i w SEC – urwał, wyszczerzył się szerzej. – Wygląda na to, że będziemy razem odsiadywać wyrok. I tobie w pomarańczowym będzie znacznie bardziej do twarzy niż mnie.

Zanim Dillon zdołał wykrztusić choć słowo, Emily wróciła z kartką i długopisem. Podała Gavinowi i ten zaczął zapisywać to, co miało chronić mu tyłek. Kiedy skończył, podsunął papier i długopis Dillonowi i uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach.

– Składasz swój podpis i wszystko się układa. Nie podpiszesz, mój telefon bardzo skomplikuje ci życie. Rozumiesz?

Gavin pomyślał, że oto właśnie drugi raz w życiu pragnie, żeby czas się zatrzymał i wskazówka nie odmierzyła kolejnej sekundy. Pierwszy raz zdarzyło mu się to wtedy, gdy ujrzał Emily, a teraz znowu, gdy obserwował faceta, którego nienawidził bardziej, niż mógł opisać. Patrzył, jak ten spuszcza głowę, jak ramiona mu opadają, jak po chwili wahania podpisuje dokument, a na twarzy nie ma nawet cienia niedawnego triumfu.

Blake wstał i wziął kartkę ze stołu, a Dillon, po raz drugi tego wieczoru, zerwał się i bez słowa poszedł do wyjścia; uciekał, jakby się paliło.

Emily patrzyła na swojego mężczyznę oczami wielkimi jak spodki.

– Co tu się właśnie stało?

Wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia.

– Właśnie zagwarantowałem nam spokój dzięki małej polisie ubezpieczeniowej.

Ściskając mocniej jego rękę, potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem, o co chodzi z tym Securities and Exchange? Skąd wiedziałeś, że popełnił przestępstwo?

– Nie wiedziałem, jedynie snułem domysły – odparł, otwierając jej drzwi.

– Domysły? – powtórzyła, zirytowana.

Wyszli na zimne powietrze, Gavin wziął ją w ramiona.

– No dobrze, może jest coś jeszcze.

Przechyliła głowę.

– A mogę prosić o garść szczegółów?

Gavin się roześmiał.

– Niech pomyślę. – Pocałował ją we włosy. – Latem Trevor

przyszedł do mnie na pokera. Udało mi się go... upić. – Emily westchnęła, a on opowiadał dalej z uśmiechem. – Urznięty w trupa, zaczął opowiadać o jakichś nielegalnych ruchach, w których Dillon maczał palce. Ponieważ ja też byłem nieźle wstawiony, nie zwracałem sobie tym głowy, zacząłem tylko uważniej obserwować środki, które powierzał mu Blake Industries. Nie znalazłem na naszych rachunkach nic podejrzanego, więc pozwoliłem mu dalej zarabiać dla nas kasę. Teraz wykorzystałem tę wiedzę. Po pierwsze, uznałem, że nawet jeśli Trevor miał w krwiobiegu pozną dawkę procentów, to sobie tego wszystkiego nie wymyślił. Po drugie, obstawiłem, że twój eks zrealizował swój plan. I zdaje się, że trafiłem.

– Chyba tak. W takim razie czemu nie wyciągnąłeś tego wcześniej?

– Szczerze...? Wyleciało mi to kompletnie z głowy, przypomniałem sobie dopiero, gdy zaczął mnie straszyć. Początkowo liczyłem głównie na to, że mój ojciec znajdzie jakiś sposób na tego dupka i nie będę musiał mordować go przy stole.

– Zabiłbyś dla mnie? – spytała miękko.

– Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, Emily.

Założyła mu ręce na szyję i stanęła na palcach, żeby go pocałować. Chociaż na dworze panował siarczysty mróz, czuła, jak się rozgrzewa, gdy jego usta przywarły do jej warg jak warstwa miodu. Jego żar otulił ją niczym kołdra. Odsunęła się powoli, przygryzła wargę.

– Skąd pewność, że nie pójdzie na policję, nawet jeśli podpisał ten papier?

Gavin wziął ją za rękę i poprowadził do samochodu. Otworzył jej drzwi, poprosił gestem, żeby wsiadła, lecz nie zrobiła tego. Zdenerwowana, czekała na odpowiedź. Położył rękę na jej chłodnym policzku, pokręcił głową.

– Nie chcę, żebyś się martwiła tym, co on może zrobić.

Równie dobrze mógłby poprosić, żeby przestała go kochać czy oddychać. Przerazała ją myśl, że Dillon znajdzie jakąś rysę i

wykorzysta ją, żeby znów wślizgnąć się w ich życie. Serce podchodziło jej do gardła na myśl, że Gavin może wylądować w więzieniu. I wtedy poczuła w sobie delikatny ruch, jakby łaskotanie. Położyła rękę na zaokrąglonym brzuchu, uśmiechnęła się, ponownie czując w środku trzepot skrzydeł motyla.

– Boże, Gavinie! – Przyłożyła sobie jego rękę do brzucha. – Dziecko! Poruszyło się!

Przełknął ślinę, wpatrzony w jej rozpromienioną twarz. Ręka mu zadrżała – nie z zimna. Poczuł lęk, a potem przyływ szczęścia.

– Czujesz? – spytała, przyciskając jego dłoń jeszcze mocniej. Zaśmiała się, oparła o samochód. – Czujesz?

Pokręcił głową.

– Nie – szepnął, chłonąc szczęście, jakim jaśniała jej twarz. Boże, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Serce zabiło mu mocniej z zachwytu, palce mrowiły, tak bardzo chciał poczuć malucha! Teraz miał już pewność, że decyzja, jaką podjął tego wieczoru, była słuszna.

Dillon chciał napawać się satysfakcją, jaką dałoby mu patrzeć, jak Blake i Emily się męczą. Gavin miał ochotę zatrzymać na zawsze to, co poczuł, patrząc w tym momencie na Emily.

I po raz trzeci zapragnął, żeby czas się zatrzymał.

Po prostu weź

– Czy ja dobrze słyszę? – Szeroko otwarte brązowe oczy Olivii osiągnęły rozmiar dolara. Ręka z frytkami zastygła w powietrzu, Liv przechyliła głowę. – Naprawdę będzie obecny podczas każdej wizyty u lekarza?

Emily przełknęła kęs burgera, upiła łyk wody z butelki i skinęła głową.

– Zgadza się, dobrze słyszałaś. Co cię tak dziwi? Przecież to ty uważałaś, że powinniśmy mu powiedzieć.

Olivia westchnęła ciężko, włożyła frytkę do ust.

– Fakt, powinniście – odparła, żując. – Ale nie było mowy o wizytach u ginekologa. Poza tym dobrze wiesz, dlaczego tak mówiłam, więc proszę cię, nie wyciągajmy tego znowu. Za bardzo cię kocham, przyjaciółko.

Emily przewróciła oczami. Fallon wbiła widelec w sałatę lodową, unurzając ją w sosie.

– No, przynajmniej Gavin wykasował go z porodówki. – Oblizwała usta. – Wszyscy wygrali, nikt nie idzie do więzienia, nie ma bitki w sądzie.

– Co racja, to racja – przyznała Olivia, wysysając przez rurkę reszki waniliowego shake'a. – W sumie szkoda, fajnie byłoby zobaczyć Gavina po tym, jak dostanie uliczny kredyt.

– Uliczny kredyt? – zainteresowała się Emily.

Olivia skinęła głową.

– Ancel. Pudło. Puszka. Wielki dom. Przymusowy hotel. Czas spędzony w więzieniu daje ci uliczny kredyt.

Emily cofnęła się, stropiona.

– I to byłoby fajne?

Olivia uniosła idealnie wyrównaną brew.

– No wiesz, odlotowy tatuaż już ma, odsiadka w więzieniu dodałaby mu seksapilu. Wróciłby do domu wyposzczony i miałabyś spektakularny seks. Więzienie zmienia facetów w maniaków seksualnych.

– Jakby już nie byli maniakami! A ja czytałam, że w czasie ciąży kobietom buzują hormony. – Fallon wskazała głową Emily, uśmiechnęła się wyrozumiale. – Założę się, że nie dajesz mu żyć.

Au! Poruszyły drażliwy temat... Unikając wzroku przyjaciółek, Emily wzięła frytkę z talerza i rozejrzała się. Jej wzrok spoczął na rodzicach, przypinających jasnowłosego malca do wysokiego krzeselka. Wyraźnie sfrustrowany zniewoleniem, blondasek głośno wyrażał swoje niezadowolenie i kopał w stół. Ojciec próbował odwrócić jego uwagę, matka groziła małemu palcem. W końcu maluch dostał soczek i się uspokoił.

– To co, idziemy? – Emily westchnęła, wytarła usta, sięgnęła do torebki.

Olivia zerknęła na nią, zmarszczyła czoło. Emily przygotowała się na przemądrzałą wypowiedź, która padnie na pewno.

– O jasny szlag! Co jest grane, Em, nie dopuszczasz go do siebie?

Okej, czyli wszystko po staremu. Emily przewróciła oczami i znów westchnęła.

– Nie, Liv, to nie ja nie dopuszczam go do siebie. To on nie dopuszcza mnie. – Poirytowana, przywołała gestem nastoletnią kelnerkę.

Dziewczyna podeszła, brązowe kucyki podskakiwały przy każdym ruchu.

– Przynieść coś jeszcze?

– Nie, poprosimy rachunek – odparła Emily, wstając i wydając portfel z torebki.

– Ej, ja chciałam zamówić podwójny deser lodowy, czekoladowo-karmelowy – wyskoczyła Olivia, zerkając na przyjaciółki.

Kelnerka zanotowała i skinęła głową.

– Już podaję.

– O nie, Emily. – Olivia poklepała znacząco krzesło. – Nie możesz tak po prostu rzucić bomby i nie opowiedzieć nam, co się nie dzieje w waszym łóżku. Prawda? – Poszukała wsparcia u

Fallon.

Fallon skinęła głową, również położyła rękę na krześle.

– Jak najbardziej. Siadaj i nawijaj, Kolorado.

– Walcie się! – mruknęła Emily, siadając. – Czego?

– Jak to czego? – Olivia zamrugła zdziwiona. – Tak jak

Fallon powiedziała, nawijaj.

– Co niby chcecie wiedzieć?! Że nie uprawialiśmy seksu od czasu pierwszego USG? – Emily spojrzała w bok, wzruszyła ramionami, z jej piersi wyrwało się pełne frustracji westchnienie. – Gavin się boi, że zrobi krzywdę mnie albo dziecku.

– A co, ma miecz zamiast penisa? – spytała Fallon. – Mamy koniec lutego, a wy nie kochaliście się od stycznia?

Olivia zadarła brodę, skrzyżowała ręce, eksponując dekolt różowego kaszmirowego swetra.

– Mówisz serio?

Emily westchnęła.

– Nie, żartuję sobie. Tak sobie pomyślałam, że opowiem wam dzisiaj jakąś zmyśloną historyjkę. – Rozpuściła kok, ciężkie loki spadły jej na plecy. – Mówię serio. Gavin się przejmuje.

– Idiota! – zawołała porywczo Olivia, biorąc od kelnerki deser lodowy.

– Zgadzam się. – Fallon wbiła łyżeczkę w jej deser. – Coś mi tu nie gra. A może on cię zdradza? No wiesz, czytałam, że niektórzy faceci czują się dziwnie, gdy mają uprawiać seks z ciężarówką. Może zabawia się gdzie indziej?

Emily spojrzała na nią wielkimi oczami, Olivia zmiażdżyła Fallon wzrokiem.

– Już drugi raz słyszę dziś bzdury, które wyczytałaś o ciąży. Może lepiej ty i mój brat się do tego nie zabierajcie.

– No co, lubię być dobrze poinformowana – odparła Fallon, znów sięgając po lody.

– Odpowiem ci więc. – W głosie Emily dźwięczało zdecydowanie. – Nie, nie przypuszczam, żeby Gavin mnie zdradzał. – Taka myśl faktycznie nie przyszła jej do głowy, cholerna Fallon... Emily szybko wyrzuciła ją z głowy. – Gavin

chce zaczekać do następnej wizyty u lekarza, dowiedzieć się co i jak.

Fallon oblizwała łyżeczkę, uniosła podejrzliwie brew.

– Chcesz mi powiedzieć, że Gavin Blake, magnat finansowy i niezły bystrzak, nie potrafi zaspokoić ciekawości w necie?

– Nie ufa internetowi – westchnęła Emily, też wzięła łyżeczkę i zaczęła grzebać w resztkach deseru. – Powiedział, że jest zbyt wiele sprzecznych informacji i że woli porozmawiać z lekarzem.

Fallon wzruszyła ramionami.

– Nie kupuję tego. Albo przestałaś mu się podobać, albo rozsiewa swoje nasienie gdzie indziej. – Emily opadła szczęką, Fallon na ten widok parsknęła śmiechem. – Żartuję, Kolorado! No, w pewnym sensie. A mówiąc poważnie, miej oczy szeroko otwarte. To mi wygląda... dziwnie. Taki mądrała nie mógł nagle zgłupieć! A jeśli ma ochotę na seks, to czemu czeka? Czemu po prostu nie podskoczysz do twojego lekarza i nie zapytasz?

Emily przetrawiała słowa Fallon. Nie zastanawiała się wcześniej, czemu Gavin nie próbuje się dowiedzieć sam. Jej brzuch nie wyglądał jeszcze jak balon, ale w szesnastym tygodniu na pewno nie był płaski. Nie podejrzewała Gavina o zdradę, lecz wiedziała, że nie wygląda już porywająco i powoli zaczęła się skłaniać ku myśli, że faktycznie przestała mu się podobać.

Olivia spojrzała ostro na Fallon.

– Robisz wszystko, żeby ją zdenerwować, tak?

– Pewnie, że nie! – Dziewczyna wytarła usta i rzuciła zgniecioną serwetkę na stół. – Po prostu nigdy nic nie wiadomo, i tyle.

Olivia potrząsnęła głową i przewróciła oczami.

– Nie słuchaj jej, Em. Blake nigdy, przenigdy by cię nie zdradził. Ale myślę, że powinnaś go oświecić. Może weź kilka ulotek od lekarza i przeróbcie je razem; nie ma to jak popracować z ulotką o uprawianiu seksu podczas ciąży. Nie sądzę, żeby były jakieś przeciwwskazania, no, chyba że zabawiacie się prądem. Wiesz, grozi porażeniem.

Emily wstała, znów przywołała kelnerkę. Podała jej kartę kredytową.

– Dobra, dziewczyny, nie chcę tego dłużej wałkować – westchnęła. – Gavin pogada z lekarzem w czasie najbliższej wizyty, koniec, kropka.

Skinęły głowami, temat został zamknięty. Poszły do wyjścia. Fallon włożyła płaszcz i objęła Emily.

– Muszę się szykować do pracy. Kocham cię, mała, nie miej do mnie żalu. To tylko mój PMS. Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. – Emily uśmiechnęła się do niej słabo, pomogła Fallon zawiązać szalik na szyi. – Wdepnij do restauracji, Antonio za tobą tęskni. Kurczę, wszyscy za tobą tęsknimy.

– Dobrze, zajrzę. – Skinęła głową. Ona też za nimi tęskniła. Kilka tygodni wcześniej zrezygnowała z pracy w restauracji, uznała, że pół etatu w szkole to aż nadto.

Ona i Olivia przytuliły Fallon na pożegnanie, po czym wśliznęły się do taksówki. Jechały na zakupy ciążowe, nowe kształty Emily wymagały wymiany garderoby. Po dwudziestu minutach rajdu przez miasto ze zwariowanym taksówkarzem dotarły do Rosie Pop, ekskluzywnego butików dla kobiet w ciąży na Madison Avenue.

Olivia trzasnęła głośno drzwiami taksówki.

– Świrus! – zawołała i pokazała środkowy palec kierowcy, chociaż ten włączał się już do ruchu. – Chryste Panie! Słowo daję, miasto powinno ich szprycować środkami uspokajającymi, nim zaczną swoją zmianę. – Związała jasne włosy w niechlujny węzeł, westchnęła i przytrzymała Emily drzwi. – Czemu, do cholery, nie przyjechałaś swoim wozem? Masz nowiutką, wypasioną furę i prawie jej nie używasz!

– Tak samo jak ty swojej. – Emily przesunęła wzrokiem po wieszakach w butików, wybór robił wrażenie. – Mieszkasz na Manhattanie o wiele dłużej niż ja i sama wiesz, co tu się dzieje na ulicach. Nie tylko taksówkarze, tu wszyscy jeżdżą jak wariaci.

– To prawda. Poza tym na Manhattanie stylowo jest jeździć taksówką albo metrem. Ale twój wóz to co innego, dostaję

orgazmu na sam widok, wskoczyłabym za kółko bez namysłu! Stworzono go do szybkiej jazdy i seksu. Jest niezmiernie seksowny.

Emily westchnęła, wracając pamięcią do szalonej przejażdżki w Kalifornii. Ten samochód faktycznie został stworzony do... zabawy.

Olivia zdjęła z wieszaka długą tunikę z dzianiny i przyłożyła Emily do piersi. Przechylała głowę raz na prawo, raz na lewo, przyglądając się, w końcu zmarszczyła nos i odwiesiła bluzkę na miejsce.

– Nie twój kolor. Aha, i chcę powiedzieć, że bardzo mi się nie podoba, że nie robisz *baby shower*.

– Liv, nie ma takiej opcji. Przez Dillona sytuacja jest dziwna, więc przestań do tego wracać. – Ze starannie ułożonej sterty wzięła trzy pary dżinsów, w rozmiarze od trzydziści osiem do czterdziści dwa. Spojrzała na astronomiczną cenę i omal ich nie odłożyła, ale powstrzymała się. Wychodząc do pracy, Gavin zostawił na stole kartę kredytową i liścik, żeby kupiła sobie kilka rzeczy w tym konkretnym butik. No tak, a niby czego się spodziewała po gościu, który bez mrugnięcia wydał trzydzieści tysięcy na przepiękne, wizjonerskie, ręcznie rzeźbione meble z prawdziwego mahoni do pokoju dziecięcego, sprowadzone na zamówienie z Włoch...? – Poza tym, oprócz ubranek i kilku drobiazków, mamy już wszystko dla dziecka. Nie potrzebujemy przyjąć.

– Wiem, że nie potrzebujecie, ale to tradycja! – Olivia zaciągnęła Emily do przymierzalni, chwyciła pod drodze kilka bluzek. – Poza tym, jako twoja najlepsza przyjaciółka, mogłabym mieć coś z życia i zobaczyć cię w tym kretyńskim kapeluszu ze wstążkami!

Emily zaśmiała się, wzięła bluzki od Olivii.

– Fakt, te kapelusze są okropne. – Weszła do przymierzalni. – Zawsze cię podejrzewałam, że jesteś moją przyjaciółką tylko dlatego, żeby zobaczyć mnie w czymś takim.

– Co do tego, że jestem potworem, nikt nigdy nie miał

wątpliwości. – Olivia wyjęła szminkę z torebki, pomalowała na czerwono wydatne usta, przejrzała się w lustrze. – Daj spokój, Em, mówię poważnie! Pozwól mi urządzić ci imprezę! Jak się nie zgodzisz, zadzwonię do Maury Povich i do Jerry’ego Springera i załatwię tobie, Gavinowi i Mrocznemu Lordowi Debillonowi kwadrans sławy w telewizji na żywo!

Emily parsknęła śmiechem.

– Uwielbiam twoje określenia Dillona. – Odsunęła zasłonę i wyszła z przymierzalni w ciemnych spodniach i czarnej bluzce, która delikatnie zsuwała się z ramion. – Ale przysięgam, że cię zabiję, jeśli... – urwała, widząc swoje odbicie w lustrze.

Często zachwycała się ciałem kobiety, noszącej dziecko. To, jak to ciało rosło, tworząc świątynię dla nienarodzonego istnienia, robiło na niej ogromne wrażenie. Jednak, patrząc teraz na swoje odbicie, nie potrafiła dostrzec tego piękna. Podniosła ręce do brzucha, przejechała po rozszerzonych biodrach. Nie była nawet w połowie ciąży. Do porodu będzie dwa razy większa! Zobaczyła w lustrze, że Olivia staje za nią.

– Wyglądam okropnie – szepnęła Emily, teraz już absolutnie pewna, że właśnie dlatego Gavin nie chce się z nią kochać. – Za kilka tygodni będę przypominać ludzika Michelina!

Olivia położyła rękę na jej ramieniu.

– Wyglądasz wspaniale. Gdyby ludzik wyglądał tak jak ty, poturlałby się z radości.

Emily uśmiechnęła się nikle.

– Wiesz, że to wcale nie było śmieszne, prawda?

Olivia wzruszyła ramionami.

– Dobrze już, dobrze, zwykle wychodzi mi lepiej. Ale musisz przyznać, że ludzik to trudny temat do żartów.

Twarz Emily spochmurniała. Przypomniała sobie rozmowę z matką na kilka miesięcy przed tym, gdy się okazało, że jest chora. Emily przyjechała do domu, jadły razem śniadanie. Być może matka przeczuwała coś złego, bo zaczęła mówić o stosunkach ze swoją matką, która odeszła kilka miesięcy wcześniej. Emily poczuła ukłucie w sercu na te wspomnienia. Mama śmiała się,

wzruszała, a potem nagle spojrzała na córkę nieobecny wzrokiem. Powiedziała, że jeśli przyjdzie taki czas, że jej już nie będzie, to żeby Emily zawsze o niej pamiętała. Jakby wyczuwała, że niedługo odejdzie...

Emily nie wiedziała wtedy, w tamten ciepły czerwcowy ranek, w kuchni domu, pełnego dobrych i złych wspomnień, jakiego wydzźwięku nabierze ta rozmowa niemal rok później. Poczula nagły strach. Miała urodzić pierwsze dziecko i nawet jeśli matka patrzyła na nią z góry, to tu, na ziemi, już jej nie było. Nie zobaczy oczu wnuka, nie obdarzy go miłością, do której zdolne są tylko babcie. Nie będzie jej, żeby trzymać córkę za rękę, nie pokaże jej, co to znaczy być matką.

Łza spłynęła po policzku Emily. Wsunęła palce we włosy, spojrzała jeszcze raz na odbijającą się w lustrze postać przyszłej matki.

Jej droga, choć pełna szczęścia, była naznaczona tęsknotą, którą tylko mama mogłaby ukoić.

Deszcz ze śniegiem, zacinający w okno sypialni, wyrwał Emily z głębokiego snu. Uniosła powieki i zobaczyła śpiącego spokojnie Gavina. Podrapał się po brzuchu przez sen, zwilżył językiem piękne wargi. Spróbowała odetchnąć. Dojmujący żar narastał w jej kroczu, jej ciało reagowało na niego w jedyny znany sobie sposób. Potrzebowało go.

Pragnęła go. Chciała go dotknąć, posmakować, poczuć w sobie, na sobie, pod sobą. Bez względu na wszystko pragnęła go i nie miała zamiaru dłużej czekać. Delikatny zapach jego wody kolońskiej, unoszący się w powietrzu, dręczył jej zmysły. Jej wnętrze reagowało, słysząc jego delikatny oddech, cichy odgłos tylko nasilał jej żądzę. Próbowwała się opanować, jednak gdy się przekręcił na bok i spadła z niego kołdra, odsłaniając biodro, już było po niej, żądza eksplodowała w jej wnętrzu.

Przygryzła wargę, usiadła i zsunęła czarną jedwabną koszulkę i czarne koronkowe majtki. Niczym ćma przyciągana

ogniem zerwała kołdrę z jego nagiego ciała. Poruszył się lekko, głęboki pomruk narastał w jego piersi, lecz się nie obudził. Przełknęła ślinę. Pragnęła każdego centymetra jego złocistego ciała, żądza doprowadzała ją do szaleństwa bliskiego rozpaczy. Jej puls i oddech przyśpieszyły, gdy zsuwała się z łóżka.

Uklękła przy jego stopach, delikatnie rozsunęła mu nogi i przystąpiła do rzeczy. Objęła dłonią jego członek, po czym wzięła go łapczywie do ust. Usłyszała jęk; członek Gavina nabrzmiął, jeszcze podkręcając jej podniecenie. Possała mocniej, jakby chciała zaspokoić pragnienie; lizała każdy centymetr twardego penisa, od nasady aż do jąder. Boże, jak on cudownie smakował! Słoność jego soków połączona ze smakiem skóry... Poruszała rytmicznie głową, jednocześnie ręką sunąc po członku, w górę i w dół.

Gavin się przebudził.

Podciągnął się do pozycji siedzącej, jednak to jej nie powstrzymało, podążyła za nim, nie wypuszczając jego członka z ust.

– Emily... – powiedział urywanym głosem. – Co ty wyprawiasz?

Spojrzała na niego, źrenice miała rozszerzone pożądaniem; nie przestała lizać i ssać czubka jego penisa teraz już twardego jak kamień.

– A jak pan myśli, panie Blake? – Połknęła go bardziej, czubek członka dotknął jej krtani. Z jego piersi wyrwał się kolejny głęboki, cudowny jęk. Zaciśnął dłonie na jej włosach, jego palce aż wbiły się w czaszkę, co nakręciło ją jeszcze mocniej. Sunęła ustami w dół jego pulsującej erekcji, wbijając paznokcie w jego biodra. Czowała napięcie mięśni, czuła, jak jego ciało się pręży i wygina, i rozkoszowała się każdą chwilą. O tak, teraz go miała... Pchnął członkiem w jej usta i mocniej ściskając jej włosy, prowadził ją w górę i w dół, w górę i w dół, pozwalając jej dominować aż do końca.

Wszystkie zmysły Gavina pochłonęły jej żarłoczne usta.

– O cholera! – wykrztusił. – Uwielbiasz mój smak, prawda?

O tak. Uwielbiała.

Ostry smak jego nasienia, połączony z odrobiną słodczy był dla niej niczym narkotyk.

– Hm... – wymruczała, zbierając językiem warstwę spermy. Przesunęła dłonią po jego nagim brzuchu, jej paznokcie zostawiały czerwone ślady; nie przestawała pieścić go językiem. Jęk upojenia narastał w jej krtani, gdy on trącił kciukiem jej twardej sutek, zaczął pocierać także palcem wskazującym, znowu wbijając się członkiem w jej usta. Drugą rękę nadal trzymał w jej włosach; zaczął pchać szybciej.

Jezu, za chwilę eksploduje! Zobaczyła, jak przełknął ślinę, gdy zaczęła ssać go mocniej. Złapał ją za ramiona, podciągnął do swojej piersi, w ułamku sekundy znalazła się pod nim.

Bez tchu uniosła biodra, palące pragnienie poczucia go w sobie doprowadzało ją do szaleństwa. Złapała go za ramiona, jej pochwa zaciskała się, płonąc pożądaniem. Pochylił się nad nią, zawisł, oparty na łokciach. Głęboki urywany oddech poruszał jego pierś, gdy spojrzał na nią z wahaniem, jakby się zastanawiał, co zrobić.

O nie – pomyślała. – Nic z tego.

– Będiesz mnie teraz rznął, a ja będę się rozkoszować każdą chwilą. Zerzniesz mnie i dziecku nie stanie się żadna krzywda. A jeśli nie wejdiesz we mnie w tej chwili, ja zrobię krzywdę tobie!

Niech ją, tylko jeszcze bardziej go podnieciła! Kobieta, która była pod nim, potrafiła mu zrobić totalne pranie mózgu. W jego żyłach płynęło czyste pożądanie, jak jeszcze nigdy wcześniej. Emily sprawiała, że z całą mocą czuł, co to znaczy żyć. I choć wstrząsnęła nim jej szczerość, nie potrafił powstrzymać uśmiechu, który wypłynął na jego usta.

– Chcesz, żebym cię zerznął, tak?

– Tak – wyjęczała, dysząc ciężko.

– Jak bardzo? – Przesunął policzkiem po gładkiej krągłości piersi. O Boże, tęsknił za nimi, za dotykaniami. Popieścił językiem nabrzmiałe brodawki. – Powiedz mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Emily wciągnęła powietrze.

– Naprawdę musisz mnie tak poniżyć, Gavinie?! Nie dość, że przestałam ci się podobać, to jeszcze każesz mi błagać?! – Spojrzała w bok.

Jego źrenice się rozszerzyły, serce ścisnęło mu się w piersi. Zdawał sobie sprawę, że ostatnie tygodnie były dla niej frustrujące, lecz chyba nie miał pojęcia, jak bardzo. Musiał to naprawić, teraz, natychmiast.

– Spójrz na mnie, kochanie – szepnął.

Popatrzyła na niego mokrymi oczami, a jego serce ścisnęło się jeszcze bardziej. Zrzucił sobie jej udo na biodra i delikatnie pocałował ją w policzek. Oddychała urywanie, co sprawiło, że się całkiem rozkleił.

– Twierdziłem, że masz piękne ciało, zanim zaszłaś w ciążę – powiedział powoli, pieszcząc jej drżące usta. – A teraz uważam, że jest doskonałe. Perfekcyjne.

Delikatnie zrzucił sobie za plecy jej drugą nogę. Zadrżała. Przyglądał się przez chwilę, jaka jest dla niego otwarta, i wreszcie w nią wszedł. Jej wagina, gorąca, wilgotna zaciskająca się wokół niego była cudowna. Powstrzymał jęk, rozkoszując się dźwiękiem jej cichego krzyku. Przeszył go nagły dreszcz strachu, gdy wszedł w nią głębiej, ale szybko o nim zapomniał. Całował ją, lizał jej usta, rozplływając się w ich cukrowej słodyczy. Jedną rękę położył jej na karku, drugą na pięknej linii biodra.

– Chcesz, żebym ja ci powiedział, jak bardzo cię pragnę? – jęknął, nie przestając pieścić, lizać, smakować skórę jej szyi. – Pragnę cię bardziej niż kolejnego uderzenia serca.

Prąd rozkoszy przeszył Emily, gdy poruszał się w niej. Jego przepraszający głos rozbrzmiał w jej uszach. Mięśnie pochwy zaciskały się i rozluźniały przy każdym jego pchnięciu; roztapiała się, rozplýwała od jego żaru. Wbijając paznokcie w jego muskularne plecy, niemal nie mogąc oddychać, rozpadała się pod gorącymi wargami, pośród namiętnych słów. Jego pożądanie emanowało z każdego muśnięcia, z każdego ruchu języka. Unosiła biodra wyżej, lecz Gavin nagle zamarł.

– Proszę cię, nie przestawaj – powiedziała błagalnie,

ściskając go udami. – Proszę.

– Nie – wyszeptał. Odsunął spocone włosy z jej twarzy, jego szept mieszał się z gorącymi oddechami. – Nie będę cię dzisiaj pieprzył, Emily Cooper. Możesz mnie zabić, jeśli chcesz, ale nie będę cię rznął, bo... chcę cię kochać, długo i powoli, aż sama nie będziesz mogła już dłużej. Moje palce wyśledzą każdą ukrytą linię na twoim ciele. Moje wargi będą pieścić, muskać, chłonać każdy centymetr twojej skóry. Zgadzasz się?

– Tak! – wyjęczała.

Nachylił się do jej ust, chłonać jęki, towarzyszące każdemu pchnięciu w miękką głębię jej boskiego wilgotnego ciepła. Wypełnił ją najczystsza, najśłodsza, najpiękniejszą miłością, jakiej kiedykolwiek doświadczyła. Jego powolne, zabójcze ruchy, głębokie, namiętne pocałunki zagłuszały wszystko, co kiedykolwiek czuła czy smakowała. Dając jej ciału to, czego pragnęło, wyrzucał z umysłu wszystkie te myśli, których nie chciał.

Odrzucił niepewność.

Odepchnął wątpliwości.

I poniósł ją na skrzydłach swojej niezaprzeczalnej, niewątpliwej miłości.

15 Błędy

Skubiąc nerwowo wargę, Emily kartkowała pismo dla przyszłych mam. Usiłując ignorować gapiącego się na nią Dillona, założyła nogę na nogę i spojrzała na zegarek. Kwadrans po czwartej, Gavin powinien tu być od piętnastu minut. Zaniepokojona, wyjęła telefon z torebki, jednak nie było nic, ani SMS-a, ani nieodebranego połączenia. Rzuciła telefon na kolana. Co się z nim dzieje?

– To dziwne, że nie ma tu jeszcze twojego kochasia – prychnął Dillon. – Pewnie się zastanawiasz, czy na poród też się spóźni. Wiesz, gdybyś potrzebowała wsparcia, dzwoń śmiało.

Nie zareagowała, przewróciła kartkę i zobaczyła reklamę soku z buraków, pomagającego zapobiec uszkodzeniom cewki nerwowej płodu. Zarejestrowała to w pamięci i znów spojrzała na zegarek. Zaczęła się niepokoić; Gavin zawsze uprzedzał, jeśli miał się spóźnić. Poczula ukłucie strachu i wtedy blond recepcjonistka, znajoma z poprzedniej wizyty, wywołała nazwisko Cooper. Emily odłożyła pismo na stolik i wysłała Gavinowi wiadomość. Wsunęła telefon do torebki, wstała i zaczęła iść w stronę gabinetu. Dillon wstał również. Odwróciła się, mróz przebiegł jej po kręgosłupie.

– Co ty wyprawiasz?

Zmrużył oczy.

– A jak myślisz? Chcę się dowiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Emily zamrugwała, skrzywiła się.

– Nie wejdiesz ze mną do gabinetu, jeśli Gavin nie przyjdzie.

Ze złośliwym grymasem wyjął kartkę z tylnej kieszeni spodni i podał Emily.

– To kopia zmienionego nakazu ochrony. Nie ma tu ani słowa o tym, że muszę czekać, aż twój piękniś się zmaterializuje! – Wyrwał jej nakaz z ręki. – Wygląda na to, że zapomniałaś wpisać. – Schował kartkę i przytrzymał jej drzwi. – Panie przodem...

Emily przymknęła oczy. Nie przyszło jej do głowy, żeby dodać to zastrzeżenie do nakazu. Gavin też to przegapił, ostatnie tygodnie były dla niego bardzo stresujące. Wzdychając i modląc się w duchu, żeby przyjechał jak najszybciej, weszła do gabinetu.

Blondi przygotowywała wszystko, wyraźnie nabzdyczona. Nic dziwnego: gdy się dowiedzieli, że to z jej winy wyciąg z wizyty trafił do Parkera, Gavin zadzwonił do gabinetu i dał wyraz swojemu niezadowoleniu. Myśleli nawet o złożeniu pozwu; Gavin sugerował także zmianę lekarza, ale ponieważ doktor Richards został już wtajemniczony w ich nietypową sytuację, Emily wołała tego nie robić. Wystarczyło jej, że blondi dostała nagane.

– Wie pani, co robić, proszę zsunąć spodnie poniżej kości łonowej. – Recepcjonistka włączyła ultrasonograf i zgasiła światło. – Doktor Richards zaraz skończy rozmowę z pacjentką i przyjdzie. Proszę nie korzystać z łazienki – oznajmiła i wyszła.

Emily usiadła na brzegu fotela, tyłem do Dillona. Drżącymi rękami delikatnie zsunęła elastyczny materiał spodni. Zerknęła na drzwi, pragnąc, żeby stanął w nich Gavin. W ciszy pokoju oddech Dillona brzmiał jak tornado. W końcu uznała, że zaczeka z rozbieraniem, aż przyjdzie lekarz albo Gavin.

– Myślałby kto, pieprzyłem cię ponad rok, a teraz nagle zgrywasz wstydliwą. – W słowach Dillona zabrzmiała kpina i złość. – Bez obaw, nie ma siły, żeby twój obecny wygląd mnie podniecił.

– Boże, jaki z ciebie palant! – warknęła, serce zabiło jej mocniej ze zdenerwowania.

Parsknął śmiechem.

– A z ciebie dziwka, która wpieprzyła nas wszystkich w tę sytuację. To kto jest gorszy, Em? Dziwka, która rżnie się z przyjacielem swojego faceta, czy palant, który każe jej za to płacić?

Te wredne słowa wbiły się w jej mózg. Na szczęście w tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju weszli jednocześnie Gavin i lekarz. Gavin w jednej chwili znalazł się przy jej boku, spojrzał na nią niespokojnie.

– Przepraszam – szepnęła, gdy wstała i założyła mu ręce na szyję.

– Co się stało? – spytała. Odetchnęła jego zapachem i od razu spłynął na nią spokój. Spojrzała mu w oczy, usiłując powstrzymać łzy. – Wysłałam ci SMS, nie oddzwoniłeś...

– Zostawiłem telefon w biurze i zorientowałem się dopiero w połowie drogi. Wpakowałem się w korek, myślałem już, że nigdy tu nie dojadę. – Widząc jej minę, domyślił się, że nie chodziło tylko o spóźnienie, że stało się coś jeszcze. Żołądek skręciła mu złość. Spojrzał na Dillona, potem znowu na Emily. – Wszystko w porządku?

Poczuła, że Gavin zeszywniał, jakby się zmienił w lodową bryłę. Przełknęła ślinę, czując gulę w gardle, i skinęła głową. Nie chciała mu o niczym mówić, już i tak był zdenerwowany. Jeśli dowie się, co wygadywał Dillon, w gabinecie poleje się krew.

– Wszystko dobrze? – dopytywał, patrząc to na nią, to na Parkera. Ten siedział na krześle po drugiej stronie pokoju i przyglądał się im demonstracyjnie.

Znow skinęła głową i pocałowała go. Gavin westchnął, gdy ich usta się spotkały, spróbował pozbyć się wrażenia, że Emily coś przed nim ukrywa. Chwilę później pomógł jej położyć się na kozetce, delikatnie gładząc jej brzuch, gdy odsłoniła swoją cudownie gładką skórę. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a on, rozczulony, podsunął sobie krzesło i usiadł przy niej. Trzymając ją za rękę, spojrzał na Dillona. Już zaczynał żałować, że pozwolił mu uczestniczyć w wizytach. Cholera! Nawet jeśli to dziecko było jego i tak nie miał prawa brać udziału w czymś tak radosnym.

– I jak się pani czuje, panno Cooper? – przemówił doktor, przeglądając kartę. Położył na biurku podkładkę do notowania i podszedł do umywalki. – Widzę, że nadal ma pani mdłości?

– Owszem, ale tylko popołudniami.

– Niech pani spróbuje pić napar z rumianku albo herbatkę imbirową. – Lekarz umył ręce, wytarł je, przeszedł przez pokój, włożył rękawiczki i sięgnął po żel. – W czasie wszystkich ciąż, a mamy trzech synów, moja żona żyła głównie na tych herbatkach i

krakersach.

– Trzech synów? – Dillon pochylił się, oparł łokcie na kolanach; jego usta wykrzywił nikły uśmiezek. – O, mam nadzieję, że to też będzie chłopak.

Napięcie wybuchło w pomieszczeniu jak bomba atomowa. Czując, że ręka Gavina zaciska się na jej ręce, Emily spojrzała na niego szybko. Patrzył na Dillona, zaciskając usta w wąską linijkę. Wstrzymała oddech, widząc, że jego oczy płoną wściekłością jak rozżarzone węgle. Ścisnęła mu dłoń, próbując odwrócić jego uwagę, lecz to nie zadziałało. Spiał się, jakby miał za chwilę przeskoczyć kozetkę.

– Kocham cię – szepnęła.

Jej słowa przerwały jego trans. Nadal gotując się ze złości, oderwał wzrok od Dillona i spojrzał na nią. Mógłby zrobić z niego miazgę. Zrobiłby. Miał tylko nadzieję, że go przypadkiem nie zabije.

Lekarz chrząknął.

– No cóż, mamy początek dwudziestego tygodnia; jeśli maluch będzie współpracował, za kilka minut poznamy płęć.

Gavin delikatnie pogładził jej włosy. Przestała myśleć o Dillonie i skupiła się na monitorze. Prosząc w duchu, żeby to maleństwo, którego bicie serca wypełniało powietrze niczym słodka melodia, było dzieckiem mężczyzny obok niej, Emily odetchnęła głęboko. Lekarz przycisnął przyrząd do jej łona i po chwili zaśmiał się cicho.

– Proszę. – Wskazał ekran, mocniej przyciskając urządzenie do prawej strony brzucha. – Nie mamy jeszcze pewności co do płci, za to widzimy malca z paluszkami w buzi.

Emily spojrzała kątem oka, usiłując dojrzeć coś w mazach na monitorze i wtedy zobaczyła – naprawdę zobaczyła to, o czym mówił lekarz. Maleńkie, delikatne paluszki wsuwały się do buzi i wysuwały z niej wraz z ruchem płynu, w którym dzidzius się unosił. Spojrzała wilgotnymi oczami na Gavina, który wydawał się równie wzruszony.

Lekarz przestał przyciskać urządzenie do brzucha Emily.

– Jeśli odrobinę rozsunie nóżki, dowiemy się, czy będziecie państwo kupować niebieskie, czy różowe ubranka. – Seria głośnych szu-szu, mocniejszy ucisk urządzenia i ciepły uśmiech pojawił się na twarzy lekarza. – Gratulacje, panno Cooper. To chłopiec.

Emily krzyknęła cicho i łzy popłynęły jej po policzkach. Uśmiechnęła się do Gavina, który przełknął ślinę. Oczy zaszyły mu mgłą, gdy patrzył na ekran. Cały czas mówił, że najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe, nieważne czy to chłopiec czy dziewczynka – i wiedziała, że naprawdę tak myśli. Jednak gdy weszła do pustego jeszcze pokoju dziecinnego i zobaczyła podpisaną rękawicę baseballową i kij na komodzie, zrozumiała, że jego serce kibica pragnie synka.

Gavin podsunął bliżej krzesło, przeczesał sobie palcami włosy i spojrzał na lekarza.

– Chłopiec? Jest pan pewien?

– Ta mała część ciała, o tu, potwierdza, że tak. – Doktor Richards wskazał ekran i poprawił okulary na nosie. Szeroko uśmiechnięty, przeniósł wzrok na Blake’a. – Podobno lepiej tego nie robić, ale jako że przez ostatnie trzydzieści lat widziałem to tysiące razy, powiem: może pan to uczcić, kupując niebieskie cygaro – chrząknął, spojrzał na Dillona, z nieco wymuszonym uśmiechem dodał, speszony: – Pan może zrobić to samo.

Dillon poprawił krawat, w jego brązowych oczach pojawił się błysk.

– Tak zrobię. Moja rodzina oszaleje z radości, że to chłopak.

Gavinowi włosy stanęły dęba na karku. Uniósł się z krzesła, gotów zmasakrować Dillonowi twarz, lecz Emily chwyciła ukochanego za rękę i przyciągnęła do siebie. Wytarła żel z brzucha, usiadła i oblizała wyschnięte wargi.

– To już koniec, prawda? – Głos jej drżał, choć starała się opanować. – Mogę skorzystać z łazienki?

Lekarz skinął głową, Gavin pomógł jej zejść z kozetki. Spojrzała mu w oczy, położyła rękę na szyi i przyciągnęła do pocałunku.

– Kocham cię, Gavinie Blake’u – szepnęła po dłuższej chwili. – I dziękuję, że nie zrobiłeś tego, co mogłeś z łatwością zrobić. Nie przestajesz mnie zdumiewać. A ja nie przestaję coraz bardziej się w tobie zakochiwać. Moje serce, moje ciało, moje życie należą do ciebie.

Boże... Te proste słowa uświadomiły Gavinowi, że warto było poskromić agresję. Tych zwykłych słów nie wypowiedziała zwykła kobieta. To było podziękowanie, które wygłosił jego anioł. Anioł, który umiał sprawić, że każda chwila stawała się warta przeżytego bólu. Odprowadził ją zachwyconym spojrzeniem i ponownie przeczesał palcami włosy.

– Panie doktorze, chciałbym z panem pomówić o pewnych prywatnych sprawach.

– Oczywiście. – Lekarz wyłączył ultrasonograf i zapalił światło. – Możemy porozmawiać na korytarzu.

– O nie, nic z tego, Blake! – Dillon podszedł bliżej, mrużąc oczy; każde jego słowo ociekało arogancją. – To dziecko jest tak samo moją sprawą, jak i twoją. Żadnych prywatnych pierdół.

Gavin założył ręce na piersi i przechylił głowę. Na jego twarzy rozlał się powolny uśmiech.

– Wiesz co, Dillonie? Masz rację. – Dobra, gnojek sam tego chciał; Gavin miał zamiar go zniszczyć. – Otóż, panie doktorze, jak sam pan widzi, moja narzeczona jest niezwykle atrakcyjną kobietą. Dzięki niej pojęcie piękna nabiera zupełnie nowego znaczenia, zgodzi się pan?

Lekarz chrząknął, nagle speszony.

– Owszem, to bardzo ładna kobieta.

Na twarzy Gavina rozkwitł uśmiech, gdy zerknął na Dillona równie stropionego jak lekarz. Nie odrywając od niego wzroku, uniósł brew.

– No więc właśnie. A ponieważ do tej pory kochaliśmy się bardzo często, nawet kilka razy dziennie, chciałbym wiedzieć, czy teraz, gdy Emily jest w ciąży, powinniśmy się ograniczać? Obawiam się, że mógłbym zrobić krzywdę dziecku...

Dillon zacisnął usta, a Gavin zastanowił się, czemu ten palant

jeszcze nie wyszedł. Czyżby ciekawość była silniejsza?

– Absolutnie nie – odparł lekarz, siadając w fotelu obrotowym. – W żadnym stopniu. Seks jest jak najbardziej bezpieczny, nawet zalecany parze spodziewającej się dziecka. Maluch jest bezpieczny w macicy, nie sposób go skrzywdzić.

Parker zbladł, jednak nadal stał nieruchomo, jakby przywarł do podłogi. Gavin postanowił pójść za ciosem, nie miał zamiaru go oszczędzać.

– O, to wspinała wiadomość – rzucił, świdrując wzrokiem Dillona. – Ale muszę dodać, że jestem w tym naprawdę dobry. Emily twierdzi, że mam... że jestem największym mężczyzną, z jakim się kiedykolwiek kochała. Uwielbiamy uprawiać seks, ale zwykle trochę się zapędzamy, oboje lubimy... ostrą jazdę. Wprowadzamy urozmaicenia, wymyśliliśmy kilka pozycji, na które chyba jeszcze nikt nie wpadł. A więc, panie doktorze, czy to coś zmienia? Chodzi mi o to, czy możemy... pieprzyć się tak jak do tej pory? Bo jeśli tak, to zabieram moją dziewczynę do domu i dam jej to, czego pragnie.

Trafiony. Zatopiony.

Lekarz otworzył usta i w tym momencie Dillon ruszył do wyjścia. Gavin zaśmiał się w duchu; no, tym razem załatwił go na amen.

– Zaczekaj, Dillonie, nie chcesz usłyszeć odpowiedzi? Przecież to dziecko to także twoja sprawa! Pamiętasz? Żadnych prywatnych pierdół!

Najwyraźniej Parker nasłuchiwał się już dość: zabrał z gabinetu swój arogancki tyłek i trzasnął drzwiami.

Gavin porozmawiał jeszcze chwilę z lekarzem i gdy Emily wyszła z łazienki, uznał, że wizyta wypadła dużo lepiej, niż się spodziewał.

Zanim jeszcze dotarli do domu i wsiedli do windy, Emily zyskała pewność, że jej chłopaka opętał demon seksu. Pożerające spojrzenia, jakie posyłał jej w samochodzie i obietnice długotrwałej rozkoszy, świadczyły o tym, że chwilowo oszalał.

Oparta o ścianę w windzie, oddawała głęboki, namiętny

pocałunek; przechyliła głowę, pozwalając mu pieścić swoją szyję miękkimi wargami.

– Komu zawdzięczam tę nagłą przemianę? Powiedz, wyśle mu prezent. Masz może jego adres?

Zamknął jej usta pocałunkiem, pieścił jej język łapczywie, lizał i ssał, jednocześnie dłońmi sunąc po jej ciele. Drzwi windy się rozsunęły. Poprowadził Emily tyłem do swojego mieszkania. Przyciśnięta plecami do drzwi, odetchnęła głęboko, gdy wyjął klucze z kieszeni. Delikatnym zarostem łaskotał jej policzek. Wpadli do środka, a on znów zaatakował jej usta. Odłożyła torebkę na sofę i zarzuciła mu ręce na szyję, śmiejąc się, gdy wziął ją na ręce. Teraz ona całowała go mocno, drżąc w przedsmaku mającej nadejść rozkoszy.

– Odpowiesz mi? – wytchnęła, gdy położył ją na wielkim łóżku i zsunął jej szpilki. – Komu jestem winna podziękowania?

Szeroko uśmiechnięty, zdarł z niej spodnie i rzucił na podłogę. Wpatrując się w nią niebieskimi jak niebo oczami, przygryzł wargę; jego palec sunął tuż poniżej jej pępka.

– Jedyne, co musi pani wiedzieć, panno Cooper, to fakt, że Debillon jest bardzo, ale to bardzo świadom tego, co będę robił z pani cudownym ciałem.

Nie pytając już o nic więcej, Emily spędziła resztę popołudnia, zatapiając się w tych niesamowitych rzeczach.

– Czy opaska na oczy naprawdę jest konieczna? – spytała, gdy Gavin prowadził ją przez korytarz. – Rozumiem, że to niespodzianka, ale twoje podniecenie zaczyna mnie przerażać. Przemalowałaś pokój na czarno?

– Nie ufasz moim zdolnościom dekoratorskim? – zaśmiał się, otworzył drzwi do pokoju dzieciennego i powiódł po wnętrzu wzrokiem pełnym zadowolenia. Wprawdzie jego zdolności dekoratorskie miały znikome znaczenie – całą robotę wykonał zespół drogich projektantów, jednak to on nadał im kierunek po tym, jak się dowiedział, że to chłopiec. – Owszem, opaska jest

konieczna. Ale zawrzyjmy układ: w ramach rewanżu będziesz mogła założyć ją mnie dziś w nocy.

Emily zachichotała i już chciała ją ściągnąć, lecz Gavin złapał ją za rękę. Wydęła usta.

– Najwyraźniej ciebie kręci bycie przemądrzałym dupkiem! – burknęła. – Słowo daję, znalazłeś się w moim życiu wyłącznie po to, żeby się mądrzyć.

– Hm, nigdy tak o tym nie myślałem – powiedział niskim, podniecającym głosem, po czym schował twarz w zgięciu jej szyi. – Raczej znalazłem się na tym świecie, żeby kręcić się... wokół twojej dupki!

– Gavinie Christopherze Blake'u, jeśli natychmiast nie zdejmiesz mi opaski, zrobię z twoim tyłkiem coś takiego, czego nie chciałby żaden mężczyzna! Czy to jasne?

Zaśmiał się gardłowo.

– Oo, podniecasz mnie.

– O Boże. Czy ty naprawdę...?

– Wiem. Czy naprawdę straciłem rozum albo czy oszalałem?

– Potarł nosem jej szyję. – O którą z tych rzeczy chciałaś spytać, kochanie?

– O obie.

– Dobra odpowiedź. – Zsunął jej opaskę. – A teraz mi powiedz, czy naprawdę straciłem rozum.

Emily przesunęła wzrokiem po pokoju dziecięcym – i oniemiała. Wierny swojej ukochanej drużynie, Gavin zmienił to niegdyś puste pomieszczenie w raj kibica Jankesów, w dodatku urządzając je tak, żeby dorastało razem z ich synem. Jedna ściana pomalowana była na granatowo i pokryta masywnymi półkami, na których leżały podpisane kije bejsbolowe, karty i czapki. Na drugiej rozpięte były koszulki zawodników z autografami. Na trzeciej, na stalowych hakach z godłem Jankesów, wisiała prawdziwa cyfrowa tablica wyników, pod nią był rząd metalowych szafek. Kolejną ścianę pokrywała czarno-biała tapeta: widok stadionu z początków kariery Jankesów z napisem „House Ruth Built” – szła o zakład, że to autentyczne zdjęcie. Pod oknem,

okolonym długimi, granatowymi zasłonami, stał skórzany fotel z pluszowymi piłkami bejsbolowymi. Znaczną część podłogi przykrywał okrągły dywan z panoramą Nowego Jorku. Wzdłuż ostatniej ściany zamontowano rząd stadionowych krzeseł.

Zatkało ją.

– No więc, czy straciłem rozum? – szepnął Gavin, stając za nią i opierając brodę na jej ramieniu. Położył ręce na jej rosnącym brzuchu, żałując, że nie widzi twarzy. – Czy tylko jestem stuknięty?

Zachwycona, wzruszona, odwróciła się do niego, tonąc w jego miłości. Przypomniała sobie wszystkie skradzione chwile, wszystkie te drobne rzeczy, które mówił i robił. Popatrzyła w jego roześmiane, niebieskie oczy, szelmowskie oczy, które skradły jej oddech, serce i duszę w chwili, kiedy w nie spojrzała po raz pierwszy. Wszystkie słowa, wypowiedziane i niewypowiedziane, rozbrzmiały echem w jej uszach. Jej mężczyzna, jej najlepszy przyjaciel i kochanek, który nie wiedział jeszcze, czy noszone przez nią dziecko jest jego, dotrzymał obietnicy, złożonej nie tak dawno temu. Już teraz kochał maleństwo tylko dlatego, że było jej częścią. A ona gorąco wierzyła, że również częścią Gavina.

Myślała o tym wszystkim przez chwilę, zanim wspięła się na palce i go pocałowała. Gdy ich usta się spotkały, pomyślała, że nie zasługuje na tyle szczęścia. Dlaczego spośród wszystkich kobiet na świecie ten certyfikowany mądrała wybrał właśnie ją?

Miękko przerwała pocałunek, po czym popatrzyła mu prosto w oczy, czując zawroty głowy.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Gavinie. Akceptujesz mnie, każdą moją słabość, kochasz mnie tak, jakbym nie miała żadnych wad czy lęków. Nigdy mnie nie oceniasz. Każde twoje spojrzenie, każdy dotyk, każdy pocałunek to dar. Wyleczyłeś każdą ranę, każdą starą bliznę i cały ból, jaki wniosłam w ten związek, i nie spodziewasz się niczego w zamian. Pozwoliłeś mi poczuć, jak to jest, gdy serce szaleje, a pocałunek sprawia, że nie myślisz o niczym innym. Pokazałeś mi, jak to jest być naprawdę kochaną, całym sercem, aż do końca świata. Jak mam ci za to dziękować?

– Robisz to każdego dnia – powiedział cicho, gładząc jej włosy.

Przymknęła oczy.

– Jak? – spytała, wtulając się w żar jego dotyku.

– Spójrz na mnie, Emily – otworzyła wilgotne oczy – i posłuchaj. Powiedziałaś, że cię nie oceniam. Po co miałbym to robić, skoro każde spojrzenie, jakim ty mnie obdarzasz, jest czyste i nieskalane, patrzysz na mnie tak, jakbym był pierwszym mężczyzną w twoim życiu. Nie potrafię wyrazić, co to dla mnie znaczy jako faceta, nie umiem nazwać, jak się wtedy czuję. – Wziął jej rękę i położył sobie na sercu. – Powiedziałaś, że mój dotyk to dar. Za każdym razem, gdy ty mnie dotykasz, cała drżysz. Nie masz pojęcia, w jakie drzenie wprawia to mnie, i nie mówię tu tylko o seksie. Też drzę cały, aż do głębi. – Przyciągnął ją bliżej, musnął ustami jej wargi. – Pocałunek... Jezu, o tym, jak mnie całujesz, mógłbym gadać godzinami. Od pierwszego naszego pocałunku – delikatnie przygryzł jej wargę, wciągnął między zęby – do tego pocałunku przed chwilą pochłonęłaś mnie. Kochasz się ze mną każdym musnięciem warg. Potwierdziłaś to, co ten certyfikowany mądrała wiedział w chwili, gdy jego oczy spoczęły na pięknej kelnerce, która miała całe ubranie w jedzeniu. Nie lubię się powtarzać, ale twoje usta zostały stworzone dla moich, a więc i każdy twój pocałunek jest stworzony dla mnie. Za każdym razem, gdy patrzysz na mnie w ten specyficzny sposób, gdy kładziesz drżącą rękę na moim ciele, gdy twoje delikatne wargi dotykają moich, dziękuję Bogu, że jestem mężczyzną. Dlatego właśnie mówię, że dziękujesz mi każdego dnia i mam nadzieję, że będzie tak do końca życia.

Emily, której znowu zabrakło słów, splotła ręce na jego szyi, przyciągnęła go do siebie. I pomyślała, że pewnie jeszcze nieraz będzie przeżywać takie chwile.

– Hm... Widzisz? Właśnie kochałaś się ze mną pocałunkiem – uśmiechnął się Gavin, wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju dziecinnego.

– Podoba mi się to określenie. Kocham się z tobą

pocałunkami...

– Tak jest, proszę pani, to właśnie pani robi. – Mrugnął do niej i wziął kluczyki z blatu w kuchni. – A teraz sprawiasz, że najbardziej na świecie pragnę zostać w domu i przez cały dzień uprawiać z tobą seks. Mam ochotę odwołać spotkanie z rodziną.

Emily zaśmiała się i wyjęła z szafy miękki sweterek. Postanowiła zmienić boskie szpilki od Stuarta Weizmana na wygodne buty na płaskim obcasie; usiadła na kanapie i spojrzała na Gavina. Propozycja, żeby nigdzie nie iść, z każdą chwilą wydawała się coraz bardziej kusząca. W czapce Jankesów naciągniętej na czoło, w ciemnoniebieskich dżinsach, T-shircie i conversach Gavin wyglądał nieziemsko. Przygryzła wargę i podeszła do swojego przystojniaka.

– Nie możemy tego odwołać. – Narzuciła sweterek i wzięła od niego torebkę. – Jesteśmy umówieni z Coltonem, Melanie i bliźniakami o dwunastej, a jest już po jedenastej. – Popchnęła go miękko w stronę drzwi; wiedziała, że jeśli nie wyjdą zaraz, nie wyjdą nigdy. – Seks musimy przełożyć na później, panie Blake – uśmiechnęła się i zaczęła w holu, aż z jękiem rozczarowania wystuka kod alarmu.

Lecz nie ma tego złego. Gdy zjeżdżali windą na dół, Emily wiele razy kochała się z nim pocałunkami.

Poczuła lekki kwietniowy chłód i dreszcz, gdy wysiedli z jej samochodu. Świeciło jasne słońce; wiosna w Nowym Jorku była piękna, miasto wybudzało się z długiej, ciężkiej zimy. Dynamiczne i luksusowe bez względu na porę roku, teraz wydawało się nowe, odświeżone. Właściciele sklepów otwierali drzwi, żeby wpuścić do środka ciepły wiatr, drzewa w parkach strzelały kolorowymi pąkami kwiatów; Nowy Jork, pępek świata, pulsował nowym życiem. Emily to uwielbiała.

Szli Lexington Avenue, trzymając się za ręce. Emily oglądała witryny sklepów. Zatrzymała się przy Siedemdziesiątej Czwartej, jej wzrok padł na obcisłą letnią sukienkę. Manekin z rękami na

plastikowych biodrach prezentował ją lepiej niż modelka światowej klasy. Emily spojrzała na swój duży brzuch i westchnęła.

– O co chodzi? – spytał Gavin, patrząc to na nią, to na ubranie.

– Jest piękna. A ja już nigdy nie wejdę w coś takiego – stwierdziła smutno i ruszyła w stronę Giggle’a, ekskluzywnego butiku z rzeczami dla dzieci, w którym mieli się spotkać z Coltonem i Melanie. – Będę miała szczęście, jeśli po porodzie zmieszczę się w worek na śmieci.

Gavin przystanął. Ujął w dłonie jej policzki, na jego twarzy zakwitł szeroki uśmiech.

– W worku na śmieci czy w bikini, dla mnie zawsze będziesz szmeksowna. – Cmoknął ją w czoło. – Sto kilo czy pół tony, zawsze będę cię kochał.

– Teraz tak mówisz. Zobaczymy, czy zaśpiewasz tak samo, gdy trzeba będzie zamawiać ubrania, które pomieszczą mój wielki tyłek. – Emily uniosła piękną brew. – Albo lepiej: gdy będziesz próbował ściągnąć ten worek z mojego ciała w rozmiarze XXXXL.

Wyraz błogości pojawił się na jego twarzy.

– Wiesz, że znów mnie podniecasz?

Zaśmiała się, wzięła go za rękę.

– Jeszcze dzisiaj umówię cię na wizytę u psychiatry. – Szli zatłoczonym chodnikiem, przed nimi zamajaczyło wejście do butik. – Myślę, że to najwyższa pora, żeby zajął się tobą specjalista.

Gavin otworzył drzwi sklepu, lekko klepnął Emily w pupę, gdy wchodziła.

– A ja myślę, że jeśli nie przestaniesz mówić o swoim ciele, nieważne w jakim rozmiarze, będę musiał wziąć zimny prysznic.

Odwróciła się do niego, jednak nim zdążyła odpowiedzieć, zobaczyła Teresę. Rozpromieniona dziewczynka podbiegła do Emily, otwierając szeroko ramiona.

– Emmy! – Emily uklękła i wzięła małą w objęcia. – Mamusiu, patrz! Emmy i wujek Gafin tu są!

Gavin spojrzał na bratową ze zdziwieniem.

– Nie powiedzieliście im, że mamy się tu spotkać?

– Zgadłeś. – Melanie przewróciła oczami. – Ty też się tego szybko nauczysz. Nigdy nie zapowiadaj dziecku, że coś ma się wydarzyć. Zamęczyliby nas na śmierć, czekając na was.

Gavin wziął w ramiona ucieszonego Timothy'ego.

– Czyżby rodzice coś przed wami ukrywali?

Timothy wyduł wargi, wymierzył w ojca oskarżycielski palec.

– Tak! Tata powiedział, że zabiera nas do Maka, a potem przywiózł nas tutaj. I w ogóle nie wiedzieliśmy, że tu będziecie! Pójdziemy do McDonalda, wujku?

Gavin pogładził włosy chłopca.

– No, pewnie! Wujek Gavin przepada za dziewczynami o imieniu Molly i za tłustymi frytkami. – Emily wstała, uśmiechnęła się. – I pamiętaj, mały: ty tu rządzisz. Rodzice mogą być więksi, ale ty masz większą moc, niż ci się zdaje. Tak naprawdę to oni się was boją, twój tata powtarza mi to codziennie.

Timothy przyłożył dłonie do ust, odwrócił się do ojca i zaryczał jak lew.

Colton pokręcił głową.

– Super, bracie. Jesteś bohaterem dnia i ucieleśnionym koszmarem wszystkich rodziców. Ale nie martw się, niedługo ci odplacimy.

Gavin uśmiechnął się szelmowsko.

– Ależ potraktuj to jako drobny rewanż za te wszystkie lata prześladowań. – Podeszedł z chłopcem do Coltona, zaśmiał się. – I bez obaw, pokryję koszty big maca.

Colton spojrzał na Emily.

– Jesteś pewna, że chcesz się wiązać z tym głupkiem? Potrafi doprowadzić człowieka do szału.

– Kto, on? – Wskazała Gavina palcem. – Och, to prawda, jednak... możesz mi wierzyć lub nie, ja tu rządę. Może jest większy i bardziej wpływowy, ale tak naprawdę się mnie boi. W końcu go wytresuję.

– O, czyżby? – Gavin parsknął śmiechem.
– Owszem – odparła, obejmując go za plecami. – Daj spokój, Blake, nie strugaj cwaniaka, dobrze wiesz, jaka jest prawda.

Melanie roześmiała się głośno.

– Brawo! Od razu cię polubiłam, Emily! Dokładnie tak: nigdy nie pozwól Blake’owi myśleć, że cię ma. – Trąciła szwagra biodrem. – Uu, stary, ani się obejrzysz, a będziesz chodził jak w zegarku!

Gavin spojrzał na Coltona z kamienną twarzą:

– Przypomnij mi, żebym trzymał moją dziewczynę z dala od twojej żony.

Colton z wiercącym się mu na rękach Timothyem wzruszył ramionami.

– Brachu, już po tobie. W przyszłym tygodniu umówiły się z mamą na obiad. Przyjmij to z godnością i po powrocie do domu włóż fartuszek. Bo jak nie, zaczniesz cię potrać... z rozrywek fizycznych.

Po tych słowach Gavin objął Emily, uśmiechnął się ciepło i pogładził jej brzuch.

– Kochanie, słonko, miłości mojego życia, chyba mieliśmy kupić jakieś ubranka? Możemy?

– Myślę, że tak. – Ona również się uśmiechnęła.

– Super. – Skinął głową i rozejrzał się. – To gdzie się to kupuje?

Colton wskazał głową w bok.

– Zaraz za mebelkami. Na prawo od pluszowych zabawek, kilka metrów od centrum sportowego.

Gavin wbił w niego wzrok.

– No co, mam żonę i dwójkę dzieci! – Starszy z braci wzruszył ramionami, a w jego zielonych oczach rozbłyły iskierki.
– Zostałem wytresowany po całości.

Gavin wziął Emily za rękę, poprowadził w kierunku wskazanym przez Coltona. Idąc przez wielki sklep, czuł się atakowany przez najróżniejsze odcienie dziecięcych kolorów oraz wanienki, foteliki i torby na pieluchy wszystkich kształtów i

fasonów. Spojrzał na Emily, która wyglądała na przytłoczoną, i zatrzymał się.

– Co się stało? – spytała.

Położył rękę na jej karku.

– W porządku?

Pokręciła głową i nagle z jej oczu popłynęły łzy.

– Nie, nie jest w porządku...

I nie było. Pokój dziecinnie, rosnący brzuch, coraz większy strach przed byciem matką – pośród tego wszystkiego ona zamieniała się w kłębek nerwów. Otarła łzy z policzków i wzięła z półki ubranko dla noworodka.

– Widzisz, jakie to malutkie?

O cholera. Teraz to jego zatkało. Skinął głową.

– Widzę.

Pociągnęła nosem.

– To znaczy, że dziecko będzie równie maleńkie! Nigdy w życiu nie trzymałam na rękach noworodka. Nie mam pojęcia, jak go karmić. A jak umrze z głodu? Nie będę wiedziała, dlaczego płacze. A jak mnie znienawidzi? – Gavin chciał coś powiedzieć, lecz ona mówiła dalej, wyrzucała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego. – Co trzeba zrobić, żeby dziecku się odbiło? A jeśli je upuszczę w czasie kąpieli? Odbiorą mi prawa rodzicielskie! A jak nie usłyszę jego płaczu w nocy? – przerwała, żeby wciągnąć powietrze i rozplakała się na dobre. – A te wszystkie kremy i smarowidła? Może użyję za mało i dostanie wysypki? Albo za dużo i też je obsypie? Co ja w ogóle mówię, nie wiem nawet, jak się zmienia pieluchę! Nasz synek będzie leżał goły na przewijaku, bo jego matka nie wie, jak go posmarować ani jak go przebrać!

O mój Boże.

Gavin zamrugał nerwowo, przełknął ślinę i ostrożnie zdjął rękę z jej karku. Zawsze wiedział, jak ją uspokoić, cholera, po to właśnie znalazł się na ziemi! Jednak kobieta, którą miał przed sobą, była kimś, kogo nie znał... Myśląc intensywnie, przeczesał sobie włosy palcami.

– Siądź ze mną na podłodze – powiedział wreszcie.
Patrząc na niego wielkimi oczami pełnymi łez, ściągnęła brwi.

– Co takiego? Mam siąść na podłodze w sklepie?
Gavin siadł po turecku na wykładzinie, pociągnął ją za rękę.
– Em, niemal uprawialiśmy seks na masce samochodu przy autostradzie w Meksyku! Siadaj.

Zszokowana, rozejrzała się nerwowo, ludzie patrzyli na Blake'a jak na wariata. Ale przecież zawsze wiedziała, że on jest stuknięty... Usiadła naprzeciwko, krzyżując nogi.

Splótł palce dłoni z jej palcami. Popatrzył na nią ciepło, z uśmiechem. Delikatnie pocałował w usta.

– Hej – szepnął.
– Hej – uśmiechnęła się słabo.
– Nazywam się Gavin Blake i nauczę cię, jak się opiekować dzieckiem.

Skinęła głową, gapiąc się na swoje dłonie.
– Próbujesz mnie uspokoić, żebym przestała panikować. –
Podniosła na niego wzrok, czując, jak jej serce topnieje. – Tak?
– Zgadza się i wiem, że mi się uda. Tylko daj mi pięć minut.
Dobrze?

Przygryzła wargę, wpatrzona w jego oczy.
– Dobrze.

Położył sobie jej ręce na kolanach i odetchnął z ulgą. Już zaczynała się uspokajać.

– Opieka nad dziećmi nie jest trudna. Dzieci... ufają. Wiedzą, że jesteś tu po to, żeby się nimi zająć. W chwili, gdy weźmiesz maleństwo na ręce, wszystko stanie się samo. Twoje dłonie będą wiedziały, co robić. Gwarantuję ci, że nigdy nie upuścisz naszego synka. Jesteś taka czuła, troskliwa, wszystko przyjdzie naturalnie. – Pochylił się i znów ją pocałował. –
Rozumiesz?

W odpowiedzi skinęła głową.
– Dziecko może płakać z kilku powodów – mówił dalej. –
Może być głodne, zmęczone albo chore. Może mieć kolkę, może

chcieć, żeby mu się odbiło, trzeba mu zmienić pieluszkę lub wziąć na ręce. No, w twoim przypadku będzie płakać dlatego, że je upuściłaś, więc je boli, albo nie wiesz, jak je przewinąć, i leży cały dzień w zasikanej pieluszce...

Emily uniosła brew.

– Myślałam, że próbujesz mnie uspokoić?

Zaśmiał się i pogładził ją po policzku.

– Próbuję ci uświadomić, że będziesz wiedziała to wszystko po prostu dlatego, że będziesz mamą. Będziesz żyła i oddychała dla naszego dziecka. Nauczysz się je kąpać i podnosić, żeby mu się odbiło. Wyczujesz, ile kremu trzeba nałożyć. Nie masz szans go zagłodzić, bo będzie płakało tak, że prędzej go przekarmisz, wciskając mu do rączki piętnastą butelkę.

Emily pokręciła głową i wreszcie się roześmiała. Gavin nachylił się do niej, patrzył jej prosto w oczy.

– I nigdy cię nie znienawidzi. Nie mogłoby. Kochasz wszystko wokół siebie, emanujesz miłością, nie sposób cię nie pokochać. Maluch to wyczuje, uwierz mi.

– Tak myślisz? – Emily przełknęła ślinę.

– Ja to wiem, kochanie. Nie można się w tobie nie zakochać.

I właśnie wtedy, siedząc na podłodze z facetem, bez którego nie mogła żyć, który na każdym kroku pokazywał jej, co znaczy prawdziwa miłość, Emily przestała się obawiać bycia matką. Poczula z całą mocą, że on nie tylko wierzy w jej siłę, ale kocha każdą jej słabość. A już niedługo miał się pojawić jeszcze jeden mężczyzna, który również będzie ją kochał.

Przywróceniu do życia

Emily otworzyła drzwi i weszła do Starbucksa, gdzie klimatyzacja świetnie sobie radziła z letnim skwarem. Od razu zauważyła Olivię, która zerwała się z miejsca, jakby stanęło w ogniu. Przeciskała się przez tłum (nic dziwnego, była pora lunchu), ucieszona widokiem przyjaciółki. Ostatnio rzadko się widywały; do porodu zostało niewiele ponad miesiąc i czas Emily wypełniały wizyty u lekarza, szkoła rodzenia i kupowanie ostatnich drobiazgów dla dziecka.

Z szerokim uśmiechem podeszła do Olivii. Objęły się na powitanie, a wtedy Emily spostrzegła, że przyjaciółka dziwnie się zachowuje.

– Co się stało? – spytała, patrząc na jej zgnębioną minę.

Dziewczyna się zawahała, zmarszczka pomiędzy brwiami tylko się pogłębiła.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Aha. – Emily udzieliło się jej zdenerwowanie. Jeszcze nigdy nie widziała Olivii w takim stanie. Odsunęła krzesło i usiadła, a przez jej głowę przemknęły wszystkie złe wiadomości, jakie przyjaciółka mogła zaserwować.

Liv również usiadła i przesunęła szklanekę przez stół.

– Zamówiłam ci mrożoną chai latte. Pomyślałam, że to pomoże ci się uspokoić, gdy już ci powiem, czego się dowiedziałam.

Emily zamarło serce.

– Do licha, powiedz wreszcie, co się dzieje!

Olivia zaczęła obgryzać kciuk.

– Ale obiecaj, że się na mnie nie wściekniesz...

– Co? – Emily potrząsnęła głową. – Że się nie wścieknę? Coś ty znowu zmalowała?

– Em, obiecaj, że się nie wkurzysz.

– Dobrze. – Skrzyżowała ręce na piersi, jej żołądek skrzywił się w supeł. – Choć nadal nie wiem, dlaczego miałabym się

wkurzyć, obiecuję, że spróbuję tego nie zrobić. Wystarczy?

Olivia powoli skinęła głową i wypuściła powietrze.

– Ja... – przerwała, rozejrzała się i przesunęła ręką przez włosy. – Zadzwoiłam do show Maury Povich i...

– Co takiego?! – zawołała Emily, patrząc na nią wielkimi oczami. – Przecież cię prosiłam! Jak mogłaś mi to zrobić?! Nie wystarczy, że nie wiem, kto jest ojcem, mam poczuć się jeszcze gorzej, opowiadając o tym w telewizji?! – Wstała, wzięła torebkę ze stolika. – Oo, nic z tego...

– Emily, zaczekaj! – Olivia zerwała się na równe nogi, biegnąc za Emily do wyjścia. Złapała ją za rękę, odwróciła do siebie. – Posłuchaj mnie, to nie wszystko!

– Nie wszystko? – Emily ściągnęła brwi. – A co jeszcze zrobiłaś? Podałaś moje ulubione pozycje? Powiedziałaś, że się obściskiwaliśmy z Candice'em Wethersem na imprezie na zakończenie studiów, jak byłam wstawiona? – Nie czekając na odpowiedź, wyszarpnęła rękę z uścisku przyjaciółki i zaczęła przedzierać się przez tłum.

– Emily! Jest inne badanie na ustalenie ojcostwa, nieinwazyjne! – Emily stanęła jak wryta, odwróciła się. – To prawda! – mówiła dalej przyjaciółka. – Zwykłe badanie krwi. Nie musisz nawet brać udziału w show, a wynik dostaniecie za dziesięć dni!

Emily przełknęła ślinę, jej serce biło mocniej. Olivia poszła do stolika, Emily za nią. Czując się tak, jakby dostała w brzuch, Emily odłożyła torebkę, odsunęła krzesło i spojrzała na przyjaciółkę.

– Opowiadaj – poprosiła, próbując się uspokoić.

– Przepraszam, że zadzwoniłam do show – wykrztusiła Olivia. – To miał być żart. Nie chciałam nawet podawać waszych nazwisk. Ty miałaś się nazywać Olive Oil, Popeye Rodriguez to miał być Gavin, a Norman Bates to Debillon. Pomyślałam, że w ten sposób będę was trzymać w szachu, aż się zgodzicie na *baby shower*.

– Liv, nie mówiłam o show – westchnęła Emily, zasta-

nawiając się, jak bardzo jej przyjaciółka jest stuknięta. – Powiedz, co wiesz o badaniu.

– To jest nieinwazyjne badanie prenatalne na ustalenie ojcostwa. Kobieta z telewizji powiedziała mi, że Centrum Diagnostyczne DNA przeprowadza je w całych Stanach. Pobierają krew matce i potencjalnemu ojcu, i to wszystko. – Olivia wzruszyła ramionami.

Emily nie wierzyła własnym uszom.

– To niemożliwe... Czytałam w necie, że do poznania DNA przed narodzinami dziecka niezbędny jest płyn amniotyczny!

Olivia upiła łyk swojego frappuccino.

– Ja też tego nie rozumiem. Ta kobieta mówiła coś o komórkach płodowych w krwiobiegu matki. Emily, oddajesz krew w laboratorium, a po dziesięciu dniach wchodzisz na stronę Centrum i masz wyniki!

Dziesięć dni. Dziesięć. Krótkich. Dni.

Emily przycisnęła rękę do ust, jej głos przeszedł w szept.

– O mój Boże... Dlaczego lekarz nie powiedział mi tego miesiące temu? Przez cały ten czas mogliśmy wiedzieć... – Zakłuło ją serce. Ten koszmar nie ciągnąłby się tak długo. Była zła na siebie, że potraktowała słowa lekarza jak wyrok, że nie szukała dalej.

– To stosunkowo nowe badanie, a powiedzmy sobie szczerze, że twój ginekolog ma swoje lata. W jego gabinecie czas zatrzymał się w latach siedemdziesiątych. No wiesz, nadal robi wyłącznie USG. – Olivia przysunęła się bliżej Emily i położyła rękę na jej ramieniu. – Może w ogóle nie słyszał o takich testach? No, ale teraz ty już o nich wiesz.

Emily próbowała przetrwać to, czego się właśnie dowiedziała. Olivia miała rację: była inna metoda, a Gavin za chwilę ją odkryje, miała to jak w banku. Nie cofną bezsennych nocy ani wyczerpującego oczekiwania, w którym musieli żyć. Nie odzyskają sześciu miesięcy zastanawiania się, czy do końca życia będą skazani na Dillona... Uzbrojona w nowe informacje, nie miała zamiaru marnować ani dnia więcej. Wstała, wzięła torebkę,

cmoknęła Liv w głowę i z ciężkim sercem wyszła z kawiarni. Chciała powiedzieć o wszystkim Gavinowi.

I modliła się, żeby ta długo wyczekiwana odpowiedź była tą, której tak rozpaczliwie pragnęli.

Zdenerwowana Emily wyszła z windy na piętrze Blake Industries. Sekretarka Gavina na jej widok aż wyskoczyła zza biurka.

– Witaj, Emily! – zaćwierkała, biorąc ją w objęcia; odsunęła się, przyjrzała się jej z góry na dół i rozpromieniła jeszcze bardziej.

– Och, to już niedługo!

– Zgadza się. – Emily zakołysała się na wysokich obcasach, zastanawiając się, po co je w ogóle założyła. Duży brzuch nie sprzyjał noszeniu takich butów. – I mam już trochę dosyć.

– O, na pewno... Ostatnie tygodnie bywają trudne, ale na końcu czeka nagroda. Jak tylko weźmie pani malca w ramiona, zapomni o wszystkich niewygodach ciąży. Będziecie tacy szczęśliwi! – Emily posłała jej słaby uśmiech. Natalie widniała na długiej liście osób, które o niczym nie wiedziały. Podekscytowana, sekretarka przechyliła głowę. – Mogłabym... dotknąć?

– Oczywiście. – Emily wzięła jej rękę i położyła na swoim brzuchu. – Dziś maluch jest wyjątkowo aktywny.

I tak było, bobas chyba uprawiał zapasy. Pod jedwabną sukienką brzuch falował od jego szybkich ruchów.

– O, pamiętam to! – westchnęła Natalie. – Niech się pani tym cieszy, pewnego dnia zrozumie pani, że była to jedna z najpiękniejszych chwil.

Emily znów posłała jej cień uśmiechu i skinęła głową w stronę gabinetu Gavina.

– Mogę wejść?

– Tak, szef właśnie skończył zebranie, trafiła pani idealnie.

– Dzięki, Natalie. Zobaczymy się, jak będę wychodzić.

– Oczywiście. – Sekretarka usiadła, odebrała dzwoniący telefon.

Nagle zdenerwowana, Emily zapukała szybko i otworzyła drzwi. Serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła uśmiechniętego Gavina. Nie wiedział jeszcze, że przyszła zepsuć mu dzień. Z telefonem w ręku poprosił gestem, żeby zaczekała. Wyglądał na odprężonego: bez marynarki, z poluzowanym krawatem, bujał się leniwie na skórzanym fotelu, rozmawiając z kimś o interesach. Położyła torebkę na jego biurku i usiadła mu na kolanach, mając nadzieję, że go nie zgniecie. Objął ją w pasie, ostrożnie pogładził brzuch. Próbując uciszyć niepokój, przesunęła palcami przez jego miękkie, czarne włosy. Boże, uwielbiała go... A teraz czuła się podle, że przynosi takie nowiny.

– To jest właśnie to, co chciałem usłyszeć, Bruce. Jesteśmy w kontakcie! – Z tymi słowami rozłączył się i z zaraźliwym uśmiechem zajrzał jej w oczy. – Co za niespodzianka w samo południe! – Pocałował ją w policzek. – Przyszedłeś zabrać mnie na lunch?

Wciągnęła powietrze. Mózg nakazywał jej po prostu to powiedzieć. Żadnego owijania w bawełnę, żadnego wahania: po prostu mów. Objęła go, przycisnęła czoło do jego czoła, zatapiając wzrok w niesamowitych niebieskich oczach.

– Istnieje badanie na ustalenie ojcostwa tylko z pobranej krwi. Nie ma żadnego ryzyka, a wyniki są w ciągu kilku dni. Wiem, że to już niemal koniec drogi, ale moglibyśmy dowiedzieć się wcześniej. Pomyśl tylko, nareszcie koniec oczekiwania!

Spojrzała na jego pobladłą twarz. Piękne oczy przesłoniła mgła, rozbawienie zastąpił smutek. Jego mocne, twarde ciało jakby oklapło.

Zdjął rękę z jej brzucha, spojrzał w bok. Potem powiedział cicho:

– Wiem o tym badaniu od dawna.

Przez dłuższą chwilę to zdanie tłukło się w jej głowie. Patrzyła na jego twarz, jakby zawstydzoną, i próbowała przełknąć ślinę. Wstała, lecz zakręciło się jej w głowie, musiała się oprzeć o biurko, żeby utrzymać równowagę.

– Wiedziałeś? – Jej oczy zamglily łzy. – Wiedziałeś i nie

powiedziałeś mi?

Gavin wstał, dotknął jej policzka, ale cofnęła się. To nim wstrząsnęło, przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Był świadom, że Emily może się wkurzyć, gdy już się dowie, jednak, cholera, nie przypuszczał, że ona tak to przeżyje!

– Wiedziałem – przyznał się.

– Od kiedy? – Głos jej drżał.

– Od dnia, w którym się dowiedzieliśmy, że to chłopiec. –

Przymknął powieki, przypominając sobie tamten dzień, nie wytrzymał wtedy i zaczął buszować po internecie. Syn! Mógł mieć syna! Musiał, musiał sprawdzić, czy są jakieś sposoby. Myślał, że oszaleje, spędził pół dnia w sieci. A gdy już wiedział, że odpowiedź jest na wyciągnięcie ręki, przeszył go strach. Zastygł przed komputerem. Przecież prawda może się mu zupełnie nie spodobać. Badanie niosło ze sobą konsekwencje, na które nie był gotowy. Niemal cały czas traktował dziecko jak swoje własne, lecz wtedy, gdy patrzył w monitor, jego wiara prysła.

– Całe miesiące... – Emily otarła łzy z twarzy. – Nie rozumiem, czemu to ukrywałeś?

Podszedł bliżej, dotknął jej włosów. Pragnął ją pocieszyć... Musiał działać ostrożnie, bo jego ukochaną przepelniały emocje.

– Kupowałem czas – odparł cicho i spojrzał na jej twarz, teraz zaskoczona. – Właśnie tak. Kupowałem czas.

– Czas? Na co? Nie powstrzymamy tego, co nieuchronne, za to mogliśmy powstrzymać Dillona, pozbyć się go na zawsze!

Pokręcił głową; gdy przemówił, w jego słowach dźwięczała rozpacz.

– Nie mogliśmy. To on jest ojcem, nie ja.

Wstrzymała oddech, nogi się pod nią ugięły. Jej mężczyzna przez ostatnie kilka miesięcy ukrywał przed nią coś bardzo ważnego – i to bez żadnego wysiłku. Nie wiedziała, czy ma krzyczeć, czy płakać. Wiedziała za to, że robił to dla niej. Chronił ją, naturalnie i odruchowo, osłaniał, zachowując swoje lęki dla siebie. Gdy patrzyła, jak się odsłania – teraz, na jej oczach, zrozumiała, że ona też chce mu coś wyznać. Coś, co poczuła jakiś

czas temu i czego nie rozpoznała aż do teraz.

– To ty jesteś ojcem naszego dziecka, Gavinie Blake’u!
Słyszysz mnie?

Patrzył na nią długo, dręczony nieprzyjemnymi myślami.
Pragnął jej wierzyć... i nie mógł.

– Nie, Emily – wyszeptał. – To jego syn.

Drżąc, sięgnęła po jego rękę. Przycisnęła je do brzucha, gdzie mały wierzypięta znów się rozpychał. Patrząc w niespokojne oczy Gavina, ujęła w dłonie jego twarz.

– To ty jesteś ojcem i powiem ci, skąd to wiem. – Przywarła ustami do jego ust. – Wiem, ponieważ cię czuję; czuję w żyłach twoją krew, twoje serce, twoją duszę. I czuję miłość tego dziecka do ciebie. Za każdym razem, gdy coś mówisz, maluch się rusza. Gdy ty się śmiejesz, on wibruje, jakby śmiał się z tobą. –
Przejechała mu dłońmi po szyi, a potem wplotła palce w jego włosy i przywarła do silnej piersi. – W tej chwili czujesz, jak nasz synek się rusza, a on wie, że na moim brzuchu są dłonie jego taty.

Gavin mówił niedawno, że ręce Emily drżą za każdym razem, gdy go dotyka, a teraz to on nie mógł nad sobą zapanować. Przesunął drżącymi dłońmi po jej brzuchu, czując to życie, które być może stworzyli razem.

Patrzyła mu w oczy, po jej policzkach płynęły strumienie łez.

– Potrzebuję twojej nadziei i wiary w to, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. – Wzięła głęboki wdech, przytrzymała jego twarz. – Potrzebuję, żeby były silniejsze niż twoje lęki i wątpliwości. Nie waż się rezygnować z nas, Gavinie. Nie rezygnuj z naszego synka. Proszę.

Skinął głową i pochylił się, muskając wargami jej usta.

– Nie zrezygnuję – szepnął, biorąc ją w ramiona. –
Przysięgam, że tego nie zrobię.

I stojąc tak w swoim gabinecie, z kobietą, bez której nie wyobrażał sobie życia, która właśnie mu pokazała, że zwykły dotyk może pomóc odzyskać wiarę, przestał się bać. Nie bał się już, że może nie być ojcem ich dziecka. To już nie było istotne, liczył się tylko fakt, że jego ukochana w niego wierzyła i że

kochała go pomimo jego lęków. I że to nowe życie kochało go również.

Pełny krąg

Wspinanie się po stromych schodach na piętro w domu Gavina w Hampton było dużo większym wyzwaniem niż rok temu. Z butelką wody w jednym ręku i talerzem chińszczyzny w drugim, Emily dotarła na ostatni stopień niemal bez tchu. Po chwili ruszyła przez korytarz, zatrzymała się dopiero przed pokojem, w którym ona i Dillon spali rok temu; z pamięci wypłynęły nieprzyjemne wspomnienia ich pobytu. Zapatrzyła się w pustkę, a wtedy pojawiło się jeszcze jedno wspomnienie. O, tego nie zamierzała się pozbyć. Zatrzyma je na zawsze.

Z delikatnym uśmiechem weszła do pokoju. Postawiła wodę i talerz na komodzie, zerknęła na szafkę nocną przy dużym łóżku. Powodowana ciekawością, wysunęła szufladę i zaśmiała się cicho na widok koszulki, którą Gavin pożyczył jej, gdy po raz pierwszy grali w trafianie kapslem w donicę. Wyjęła ją, zanurzyła w niej twarz. Materiał zachował jego woń. Pamiętała, jak pragnęła utrwalić ten zapach w pamięci; nie miała wtedy pojęcia, że będzie mogła budzić się przy nim każdego ranka. Włożyła ją na siebie i poczuła ciepło. Zamknęła oczy i objęła się rękami, pozwalając wspomnieniom się otulić. A potem wzięła talerz i wodę i wyszła z pokoju, zachowując i te piękne, i te przykre wspomnienia.

Dotarła do ich sypialni. Oparła się o futrynę i przyglądała ukradkiem Gavinowi. Siedział na łóżku po turecku, w samych spodniach od pizamy, ze wzrokiem utkwionym w monitor laptopa. Choć obiecał, że nie będzie pracował w święto Czwartego Lipca, najwyraźniej właśnie to robił. Może w ten sposób radził sobie ze stresem, próbował zająć czymś myśli: wciąż czekali na wyniki badania na ustalenie ojcostwa.

Cóż, rok temu ich życie wyglądało zupełnie inaczej...

Przeszła przez pokój, odstawiła talerz i wodę, weszła na łóżko i wzięła laptop. Z łobuzerskim uśmiechem zamknęła klapę i siadła Gavinowi na kolanach. Uniósł brew, na jego ustach zatańczył uśmiech.

– Masz szczęście, że zapisałem dokument.

– Hm, to zabrzmiało jak groźba. – Położyła ręce na jego nagich ramionach, przechyliła głowę i wykrzywiła się do niego. – Ma pan zamiar zadać mi ból, panie Blake? Albo inaczej: czy mogę błagać o odrobinę rozkosznego bólu? – zaśmiała się, a jego niebieskie oczy rozjarzyły się iskierkami, których tak jej brakowało w ostatnich dniach.

– Przemieniłem cię w małą, perwersyjną, sprośną masochistkę. – Przygryzł wargę, obejmując ją. – Masz pojęcie, co to dla mnie znaczy?

– Owszem – parsknęła śmiechem. – Czuję to, nawet bardzo dokładnie.

– To aż tak oczywiste?

– Aha. – Potarła nosem zagłębienie na jego szyi, ugryzła go delikatnie. Wciągnęła piżmowy zapach, wsunęła palce w jego włosy. – Jesteś tak zajęty moją perwersyjną sprośnością, że nie zauważyłeś, co mam na sobie.

W krtani Gavina narastał jęk.

– I to, co robisz, ma mi pomóc się ogarnąć?

– Dobrze, już przestaję. – Odsunęła się.

Ściągnął brwi.

– Wykładam na stół kartę jaskiniowca i nakazuję ci nie zaprzestawać tych sprośności na mojej szyi.

– Nie ma mowy – zaśmiała się. – Nie zrobię nic, dopóki nie zgadniesz, co mam na sobie. Spróbuj, to wcale nie jest takie trudne.

Zatopił ręce w jej włosach, przysunął do siebie jej twarz.

– Błąd – szepnął pomiędzy pocałunkami. – To jest boleśnie, dręcząco, morderczo... trudne. Zaraz zerwę z ciebie majtki...

Emily zdążyła jeszcze pomyśleć, jak niesamowicie, nieludzko, uzależniająco cudowne są jego pocałunki, gdy zadzwonił telefon. Gavin nie zamierzał odebrać, rezygnując z pieszczot z nią.

– Odbierz. – Odsunęła się lekko.

Przyciągnął ją z powrotem.

– Nie ma mowy – wymruczał, opierając się o wezglowie i przyciągając ją do siebie. – Ktokolwiek dzwoni, może poczekać.

– No, no, no. – Pogroziła mu żartobliwie palcem, uśmiechnęła się złośliwie. – Może to twoi rodzice, żeby powiedzieć, o której jutro dotrą?

– To cię kręci, co? – Puścił do niej oko.

– Nawet nie wiesz... jak... bardzo... – Zatrzepotała rękami.
– A teraz odbierz – zaśmiała się i wyszła z łóżka; zdążył jeszcze klepnąć ją w tyłek.

Gdy rozmawiał, Emily poczuła, jak jej brzuch się napina. Skurcze przepowiadające... Niezbyt bolesne, lecz denerwujące. Oddychając głęboko, usiadła w fotelu, próbując się zrelaksować. Do rozwiązania zostały trzy tygodnie. Spojrzała na zegarek i zaczęła liczyć. Brzuch się rozluźnił, za to maluch dał o sobie znać. Wyraźnie zirytowany rosnącą niewygodą, trafił ją czymś, może stopą, poniżej linii żeber.

– Rozumiem cię, mały – wyszeptała, rozmasowując to miejsce. – Już niedługo.

Gavin spojrzał na nią z niepokojem, szybko skończył rozmowę, przeszedł przez pokój.

– Co się dzieje? – zapytał, klękając przed nią i kładąc rękę na jej dłoniach. – Wszystko w porządku?

Skinęła głową, wzięła głęboki wdech.

– Skurcze przepowiadające.

– Jesteś pewna?

– Tak. Zaczynam się do nich przyczajać. – Wstała z jego pomocą, jej twarz się rozpogodziła. Zarzuciła mu ręce na szyję. – Co nowego?

Zaskoczony jej nonszalancją, pokręcił głową, przesunął dłońmi po jej talii.

– Może powinnaś odpocząć?

– Dlaczego? – Ściągnęła brwi.

– Bo masz skurcze.

– Głuptasie, to tylko przepowiadające! – Machnęła niedbale rękę i przeszła przez pokój. Wzięła wodę z szafki nocnej, niemal

dopiła butelkę. – Nic się nie dzieje.

Przesunął nerwowo ręką po włosach. Cholera, a jeśli nie?

– Skąd możesz wiedzieć?

– Hm, zastanówmy się. Bo to moje ciało i zdążyłam je poznać przez dwadzieścia pięć lat? – Znów przyciągnęła go do siebie. – Chcesz usłyszeć o dwóch rzeczach, o których na pewno nie wiesz?

– Pewnie. – Wypuścił powietrze, próbując się uspokoić.

Emily uniosła brwi.

– Po pierwsze, wyglądasz niesamowicie szmeksownie, jak się denerwujesz.

Zaśmiał się niepewnie.

– Naprawdę?

– Aha.

– Już to kiedyś mówiłem i będę powtarzał do dnia, w którym mnie pochowają: ty też jesteś całkiem szmeksowna.

– Och, dziękuję panu, milordzie. – Wspięła się na palce i pocałowała go. – Po drugie, pośród całej tej perwersji, fałszywych skurczów i innej szmeksowności nie zauważyłeś, że mam na sobie koszulkę, którą mi dałeś dokładnie rok temu!

Spojrzał szybko na szary T-shirt, który, jak sądził, przepadł na wieki.

– O rany, niemożliwe! – Uśmiechnął się, założył jej kaptur na głowę. – No, teraz dużo lepiej na tobie leży...

Już otwierała usta, żeby się odciąć, gdy on na dokładkę parsknął śmiechem. Żartobliwie klepnęła go w ramię.

– Natychmiast to odwołaj!

– Przecież wiesz, że żartuję. – Gavin pocałował jej nadąsane usta. – Czy mam ci to wynagrodzić?

– O, jak najbardziej!

– Powiedz tylko jak, słonko.

– Gra w kapsle.

– W kapsle? – Zdziwiony jej prośbą, aż uniósł brew.

– Tak jest. – Skinęła głową. – Mecz towarzyski.

– I jak zagramy, to mi wybaczysz? – W oczach Gavina

zapaliły się złośliwe błyski. – A jeśli przegrasz? Zostanę skazany na samotną noc w pokoju gościnnym?

Emily sapnęła, idąc do drzwi balkonowych.

– Skąd ci przyszło do głowy, że to ja przegram, mądralo? I owszem, będziesz spał sam, jeśli nie pozwolisz mi wygrać.

Chichocząc, obserwował, jak pokazuje mu język, a potem znika na balkonie. Teraz on chciał sprawdzić pamięć swojej dziewczyny. Wziął pilot od wieży i zaczął przeglądać dysk w poszukiwaniu piosenki. Włożył bluzę i podszedł do drzwi, niosąc torebkę pełną kapsli. Wyszedł na nocny chłód i odetchnął słoną bryzą znad oceanu. Emily, oparta o balustradę, uśmiechnęła się do niego, sprawiając, że jego serce roztopiło się dokładnie tak samo jak rok temu. Do licha, jeśli kiedykolwiek nadejdzie czas, że ta kobieta przestanie zapierać mu dech w piersiach, będzie to znak, że świat wokół niego oszalał.

Położył torebkę wspomnień na drewnianym fotelu, wyciągnął do niej rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

– Mogę prosić o taniec, zanim zagramy?

– Zdaje się, że podjęłeś decyzję za mnie – wytknęła mu, kładąc głowę na jego piersi, gdy zaczęli się kołysać.

Gavin pocałował ją w czubek głowy.

– A czy mogłabyś odmówić?

– Nigdy – szepnęła.

– Tak właśnie myślałem.

– Igrasz z losem za każdym razem, co?

Zaśmiał się cicho.

– Zawsze. – Jedną rękę trzymał na jej plecach, palce drugiej splótł z jej palcami i przycisnął do piersi. Spojrzał na Em ciepło. – Wiesz, co to za piosenka?

– Wiem – odparła, nie odrywając wzroku od jego ust. Zalała ją fala cudownych wspomnień ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. – To Louis Armstrong. *La Vie en Rose*. Pamiętam też, kiedy pierwszy raz tańczyliśmy przy tym kawałku.

– Bardzo dobrze, panno Cooper. Nie przestaje mnie pani zaskakiwać.

Zatrzymał się, a jej serce zabiło szybciej, kiedy pochylił głowę i musnął jej usta.

Cień pocałunku. Nigdy dosyć. Już w czasie ich pierwszego pocałunku wiedziała, że nigdy nie będzie miała dosyć.

– Chciałbym zatańczyć z tobą przy tej piosence na naszym ślubie, jeśli tylko mnie zechcesz...

Emily przełknęła ślinę, jej oddech przyśpieszył. Włosy poruszyła letnia bryza, po jej policzku spłynęła łza. Rok. Jeden pełny cykl. Ich wspólne życie zatoczyło krąg, doświadczając ich na wiele różnych sposobów, a mimo to nadal byli razem.

– Nigdy bym cię nie odrzuciła, Gavinie. Nigdy – szepnęła, zakochując się w nim jeszcze bardziej.

Louis Armstrong śpiewał o rzucaniu magicznych uroków, więc Gavin rzucił na nią swój, tak jak zawsze. Pocałował ją głęboko, powoli. Jej serce zabiło mocniej na wspomnienie tego, co się działo tu, na tym balkonie, równo trzysta sześćdziesiąt pięć dni temu. Piwo, wspomnienia i łzy... Nie miała wtedy pojęcia, że po tych skradzionych chwilach, T-shircie, kapslach i kilku kolejnych zdarzeniach, jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

I dziękowała Bogu, że nie było.

– Jak, do licha, zdołałaś go namówić, żeby wypłynął? – Olivia pokrywała swoją skórę grubą warstwą mleczka do opalania.
– Masz go pod pantoflem; rok w rok kategorycznie odmawiał wszelkich wypraw w morze.

Emily rozsmarowywała krem na nogach.

– To nie ja, to Colton. – Odstawiła butelkę na metalowy stolik, poprawiła parasol przeciwsłoneczny. Westchnęła i pokręciła głową, kładąc się na leżaku. – Już się boję, jaki będzie chory po powrocie. Colton przysięgał, że woda jest spokojna, a spójrz tylko, jakie są fale.

Olivia skinęła głową.

– Założę się, że będzie straszyl rekiny. Jeśli myśli, że jest bezpieczny, bo ma za uchem to coś na chorobę morską, to się myli.

Przecież on mało nie wymiotuje po kąpielach w basenie!

Roześmiały się. Dołączyła do nich Fallon; przyniosła z domu szklankę lemoniady dla Emily.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Co was tak bawi? – spytała, rozsiadając się w fotelu.

– To, że Gavin po powrocie nie odstąpi toalety na krok. – Olivia skrzywiła się złośliwie. – I ktoś tu będzie musiał zabawić się w pielęgnowanie...

Emily spojrzała na wzburzone wody Atlantyku; obserwowała, jak fale rozbijają się o brzeg, i zastanawiała się, jak on się czuje. Czy zgodził się wypłynąć po to, żeby oderwać myśli od wyników badania? Z każdym dniem był coraz bardziej spięty. Zresztą nie tylko on. Gdy jego rodzice przyjechali dziś rano na przyjęcie z okazji Czwartego Lipca, Emily zobaczyła niepokój w ich spojrzeniach. Widziała go w oczach wszystkich. Fallon, Trevor, Olivia, Colton, Melanie, oni też byli niespokojni.

– Liv! – zawołał Jude z basenu, odgarniając z czoła piaskowe włosy. – Jeśli zaraz nie przyjdiesz, pójdę po ciebie!

Dziewczyna spojrzała na niego ostro.

– Jeśli to zrobisz, twoje ciało już nigdy nie poczuje czubka mojego pędzla – przechyliła głowę – a ja nie pozwolę czubkowi twojego ciała poczuć mojego.

Jude zastanawiał się nad tą groźbą niezbyt długo. Wyszedł z basenu, podbiegł do Olivii, porwał ją na ręce i wrzucił, rozwrzeszczaną i wierzgającą, do wody.

Emily i Fallon roześmiały się, patrząc, jak ich przyjaciółka bierze niechcianą kąpiel.

– Judzie Hamiltonie! – wrzasnęła Olivia, kiedy wskoczył za nią do basenu. Wziął ją w ramiona, chichocząc jak uczeń. – Żebyś wiedział, że skopię ci za to tyłek!

Jude spojrzał na Fallon i Emily.

– Zastanawiam się, czy za te słowa nie powinienem cię zanurzyć. Co na to twoje przyjaciółki?

– Zrób to! – zawołała Fallon, biorąc łyk lemoniady.

– Niech cię szlag, Fallon! – krzyknęła Olivia, próbując wy dostać się z uścisku Jude’a.

Emily uniosła ręce.

– Mnie w to nie mieszaj!

– Dzięki, przy... – nie dokończyła, bo w tym momencie Jude ją zanurzył.

Emily oderwała wzrok od basenowej bitwy, ponieważ dostrzegła Gavina i resztę rybaków, którzy szli właśnie przez podwórze. Obwiązana sarongiem w talii, ruszyła do nich, stąpając ostrożnie po mokrych łupkowych płytkach. Widząc minę Gavina, zmarszczyła brwi. Tak, jej mężczyzna nie wyglądał dobrze.

– Bardzo źle? – Pocałowała go, objęła w pasie.

– Bywało lepiej. – Przesunął dłonią po ogorzałych wiatrem policzkach. – Przypomnij mi, czemu cię nie posłuchałem, gdy mówiłaś, że bym nie płynął?

Uśmiechnęła się.

– Ponieważ chciałeś zgrywać twardziela przed kumplami.

Na jego wargach pojawił się figlarny uśmiech.

– A tak, ja i moja twardość. Zrób mi przysługę: za rok przykuj mnie do płotu, nawet jeśli będą ze mnie kpili, że nie płynę.

– Umowa stoi. – Wsunęła palce w jego włosy. – Prysznic?

– A umyjesz mnie?

– A chciałbyś?

Uniósł brew.

– To poważna propozycja?

– Żal mi cię. Nie wyglądasz dobrze.

– I tak też się czuję. Ale odrobina mojej ukochanej mogłaby mi przynieść ulgę.

– Chodź, mój chory mężczyzno – zaśmiała się i wzięła go za rękę. – Ukochana się tobą zajmie.

I tak też było. Po bardzo długim i bardzo starannym prysznicu Gavin poczuł się mniej... chory.

Bryza przyniosła zapach grillowanych burgerów, hot dogów i

skrzydełek kurczaka. Gavin usiadł wygodnie w fotelu; Emily kończyła pomagać jego matce w domu. Niemal wszyscy zasiedli już do obfitego posiłku, przygotowanego przez ojca.

– Lepiej się czujesz, stary? – zapytał Trevor, nakładając gotowaną kukurydzę. – Czy mamy uważać, bo możesz się pochorować przy stole?

Fallon przewróciła oczami.

– Jezu, Trevorze, to było obrzydliwe.

Gavin potrząsnął głową i tylko się roześmiał.

– Zgadzam się z tobą, Fallon! I żeby nie było wątpliwości: gdybym miał wymiotować, będę celował w Trevora.

– Rany, przestańcie – skrzywiła się Olivia. – Próbuje tu jeść!

– Czemu kobiety zawsze mają z tym problem? – Jude nałożył sobie wielką porcję sałatki ziemniaczanej. – Są w życiu gorsze rzeczy niż wymioty.

– Zgadzam się. – Gavin odchylił się w fotelu, założył sobie ręce za głowę, z jego ust nie schodził kpiący uśmiešek. – Na przykład mój bratanek, dłubiący palcem w nosie. Chyba się do czegoś dokopał.

Wszyscy odwrócili głowy w stronę stołu, przy którym siedzieli Melanie, Colton i dzieciaki. Najwyraźniej mały Timothy miał własne plany względem deseru.

Powietrze wypełniły chóralne jęki Olivii i Fallon oraz szuranie krzeseł, gdy ostentacyjnie porzuciły swoje talerze i odeszły od stołu.

– Coltonie! – zawołał Gavin ze śmiechem. – Zobacz, co robi twój dzieciak!

Colton podniósł wzrok znad talerza. Spojrzał na córkę, potem na syna, zatrzymał na nim wzrok.

– Timmy, wyjmij palec z nosa.

Melanie westchnęła i wzięła chłopca za drugą rękę.

– Chodź, umyjemy łapki.

Faceci mieli chyba atak głupawki, gdy tymczasem z domu wyszli Emily, Lillian i Chad i zajęli miejsca przy stole. Emily

postawiła swój talerz i spytała z zaciekawiona:

– Czemu Fallon i Olivia wpadły do domu jak burza? Któryś z was je obraził?

Odpowiedzią był kolejny wybuch śmiechu. Jude wstał i poszedł do środka, pewnie sprawdzić, co się dzieje z Olivia; Gavin położył rękę na oparciu krzesła Emily.

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu mają słabe żołądki.

Emily nałożyła sobie sałatki ogórkowej.

– Aha. To już nawet nie pytam.

– Słusznie, lepiej nie wiedzieć. – Trevor upił łyk piwa i odsunął pusty talerz. – No i jak tam, macie już imię dla małego?

Emily spojrzała na Gavina.

– Mamy.

– Noah – odparł Gavin, odpychając natrętną myśl, że to może nie być jego syn. – Noah Alexander.

– Dobrze imiona. – Trevor skinął głową.

– Owszem. – Emily posłała ukochanemu krzepiący uśmiech, widziała, że znów dopadły go przykre myśli. – Fallon mówiła, że macie zamieszkać razem?

Trevor się rozpromienił.

– Tak, no wiecie, bardzo jej zależało...

Emily uniosła brew.

– Coś podobnego?! Słyszałam, że było dokładnie na odwrót!

– Wszystko nam powiedziała – poparł ją Gavin, kiwając energicznie głową. – Róże. Kolacja. Nerwowa przemowa...

– Dobra, macie mnie. – Trevor dokończył piwo. – Myślałby kto, że ty przy Emily jesteś lepszy, mięczaku! Twoje przemowy są już słynne.

– To prawda, przy Emily jestem mięczakiem. Nigdy nie twierdziłem inaczej, a poza tym... jestem zajebisty, czyż nie?

– Nie wierzę, ty zajebisty!

– Tak jest. Jestem tak zajebisty, że bardziej się nie da. – Gavin mrugnął do Emily. – Powiedz im, kochanie.

Odłożyła widelec, usiadła swojemu mężczyźnie na kolanach i objęła go za szyję.

– To mistrz zajebistości, Trevorze – uśmiechnęła się. –
Mógłbyś wziąć od niego kilka lekcji.

Trevor wstał, rozłożył ręce.

– Poddaję się. I słowo daję, przerażacie mnie. – Wziął swój talerz i poszedł do domu.

– Hm... wystraszyliśmy go – szepnął Gavin, pocierając policzek Emily delikatnym zarostem. – Jesteśmy źli, co?

– Baaardzo źli... – Na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmieszek.

Po kilku intymnych sekundach z jedyną kobietą, dla której chciał być zajebisty, Gavin patrzył, jak Emily znika w domu, żeby pomóc jego matce przygotować deser. Świadomość, że w ciągu ostatnich tygodni tak się do siebie zbliżyły, sprawiała mu ogromną radość. Bardzo mu na tym zależało. Słuchał, jak jego bratanek i bratanica bawią się w berka i cieszył, że tegoroczne przyjęcie lipcowe ograniczył do rodziny i najbliższych przyjaciół.

Słońce chowało się już za horyzont, gdy usiadł przy ognisku obok ojca i Coltona.

– Dzięki, tato – powiedział, biorąc od starszego pana piwo. – To był miły dzień.

– To prawda. – Chad siedział rozparty w drewnianym fotelu, patrzył na synów. – Im jesteś starszy, tym wyraźniej widzisz, że wielkie imprezy to strata czasu. Najważniejsza jest rodzina.

Miał rację. Gdzieś pomiędzy sukcesami Blake Industries i randkami z kolejnymi kobietami Gavin zatracił świadomość, co jest naprawdę ważne. Nie znaczy to, że zapomniał o rodzinie, nie mógłby, jednak jego życiowe priorytety uległy zachwianiu.

– Hej, jak tam – spytał go Colton – mama mówiła, że zdecydowaliście się na badanie na ustalenie ojcostwa?

Gavin obejrzał się na dom, zobaczył Emily w oknie. Było mu ciężko. Powiedział jej, że nie traci nadziei, że Noah jest jego synem, lecz im bliżsi byli odpowiedzi, tym trudniej było mu się zdobyć na optymizm. Wzruszył ramionami, napił się piwa.

– Jakoś robie radzę.

– Nic się nie dzieje bez powodu, synu – westchnął Chad,

klepiąc Gavina w ramię. – Pamiętaj o tym.

– Naprawdę, tato? Uda mi się znaleźć sens w byciu ojcem, jeśli to nie jest mój syn? – Nie lubił się kłócić z ojcem, jednak w tej chwili gorycz się z niego wylała. Wzrok głowy rodu sprawił, że poczuł się jak dupek. – Przepraszam... – Naprawdę starał się nie tracić wiary, którą ojciec mu zaszczepił. – Od razu zapewniłem Emily, że damy radę, że przejdziemy przez to razem.

Powiedziałem tak nie tylko po to, żeby ją uspokoić, ale, cholera, teraz mnie to rozwala! Sama świadomość, że ten bydlak będzie obecny w jej życiu i życiu dziecka, doprowadza mnie do szału! – Gavin potarł spięte mięśnie karku. W jego mózgu rozlegały się złe podszepty, nerwy miał napięte jak postronki. – Opuścił trochę przez ostatnie dwa miesiące, głównie dlatego, że go ustawiłem. Ale jeśli to on jest ojcem, rozkręci się na całego! Już nam oświadczył, że przeprowadzi się na Florydę zaraz po porodzie. Emily się tym zadręcza. Będę kochał to dziecko i będę musiał patrzeć, jak Debillon zabiera je na święta i wakacje. To złamie mnie i ją!

Z ręką na ramieniu młodszego syna Chad spojrzął na milczącego Coltona, potem znów na Gavina. Pokręcił głową i przemówił, cicho, lecz stanowczo:

– Gavinie, jesteś silnym mężczyzną, zawsze taki byłeś. Gdy pierwszy raz trzymałem cię na ręku, w twoich oczach zobaczyłem, że wiele osiągniesz. Tak też się stało i oboje z matką jesteście z ciebie dumni. Być może teraz czujesz, że twoja siła ci ucieka, jednak możesz na to nie pozwolić. Zrób coś, wiem, że potrafisz. Jako mężczyzna i ojciec tego dziecka, nieważne, biologiczny czy nie, musisz zrobić wszystko, co trzeba, żeby ochronić siebie i Emily. To ty masz wychować tego chłopca na mężczyznę. Ty i Emily potrzebujecie się nawzajem i być może będziecie się potrzebować jeszcze bardziej. Cokolwiek zrobisz, nigdy nie kwestionuj Opatrzności. Powtarzam: nic się nie dzieje bez powodu. Zrób z tej wiedzy użytek: możesz pozwolić się złamać albo staniesz się jeszcze silniejszy.

Słowa ojca, słowa, które tak pragnął usłyszeć, dźwięczały w jego głowie, gdy spojrzął w stronę domu. Gwiazdy zapalały się na

niebie, a on patrzył, jak matka i Emily schodzą z werandy. Usiłował trzymać się tego, co powiedział ojciec. I bał się, że nie znajdzie w sobie siły, żeby przeprowadzić ich przez tę sytuację. Czując narastające wątpliwości, wstał i podszedł do Emily. Uśmiechnął się z wysiłkiem i wziął ją delikatnie w ramiona. Czuł się tak, jakby zawiódł. A jeśli się okaże, że Noah nie jest jego dzieckiem, będzie jeszcze gorzej.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem. – Wszyscy idą na plażę odpalać fajerwerki. Nie wiedziałam, że zrobiło się tak chłodno, wracam po kurtkę. Przynieść ci coś?

Zamiast odpowiedzi pochylił się i pocałował ją w usta. Zawstydzony, że maskuje swoje uczucia, pocałował ją mocno, zatapiając dłonie w miękkich lokach. Czy Emily wyczuje lęk w pocałunku, niepewność w uścisku? Nie wiedział, jak długo tak stoją, objęci; pragnął zatrzymać czas. Żeby nie nadszedł ten straszny moment, kiedy nie zdoła się o nią troszczyć.

Emily odsunęła się powoli, patrząc mu badawczo oczy.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamał gładko. – Zostań, przyniosę ci kurtkę.

– I tak muszę skoczyć do toalety. – Poglądziła go po policzku. – Zobaczymy się na plaży.

Skinął głową.

Emily weszła do pustego teraz domu. Myślała, że Gavin źle wyglądał. Tak bardzo pragnęła, żeby ta niepewność wreszcie się skończyła! Chciała z powrotem swojego beztroskiego miłośnika Jankesów! Czekanie wykańczało go, a ona zadreżczała się nim. Z westchnieniem zgasiła światło; w sypialni wyjęła z walizki cienką kurtkę, włożyła ją i już szła do drzwi, gdy jej spojrzenie spoczęło na laptopie Gavina.

Powoli usiadła na łóżku. Ze wzrokiem utkwionym w monitor, wpisała jego hasło. Wiedziała, że wynik badania powinien być najwcześniej za dwa dni i była na siebie zła, że zagląda, lecz nie mogła się powstrzymać. Wpisała adres strony; serce jej przyśpieszyło, gdy się otworzyła. Podała hasło niezbędne do sprawdzenia wyniku – w szkole nie była matematycznym orłem,

jednak ten ciąg liczb i liter mogła wyrecytować w środku nocy. Spięta się, gdy strona zaczęła ładować informacje. Tym razem wyglądało to inaczej, pojawiła się klepsydra. Emily wpatrywała się w nią intensywnie...

Wdech...

Wredna mała klepsydra zniknęła.

Wydech...

Pojawił się niebieski trójkąt oznaczający ojca.

Wdech...

Okienko z wynikiem ojcostwa.

Wydech...

Serce podeszło Emily do gardła. Nie była w stanie oddychać, mówić ani myśleć, mogła tylko płakać. Niemal wpadła w histerię, szlochając i wciągając łapczywie powietrze. Musiała się uspokoić. Ledwo przytomna, oszołomiona wynikami, wstała powoli i ruszyła do schodów. Jak ma mu to powiedzieć? W głowie miała kompletną pustkę, żadnych myśli...

Trzęsąc się, wyszła na werandę na tyłach domu i zobaczyła Gavina. Siedział na jednym z leżaków; gdy ją zobaczył, przechylił głowę. Cieszyła się, że nie poszedł z innymi na plażę, nie chciała mówić o wyniku badania przy wszystkich. Chciała powiedzieć mu to w cztery oczy.

Szkoda tylko, że nie wiedziała jak.

Stanąła przed basenem, patrzyła, jak ukochany do niej idzie. Dostrzegł, że jest poruszona, serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła jego oczy. Stał przed nią, położył dłoń na jej policzku.

– Co się stało? – spytał niespokojnie.

Emily przełknęła ślinę; drżące słowa wydostawały się z każdym haustem powietrza.

– Czy rok temu, tej nocy, wiedziałeś, że ratujesz mi życie? – Chciał odpowiedzieć, lecz ona mówiła dalej. – Tak właśnie było: uratowałeś mnie, choć wtedy o tym nie wiedziałam. W ciągu tego roku wiele przeszliśmy. Dwoje ludzi, wchodząc w nowy związek, nie powinno mierzyć się z takimi wyzwaniem. I teraz zasługujemy na odpoczynek. – Spojrzała szybko na zegarek, a potem znów w

oczy Gavina. – Pocałuj mnie teraz. Pocałuj mnie tak, jak całowałeś rok temu, w tę samą noc. Obiecuję, że tym razem nie przerwę pocałunku.

Bez chwili namysłu spełnił jej prośbę. Tak jak zawsze pocałunek, choć znajomy, był czymś nieznanym, odkrywaniem na nowo. W górze strzelały fajerwerki, a on całował ją jak tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy mógł smakować jej usta, wzięc ją w ramiona.

Emily nie przerwała pocałunku, on to zrobił, bo płakała. Chciał się odezwać, ale przemówiła pierwsza:

– Powiedziałeś, że bez względu na to, czy jesteś ojcem Noaha, czy nie, będziesz go kochał i wychowywał tak, jakby był twoim dzieckiem.

Opuścił ręce, czując, jak krew odpływa mu z twarzy, a serce tłucze się w piersi.

– Nie wiedziałam wtedy, co myśleć – mówiła, płacząc. Położyła ręce na jego policzkach. – Wiesz, ilu mężczyzn zdecydowałoby się na coś takiego? Niewielu. Przyjąłeś mnie po całym bólu, jaki ci sprawiłam, a potem zaakceptowałeś fakt, że możesz nie być jego ojcem. Kochałam cię na wieczność, jeszcze zanim wzięłeś na siebie tę odpowiedzialność, a potem... potem wiedziałam już, że odnajdę cię w następnym życiu – przerwała, muskając ustami jego wargi. – Gavinie Blake'u, los kpił z nas od początku, ale... wreszcie przestał! Daje nam spokój, na który od dawna zasłużyliśmy. Noah jest twoim synkiem.

– Co? – spytał, czując, że jego ramiona same się prostują, jakby spadł z nich ogromny ciężar. – Ja...?

Skinęła głową, łzy płynęły z jej oczu nieprzerwaną strugą.

– Tak, ty. Sprawdziłam i...

Teraz Gavin jej przerwał. Objął ją w talii, przyciągnął do siebie.

– Jesteś pewna? Powiedz, że jesteś tego pewna, Emily!

– Jestem absolutnie pewna – potwierdziła, całując go równie gorączkowo jak on ją. – To twoje dziecko, Gavinie. Twoje.

– Jezu! – burknęła Olivia, wracająca z plaży. – W tym domu

nie brakuje sypialni, to w końcu rezydencja, Blake. Zabierz ją do środka. – Emily się roześmiała i otarła łzy. Olivia ściągnęła brwi, nagle speszona. – Dobra, co jest? Płaczesz i go całujesz? Przegapiłam coś?

Gavin uśmiechnął się szeroko, ściskając jej rękę ponad ramieniem Emily.

– Tak. Przegapiłaś chwilę, w której dowiaduję się, że jestem ojcem Noaha.

Oczy Olivii zrobiły się wielkie jak spodki.

– Ale czad!!! – Skoczyła mu w ramiona, piskami radości zagłuszając wybuchy fajerwerków. – Mówicie serio?! Jesteś szczęśliwym tatusiem?!

– Tak. – Emily roześmiała się, gdy Olivia objęła ją mocno. – Gavin jest tatusiem. – I to zajebistym!

– Lecę powiedzieć wszystkim! – rzuciła Liv i popędziła do schodów.

– Śmiało! – zawołał za nią Gavin. Z wyrazem szczęścia objął Emily, potarł nosem o jej nos, przygryzł jej dolną wargę. – Wiesz, jak bardzo chcę cię uszczęśliwić?

Emily czuła, jak schodzą z niej resztki napięcia.

– Nie wiem, czy możesz uszczęśliwić mnie jeszcze bardziej.

– Wątpisz w moje zdolności?

– Hm, tak?

Gdy już uczcili tę nowinę z rodziną i przyjaciółmi, Gavin i Emily poszli razem na górę. Nazajutrz mieli umówioną wizytę u lekarza i planowali wyjechać w miarę wcześnie, żeby uniknąć korków i zdążyć na szesnastą. On chciał też skoro świt zawiadomić Dillona, że może się nie fatygować. Już cieszył się na tę rozmowę, chyba ją sobie nagra. Nadal w szoku, że nie jest już w czyścicu, tylko w niebie, uśmiechnął się szeroko, gdy jego ukochana gramoliła się na łóżko obok niego. Umościła się na poduszkach, a on pocałował ją w szyję; potem całował piękną linię jej ramienia, wreszcie zszedł niżej. Uniósł delikatnie jedwabną koszulkę i pocałował skórę brzucha, w środku którego spoczywało ich dziecko.

– Noah – szepnął, całując ją tuż pod pępkiem. – Noah Alexander Blake.

Emily odetchnęła z satysfakcją.

– Podoba mi się to zestawienie.

– Mnie również. – Pocałował jej brzuch jeszcze raz i wziął ją za rękę. Całował palce jej dłoni i patrzył na nią. – Dziękuję ci.

Emily zanurzyła wolną dłoń w jego włosach, odgarnęła mu je z czoła. Serce rozsadzała jej miłość, kiedy patrzyła mu w oczy i słuchała łagodnego głosu.

– To ja ci dziękuję – szepnęła, po jej twarzy spłynęła samotna łza. – Bardzo...

Przyłożył policzek do jej brzucha, śmiejąc się, gdy poczuł delikatne wybrzuszenie.

– To ręka? – zapytał, delektując się tym uczuciem.

– Być może. – Spojrzała na pulsujący brzuch. – Albo pupa.

– Ciekawe, czy Noah będzie tak samo lubił kapsle jak jego mama.

– Ciekawe, czy Noah będzie takim samym mądrałą jak jego tata.

Uniósł brew, rysując kółka wokół jej pępka.

– Niebieskooki mądrała, uwielbiający kapsle. Podoba mi się.

– Mnie również.

Znow pocałował brzuch i uśmiechnął się jak łobuziak.

– Ciekawe, czy będzie tak samo nienawidził Birdsów jak ja.

Emily z jękiem opadła na poduszkę.

– I czy będzie jeszcze większym mądrałą niż jego ojciec.

– Słaba riposta. Już jej użyłaś.

– Za to świetnie pasuje do mądrali, w którego była wymierzona.

– Nie mogę się nie zgodzić. – Obsypał jej brzuch deszczem pocałunków, patrzył, jak na jej napiętej skórze pojawia się gęsia skórka. – Ciekawe, czy wie, jak piękna jest jego matka, w środku i na zewnątrz.

Ogrzana tymi słowami, dotknęła policzka Gavina.

– Ciekawe, czy będzie równie wspaniałym facetem jak jego

ojciec.

Gavin sunął ustami w górę jej ciała, teraz całował żebra, piersi, obojczyk. Unosząc się nad nią, rozkoszował się jej widokiem.

– Mam nadzieję, że zakocha się w takiej kobiecie, jaką jest jego mama, która zaryzykowała wszystko, żeby dać nam szansę.

Przez okno wpadały wielobarwne rozbłyśki fajerwerków; Emily patrzyła w oczy Gavina i pieściła palcami jego twardą pierś i ramiona.

– Mam nadzieję, że będzie równie wyrozumiały i czuły jak jego ojciec, jeśli ta kobieta kiedyś go zrani.

Dotknął ustami jej warg, szepnął cicho:

– Ciekawe, czy wie, jak bardzo mam zamiar kochać jego i jego matkę. Aż do dnia, w którym wydam ostatnie tchnienie.

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Jego słodkie słowa dzwoniły w jej uszach, wypełniły jej krwiobieg, czule gładziły duszę – jak nigdy przedtem. Z bijącym sercem czuła, że on, ona i dziecko stają się jednością, a jego miłość umacnia się z każdym czułym dotykiem, z każdym przytuleniem tej nocy.

18 Puls

Emily obudziła się. Wyszła z pustego łóżka i poczuła intensywny zapach bekonu. Poranne niebo za oknem zaciągnęło się chmurami, było szare i mroczne jak stary nagrobek. Deszcz wisiał w powietrzu. Przeciągnęła się i ziewnęła, rozejrzała po sypialni. Wychyliła głowę przez drzwi, z dołu dobiegały głosy Gavina i jego ojca. Uśmiechnęła się do siebie, słysząc ich śmiech.

Postanowiła zacząć od prysznic. Przejrzała walizkę i wybrała spodnie za kolana i czerwoną koszulkę bez rękawów. Wzięła długą, gorącą kąpiel, potem wysuszyła włosy, ubrała się i zeszła do kuchni. Był tu tylko Chad.

– Dzień dobry – powiedziała, rozglądając się i odsuwając krzesło. – A gdzie Gavin?

Chad odwrócił się do niej ze szpatułką w ręku.

– Witaj – uśmiechnął się. – Skończyło się mleko, skoczył do sklepu. – Nalał sok pomarańczowy do wysokiej szklanki i przesunął do niej po czarnym, granitowym blacie. – Napij się, witaminy przydadzą się i tobie, i mojemu wnukowi.

Emily ucieszyła się, słysząc dumę w jego głosie.

– Dziękuję. – Rozejrzała się znowu. – Wszyscy jeszcze śpią?

– Lillian się pakuje. – Chad rozbił jajko nad skwiercząca patelnią. – Fallon też już nie śpi, Trevor był tu chwilę temu po dwa kubki kawy. Olivii i Jude’a jeszcze nie widziałem. – Napił się swojego soku. – Chcesz jajka na bekonie?

– Pewnie – odparła, a w brzuchu jej zaburczało od tych kuszących zapachów.

Chad zsunął na talerz jajka i paski bekonu, postawił przed Emily.

– Smacznego.

– Dziękuję. – Zaatakowała śniadanie widelcem.

Przez następne dwadzieścia minut gawędziła z Chadem o Gavinie. Dowiedziała się, że jej miłośnik Jankesów nie tylko był w swoim czasie kibicem Metsów, ale i gwiazdą bejsbolu w ostatniej

klasie liceum. Odszedł wtedy z drużyny z mocnym postanowieniem, że przestaje się ścigać i od teraz będzie grał wyłącznie dla przyjemności. Zdaniem Chada ta decyzja była wynikiem nacisków, żeby przeszedł do major league. To ją zaskoczyło, przecież znała jego wielką miłość do bejsbolu. Zaintrygowana, postanowiła porozmawiać o tym z Gavinem w drodze do miasta. W pewnej chwili spojrzała na zegarek, Gavina nie było od pół godziny.

– Czy on doi krowę na farmie? – spytała z nerwowym śmiechem, wskazując zegar na piekarniku. – Coś długo go nie ma...

Chad uniósł brwi.

– Hm, rzeczywiście. – Spojrzał przez okno na wielkie krople deszczu, właśnie zaczęło padać. – Może pojechał gdzieś dalej? Wziął motocykl.

– Och... – jęknęła słabo Emily. Zakłął ją strach. Przypomniała sobie entuzjastyczną opowieść Gavina, jak to uwielbiał pędzić jak wariat po drogach East Hampton. – Chyba do niego zadzwonię.

Chad skinął głową. Szybko pokonała schody, w jednej chwili znalazła się na górze, skręciła za róg i wpadła na Olivię.

– No, to mnie rozbudziło – powiedziała radośnie Liv, po czym spojrzała uważniej na Emily. – Co masz taką minę?

Em rzuciła okiem na duże okno widoczne z korytarza i wstrzymała oddech. Deszcz siekł i zaciął ciężkimi strugami. Wyminęła przyjaciółkę, coraz bardziej niespokojna, szybko wygrzebała telefon z torebki, wybrała numer Gavina. Po czwartym sygnale wiedziała już, że nie odbierze.

– Em, do licha, co się dzieje? – Olivia stanęła w drzwiach, na jej twarzy malował się niepokój.

Emily przełknęła ślinę, odłożyła telefon.

– Gavin pojechał po mleko i jeszcze nie wrócił. Wziął motocykl.

Olivia wzruszyła ramionami.

– No przecież pada, pewnie gdzieś przeczekuje. Spokojnie,

mała...

Emily skinęła głową. Olivia miała rację, przesadzała. Gavin nie był na tyle głupi, żeby jechać podczas ulewy jak wariat. A jednak... coś było nie tak, tylko nie mogła zrozumieć co. Nie czuła ucisku w żołądku oznaczającego złe przeczucie, raczej jakby... pustkę, wsączającą się do jej wnętrza. Gdy usiłowała się uspokoić, przemówić sobie do rozumu, na dole ktoś zadzwonił do drzwi. Emily pobiegła do okna w sypialni i serce jej stanęło, gdy zobaczyła niebiesko-biały samochód policji East Hampton. Przebiegła obok Olivii i ruszyła po schodach, jednak na półpiętrze zatrzymała się gwałtownie, przyciskając rękę do brzucha. Poczowała skurcz, ostry, przeszywający ból w podbrzuszu. Zaciśnęła palce na poręczy i spróbowała uspokoić oddech, zapanować nad rozszalałymi myślami. Po prostu zatrzymali go za przekroczenie prędkości, nic takiego.

Chad otworzył drzwi. Padło imię i nazwisko Gavina. Potem kilka zdań. Te wypowiedziane półgłosem słowa, huczały w uszach Emily niczym dzwon...

Utrata panowania...

Poważny wypadek...

Przetransportowany helikopterem...

Stan krytyczny...

Starła się oddychać, lecz osunęła się na schody, nadal ścis-kając zimny metal balustrady. Wokół zapanował chaos, a ona nie zwracała na to uwagi. Nie mogła mówić, myśleć, nie mogła się ruszyć. Sparaliżowana, odrętwiała, ogłuchła na krzyki Lillian; ledwo zarejestrowała, że Trevor podnosi ją ze schodów i wyprowadza na ciepłe, wilgotne powietrze. Ciężkie krople spadły na włosy, potem na policzek. Po chwili siedziała, przemoczona, w samochodzie Trevora.

Sparaliżowana przerażeniem, mogła tylko wpatrywać się w drogę. Deszcz bębnił w dach samochodu, a jej rozszalałe serce dudniło w piersi, wstrząsając całym ciałem. Przez jej głowę przelatywały piękne wspomnienia ostatnich kilku miesięcy; lodowata świadomość wbijała ją coraz głębiej w siedzenie. Gavin

był w ciężkim stanie. Słowa policjanta przebiły się przez tamę odrętwienia, strumienie łez płynęły po jej policzkach, potworny, mroczny ból zagnieździł się w głowie.

Kiedy dotarli do szpitala, deszcz padał jeszcze mocniej, hucząc jednostajnie, nieprzerwanie – jak oklaski na koncercie. Otworzyła drzwi i wysiadła. Skołowana szukała ostrego dyżuru; modliła się. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, słuchała tylko, jak Trevor i Fallon pytają o Gavina. Pielęgniarka spytała ich o coś, wskazała koniec korytarza. Weszli do windy. Z oczami pełnymi łez trzymała się przyjaciela, żeby nie upaść.

– Emily, posłuchaj mnie – szepnął łamiącym się głosem. – Wszystko będzie dobrze...

Fallon pogładziła jej mokre włosy.

– On wyzdrowieje, Em. Nie trać nadziei.

Utrata panowania...

Poważny wypadek...

Przetransportowany helikopterem...

Stan krytyczny...

Pokręciła głową i wykrztusiła, jękając się:

– Sły-słyszeliście, co mó-mówił po-policjant...

Fallon objęła ją, przytuliła mocno. Gdy winda zatrzymała się na OIOM-ie, Emily zobaczyła rodziców Gavina, Coltona, Olivię i Jude'a. Rozmawiali z lekarzem. Chciała podbiec, usłyszeć, co z nim, lecz nie mogła się ruszyć. Zesztywniała cała, nogi odmówiły posłuszeństwa, ręce zwisały bezwładnie. Trevor pomógł jej wyjść z windy. Dojmujące wrażenie pustki zagnieździło się w jej piersi. Suche szpitalne powietrze wypełniał zapach cierpienia i lizolu. Zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, gdy sunęła wzrokiem po salach: większość pacjentów leżała nieprzytomna, z prześcieradłami podciągniętymi do brody. Podeszła, zobaczyła strach w oczach Chada i zaczęła się trząść. Lillian wzięła ją w ramiona, jej łzy kapały na czerwoną koszulkę Emily.

– O Boże, mój synek, mój mały synek! Nie wiedzą, czy z tego wyjdzie... – Jej szloch dudnił w głowie Emily, rozpacz przeszła serce.

– Co się stało? – spytała, z trudem wypowiadając słowa. Odwróciła się do lekarza, po jej twarzy płynęły łzy. – Musicie coś zrobić. On... on będzie ojcem... – Przełknęła szloch.

Lekarz westchnął, wsunął dłonie do kieszeni.

– Stracił panowanie nad motocyklem. Maszyna wyrwała się spod niego na autostradzie Montauk, a on spadł na samochód nadjeżdżający z przeciwka. – Pokręcił głową. – Zrobiliśmy tomografię. Był w kasku, ale mimo to ma poważne uszkodzenia mózgu, w tej chwili nie reaguje na bodźce. Kontrolujemy przełykanie i robimy wszystko, co w naszej mocy, jednak sytuacja jest bardzo poważna. Musimy opanować krwotok wewnętrzny, ale ma też przebite płuco, pęknięte żebra i złamaną kość udową. Więcej będę mógł powiedzieć po operacji.

Emily poczuła ból, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi. Zniosła się szlochem, nogi się pod nią ugięły, osunęła się na Trevora; on też się zachwiał. Roztrzęsiona, powlokła się do poczekalni, opadła na krzesło i z twarzą ukrytą w dłoniach kołysała w przód i w tył.

To... to nie mogło się zdarzyć. To się nie działo naprawdę. Zaledwie kilka godzin temu ich życie obfitowało w możliwości, a teraz... teraz może go stracić. Ich syn może go stracić. Świadomość, że Noah może nigdy nie zobaczyć wspianego mężczyzny, jakim jest jego ojciec, zabijała ją. Z oczami pełnymi łez powoli podniosła głowę i przesunęła wzrokiem po pokoju. Błede, wystraszone twarze, bez cienia nadziei. Chad obejmował Lillian, jego rozpacz była wręcz namacalna. Olivia siedziała przy automacie do kawy, opierała głowę na ramieniu Jude'a, z jej oczu płynęły łzy. Emily przełknęła ślinę, patrząc na Coltona. Stał sam w kącie, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wpatrzony w podłogę, płakał cicho.

Zalał ją zimny pot; wizje wspólnego życia z Gavinem oddalały się, blakły. Zegar na ścianie tykał głośno, wskazówka sekundowa bezlitośnie odmierzała kolejne chwile.

Przez kilka godzin czekali na wiadomość. Za oknem dobiegał końca mokry dzień, gdy do poczekalni wszedł chirurg. Wszyscy

zerwali się z miejsc.

Patrząc na nich pustym, zmęczonym wzrokiem, lekarz przemówił:

– Zdołaliśmy zatrzymać krwotok w jamie brzusznej, teraz obserwujemy, czy krwawienie nie wróci. – Wziął głęboki wdech. – Musieliśmy przeprowadzić kraniotomię, żeby zmniejszyć ciśnienie śródczaszkowe. Najbliższe czterdzieści osiem godzin będzie decydujące. Nie wolno tracić nadziei, ale musicie się też przygotować na najgorsze. – Przesunął wzrokiem po obecnych.

Zapadła długa, ciężka cisza, w której niemal słychać było rozlewającą się rozpacz. Przerwała ją Lillian: padła w ramiona Chada, z jej gardła wydarł się szloch. Serce Emily ścisnęło się z rozpacz. Patrzyła, jak chirurg wychodzi. Jej umysł zasnęła mgła. Opadła na krzesło, kryjąc twarz w dłoniach. Nie mogła, nie mogła pójść do Gavina, strach ją paraliżował, oplatał, przytwierdzał do krzesła. Poczula czyjąś rękę na ramieniu, podniosła wzrok i zobaczyła smutną twarz Chada.

– Chodźmy – powiedział, wyciągając do niej drżącą dłoń. – Wejdziemy tam razem.

– Nie mogę – odpowiedziała z płaczem, głos jej się załamał. – Nie mogę tam teraz wejść. Idźcie... Przyjdę za kilka minut.

Chad skinął głową i ruszył, podtrzymując Lillian. Emily obserwowała, jak wychodzą na korytarz i serce jej krwawiło. Z pochyloną głową, ze spuszczonej ramionami Colton poszedł za nimi.

W jednej chwili Olivia znalazła się przy Emily, delikatnie wytarła łzy z jej twarzy.

– Nie poddawaj się, Em – powiedziała cicho zmęczonym głosem, zamruwała nerwowo czerwonymi od płaczu oczami. – On teraz potrzebuje cię najbardziej.

Pierś Emily wypełniła tęsknota. Nie chciała się poddawać, wiedziała, że musi być silna dla niego, dla ich syna... Lecz gdzieś w głębi umysłu wredny głos mówił co innego. Że Noah nigdy nie zobaczy ciepłych, kochających oczu ojca. Nie doświadczy jego charyzmy, tego, jak potrafił oczarować ludzi zwykłą serdecznością.

Że czeka ją wiele ciężkich, nieskończenie długich lat, wypełnionych rozpaczą po stracie mężczyzny, którego kochała bardziej niż siebie. Zaczęła bezgłośnie błagać, żeby wewnętrzny głos przestał bombardować tę resztkę nadziei, jaka jej jeszcze pozostała.

Przytuleni do siebie, Trevor i Fallon wstali, wyrывая Emily z czarnych myśli. Podeszli do niej i Olivii.

– Zawiozę Fallon do domu Coltona – powiedział Trevor. – Zajmie się Timothy i Teresą, żeby Melanie mogła przyjechać. – Spojrzał zgnębiony na Emily. – Em, musisz coś zjeść. Zorganizuję ci coś.

Pokręciła głową. Nie mogła się skupić na niczym, na pewno nie na jedzeniu.

– Nie jestem głodna.

– Jude i ja idziemy wziąć coś do picia z automatu. – Olivia pocałowała Emily w policzek i wstała. – Wracamy za chwilę.

Skinęła głową. Najwidoczniej wszyscy potrzebowali trochę czasu dla siebie, chcieli zebrać myśli. Została sama.

Wyczerpana, obolała, spuściła głowę. W duchu modliła się do Boga, którego istnienia nie była już pewna, i nagle poczuła słabą iskrę nadziei. Iskrę tego, co połączyło ją i Gavina, co umocniło ich, dwie przeznaczone sobie dusze.

Wstała, przesunęła po twarzy drżącymi dłońmi i odetchnęła głęboko. Serce jej waliło, gdy wychodziła z poczekalni, gdy powoli szła korytarzem. Zatrzymała się kilka metrów od sali, w której leżał Gavin; niemal ją ścięło, gdy usłyszała płacz Lillian. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy przeszył ją słaby skurcz. Pokonując ból, weszła do pokoju, w którym leżał człowiek, dla którego żyła i dla którego gotowa była umrzeć.

Przy łóżku stali jego rodzice i brat. Emily patrzyła na nich i bez słowa słuchała, co Lillian mówi do Gavina. Wspominała, jak pierwszy raz powiedział do niej „mamo” i co wtedy czuła. Przez łzy mówiła o jego pierwszym dniu w szkole, gdy tulił się do jej nóg, bojąc się wejść sam do autobusu. Mówiła, że choć pękało jej wtedy serce, była dumna, gdy ją puścił i wsiadł. Płakała, błagając

go, żeby się obudził, żeby mógł poczuć tę samą radość, gdy jego syn puści jego rękę, po raz pierwszy wchodząc w świat samodzielności.

Cichy szloch wyrwał się z gardła Emily, gdyż pomyślała, że Gavin może stracić tak wiele, niezliczone sekundy, minuty, godziny i dni, wschody i zachody słońca, gdy jego syn będzie go potrzebował, gdy powinien mu pokazać, co to znaczy być mężczyzną, prawdziwym mężczyzną. Mała liga, skauci, pierwsza randka, bal, ukończenie studiów, pierwsza miłość, ślub... Nie dozna żadnej z tych cennych chwil, jeśli nie wyzdrowieje.

Do sali weszła pielęgniarka, odrywając ją od wizji, które mogły się nigdy nie spełnić. Wizje odpłynęły; Emily patrzyła, jak kobieta sprawdza monitory, zakłada nowe kroplówki i zapisuje coś w karcie pacjenta.

Colton pochwycił wzrok Emily; gdy do niej podszedł, po raz pierwszy pomyślała, jak bardzo jest podobny do Gavina. Patrzył na nią przez chwilę, w końcu przemówił drżącym szeptem:

– Gavin bardzo cię kocha, Emily. Wiem, że cwaniak próbuje teraz wyrwać się z miejsca, w którym jest, żeby znów być z tobą. – Wciągnęła powietrze, gdy ją przytulił. – Na pewno walczy. Jest zbyt uparty, żeby odpuścić.

– Mam nadzieję – wykrztusiła, przytulając się do niego. – Nie mogę go stracić...

Lillian podeszła do nich, spojrzała na Emily; jej szloch dźwięczał w pokoju. Chad stał za żoną, patrząc smutnymi oczami.

– Powinnaś pobyć z nim sama – stwierdziła matka Gavina. – Będziemy w poczekalni, gdybyś nas potrzebowała.

Emily skinęła głową. Wyszli, a ona zbliżyła się niepewnie do łóżka i serce jej zamarło. Silna pierś Gavina unosiła się i opadała w rytm respiratora pompującego powietrze do płuc. Jeszcze jeden krok... Przez łyzy zobaczyła jego zabandażowaną głowę, ślady krwi na bandażu. Złamana noga była podwieszona. Oddychając szybko, podeszła wreszcie do łóżka i dotknęła jego ręki. Była ciepła, ale bezwładna. Nic, żadnego ruchu, drgnięcia, kompletnie nic.

O Boże... Pragnęła go pocałować, ale nie pozwalała na to

rura w jego ustach. Nie była pewna, gdzie go może dotknąć, ciało pokrywały kabelki podłączone do licznych monitorów. Nie mogąc się powstrzymać, pochyliła się i pocałowała go w posiniaczony policzek. Łza spadła z jej oka na jego twarz, spłynęła po ścianie nosa, jak jego własna.

I wtedy się rozkleiła.

– Proszę cię, Gavinie, nie możesz nam tego zrobić... – Przyłożyła dłoń do jego policzka, jej ciałem wstrząsał szloch. – To dla ciebie oddycham. Noszę dziecko, które jest owocem naszej miłości. Pamiętasz? Miłość, o jakiej kręci się filmy. To my, Gavinie. Nasza przeszłość może być niedoskonała, za to przyszłość zapiera dech w piersiach. Nie możesz mnie teraz zostawić, nie możesz! Potrzebuję cię, potrzebuję twoich kapsli i gry w dwadzieścia pytań. Potrzebuję twoich przemądrzałych komentarzy i twojej przerażonej miny, gdy próbuję nam gotować. Proszę, Gavinie, proszę cię, walcz! Walcz dla nas. Walcz dla Noaha. Jest tyle rzeczy, których nie zdołam nauczyć go bez ciebie.

Za oknem deszcz dudnił w rynnach, a ona czekała na znak. Na cokolwiek, co świadczyłoby, że ją słyszał, że czuł.

I znowu... nic.

– O Boże, proszę... proszę... – Jej szloch był teraz stłumiony, wtuliła twarz w jego ramię. To silne ramię, którym tyle razy ją obejmował. Odetchnęła piżmowym zapachem, aż zakręciło się jej w głowie – tak samo jak wtedy, gdy za pierwszym razem znaleźli się blisko siebie. Myślała o wszystkich wypowiedzianych i niewypowiedzianych słowach i nagle wzdrygnęła się, słysząc dźwięk alarmu. Spojrzała szybko na urządzenia, ekrany płonęły czerwienią. Przełknęła ślinę, odsunęła się, bo do pokoju wpadła pielęgniarka.

– Kod niebieski! – zawołała, wyjmując szybko rurę z ust Gavina. Przyłożyła maskę do jego twarzy, włączając powietrze w płuca. – Reanimacja, natychmiast!

Emily stała przerażona, słuchając, jak głośniki powtarzają „kod niebieski”. Do pokoju wpadła druga pielęgniarka, rozpięła Gavinowi szpitalną koszulę i ściągnęła ją gorączkowo, zaczęła

szybko, mocno uciskać jego pierś. Wbiegła kolejna, ciągnąc za sobą wózek z aparaturą.

Emily usiłowała oddychać; niewiele widziała przez łyzy. Głosy ucichły, czas zwolnił.

– Stan? – spytał męski głos.

– Migotanie komór – odparła pielęgniarka, nadal uciskając pierś Gavina.

– Przygotować się, dwieście dzuli!

Na piersi pacjenta umieszczono dwie duże elektrody, inny głos powiedział:

– Gotowi! Czysto?

Trzęsąc się, Emily patrzyła, jak pracownicy szpitala otaczają jej mężczyznę.

– Czysto.

DUM! Ciało Gavina podskakuje. Emily wciąga powietrze. Sekunda, minuta, godzina... Ona nie ma pojęcia, ile czasu minęło. Nie może myśleć, nie potrafi się ruszyć. Wpatruje się w ukochanego, czuje dudnienie serca. Modli się, żeby jego znowu zaczęło bić.

DUM... Ciało Gavina znów podskakuje.

Chaos wokół trwa, nadal wtłaczają powietrze do jego płuc, uciskają pierś. Emily opiera się o ścianę. Myśli w jej umyśle mkną jak pociąg i ona wpada w histerię, nie rejestruje, że Colton jest obok niej, że próbuje wyciągnąć ją na korytarz.

– Asystolia! – woła pielęgniarka.

Lekarz patrzy na monitor.

– Jeden miligram adrenaliny!

Żaden dźwięk nie dociera do Emily. Odrywa wzrok od nieruchomego Gavina i patrzy na monitor, gdzie poszarpana linia rozciągnęła się w cienką i równą. Nie zabrzmiał długi, świdrujący pisk, a przynajmniej ona go nie słyszała. W jej uszach dźwięczały słodkie słowa, które Gavin wypowiedział poprzedniej nocy.

„Ciekawe, czy będzie wiedział, jak bardzo będę kochał jego i jego matkę. Aż do dnia, w którym wydam ostateczne tchnienie”.

Ostatnie tchnienie...

Ostatnie... tchnienie...

– Czas zgonu: dziesiąta dwadzieścia osiem – powiedział
beznamiętnie lekarz.

Świat Emily skoczył do przodu, wspomnienia przepadły w oślepiającym blasku czystej ciemności. Miała ściśnięte gardło. Szeroko otwarte oczy piekły. Chciała ustać, ale nie zdołała: cofając się, oddychając płytko, upadła na kolana w korytarzu za drzwiami. Czyjeś słowa przyływały i odpływały. Krzyki Lillian dobiegały z bardzo daleka. Odległy płacz matki, która utraciła młodszego syna.

Z oczami płonącymi od łez, z sercem przebitym bólem, nie mając pojęcia, kto pomaga jej wstać z podłogi, Emily usiłowała przełknąć, próbowała oddychać. Roztrzęsiony Trevor przytulił ją, schował twarz w jej ramię i płakał razem z nią.

Dziś, po nocy, gdy jej życie zmieniło się pod tak wieloma względami, los złamał obietnicę i zadrwił z nich nikczemnie. W oszołomieniu patrzyła, jak Colton oplakuje brata, Chad syna, jak przyjaciele rozpaczają po utracie człowieka, z którym dorastali. Jednak ona wiedziała, że największą stratę poniosło dziecko, które nosiła.

Tata Noaha... odszedł. Już nigdy nie będzie chodził po tej ziemi, nie weźmie synka na ręce, nie będzie z nim rozmawiał do późnej nocy.

Odszedł.

Nie będzie już wstrzymywanych oddechów przed pocałunkiem...

Przyśpieszonego bicia serca pod jego wzrokiem...

Mrowienia skóry pod jego dotykiem...

On... odszedł...

Wdech...

19 Oddychanie

Wydech...

– Emily...

Odszedł...

– Emily!

Z okrzykiem narastającym w krtani otworzyła szeroko oczy; zobaczyła nad sobą jasne światło. Kaszląc i krztusząc się, spocona, nieprzytomna, usiadła gwałtownie na łóżku, zrzucając z siebie prześcieradła. Rozległy się szybkie kroki.

– Jezu, kochanie, co się stało?!

Spojrzała szybko w stronę głosu i serce jej zabiło mocniej, gdy ujrzała Gavina. Podniosła rękę do ust i zaczęła głośno płakać. Drżąc jak liść, szlochając rozpaczliwie, wyskoczyła z łóżka i wpadła w jego objęcia.

– Umarłeś! – zawołała, gładząc rękami jego zaniepokojoną twarz.

Chciała się upewnić, że on tu jest, że oddycha, że żyje... Opuszki palców dotykały delikatnego zarostu, a brzuch przeszył bolesny skurcz, niemal pozbawiając ją tchu. Oparła drżące ręce na jego nagiej piersi i zaczęła go szybko całować, łapczywie łapiąc powietrze i chaotycznie tłumacząc:

– O Boże, Gavinie! Ty umarłeś! Pojechałeś po mleko! Na motocyklu!

Wziął w dłonie jej rozpaloną twarz, kciukami otarł łzy. Wpatrzony w jej oczy, uśmiechnął się uspokajająco.

– Jestem tutaj, kochanie. Nic się nie stało. To tylko sen.

– To nie był sen! – szlochała coraz bardziej, zginając się w pół. Trzymając się za brzuch, poczuła kolejny skurcz. – O Boże... – Wyprostowała się, łapiąc Gavina za rękę. Znow zaczęła go całować, nie odrywając od niego wzroku, bojąc się zamknąć oczy. – Boże, więc to był koszmar... Byłeś martwy! – Kolejny pocałunek i nowy skurcz. – Ratowali cię, nie oddychałeś... Błagałam, żebyś walczył, ale nie mogłeś, twój organizm się

poddał... O Boże, twarze twoich rodziców, brata... Wszyscy byli w rozpacz...

Gavin przytulił ją mocno do piersi. Gładził po głowie, przesuwając dłońmi po spoconych włosach.

– Emily, uspokój się. Jestem tu. Jestem.

Nadal rozgorączkowana, nie mogła się uspokoić. Czy on oszalał? To przecież niemożliwe! Jego martwe ciało było równie realne jak teraz! Nadal płacząc, przyciągnęła go do siebie, pocałowała.

– Kocham cię, o Boże, tak bardzo cię kocham! Za rzadko ci to mówiłam! – Znów pocałunek i znowu skurcz. Tym razem brzuch przeszył ostry ból. To już nie były skurcze przepowiadające. Odsuwając się powoli, spojrzała na Gavina i powiedziała szeptem: – Kocham cię, Gavinie Blake’u. – Odsunęła sobie włosy z czoła. – I zdaje się, że zaczynam rodzić nasze dziecko.

Przełknął ślinę, spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Zaczynasz rodzić? – Głos mu się załamał, jakby przechodził mutację. – Przecież termin masz za trzy tygodnie!

Ona rodziła, ale to Gavin był przerażony. Uspokajała się powoli, oddychając głęboko. Skinęła głową.

– Zgadza się i mimo to rodzę. Musisz ochłonać, rozumiesz?

Odchylił głowę, patrząc na nią, pewien, że tym razem naprawdę zwariowała. Przed sekundą histeryzowała, wmawiając mu, że nie żyje, a teraz zaczęła rodzić i nagle ogarnął ją nieludzki spokój.

– Torba! – zawołał, rzucając się do szafy. Otworzył szarpnięciem drzwi i stanął jak wryty. Odwrócił się na pięcie, jeszcze bardziej przerażony. – Cholera, nie wzięliśmy twojej torby do szpitala! Co my bez niej zrobimy?!

Mimo przeszywającego bólu poczuła rozbawienie. Patrzyła na wystraszoną twarz swojego mężczyzny i pragnęła zatonać w jego oczach. To było takie nierealne, że oto stał z nią w tym pokoju... Podeszła do niego i położyła rękę na jego policzku.

– Dziecko przyjdzie na świat bez względu na to, czy mamy

torbę z rzeczami, czy nie.

– Racja – jęknął, chwytając dres i koszulkę. Wskoczył w nie, próbując się opanować, a jej spokój wyprowadzał go z równowagi.

Rozległo się pukanie do drzwi, weszła Olivia. W jedwabnej piżamie i puchatych kapciach, mrużyła oczy przed światłem.

– Słuchajcie, świry, macie świadomość, że jest trzecia w nocy? – ziewnęła i potarła ręką twarz. – Jude i ja śpimy za ścianą, więc może ogarnijcie się trochę, dobrze? Wiesz, że mam lekki sen.

– Emily zaczęła rodzić! – wypalił Gavin, szukając kluczyków na komodzie.

Olivia wytrzeszczyła oczy, Emily zgiął kolejny skurcz. Liv i Gavin rzucili się do niej, łapiąc ją za ręce. Olivii opadła szczeka.

– Jasny szlag, Em, przecież jesteśmy w Hampton! Co robić?! Cholera! Pojedźcie do miasta? Wasz lekarz jest w Nowym Jorku!

Emily pokręciła głową, patrząc to na Gavina, to na Olivię.

– Co się z wami dzieje? – warknęła, teraz już mniej spokojnie czy słodko. – Może się mylę, ale chyba przez całe wieki kobiety rodziły bez toreb z rzeczami i lekarzy prowadzących ich ciążę. Tak?

– Tak! – odpowiedzieli chórem.

– Dziękuję. – Usiadła na łóżku, znowu się rozklejając.

Wyrwana z koszmaru, w samym środku akcji porodowej, była kłębkim emocji.

Siląc się na spokój, Gavin zwrócił się do Olivii:

– Znajdź jej coś do ubrania, dobrze?

Skinęła głową, a Gavin ukląkł przed Emily. Z rękami na jej kolanach, popatrzył jej prosto w oczy, wdzięczny za wszystko, co już mu dała i co jeszcze miała mu dać.

– Kocham cię – szepnął ze słabym uśmiechem. – Jesteśmy razem, słonko. Pamiętaj o tym. Jestem przy tobie.

– Jesteśmy razem – powtórzyła miękko, biorąc od Olivii koszulkę i ciężowe legginsy.

– Idę wszystkich obudzić! – Olivia cmoknęła Emily w policzek, Gavina w głowę. – Niech się dowiedzą, że mały Noah Olivia Alexander Blake wkrótce tu będzie. Juhu! – Zniknęła w

ciemnym korytarzu.

Udając, że jest spokojny niczym ocean, choć tak naprawdę wariował ze strachu, Gavin pomógł Emily się przebrać. Gdy zeszli na dół, wszyscy już byli w kuchni. Emily wciągnęła powietrze, patrząc na ich podekscytowane twarze. Koszmarny sen powrócił z całą siłą. Nie mogąc nic na to poradzić, rozplakała się.

Gavin objął ją, wiedział, czemu płacze. Zatrokana Lillian przytuliła ich oboje.

– Kochanie, w szpitalu dostaniesz środek przeciwbólowy – powiedziała, okrywając Emily swoim miękkim, czarnym szlafrokiem.

Była zatrokana, ale szczęśliwa, na świat miał przyjść jej trzeci wnuk. Emily udało się wreszcie wyrwać z koszmaru, przestała płakać.

– Jak często masz skurcze? – zainteresowała się Lillian. – Bo chyba mierzyliście, prawda?

Gavin pokręcił głową, nagle czując suchość w ustach. Cholera, nie panował nad sytuacją. Nie mierzył czasu. Zupełnie, jakby to wszystko, czego uczyli ich w szkole rodzenia, nagle wyparowało.

– No to zacznij – zasugerowała Fallon, siadając z kawą przy stole. Włosy ze srebrnymi i zielonymi pasemkami ściągnęła w koński ogon. – Czytałam, że jeśli skurcze występują częściej niż co pięć minut, to dziecko wkrótce się urodzi.

Olivia zmiażdżyła wzrokiem ją i Trevora.

– Wy chyba dopiero się staracie o dziecko, prawda?

Trevor prychnął.

– Siostrzyczko, byłaś i zawsze będziesz stuknięta.

Olivia przewróciła oczami, a Trevor podszedł do Gavina, uścisnął mu rękę.

– Daj nam chwilę, żebyśmy się obudzili, zobaczymy się w szpitalu. Urodzony piątego lipca. Dobra data. Gratulacje, stary.

– Dzięki. – Gavin uśmiechnął się i poprowadził Emily do drzwi. Po pożegnalnych uściskach, wyszli w chłodne nocne powietrze, prosto do samochodu. Gavin był tuż za nią, jednak

Colton chwycił go za ramię.

– Pamiętaj, młody, rób wszystko, o co poprosi. Nie bierz do siebie jej gróźb ani wyzwisk. Ona cię kocha. Po prostu nie będzie cię... lubić przez kilka najbliższych godzin. I to bardzo.

Chad ze śmiechem poklepał Gavina po plecach.

– Muszę przyznać rację twojemu bratu. Poczujesz się, jakbyś był z Lindą Blair w *Egzorcysty*, potem wszystko wróci do normy.

Lillian trzepnęła Chada w ramię i uścisnęła Gavina.

– Nie zwracaj na nich uwagi. Wszystko będzie dobrze.

Kocham cię, synku. Wkrótce przyjedziemy.

Gavin pocałował matkę i poszedł do samochodu. Spodziewał się tam rozszalałego demona, lecz ku swojemu zaskoczeniu zobaczył Em spokojnie opartą o auto. Wyglądała na spiętą, ale opanowaną. Jednak chwilę później jej twarz, z odprężonej i kochającej, przemieniła się w oszalałą bólem. Znow zgięła się wzdłuż, łapiąc za brzuch.

– Jezus, możesz wreszcie otworzyć te drzwi?! – wysyczała, zaciskając ręce na bocznym lusterku jego bmw.

Gavin nerwowo manipulował kluczykiem; pomógł Emily wsiąść, zamknął drzwi i obiegnął samochód dookoła. Spojrzał na nią i serce mu stopniało.

– Oddychaj, kochanie. Pamiętaj, żeby oddychać, tak jak cię uczyli.

Odchyliła głowę, w jej gardle narastał jęk. Gwałtownie odwróciła głowę, sztyletując go wzrokiem.

– Wiem, jak mam oddychać, Gavinie! Po prostu zawieź mnie do tego cholernego szpitala, żebym nie musiała rodzić twojego syna na skórzanym siedzeniu! Jasne?!

No dobra, faktycznie go przerażała. Wrzucił wsteczny, z postanowieniem, że może jednak przez resztę drogi nie będzie się odzywał, niepytany.

Światła wzdłuż ciemnej drogi płonęły i gasły, tak samo skurcz – przyszedł i odszedł. Emily czuła się okropnie; gdy ból ustąpił, klęczała, pochylona nad deską rozdzielczą. Spojrzała na twarz Gavina, wpatzonego w drogę i zaczęła obsypywać

pocałunkami jego skroń, włosy, policzek.

– Przepraszam! – rozpląkała się zniemacka, próbując całować go w policzek, szyję, ucho, usta. – Umarłeś! Odszedłeś. Kocham cię! Jesteś moim stukniętym, przemądrzałym fanem Jankesów. Przepraszam! Tak bardzo cię kocham!

Gavin uśmiechnął się nerwowo.

– Ten przemądrzały kibic Jankesów też cię kocha... – urwał i otarł łzy z jej twarzy, niepewny, czy ma powiedzieć to, co chciał powiedzieć, czy lepiej nie. Emily miała drobne łapki, ale umiała porządnie przywalić. – Hm, kochanie, usiądź może, dobrze? Proszę, zapnij pas, zrób to dla mnie.

Skinęła głową. Sięgnęła po pas, a wtedy przyszedł kolejny skurcz. Ból rozlewał się po jej mięśniach, gdy poczuła coś jeszcze. Klęcząc, zobaczyła, jak po jej nodze spływa ciepła ciecz. Wciągnęła chrapliwie powietrze.

– O Boże! – zawołała w panice. – Wody mi odeszły! Pośpiesz się, Blake! – Odwróciła się do niego, twarz miała wykrzywioną bólem, trzymała się za brzuch. – Ja nie żartuję! Wiem, że potrafisz jechać szybciej niż własny dziadek, więc zrób to i wdepnij gaz! Już!

Zamrugnął nerwowo, przełknął ślinę i znów skupił się na drodze. Miał w aucie bliźniaczkę Lindy Blair, to pewne. Postanowił zachować to dla siebie. Jego ukochana była w tej chwili przerażająca, a on wyobraził sobie, jak opowiada o tej nocy wnukom. Będzie musiał się im przyznać, że spodobało mu się, że ma jechać jak do pożaru.

Kilka minut później zatrzymał się pod szpitalem. Wyskoczył z samochodu i zaczął się krzątać, nie do końca sensownie, za to z wielkim przejęciem. Przeczesał ręką włosy, otworzył drzwi Emily i pomógł jej wysiąść. Akurat dochodziła do siebie po skurczu. Uczepiła się jego ramienia; szli na izbę przyjęć, a ona co chwila całowała go i przepraszała.

Gavin zastanowił się przelotnie, jak w ogóle mógł żyć bez tej kobiety. Tak bardzo ją kochał, a teraz jeszcze miała mu dać najwspanialszy prezent...

Po krótkiej rozmowie z recepcjonistką Emily posadzono na wózku i przewieziono na oddział położniczy. Gdy byli w windzie, wzdrygnęła się, powrócił nocny koszmar. Ścisnęła rękę Gavina, spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Nie wiem, czy chcę, żebyś tu przy mnie był – szepnęła, drżąc cała. – To znaczy, oczywiście, że chcę! Ale tak się boję, że coś ci się stanie...

Aż uniósł brew.

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie rodzisz nasze dziecko? – Skinęła głową, a on pochylił się i pocałował ją w czoło. – Emily Cooper, pozwól, że w tej chwili będziemy się martwić wyłącznie o ciebie, dobrze? Mnie nic się nie stanie, tak?

Znów skinęła głową, ściskając mocniej jego rękę, bo zaczął się nowy skurcz. A niech to, w porównaniu z tym poprzednie prawie nie bolały...

Zacząła oddychać szybciej, palce jednej ręki zacisnęła na jego przegubie, drugiej – na poręczy wózka. Zaraz zedrze paznokciami obicie...

– Ile jeszcze pięter? – warknęła, wbijając wzrok w pielęgniarkę. Gavin miał wrażenie, że stracił krążenie w kończynie. – Nie wytrzymam ani chwili dłużej, nie dam rady...

Pielęgniarka poklepała ją po plecach, uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– To samo mówiłam przy pierwszym, drugim i trzecim porodzie. Wszystko będzie dobrze.

O, na pewno nie. Emily oddychała szybko. Teraz była już całkowicie, absolutnie, na sto procent pewna, że nigdy, przenigdy nie pozwoli Gavinowi się dotknąć. Drzwi windy się rozsunęły, dostali oddzielny pokój. Skurcz minął, zanim wstała z wózka. Pielęgniarka podała jej szpitalną koszulę i wyszła, Emily poszła się przebrać do łazienki. Tam stanęła przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie.

Oddychała głęboko, dochodząc do siebie. Gavin był cały i zdrowy; po prostu miała koszmarny sen. I chociaż teraz czekały ją tortury, na końcu nie tylko ona będzie miała Noaha, ale jeszcze

Noah będzie miał ojca. Z sąsiedniej sali dobiegły ją krzyki innej rodzącej. Przełknęła ślinę, patrzyła na siebie długą chwilę, a potem wyszła z łazienki, modląc się, żeby dała radę.

– Hej – Gavin poprowadził ją do łóżka – w porządku?

Spojrzała w jego niebieskie, pełne miłości oczy.

– Teraz już tak. – Stała na palcach, pocałowała go; objął ją.
– Z góry przepraszam cię za to, jak będę się zachowywać w trakcie. – Jej głos odpłynął, bo zaczął narastać kolejny skurcz. Cofnęła się, złapała za brzuch i usiadła na łóżku. Oddychając ciężko, patrzyła na Gavina zmrużonymi oczami. – O Boże, mów coś, żebyśmy się oderwała od tego bólu!

Topniało mu serce. Bojąc się jej dotknąć, przesunął delikatnie ręką po brzuchu, licząc, że nie strzeli go na odlew.

– Mam nadzieję, że będzie podobny do swojej mamy. – Pocałował ją w czoło, odsunął włosy z ramienia. – Że będzie miał twoje piękne, zielone oczy. – Ucałował jej powieki. – Nie opędzi się od dziewczyn.

Położna zamocowała jej na brzuchu pas KTG. Emily oddychała intensywnie, przekonana, że zaraz pęknie jej kręgosłup.

– Moje? Ja liczę, że będzie miał twoje oczy! – Położyła głowę na poduszce, przekręciła się na bok. – Mów, Gavinie, o Boże, mów do mnie! Dwadzieścia pytań i nie waż się nawet wspomnieć o seksie!

Chrząknął i wziął ją za rękę.

– Środki przeciwbólowe czy nie?

– Zdecydowanie tak, środki przeciwbólowe jak najbardziej – warknęła, miażdżąc kobietę wzrokiem.

Położna skinęła głową, uśmiechając się ze współczuciem.

– Zrobię nakłucie, a potem pójdę po kroplówkę.

W narastającym skurczu Emily nawet nie zauważyła lekkiego ukłucia. Nadal oddychając tak, jak ją uczyli w szkole rodzenia, choć jej zdaniem nie dawało to kompletnie nic, usiłowała skupić się na odgłosie serca dziecka.

– Następne pytanie, Gavinie! Cokolwiek!

Ścisnął mocniej jej rękę. Dałby wszystko, żeby uwolnić ją od

tego bólu.

– Gzyms pod sufitem czy bez gzysu?

– Z gzymsem – oddychała ciężko, przyciskając się do łóżka.

– Ciastka czy lody?

– Jedno i drugie! Jezu! – Przekręciła się na plecy; ból był tak straszny, że niemal doprowadzał ją do szaleństwa.

– To był najsilniejszy skurcz – oznajmiła położna, wskazując zieloną linię na monitorze. – Proszę spojrzeć, teraz ból się zmniejszy.

I rzeczywiście, wkrótce ból zaczął odpływać. Emily odetchnęła z ulgą; napięcie w ramionach osłabło, padła na łóżko, rozluźniła uścisk na ręce Gavina.

– Zaraz wracam – poinformowała ich kobieta, idąc w stronę drzwi. – Doktor Beck wkrótce przyjdzie z panią porozmawiać, sprawdzi rozwarcie.

Emily słabo skinęła głową, odgarnęła włosy. Spojrzała na Gavina, wyglądał tak bezradnie.

– Chodź, połóż się obok mnie. – Uśmiechnęła się nikle. – Obiecuję, że cię ostrzegę, gdy zacznie się kolejny skurcz.

– Myślisz, że się boję? – skłamał jak z nut. Bał się. Cholera, naprawdę go przerażała, a to był dopiero początek... Nie miał zamiaru jej tego mówić. Położył się na łóżku, objął ją i spojrzał w oczy.

– Mam wrażenie, że się mnie boisz. – Wzięła głęboki oddech, rozluźniając się w jego objęciach.

– Nic z tego – szepnął. – Nie zdołałabyś mnie wystraszyć, nawet gdybyś się zamieniła w zombie.

Oparła brodę o jego czoło, próbując się zrelaksować. Gładził ją po plecach, jego dotyk działał usmierzająco, niestety wkrótce brzuch Emily znów się napiął. Ledwie zdążyła się przygotować.

– Oddychaj, kochanie – szepnął Gavin. – Patrz na mnie i oddychaj.

Emily zapiekły oczy, wnętrzości zaciskały się w węzeł. Czuliła się tak, jakby po plecach przejechał jej walec. Złapała Gavina za ramiona, bezwiednie wbiła paznokcie w koszulkę.

– O Boże, jak to strasznie boli! – zapłakała, nie odrywając wzroku od jego oczu. – Mów coś, Gavinie, mów do mnie.

Dwadzieścia pytań!

– Centrum czy przedmieścia?

– Przedmieścia – odpowiedziała, odrywając od niego wzrok i przenosząc na monitor. Niech szlag trafi tę linię, nie doszła jeszcze do szczytu, nawet się nie zbliżyła!

– Na podłodze drewno czy terakota?

Zaciskając mocniej ręce na jego ramionach, przeniosła na niego wściekły wzrok, dyszała szybko.

– Drewno, Jezu Chryste! Drewno.

Ścisnęło mu się serce, gdy patrzył na cierpienie ukochanej kobiety, której ciało przygotowywało się do urodzenia jego dziecka.

– Pizza czy spaghetti?

– Nic! – warknęła, odrzucając głowę. – Sprowadź tę cholerną położną, Gavinie! Nie chcę już żadnych pytań, chcę, żeby przestało boleć!

Gavin zerwał się, omal nie przewracając stolika przy łóżku. W tym momencie drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna tak młody, że trudno było uwierzyć, że ma prawo jazdy. Za nim szła położna, uzbrojona w coś, co wyglądało na kroplówkę ze środkiem przeciwbólowym. Emily krzyczała z bólu, a Gavinowi przeleciało przez głowę kilka myśli. Pierwsza: nie chce, żeby ten gość dotknął Emily. Druga: tak jest, na pewno nie chce, żeby on dotknął Emily.

– Jest pan studentem medycyny? – spytał obcesowo.

Mężczyzna błysnął uśmiechem, wpatrzony w notatnik.

Odnaczył coś i spojrzał na Gavina.

– Nie, jestem lekarzem. Doktor Martin Beck.

Blake nie uściśnął wyciągniętej ręki.

– To pan będzie odbierał poród?

– Jeśli pańska żona...

– Moja partnerka – poprawił go Gavin. Żołądek mu się skręcił, gdy zobaczył, że facet nie ma zarostu. Cholera, pewnie

nadal jest prawiczkim!

– Przepraszam. Jeśli pańska partnerka urodzi w ciągu najbliższych dwunastu godzin, to tak, ja będę odbierał poród.

Gavin patrzył w osłupieniu, jak ten młodzik podchodzi do Emily. Wykrzywiona bólem twarz wskazywała na to, że jest jej najzupełniej obojętne, kto odbierze poród, może to być choćby kosmita. Tymczasem lekarz poprosił ją, żeby zsunęła się na brzeg łóżka i rozchyliła nogi.

Rany boskie... Gavin poczuł mdłości.

Gdy wcześniej patrzył, jak lekarz, który mógłby być jego dziadkiem, ogląda ciało jego ukochanej, ciało stworzone dla niego, czuł się niekomfortowo, ale to?! To jakiś obłąd! Spiał się, lecz nim zdążył coś powiedzieć, Emily, która chyba osiągnęła stan przeciwbólowego błogostanu, wykonała polecenie i rozchyliła kolana. Ten dzieciak, ten Doogie Howser[15] miał badać jego ukochaną! Gavin przełknął nerwowo ślinę i szarpiąc ręką włosy, stanął szybko obok wezglowia łóżka. Patrząc w szkliste oczy Em, próbował się skupić na tym, że teraz przynajmniej nie rozrywa jej ból.

– Cztery centymetry rozwarcia – oznajmił młodzik, odsuwając się. Ściągnął rękawiczki i uśmiechnął się do Emily. – To pani pierwsze dziecko, więc wychodzi centymetr na godzinę, dwie.

Blake spojrział na zegar ścienny. Była czwarta piętnaście.

– Aha. A czy później dostanę dolewkę tego cudownego specyfiku? – Leniwy uśmiech wskazywał, że już nie cierpiała. – Bo zrobiło się całkiem przyjemnie...

Lekarz się uśmiechnął.

– Ten lek uśmierza ból, nie osłabiając skurczy. – Zerknął na monitor i nabazgrał coś w notatniku. – Jeśli chce pani poczuć większą ulgę, możemy zrobić znieczulenie zewnątrzoponowe.

Emily pokręciła głową, przymknęła oczy i ziewnęła.

– Nie, nie chcę kłucia w kręgosłup. Chyba skutecznie się zraziłam, gdy czytałam... – Jej senny głos odpłynął. Zwinęła się na boku, przytulając głowę do poduszki.

Lekarz przeniósł wzrok na Gavina.

– Tak jak powiedziałem, demerol częściowo uśmierzy ból. Pacjentka może się budzić przy każdym skurczu, jednak nie będzie już tak cierpieć. Pan też może się zdrzemnąć, przed wami jeszcze kilka godzin – oznajmił i wyszedł z pokoju.

Położna krzepiąco uśmiechnęła się do Gavina.

– Jest w dobrych rękach. Proszę się nie martwić.

Gavin skinął głową, powstrzymując się, żeby nie porwać śpiącej Emily z łóżka i nie jechać do innego szpitala. Westchnął, ale wreszcie położył się obok niej. Obserwował, jak jego ukochana spokojnie oddycha przez sen. Był wykończony, lecz wiedział, że nie zaśnie. Ostrożnie położył sobie głowę Emily na piersi i pomyślał, że za kilka godzin oboje będą rodzicami. Zaledwie rok temu ta kobieta, którą teraz trzymał w ramionach, była poza jego zasięgiem, a teraz miała mu dać syna! Miał zostać ojcem. Poczł szczęście i pomyślał, że gdyby jeszcze raz miał przejść przez cały ten ból, zrobiłby to bez wahania.

Emily poruszyła się, z jej ust wypłynął cichy jęk. Gavin spojrział na monitor, zielona linia powoli wspinała się w górę. Pogładził jej włosy, mając nadzieję, że demerol działa. I tak też było, nie obudziła się. Przez dwie następne godziny skurcze pojawiały się jeden po drugim, a ona ledwo się budziła, po czym znów przysypiała. Dla niego to było najważniejsze.

Gdy niebo na horyzoncie zabarwiło się kolorami wschodzącego słońca, monitor nagle zadzwieczał. Gavin aż poskoczył. Po kilku sekundach w pokoju zjawiała się położna. Z niepokojem na twarzy studiowała długi pasek wydruku, po czym odwróciła się do niego:

– Panna Cooper musi zmienić pozycję, serce dziecka słabnie.

Gavin spojrział na monitor, potem na kobietę, poczuł przyływ strachu.

– Wszystko będzie dobrze?

– Tak sędzę – odparła spokojnie, jednak on usłyszał wahanie w jej głosie. Podeszła do łóżka z drugiej strony. – Zwykle wystarczy, gdy rodzica trochę się przespaceruje.

Gavin wysunął rękę spod Emily, jęknęła, budząc się. Poglądził jej włosy, spojrział w rozspane oczy.

– Emily – szepnął, gładząc jej policzek. – Położna chce, żebyś wstała...

Usiadła. Demerol przestawał działać, skurcz był bolesny. Zamrugła, przyciskając ręce do brzucha.

– Chyba potrzebuję nowej dawki. – Przechyliła się w prawo, łapiąc za plecy. – Proszę, potrzebuję czegoś, robi się coraz gorzej...

Położna wpatrywała się w monitor.

– Kochanie, stań na czworaka, dobrze?

Serce podeszło mu do gardła, gdy zobaczył minę kobiety. Emily jęknęła znowu, gdy pomógł jej wstać. Położna uważnie obserwowała monitor.

– Dobrze, Emily, możesz się już położyć, a ja pójde po lekarza – powiedziała i ruszyła szybko do drzwi.

– Co się dzieje? – zapytał Gavin, pomagając Emily. – Nie może pani teraz wyjść, nie mówiąc, co z naszym synem!

Położna odwróciła się.

– Lekarz wszystko wyjaśni. – I wyszła z pokoju.

– Czemu nic nam nie mówi...? – Emily spojrzała na Gavina. Skurcz mijał powoli, ale jej serce biło szybciej – ze strachu.

Gavin potrząsnął głową. Musiał się uspokoić, musiał zrobić to dla niej. Ujął w dłonie jej twarz i musnął wargami czoło.

– To na pewno nic złego – szepnął, patrząc jej w oczy. Chyba mu nie wierzyła, ale skinęła głową. – Posłuchaj mnie teraz, dobrze?

– Dobrze.

– Emily Cooper, za chwilę urodzisz najzdrowszego, najpiękniejszego, kochającego kapsle wiercipiętę. – Poglądził jej policzek, delikatnie pocałował drżące wargi. – Który będzie kochał swoją cudowną mamę tak bardzo, że aż mnie skreśli z zazdrości. Proszę, nie martw się. Dobrze?

– Dobrze – szepnęła, pragnąc mu wierzyć. Położyła swoje dłonie na jego, odetchnęła. – Pięknego, zdrowego wiercipiętę.

Na ustach Gavina rozkwitał powolny uśmiech.

– Nie zapomnij o kapslach.

Emily uśmiechnęła się słabo. Gdy poprawiała poduszkę, do pokoju wszedł lekarz z dwiema położnymi. Doktor Beck spojrzął na monitor, potem na Emily.

– Życie dziecka jest zagrożone. Zrobimy cesarskie cięcie – oznajmił. Gavin cofnął się, gdy położne stanęły przy łóżku i podniosły barierki. – Zobaczymy się na sali operacyjnej – dodał i wyszedł z sali.

Emily przełknęła ślinę, czuła się tak, jakby miała piasek w gardle.

– Czy z dzieckiem wszystko w porządku?! – zawołała, patrząc to na Gavina, to na kobiety. Nie odpowiedziały, zajęte łóżkiem. – Zaraz, a mój narzeczony? Przecież może być na sali operacyjnej, prawda?!

– Musieliby mnie zabić, żeby mnie nie wpuścić – mruknął Gavin, idąc za nimi; nerwy miał napięte.

Pielęgniarka odwróciła się i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie może pan towarzyszyć narzeczonej w tej chwili. Musi się pan przebrać; za chwilę przyniosę sterylny strój.

Do Gavina z trudem docierały jej słowa, nie mógł się skupić. Emily była powietrzem, którym oddychał, jego drugą połówką, nic dziwnego, że miał wrażenie, że się dusi. Z sercem w gardle pochylił się nad łóżkiem, popatrzył na jej przerażoną twarz. Lekko pocałował ją w usta; z płaczem złapała go za ramiona. Uwolnił się delikatnie, wiedział, że musi być silny.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – szepnął. – Śliczny, zdrowy chłopak.

Chlipiąc, skinęła głową, położne poprowadziły łóżko przez korytarz. Gavin patrzył, jak wjeżdżają do windy. Przełknął ślinę, gdy drzwi się zasunęły. Świat, czas, jego serce, wszystko stanęło ze zgrzytem. Wystraszony, usiłował się trzymać, nie chciał się rozkleić. Ruszył na salę porodową, gdzie miał czekać na położną, i zobaczył rodziców. Szli szybko w jego stronę, podekscytowani, jednak jego mina ich zmroziła.

– Co się stało? – spytała Lillian z gasnącym uśmiechem.
– Dziecko jest zagrożone – chrząknął. – Zabrali Emily na salę operacyjną.

Lillian przycisnęła rękę do ust, w oczach miała strach. Szybko wzięła syna w ramiona.

– Wszystko będzie w porządku. Nie waż się myśleć inaczej. Skinął głową, z całej siły próbując się trzymać tego zapewnienia. Nadal nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Usłyszał głosy i śmiechy pozostałych, nadciągali Olivia, Fallon, Trevor i Colton. Gdy zobaczyli Gavina i jego rodziców, ucichli. Po krótkim wyjaśnieniu zebrali się w pokoju, czekając na położną. Próbowali rozmawiać, jednak napięcie rosnęło z każdą minutą.

Po czasie, który wydał się Gavinowi wiecznością, położna wróciła i wręczyła mu strój. Przebrał się błyskawicznie, pożegnał z rodziną i przyjaciółmi i pośpieszył za nią. Usiłował się trzymać, lecz gdy rozsunęły się drzwi windy, poczuł się jak w swoim własnym koszmarze. Ale nie, nie dopuszczał do siebie myśli o śmierci dziecka...

Serce biło mu jak szalone, jednak zepchnął czarne myśli na dno świadomości i wszedł do sali operacyjnej. Rozbieganym wzrokiem odszukał Emily – jego serce zwolniło, gęła utknęła mu w gardle, gdy pielęgniarka zaprowadziła go do niej. Jej szczupłe ręce leżały płasko po bokach, przypięte rzepami w nadgarstkach. Wyglądała tak bezradnie... Spojrzała na niego, w mokrych oczach widniały strach i niepewność. Przeszył go ból.

– Jestem tutaj, kochanie. Jestem przy tobie – powiedział przez maskę chirurgiczną. Pochylił się, jego twarz znalazła się centymetry od jej twarzy, zapragnął ją pocałować. – Będę patrzył na ciebie cały czas, dopóki nie usłyszę krzyku Noaha.

Emily poczuła, jak rozgrzewa ją jego wzrok, przestało jej być zimno. Skinęła głową, boleśnie zapragnęła go dotknąć. Tak bardzo chciała mieć już obu swoich mężczyzn w ramionach. Gdy lekarz oznajmił, że za chwilę zaczną, zacisnęła powieki, łza spłynęła po policzku. Gavin usiadł tuż przy niej i splótł ich palce; tak jak obiecał, nie odrywał od niej wzroku. Czuła żar płynący od jego

ciała.

– Każdego dnia dziękuję Bogu za ciebie, Emily Cooper – szepnął. – Wiesz o tym?

Pokręciła głową, jej serce zatrzepotało. Poczowała nacisk na brzuch.

– Tak jest – mówił półgłosem. – Dziękuję Bogu również za dostawcę, który rzucił pracę w restauracji w dniu, w którym ty znalazłaś się w moim życiu. Dziękuję Bogu za każdym razem, gdy spalisz rondel i zadymisz mieszkanie...

Uśmiechnęła się słabo, mocniej ścisnęła jego rękę. Radosny błysk błękitnych oczu podpowiedział jej, że on też się uśmiecha.

– Dziękuję Bogu za każdą minutę, jaką mi dałaś. Nawet za te złe – urwał, przysuwając się bliżej. – Powiedziałaś kiedyś: myślałam, że nas zniszczyłam. To nie było tak, kochanie. Ty nas naprawiłaś. Tamte złe chwile przekuły nas w to, czym jesteśmy teraz. Przetopiliśmy w to, co stworzymy razem. Zostaliśmy dla siebie napisani i nie zmienilibym w naszej powieści ani jednej linijki. Dobro, zło i to, co pomiędzy, wszystko jest nasze. Należy tylko do nas.

Salę wypełniały odgłosy rozmów, lecz Emily słyszała i widziała tylko Gavina. Pozbawiona tchu, przełknęła ślinę. Tak bardzo pragnęła go przytulić.

– Kocham cię – wykrztusiła, czując szarpnięcie w brzuchu. – To ja będę cię kochać aż do dnia, w którym wydam ostatnie tchnienie. – Właśnie tak czuła. I wiedziała, że mężczyzna, który był teraz przy niej, który ją uratował, nigdy do końca nie pojmie, jak wiele dla niej znaczy.

Patrzyła mu w oczy, a w tym momencie szum sali operacyjnej przeciął wspaniały krzyk, z którym Noah przyszedł na świat. Napięcie opuściło jej brzuch, poczuła na policzku gorące łzy, które spadły z oczu Gavina. Słuchając rozpaczliwego płaczu dziecka i obserwując, jak jej mężczyzna pierwszy raz przy niej płacze, Emily czuła się absolutnie spełniona. Gavin oderwał od niej wzrok, zaśmiał się cicho, z dumą. Jej serce przepełniła tkliwość.

Jej ukochany był ojcem. Jej fan Jankesów, miłośnik kapsli, człowiek, który uratował jej życie, został tatą. A ona... ona była mamą. Emily rozplakała się, myśląc o własnej matce. Teraz zrozumiała: wszystkie błędy popełniła tylko dlatego, że po prostu była zwykłym człowiekiem.

Choć jeszcze nie dotknęła swojego synka, czuła, jak miłość do niego wypełnia jej duszę. Pewnie tak samo duszę jej matki wypełniała miłość do niej.

Nie mając pojęcia, czy może, i nie dbając o bezpieczeństwo, Gavin zerwał maskę z twarzy. Śmiejąc się, tracąc dech, całował Emily, a serce waliło mu w piersi.

– Jesteś cudowna – szeptał. – Dziękuję ci... Jezu Chryste, jaki on piękny, Emily! Ma brązowe włosy, takie jak twoje. – Spojrzał ponad parawanem i zawołał z szerokim uśmiechem. – Hej, Doogie Howserze! – Lekarz spojrzał na niego spode łba. – Ma dziesięć palców? Jest zdrowy?

– Tak jest. Gratuluję wam obojgu. – Uśmiechnął się i przechylił głowę, zastanawiając się nad czymś. – Choć muszę się przyznać, że nie wiem, kim jest Doogie Howser.

Gavin zaśmiał się cicho.

– Pewnie, że nie, jest pan na to za młody! Dziękuję za syna! Mogę go wziąć na ręce?

Nadal nieco osłupiały, młodzik skinął głową.

Gdy rozpromieniona pielęgniarka podała mu zawinięte w pieluszkę dziecko, Gavin nagle się zdenerwował. Dlaczego? Przecież brał już na ręce Teresę i Timothy'ego... Oblizwał suche wargi, usiłując się opanować, a kobieta ułożyła Noaha w jego ramionach. I wtedy nagle się uspokoił. W ciemnych oczkach syna dostrzegł odbicie Emily. W niemym zachwycie sunął wzrokiem po buzi dziecka, rejestrując tę chwilę w pamięci. Przełknął ślinę i delikatnie dotknął małego noska, śmiejąc się, gdy chłopczyk ziewnął.

– Wydaje ci się, że ty jesteś zmęczony, szkrabie? – spytał, całując go w policzek. – Powiedz to swojej mamie! Przemieniłeś ją w dziką bestię, aż się jej bałem. A muszę ci powiedzieć, że

niełatwo mnie przerazić.

Emily rosło serce, gdy patrzyła na Gavina, od razu zakochanego w synku. Nie dziwiło jej to. Uśmiechała się, a młody tata z dumą przemawiał do synka. W końcu pochylił się nad jej zmęczonym ciałem, przysunął Noaha, żeby mogła go pocałować. Satynowa skóra malca była cudowna w dotyku. Koszmar zamienił się w cudowny sen na jawie. Westchnęła, a jej dusza śpiewała radością.

– Jest piękny – szepnęła, łzy pociekły z jej oczu. Pragnęła go przytulić, dotknąć. – O Boże, Gavinie, jaki on piękny!

Blake pocałował ją w usta.

– Tak samo jak jego mama. – Patrzył w jej mokre oczy, z zapartym tchem chłonąc czyste piękno jej twarzy. – Dziękuję. Dałaś mi najpiękniejszy prezent, jaki kobieta może dać mężczyźnie. Nie ma nic wspanialszego. – Pocałował ją znowu, jego głos był niczym czuła pieszczota. – Nie przypuszczałem, że to możliwe, ale kocham cię jeszcze mocniej. Wniosłaś samo szczęście do mojego świata, Emily Cooper.

Łzy nieopisanej radości spływały jej po twarzy, gdy patrzyła na dwóch mężczyzn, którzy skradli jej oddech, serce i duszę w chwili, gdy na nich spojrzała. Chociaż droga, którą szli z Gavinem, nie była usłana tylko różami, lecz i cierniami, nie chciałyby innej, ponieważ każdy krok zbliżał ich do tego wspaniałego momentu. Tego pięknego lata jej życie zmieniło się na zawsze, mogła zacząć patrzeć w przyszłość. I widziała, że to ona dostała najpiękniejszy prezent.

A teraz... teraz mogła wreszcie odetchnąć.

Upragnione zakończenia i nowe początki

Promienie porannego słońca tańczyły na buzi Noaha. Emily patrzyła na jego zamknięte oczy. Po karmieniu i porządnym odbiciu wyglądał na całkowicie szczęśliwego. Leżała przy nim na boku, opuszkami palców przesunęła po mięciutkich włoskach i zaśmiała się cicho, kiedy poruszył się pod jej dotykiem. Ciepło powędrowało jej wzdłuż kręgosłupa i dotarło do serca, gdy przyglądała się swojemu ślicznemu aniołkowi.

Pochyliła się nad pyzatą buzią synka i odetchnęła jego zapachem, pragnąc utrwalić tę woń w pamięci. Czuła słodycz kwiatów, mleko i niemowlęcą skórę. Uśmiechnęła się i przysunęła dziecko bliżej siebie. Położyła mały palec na jego łapce i rozpląnęła się w rozkoszy, gdy maleńkie paluszki zacisnęły się na nim.

Te kilka pierwszych dni w domu były dla niej najpiękniejsze i najbardziej wyczerpujące zarazem. Zakochała się w Noahu po uszy, wbrew swoim obawom, wchodząc w rolę matki szybko i łatwo. Nie upuściła go (i wiedziała już, że nigdy tego nie zrobi) i nie miała żadnych problemów z pielęgnacją.

Jej mały mężczyzna zapadł w spokojny sen, a tymczasem ten duży wsunął się do sypialni – jak zwykle z uśmiechem.

– Rany, znów imprezował – szepnął, wślizgując się pod prześcieradła z drugiej strony łóżka; Noah znalazł się między nim i Emily. – Musi wreszcie wziąć się do pracy. Jestem zmęczony jego nieróbstwem! – Puścił jej oko.

Emily rozpromieniła się i delikatnie przesunęła palcem wokół maleńkiej buzi.

– Wiem, wiem. Myślałam, że potomek Blake'ów genetycznie wie, czym jest etyka pracy, ale to, co Noah robi, jest żalosne.

Chichocząc cicho, Gavin położył rękę na jej policzku.

– Jak się czujesz?

Wtuliła się w jego dłoń, grzała jego ciepłem.

– Cudownie. – I tak właśnie było. Chociaż nadal ciągnęły ją

szwy na brzuchu, od dawna nie czuła się tak wspaniale, fizycznie i psychicznie. – A ty?

– Niczym król – odszepnął, ostrożnie przechylił się nad synkiem i pocałował Emily w usta. Jego serce wypełniało szczęście. – Jestem w swoim zamku z moją królową i księciem. Naprawdę, mam już wszystko. – Spojrzał jej w oczy i jak zawsze zaparło mu dech w piersiach. – Dziękuję ci.

Emily nadal nie mogła uwierzyć, że to, co zaczęło się w tak przykry, krępujący sposób, miało tak piękny koniec. Zalewała ją miłość do dwóch mężczyzn jej życia. Dwóch wybawców.

– To ja ci dziękuję. – Znów go pocałowała, zatapiając się w dotyku jego miękkich warg. – Za śniadanie też. Na pewno kiedyś uda mi się wyjść poza poziom przypalania rondli i odgrzewania jedzenia w mikrofalach.

Na twarzy Gavina pojawił się szelmowski wyraz, więc przygotowała się na uszczypliwą ripostę.

– Nie musisz, spokojnie przeżyjemy na wodzie i spalonych klopsach. – Przewróciła oczami, a on zachichotał. – Ach, zapomniałbym o twojej specjalności: makaron z sosem z proszku.

– Uważaj! – Trzepnęła go żartobliwie w ramię. – Pójdę na kurs kulinarny i zdeklasuję przeciętną lasanie twojej matki.

Uniósł brew, rozbawiony, jego uśmiech osiągnął moc tysiąca megawatów.

– Przeciętną? O, chciałbym zobaczyć, jak jej to mówisz!

Emily ostrożnie wstała z łóżka, po czym oparła ręce na biodrach i przechyliła głowę.

– Rzucasz mi wyzwanie, Blake?!

– Największe w twoim życiu, kochanie. – Podniósł wiercący się tobołek, położył sobie na piersi i spojrzał na malca. – Twoja matka oszalała. Myśli, że zdoła nas karmić lepiej niż babcia.

– O rany, masz przerąbane! – sapnęła. – Możesz się spodziewać wyłącznie makaronu z serem. – Pogroziła Gavinowi palcem. – Noahowi będę robiła różne pyszności, ale tobie? Zapomnij. Będziesz jadł spalone klopsy do końca życia. I mam nadzieję, że nie przestaniesz być szczęśliwy. – Gavin roześmiał się

na cały głos, a Emily odrzuciła włosy, wydeła złośliwie usta i posłała mu wredny grymas. Zdziwił się, że nie pokazała mu środkowego palca. – Idę się przebrać, zanim wszyscy przyjdą. A przy okazji zajrzyj do lodówki, może zimne klopsy będą bardziej napalone niż ja! – Z tymi słowami zniknęła w łazience.

– Jesteś okrutna! – zawołał, śmiejąc się i poklepując Noaha w plecki.

Zza zamkniętych drzwi łazienki dobiegło głośno i wyraźnie:

– Aha! I mam nadzieję, że twoje klejnoty ktoś kiedyś tak doceni jak ty moje klopsy!

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Hu, hu! – Gavin z obudzonym synkiem na rękach wstał z łóżka. – Ona jest stuknięta, stary – pocałował syna – ale ma magiczną moc: sprawia, że człowiek kompletnie przy niej głupieje.

– Daj mi go! – zapiszczała Olivia, gdy otworzył drzwi. Z rozradowaną miną rozpostarła ramiona.

– Słucham? – Gavin ze śmiechem pokręcił głową. – A ja już się nie liczę?!

Trevor poklepał go po ramieniu.

– Ty powoli przemieniasz się w Ala Bundy’ego.

Przyzwyczajaj się, stary.

– Święte słowa – parsknął Colton.

Równie podekscytowana jak Olivia Lillian cmoknęła Gavina w policzek i wzięła od niego dziecko.

– Oczywiście, że się liczysz, kochanie. – Przytuliła wnuka i zasypała go pocałunkami, a potem rozpromieniona spojrzała na Olivię. – Babcie mają pierwszeństwo, Liv, wybacz.

Gavin zaśmiał się z miny ich przyjaciółki, a jego matka tanecznym krokiem podeszła do kanapy, nadal obcałowując nowego członka rodziny.

Olivia westchnęła, wzięła za ręce Teresę i Timothy’ego i padła na kanapę obok Lillian. Gavin pomyślał, że w innej sytuacji matka uznałaby, że Olivia narusza jej przestrzeń osobistą. Jednak w tej chwili obie kobiety były zbyt zajęte rozplływaniem się nad Noahem.

Melanie postawiła na blacie duży, srebrzysty pojemnik i uścisnęła Gavina.

– A ja nadal cię kocham.

– Dzięki, Mel – odparł, a gdy bratowa dołączyła do grupies malucha, zaciekawiony, uniósł pokrywę pojemnika i zobaczył lasanie swojej matki.

Nie było wątpliwości, że Emily to ucieszy.

– O, lasanie Lilian! – Chad pociągnął nosem, pochylając się nad naczyniem. – Zrobiła ją dla mnie na trzeciej randce, wtedy właśnie się w niej zakochałem.

– Żartujesz? – zarechotał Gavin.

– W każdym razie to przypieczętowało sprawę. – Chad uśmiechnął się z dumą. – Idę pobyć dziadkiem obok autorki tego boskiego dania.

Gavin oparł się o kuchenną wyspę i z dumą patrzył, jak jego rodzina i przyjaciele zachwycają się Noahem. Serce mu rosło. Jego ojciec miał rację: rodzina była najważniejsza.

– Gdzie twoja druga połowa? – spytał Colton. – Jak się czuje?

– Em bierze prysznic. Czuje się dobrze.

– A jak ty się czujesz z tym, że kazała mi iść z tobą do Dillona? – Trevor uśmiechnął się krzywo. Zdjął okulary z twarzy, wytarł szkła brzegiem koszuli. – Mam być twoim ochroniarzem, na wypadek gdyby coś się spieprzyło.

Gavin uniósł brew, rozbawiony.

– Nie pochlebiaj sobie. Biorę cię ze sobą, bo Emily nalegała. Tak naprawdę nie jesteś mi potrzebny, żeby się rozprawić z tym gnojkiem. Jedynie on może skorzystać, że tam będziesz. – Podszedł do lodówki i wziął butelkę wody, upił łyk i pokręcił głową. – Jeśli wywinie jakiś numer, to przysięgam, że ani ty, ani nikt inny nie powstrzyma mnie przed dokończeniem tego, co zacząłem miesiąc temu.

– Uważaj, młody – ostrzegł Colton, ruchem głowy wskazując Noaha. – Pamiętaj o nim. Dillon będzie chciał cię sprowokować, ale ten dupek nie jest wart, żeby gnicić przez niego w więzieniu.

Gavin spojrział na synka. Colton miał absolutną rację. Zaczynał nawet myśleć, że Emily też miała rację, nalegając, żeby prawnik wysłał w ich imieniu oficjalną informację, kto jest ojcem.

Początkowo chciał zadzwonić do Parkera. I zadzwonił, lecz tylko po to, żeby skłamać o kolejnej wizycie lekarskiej Emily. Bo tak naprawdę czuł głęboką potrzebę, nie, przymus, zobaczenia jego miny, gdy oznajmi mu nowinę. Pragnął zemsty za to wszystko, co ten drań im zrobił. To był czas zapłaty i Gavin chciał jak najszybciej zrealizować czek.

Z tymi myślami poszedł do Emily. Stał na progu łazienki; właśnie suszyła włosy. Patrząc tak na nią dłuższą chwilę, niemal pożałował, że zdecydował się spotkać z Dillonem wbrew jej radom. Jednak po chwili przypomniał sobie, co wycierpiała przez tego łajdaka – to uwolniło go od wszelkich wyrzutów sumienia, że chce to zrobić na swój sposób.

Wziął głęboki wdech, wszedł do łazienki i stanął za Emily. Patrzył na jej piękne odbicie, położył ręce na jej talii i oparł podbródek na ramieniu.

– Zaraz jadę – szepnęła. Obserwowała go w lustrze. Niewypowiedziane zarzuty rozdzierały mu serce, lecz nie mógł odstąpić od swojego planu. – Wszystko będzie dobrze, Em. Muszę to zrobić, dla siebie. Po prostu muszę.

Nie miała zamiaru dłużej go przekonywać. Ostatnie kilka dni spędziła, usiłując wyjaśnić Gavinowi, że spotkanie z Dillonem wyłącznie po to, żeby obwieścić mu nowinę, jedynie pogorszy sytuację. Nie rozumiała do końca motywów swojego faceta, a mimo to czuła, że powinna go wesprzeć.

Skinęła głową, przymykając oczy, a on wtulił twarz w zgięcie jej szyi. Patrzyła, jak bez słowa wychodzi z łazienki. Teraz musiała już tylko wmówić sobie, że wszystko dobrze się skończy.

– Czemu czuję się tak, jakby to była cisza przed burzą?
– Czemu tak mówisz? – spytał Blake, odrywając wzrok od czerwonych liczb na wyświetlaczu windy i spoglądając na Trevora.

Ten wzruszył ramionami.

– Jesteś zbyt spokojny. To mnie przeraża. Dawno cię takiego nie widziałem.

– Nie mogę być odprężony? – Gavin uniósł brew. – Jakaś nowa zasada?

– Nie przesadzaj, stary! – Trevor przesunął palcami po włosach. – Spójrz na siebie.

Z rękami wsuniętymi nonszalancko w kieszenie spodni, oparty o ścianę, Gavin prychnął. Zdenerwowanie przyjaciela go rozbawiło.

– Myślisz, że chcę go uszkodzić?

– Owszem, myślę, że chcesz mu wyciąć jakiś numer.

– I słusznie. To numer zatytułowany: Parker, pieprz się, frajerze, to ja jestem ojcem!

Chwilę później drzwi windy się rozsunęły. Ruszyli do gabinetu Dillona, ignorując krążących chaotycznie brokerów i sekretarkę. Ta aż otworzyła usta ze zdumienia, a Blake po raz drugi w ciągu dwóch minut poczuł rozbawienie.

– Gavinie! – zawołała, zrywając się z miejsca. Podbiegła, stukając szpilkami, złapała go za rękę. – Nie możesz tam wejść!

Położył dłoń na jej ramieniu, uśmiechnął się.

– Cześć, Kimberly, jak się miewasz?

– Nieźle – westchnęła i powiedziała błagalnie: – Proszę, nie rób mi tego. Mam wezwać gliniarzy, gdy się tu zjawisz.

Trevor położył rękę na jej drugim ramieniu.

– Witaj, Kimberly. Co tam słychać?

Przewróciła oczami.

– Witaj, Trevorze. W porządku.

– Nie wezwiesz gliniarzy – powiedział Trevor, a ona znów przewróciła oczami. – A wiesz, skąd wiem, że tego nie zrobisz?

Położyła ręce na biodrach.

– Zamieniam się w słuch.

– Ponieważ mały ptaszek z tego właśnie biura zadzwonił do mnie pewnego dnia i powiedział, że Dillon... uszczęśliwia w łóżku nie tylko ciebie, ale również Priscillę Harry z Shellar Investmenst z

siedemnastego piętra. Słyszałem też, że twój strój małej syrenki nie kręci go aż tak bardzo, jak chce, żebyś myślała. – Gdy jej oczy się zwięziły i rozjarzyły niczym węgle, on wzruszył leniwie ramionami. – Czy się pomyłę, twierdząc, że teraz już chcesz, żeby Gavin wszedł do gabinetu?

Gotując się ze złości, Kimberly odwróciła głowę w stronę Blake'a.

– Masz pięć minut.

– Ani chwili dłużej – odparł z całkowitym spokojem, choć czuł się podle w stosunku do tej dziewczyny. Spojrzał znacząco na Trevora. – Może dotrzymasz Kimberly towarzystwa, gdy ja będę załatwiał interesy? Wygląda, jakby potrzebowała wsparcia.

Przyjaciel skinął głową, a on się odwrócił i poszedł prosto do gabinetu Parkera. Bez chwili zastanowienia sięgnął po klamkę i otworzył drzwi. Tym razem również zamknął je na klucz. Niech ta cholerna gra dziś się zakończy.

Dillon zerwał się na równe nogi, wytrzeszczył oczy. Był tak wstrząśnięty i przerażony, że Gavin zaśmiał się krótko.

– Spokojnie! – Uniósł ręce w udawanym geście poddania. – Chyba cię zaskoczyłem.

– Wal się, Blake! Nie możesz tak tu sobie przyłazić! – odwarknął Dillon, przygotowując się do walki. – Miałeś zadzwonić przed następną wizytą Emily, taka była umowa.

Gavin poczuł, jak napinają mu się mięśnie.

– Wyluzuj, dobra?! – podszedł do Dillona, wyjął niedużą, niebieską kopertę i rzucił ją na biurko. Powolny uśmiech wykrzywił jego wargi, gdy patrzył, jak ten kładzie rękę na telefonie, chce podnieść słuchawkę. – Nie przyszedłem tu, żeby zrobić ci krzywdę – dodał, powstrzymując śmiech. – Dziś jestem gońcem przynoszącym dobre nowiny. Emily nie będzie miała już wizyt u ginekologa – powiedział, szczerząc się szerzej. – A w każdym razie nie w sprawie ciąży.

Choć nadal wyglądał tak, jakby chciał wezwać pomoc, Dillon, zaintrygowany, sięgnął po kopertę i wyjął kartkę w kształcie misia, oznajmiającą, że Noah przyszedł na świat piątego

lipca.

Dziwna rzecz, obserwując go, Gavin nie czuł spodziewanej radości.

– Emily urodziła? – Na twarzy rywala odbiło się osłupienie. – Ponad tydzień temu... To czemu dowiaduję się dopiero teraz? – Zgniół zawiadomienie i wrzucił do kosza. Z krzywym uśmiezkiem obszedł biurko i podszedł do Gavina. Stali bardzo blisko siebie, gdy Dillon przemówił głosem lodowatym jak zimowy poranek. – Zresztą, to nieistotne. Powiedz mi tylko, gdzie mam iść i co zrobić, żeby dowieść, że to ja jestem ojcem.

Nie mówiąc ani słowa, Gavin wpatrywał się w pozbawione ciepła, ciemne oczy. Niegdyś uważał tego gościa za przyjaciela... A on uderzył kobietę, którą Gavin kochał, którą uwielbiał, bez której nie mógł żyć. Drugą połówkę swojej duszy. W tej właśnie chwili zrozumiał, że traci bezcenny czas z dala od dwóch najważniejszych osób w swoim życiu. Bitwa była skończona, wiedział, że wygrał na całej linii, czego Dillon nigdy nie doświadczy. Opuszczając miecz, nie chcąc już napawać się reakcją przeciwnika i czując się jak kretyn, że zostawił w domu Noaha i Emily, Gavin po prostu podał mu kopertę z wynikiem badania. Speszona mina Parkera była ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, zanim się odwrócił i wyszedł z gabinetu. Rozrywana koperta była ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, gdy na zawsze wyrzucił tego dupka ze swojego życia.

Przeszłość, terażniejszość i zapierająca dech w piersiach przyszłość

Czas... Śmierć matki diametralnie zmieniła podejście Emily do czasu. Dzień, w którym trumnę z wiśniowego drewna zasypano mokrą od deszczu ziemią, na zawsze odmienił jej stosunek do życia. Matka odeszła, rozwiała się niczym dym, a czas zaczął mieć zupełnie nowe znaczenie.

Zamykając za sobą drzwi od penthouse'u, Emily pomyślała, że oto, nie wiadomo jak i kiedy, upłynęło dziewięć miesięcy. Czas mknął, niczym czarna dziura wsysając chwile znaczone odciskami paluszków Noaha. Niczym gwiazdy spadające z nieba, kolejne dni z synkiem zostawiały po sobie piękne, magiczne wspomnienia.

Emily spojrzała z czułością na malca, który siedział już jak całkiem duży chłopczyk i wyciągał rączkę do siedzącego na podłodze taty. Wysmarowany śliną klocek uderzył Gavina w głowę. Ojciec spojrzał na synka, udając ból.

Zaśmiała się cicho, myśląc, że jej ukochany i tak miał sporo szczęścia. Po pierwsze dlatego, że miał na głowie czapkę Jankesów. Po drugie, że klocki z literkami były z materiału. A potem pomyślała, że w to cudowne niedzielne popołudnie on wygląda niesamowicie seksownie wśród zabawek w salonie, w samej czapce i spodniach od piżamy.

Tak, czas mijał szybko, z każdym mrugnięciem oka, z każdym oddechem, a każda chwila była niczym święto.

– Noah, zobacz, kto wrócił! – zawołał Gavin, siadając na kanapie. Z uśmiechem poprawił sobie czapkę bejsbolową. – I pewnie coś dla nas ma! Dostaniemy coś do jedzenia, mamusiu?

Emily postawiła na blacie papierowe torby z zakupami.

– To zależy. – Wyjęła żytni chleb. – Udało wam się poskładać pranie?

Gavin uniósł brew.

– Mój brat miał rację. Zrobiłaś ze mnie pantoflarza w zastraszającym tempie.

– Uznaję to za „tak”. – Włożyła sałatę do lodówki i oparła rękę na biodrach. – I nie udawaj, lubisz być pod pantoflem.

Zaśmiał się, sięgnął po gazetę.

– Tak jest, szefowo. Szczerze mówiąc, to Noah sam złożył całą stertę prania. – Otworzył gazetę na wiadomościach sportowych. – Za to protestujemy wspólnie, bo mamy serdecznie dość składania prania. Żądamy przywrócenia gosposi. – Czarując Emily dołeczkami w policzkach, Gavin spojrzał na syna. – Co nie, chłopie?

Noah skinął główką, w jednej ręce trzymając grzechotkę z klaunem, drugą wkładając sobie do buzi.

– Mój chłopak! – Zaśmiał się jego tatuś i spojrzał na Emily. – No widzisz? Zostałaś przegłosowana, kochanie. Postanowione, dzwonię do Leslie i przyjmuję ją z powrotem na cały etat.

– To spisek! – Parsknęła śmiechem. – Nie dość, że wpakowałeś mojego syna w śpioszki Jankesów, to jeszcze nastawiasz go przeciwko mnie?! Jesteś wcielonym złem.

Gavin zawył jak ghul i przewrócił stronę w poszukiwaniu wiadomości biznesowych. Uśmiechnął się tym samym rozbajającym uśmiechem, który posłał jej, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

– Hej, przecież o tym wiedziałaś. – Wzruszył ramionami. – I kochasz każdy centymetr tego zła.

Kręcąc głową, Emily kontynuowała rozpakowywanie zakupów. Nie mogła się z tym nie zgodzić, ponad wszelką wątpliwość kochała go całego, z przyległościami.

– Emily! – zawołał nagle Gavin, odrywając ją od pisma kulinarnego. Gdy stała w kolejce do kasy, jej uwagę zwrócił przepis na kremowego pieczonego kurczaka. Po dwóch ostatnich porażkach tym razem była zdecydowana zrobić kolację, nie trując siebie ani Gavina. – Co Noah trzyma w ręku?!

Wychyliła się, żeby zobaczyć.

– Nie wiem, klocek?

– Możesz mu zabrać? – Gavin spojrzał ponad gazetą. – Wkłada go do buzi.

Zmarszczyła brwi.

– Kochanie, przecież on żąbkuje. Gryzłby moje buty, gdybym mu pozwoliła.

– Wiem – odchrząknął – ale nie chcę, żeby gryzł klocki. – Jego oczy rozbłysły rozbawieniem. – Ani twoje buty, skoro już o tym mowa. Możesz mu go zabrać? Na pewno jest... brudny.

Emily opuściła ręce i przewróciła oczami.

– Po pierwsze, masz kompletnego hysia na punkcie czystości. Po drugie, wolę, żeby gryzł moje buty niż twoje. Po trzecie: siedzisz obok. Możesz sam zabrać klocek, świrze.

– Świrze? – zapytał, podekscytowany nowym przezwiskiem.
– Zraniłaś mnie w samo serce. Ty mu zabierz.

– Dokładnie tak, świrze! – westchnęła, odkładając pismo. – Po prostu chcesz mnie naciągnąć na kolejny masaż. – Ominęła wyspę kuchenną, myśląc, że jej cwany chłopak z obsesją na punkcie czystości zwariował do reszty.

Boso weszła na kołdrę, na której siedział Noah i z bliska obejrzała to, co trzymał w ręczce. Choć miało podobny kształt, nie było klockiem. Emily spojrzała szybko na Gavina, który posłał jej megawatowy uśmiech, a potem znów na purpurowe, aksamitne pudełko, w które Noah z rozmysłem wbijał świeżo wykluty żąb. Nim zdążyła coś zrobić, Gavin zsunął się z kanapy i usiadł po turecku na kołdrze. Wziął synka na kolana, założył swoją czapkę daszkiem do tyłu, po czym zabrał malcowi pudełko, dając mu w zamian książeczkę. Spojrzał w rozszerzone zaskoczeniem, zielone oczy Emily.

– Siądź z nami – powiedział miękko. – Mamy coś dla ciebie.

Przełknęła ślinę, w gardle jej zaschło. Dygocząc, usiadła powoli przed Gavinem, dotykając go kolanami. Patrzyła na jego leniwy uśmiech i serce zabiło jej mocniej, gdy pochylił się, żeby ją pocałować. Całowali się przez chwilę, dopóki zgnieciony Noah nie zaczął protestować. Emily odsunęła się i zaśmiała nerwowo, przesuwając ręką po falujących włoskach synka.

– Zazdrosny – szepnął Gavin, całując go w główkę. Spojrzał znowu na Emily, przełknął ślinę. Drugi raz w życiu miał się

oświadczyć – ale tym razem nie czuł najmniejszych wątpliwości; wiedział, że ta kobieta została dla niego stworzona. Podniósł drżącą rękę do jej twarzy, serce mu łomotało z emocji. – Kocham cię, Emily. Zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem. Zawsze będziesz moją... Molly. – Patrząc jej prosto w oczy, pochylił się i musnął wargami jej drżące usta. – Jesteś matką mojego dziecka. Ty i Noah wypełniliście puste płótno mojego obrazu życia, rozświetliliście je. – Wytarł kciukiem ciepłą łzę z jej policzka i wziął głęboki wdech. – Razem namalujemy ten obraz do końca i wyświetlimy go na niebie, kochanie. Kocham cię najbardziej na świecie. – Uniósł brew, seksowny uśmiech rozjaśnił jego regularne rysy. – Pamiętasz? Zdeklasowałaś nawet walentynkowe czekoladki. – Emily pociągnęła nosem i zaśmiała się cicho. Gavin też się uśmiechnął, ale szybko spoważniał. – Wierzę w przyszłość, którą razem stworzymy – wyszeptał miękko. – Ty i ja, razem zdefiniujemy wieczność. To brzmi kiczowato, ale ty mnie tam poprowadzisz. Sprawiasz, że mam motyle w brzuchu, to coś, czego dotąd nie czułem. Nie chcę tego utracić. Nigdy. Poprosiłem kiedyś, żebyś się do mnie wprowadziła, i zrobiłaś to. A teraz... teraz proponuję ci podróż. Chodź ze mną przez resztę życia, aż do późnej starości, gdy będziemy siedzieć na bujanych fotelach i patrzeć, jak nasze objedzone słodyczami wnuki szaleją w ogrodzie. Oglądałem świat milion razy, ale wtedy nie było cię przy mnie. Pragnę, nie, potrzebuję, żebyś została moją żoną. Potrzebuję budzić się przy tobie co rano, ze świadomością, że jesteś panią Emily Michelle Blake – urwał, oczy mu się zamgłiły. – Proszę, zrób ze mną ten ostatni krok. – Otworzył pudełeczko. W środku spoczywał klasyczny Harry Winston, platynowy pierścionek z dużym brylantem i małymi brylantami wokół.

Emily poczuła, jak powietrze uchodzi jej z płuc. Znieruchomiała, za to jej serce przyśpieszyło szaleńczo. W uszach dźwięczały słowa oświadczyn, w ciele wibrowała muzyka miłości.

– Kocham cię – wykrztusiła, powstrzymując piekące łyż szczęścia. Położyła mu rękę na karku, przyciągnęła go do pocałunku. – Tak, zrobię z tobą ten ostatni krok.

– Naprawdę? – spytał ze śmiechem między pocałunkami. Noah pisnął niezadowolony, wierzgając i próbując uwolnić się spod taty. – Zostaniesz moją żoną?

– Zostanę twoją żoną – odparła, biorąc malca na swoje kolana; uspokoił się, gdy dała mu butelkę.

Gavin ujął jej dłoń, wsunął pierścionek na palec.

– Dziękuję – szepnęła, patrząc mu w oczy. – Nie ma słów, które mogłyby opisać, co robisz dla mnie każdego dnia...

Przecież była złamana, zmiażdżona, a on uzdrowił jej serce, zaopiekował się jej duszą. Pokazał, czym jest prawdziwa miłość. Był spełnionym marzeniem. Jedyne, co mogła teraz robić, to się modlić, żeby nic nie obudziło jej z tego cudownego snu. Z niego.

Gavin obsypał jej usta pocałunkami, przesunęła ręką po jego nagiej piersi. Czas się liczył – i odtąd już na zawsze będzie wypełniony tym wszystkim, co sobie wymarzyła, w co zawsze pragnęła wierzyć.

– Ofiarowałaś mi jedyne słowo, jakie chciałem usłyszeć – powiedział miękko Gavin, pocałował ją i wsunął palce w jej włosy. – A teraz musisz wstać i się przebrać. W sypialni na łóżku czeka na ciebie prezent.

– Przebrać? – Emily położyła śpiącego Noaha na kołdrze, przez chwilę patrząc na jego małe, zmęczone ciało. – Dokąd idziemy?

Blake wstał, pociągając ją za sobą; przeciągnął się. Przygryzła wargę, przesunęła wzrokiem po jego muskularnym ciele i złotej skórze, żałując, że piękny smok niknie w spodniach. To nic, miała przed sobą całe życie, żeby zachwycać się tym dziełem sztuki na boskim ciele swojego faceta.

– Zabieram cię, będziemy świętować. – Nachylił się, musnął językiem płatek jej ucha. Po ciele Emily przebiegł dreszcz. Pocałował ją w usta tylko raz, delikatnie i miękko, po czym się odsunął, a jej ciało natychmiast zatęskniło za jego bliskością. – Olivia będzie tu za kwadrans, popilnuje Noaha. Będę dziś rozpieszczał moją panią. – Patrząc jej w oczy, wskazał głową sypialnię. – Idź, zobaczymy się za chwilę, przyszła pani Blake.

Zawsze umiał powiedzieć coś słodkiego, jednak te słowa smakowały jak czekolada. Pozbawiona tchu, poszła do sypialni, a w głowie szumiało jej z radości, podniecenia i miłości.

Weszła do pokoju i zobaczyła duże pudło obwiązane czerwoną wstążką. Co przygotował dla niej ten przemądrzałek? Oczyma wyobraźni ujrzała koszmarne różowy dres Jankesów... Nie, skoro mówił, że mają świętować, to chyba nie jest to dres. Chociaż...? Lubił odciskać piętno na rzeczach, które kupował.

Usiadła na łóżku i wyciągnęła rękę do pudła, ciekawość sięgnęła zenitu. Zdjęła wstążkę, podniosła pokrywę... I roześmiała się, widząc w środku charakterystyczny papier do pakowania w barwach Jankesów, srebrno-niebiesko-biały. Pokręciła głową, modląc się w duchu, żeby nie musiała wychodzić na miasto w stroju jego ukochanej drużyny. Niecierpliwie rozdarła papier i aż cicho krzyknęła. Z ulgą stwierdziła, że jej mężczyzna nie poszedł w tym kierunku.

Wybrał dla niej czarną, jedwabną sukienkę z jednym ramiączkiem i eleganckim marszczeniem nad i pod biustem. Wstała i przyłożyła oszałamiającą kreację do piersi, obejrzała się w lustrze. Sięgająca nieco ponad kolano, z boską aplikacją w talii, sukienka na pewno wspaniale podkreśli jej kształty młodej mamy. Do tego Gavin dorzucił czarne szpilki z paseczkami z najnowszej kolekcji Manolo Blahnika.

Walcząc z zawrotem głowy, odwróciła się, żeby się przebrać, i zobaczyła ukochanego, opartego niedbale o drzwi.

– Cały czas mnie obserwowałeś? – spytała, oblewając się rumieńcem.

– Owszem i cieszyłem się każdą chwilą. – Skrzyżował ręce na piersi, posłał jej leniwy uśmiech. – Dobrze się sprawiłem?

Podeszła do niego. Podziwiając jego piękną twarz, wplotła palce w miękkie włosy i przyciągnęła go do siebie.

– A czy kiedykolwiek było inaczej?

– Hm – wymruczał, sunąc ustami po jej policzku. – Skoro już o tym mówisz, to faktycznie, mam wrażenie, że nieźle sobie radzę.

– O, jaki pewny siebie – zaśmiała się, przesuwając nosem po

jego nagiej piersi.

– Owszem.

– No dobrze, skoro tak wszystko wiesz, to gdzie jest teraz nasze dziecko?

– Śpi w łóżeczku. Pocałuj mnie za to, że jestem dobrym tatusiem.

Bez wahania spełniła jego prośbę. Nim pochłonęła jego usta z żarłocznością, o którą błagało jej ciało, rozległ się dzwonek do drzwi.

– Olivia – szepnęła, usiłując ochłonąć.

– Świetnie, chociaż nie w porę – westchnął, odwracając się do wyjścia. – Ty się szykuj, a ja otworzę. Jak trochę opadnę... – Próbował myśleć o czymkolwiek innym niż jej usta, niestety, nic nie działało. Miał tylko nadzieję, że Olivia nie zauważy jego gwałtownej i entuzjastycznej odpowiedzi na dotyk Emili.

– Hej! – zawołała Liv, wpadając do mieszkania. – Gdzie mój chrześniak?

Przeczesał sobie palcami włosy, uśmiechnął się i zamknął drzwi.

– Śpi.

– O nie, dajcie spokój. – Zmarszczyła brwi i rzuciła torebkę na stolik w korytarzu. Zasapała, przemaszerowała do salonu i usiadła na sofie, nabzdyczona. – Za każdym razem jak przychodzę, to Noah śpi.

Gavin pokręcił głową, stropiony i rozbawiony zarazem.

– Liv, to właśnie niemowlęta robią najchętniej. Śpią. – Przewróciła oczami niemal równie dramatycznie jak Sarah Bernhardt; Gavin siadł w skórzanym fotelu. – Nie jesteś ciekawa, czy Emili przyjęła moje oświadczyzny? Myślałem, że o to spytasz przede wszystkim.

Znów przewróciła oczami.

– Też coś, nie zadaję pytań, na które znam odpowiedź. Nie było opcji, żeby cię nie przyjęła. Gdyby tak zrobiła, stłukłabym ją na kwaśne jabłko. Potem ucieklibyśmy razem i pobralibyśmy się potajemnie. Ja bym adoptowała to śliczne dziecko, które chyba jest

w stanie śpiączki. Czym wy je szprycujecie?

Gavinowi opadła szczęka. Jej słowa zszokowałyby nawet seryjnego mordercę przed wejściem do komory gazowej.

Tymczasem Olivia zerwała się z sofy z determinacją na twarzy.

– A skoro już mówimy o naszprycowanych dzieciach, idę obudzić Noaha. Ciocia Liv ce psytulić...

– Jak sobie chcesz. – Wzruszył ramionami. – Ostrzegam cię tylko, że mimo całej sympatii do ciebie będzie zły, jeśli przerwiesz mu drzemkę.

– Zaryzykuję – odparła i poszła do pokoju dziecięcego.

Wkrótce potem usłyszał płacz małego i uspokajającą go Oliwię. Zaśmiał się i uznał, że to świetny moment, żeby samemu się przebrać. No tak, dostała to, na co zasłużyła; Gavin był przekonany, że Noah wyprowadził czysty mocny cios.

– To dokąd mnie zabierasz? – spytała Emily, wyglądając przez okno; wyjechali na Taconic Parkway. Choć w powietrzu wisiał jeszcze zimowy chłód, a drzewa dopiero miały rozkwitnąć, miasto kipiało wspaniałą paletą kolorów natury, która nigdy nie przestanie zdumiewać Emily. Domy Manhattanu już dawno zniknęły z pola widzenia, krajobraz się uspokoił. Ogromne głązy okalające drogę stanowiły miłą odmianę po chaosie miejskiej dżungli, w której żyli. Ta część Nowego Jorku przypominała Emily Kolorado; choć różna pod wieloma względami, miała w sobie to ciepło, które powinien mieć dom.

– To niespodzianka – odparł, włączając prawy migacz. Zerknął w lusterko i zjechał na pobocze. Zatrzymał się, uśmiechnął i pocałował ją w usta. – Muszę zawiązać ci oczy – oznajmił i nie tłumacząc więcej, otworzył drzwi i wysiadł.

Zaintrygował ją. Patrzyła, jak z wdziękiem obchodzi samochód, podziwiała jego szczupłą sylwetkę. Rany, wyglądał bosko w szytym na miarę czarnym garniturze od Armaniego, białej koszuli, z niedbałą seksowną fryzurą „właśnie wyszedłem z łóżka”. Otworzył jej drzwi i wyjął opaskę z tylnej kieszeni spodni.

Podał Emily rękę i pomógł jej wsiąść, uśmiechając się szelmowsko. Wziął ją w swoje silne ramiona, osłaniając przed chłodem. Z głośników leciała akustyczna wersja *Find me*; przez chwilę patrzył jej w oczy, kołysząc się w rytm muzyki.

– *Déjà vu* – powiedziała z rozmarzeniem, przypominając sobie, jak tańczyli na poboczu drogi w Meksyku. – Jest pan bardzo zręczny, panie Blake. – Posłał jej leniwy uśmiech, a ona uniosła brew, jej ciekawość rosła z każdą minutą. – Co pan zamierza?

Nim zdążyła mrugnąć, zawiązał jej opaskę na oczach i przycisnął wargi do jej ust. Krzyknęła cicho, gdy delikatnie przesunął palcem po jej policzku, powiedział miękko:

– Zagramy w coś. I nie będzie to dwadzieścia pytań.

– Nie? – spytała.

Odgłos przejeżdżających samochodów ucichł razem z *Find me*, gdy jego palec sunął po wygięciu jej szyi.

– Nie. Ta gra będzie stymulować wszystkie twoje zmysły. Wzrok – przycisnął ją mocniej, poczuła jego narastającą erekcję – bo mam zamiar pokazać ci rzeczy, jakich jeszcze nigdy nie widziałaś...

Zsunął jej z ramion szary wełniany płaszcz, musnął ustami obojczyk. Emily zadrżała, na jej ciele pojawiły się ciarki, włoski stanęły dęba. Po chwili znów wrócił do jej ucha, skubnął płatek. Gdy krążył ciepłym językiem wokół brylantowych kolczyków, prezentu na walentynki, Emily mogłaby przysiąc, że zaraz rozplynie się na przydrożnym żwirze.

– Słuch... – Wsunął palce w jej włosy, a jej ciało błagało o więcej. – Lubisz czuć mój oddech na swoim uchu, prawda?

Przełknęła ślinę i skinęła głową. Słowa przestały istnieć, rozpadała się pod jego dotykiem.

– Smak... – Nakręcał ją do granic, wolno, dojmująco wolno przesuwał językiem po jej dolnej wardze. – Jestem uzależniony od twojego smaku, Em. Zawsze tak było i zawsze będzie. I chcę, żebyś ty tak samo uzależniła się ode mnie.

Czy on oszalał? Przecież już nie mogła żyć bez jego smaku i zapachu, teraz chciał zrobić z niej narkomankę, żebrzącą o

następną działkę?

– Węch... – Przesunął nosem po jej włosach, w dół po szyi, a potem w górę po linii szczęki. Gdy wciągnął głośno jej zapach, jej majtki zrobiły się jeszcze bardziej wilgotne. – Hm, słodycz twojego ciała doprowadziłaby mnie do zbrodni, gdyby to ciało kiedykolwiek przestało należeć do mnie. Ale jest... moje...

Wypuściła powietrze, dominacja sącząca się z jego słów pobudziła zakończenia nerwowe, których istnienia nie podejrzewała.

– I wreszcie... dotyk.

Usłyszała, że się cofnął; jej ciało, pozbawione jego ciepła, potrzebowało, błagało o więcej. Co on robi? Przecież powinien ją dotknąć!

– Dokładnie tak, panno Cooper – mówił dalej. – To nie powinno być trudne. Będziemy patrzeć, dotykać się, a także smakować i słuchać tego wszystko, co mamy do zaoferowania, w sposób, jakiego nie doświadczyliśmy nigdy przedtem.

Tracąc dech, nie widząc nic przez opaskę, Emily pomyślała, że zaraz zwariuje, że coś zrobi... Na szczęście znów wziął ją w objęcia, ratując się przed kłopotliwą sceną, w której ona zrywa opaskę i zajeżdża go na śmierć. Chociaż, znając go, pewnie nie miałyby nic przeciwko temu. Splótł ich palce, ostrożnie poprowadził ją do samochodu i pomógł wsiąść. Jej wyostrzone zmysły zaalarmował dźwięk zamykanych drzwi i zgrzyt jego kroków po żwirze. Gdy wsiadł do samochodu, jego oddech przyspieszał jej puls.

Włączył silnik i zapiął jej pas. Leciutko przesunął palcem wokół pierścienka zaręczynowego. O tak, znęcał się nad nią i świetnie mu to wychodziło. Muśnięcie ręką szyi, delikatne dotknięcie uda, gładzenie włosów działały jak tortura. Gdy usłyszała i poczuła, że samochód się zatrzymuje, była już tak podniecona, że niemal traciła rozum.

Gavin zaparkował na okrągłym podjeździe piętrowego domu w stylu śródziemnomorskim, który zbudował i wyposażył w to wszystko, co Emily bezwiednie podpowiadała mu przez ostatnie

miesiące. Uśmiech błąkał mu się na ustach, gdy patrzył, jak jej pierś unosi się i opada. Siedziała tuż obok niego, niepewna, nie miała pojęcia, co on chce jej pokazać... Ależ go to kręciło! A to dopiero początek. Miał zamiar wyciągnąć z tej gry wszystko, co się da. Wdusił przycisk i kuta brama się zamknęła. Wyszedł z auta, otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł wysiąść swojej przyszłej żonie.

– Gdzie jesteśmy? – Emily poczuła jego ręce na talii, gdy stanął za nią, od czego usta natychmiast wygięły się jej w uśmiechu. – Trochę mnie to przeraża...

Przytulił ją, poprowadził przez kolorowy piaskowiec podjazdu. Serce zabiło mu szybciej, gdy zbliżali się do drzwi frontowych.

– Podnieś nogę, tu będzie stopień – szepnął. – Teraz następny. A teraz... wiesz, co będzie teraz?

– Kolejny stopień? – zaśmiała się.

– Zgadłś.

Na werandzie Leslie, gosposia, którą przywrócił na pełny etat, przywitała się bezgłośnie i otworzyła im drzwi. Gavin skinął jej głową, powiedział samymi wargami „dziękuję” i patrzył, jak kobieta idzie do samochodu.

Weszli do wyłożonego marmurem holu, Gavin zamknął drzwi, zsunął płaszcz z ramion Emily i pocałował ją w usta.

– Zostań tu, nie chcę, żeby coś ci się stało.

Założyła ręce na piersi, przechyliła głowę.

– Nie możesz tego zobaczyć, ale właśnie znacząco przewróciłam oczami, ty mądralo.

– Nie wątpię – zaśmiał się, po czym wszedł na kolejne schody i powiesił swoją kurtkę i płaszcz Emily na misternie rzeźbionej poręczy. – Chodź za mną! – zawołał ze śmiechem. – Mój głos cię poprowadzi.

– Kpisz sobie ze mnie? – Głos Emily odbił się echem. – Jeszcze chwila i ściągnę tę przeklętą opaskę! – Nim to zrobiła, usłyszała jego szybkie, mocne kroki i poczuła rękę na swojej pupie.

– Nie – powiedział, prowadząc ją do przestronnego salonu, gdzie Leslie przygotowała wszystko, o co prosił. – Opaska zostaje. Mam dla ciebie jeszcze jedną grę i dopiero po niej, jeśli uznam, że już można, pozwolę ci popatrzeć. – Uwielbiał to jej seksowne wyduęcie warg! Ukląkł przed nią i przesunął dłońmi po jej łydkach. – Trzymaj się moich ramion.

Nie widziała kompletnie nic, więc ucieszyła się, gdy rękami znalazła jego głowę. Zanurzyła palce w miękkich włosach, uśmiechnęła się.

– Wprawdzie nie ramiona, ale może być. Mogę pociągnąć?

– W taki sposób, w jaki chcesz, żebym ciągnął za twoje, gdy jestem z tyłu.

– Hm – wymruczała, po czym pociągnęła go za włosy, a on pocałował ją w brzuch. Przeszył ją dreszcz.

Gavin zdjął jej szpilki, przesunął dłońmi w górę, do ud. Gdy zaczęła drżeć, zapragnął olać zaplanowaną grę i przejść od razu do rzeczy, lecz się powstrzymał. To było *clou* jego niespodzianki! Wstał, wziął ją za ramiona i wprowadził na duży, kremowy dywan z alpaki.

– Gdzie jesteśmy? – szepnęła, czując pod stopami miękką wełnę. – Co ty chcesz zrobić?

Nadal ją obejmując, siadł na dywanie i posadził ją sobie na kolanach, przodem do siebie. Zarzucił jej nogi za plecy, przez chwilę toczył ze sobą walkę, gdy jego oczy przebiegły po seksownych czarnych tasiemkach pasa do pończoch, wyłaniających się spod sukienki. Emily wydała stłumiony krzyk, gdy Gavin objął ją i przyciągnął.

– Przed nami niewielka podróż sentymentalna. – Pocałował ją czule, przygryzając jej dolną wargę. – Gdy już skończymy, znajdziemy się w naszej przyszłości. – Sięgnął po płócienną torbę z pamiątkami. Pierwsza była koncha, przywieziona z Meksyku. Przysunął ją do ucha Emily. – Słyszysz?

– Tak – odetchnęła, słuchając odległego oceanu. – To muszla?

– Tak. Co ci przypomina? – zapytał, dotykając jej ust.

Próbowała spokojnie oddychać, gdy jego druga ręka muskała jej plecy.

– Hampton?

– Blisko – szepnął, odsuwając muszlę. – Pochodzi z tego czasu, który spędziliśmy w Meksyku. Który źle się zaczął, ale wspaniale skończył. Zgadza się?

Emily uśmiechnęła się na wspomnienie tych gorzko-słodkich chwil. Szukając jego ust, nachyliła się i niemal trafiła, składając pocałunek na nosie.

– Tak – objęła go. – Dziękuję ci za to wspomnienie.

– To ja dziękuję, że przyleciałaś wtedy do mnie – odparł miękko. Sięgnął do torby i tym razem wyjął skorupkę orzeszka. Do tego wspomnienia przyda się zmysł powonienia, więc będzie trudniej. Przysunął jej skorupkę pod nos. – Powąchaj.

Wciągnęła orzechowy zapach.

– Masło orzechowe? – zmarszczyła czoło. – Hm, lubimy używać bitej śmietany, ale nie pamiętam masła orzechowego, Blake. Może mylisz mnie z inną kobietą?

Prychnął, wolną rękę położył jej na karku i przysunął twarz do swojej.

– Nigdy. Ale jest pani blisko, panno Cooper, wkrótce pani Blake. Zjadłbym wszystko z twojego ciała i możesz się uważać za moją osobistą kanapkę z masłem orzechowych i dżemem.

– To skąd to jest? – uśmiechnęła się.

– A niech cię, kobieto! – zaśmiał się. – Może to ci pomoże. – Cisnął skorupką w jej włosy.

Emily się wzdrygnęła.

– Czy właśnie rzuciłeś czymś w moje włosy?

– Tak jest. I co mi zrobisz? – Żałując, że ona nie widzi jego uśmiechu, Gavin oparł ręce za plecami. – Moja gra. Moje zasady. Radź sobie.

– Jesteś walnięty! – zarzuciła mu ze śmiechem. Znalazła skorupkę we włosach, wyplątała ją i cisnęła na oślep, licząc, że trafi go w twarz. Skorupka uderzyła Gavina w czoło i wylądowała na kamieniach w kominku. – Mecz bejsbola! – rozpromieniła się.

Znalazła jego ramiona, złapała i przyciągnęła do siebie. – Wprawdzie był beznadziejny, bo Jankesi dokopali Birdsom, ale nigdy go nie zapomnę.

– To Jankesi dostali po tyłku – przypomniał, wyciągając z torby kolejne wspomnienie. Ten przedmiot odwoływał się do zmysłu dotyku i Gavin był cholernie pewny, że Emily pozna go w chwili dotknięcia. Wziął jej rękę i położył na dłoni kapsel; jej twarz od razu się rozjaśniła.

– Moje ulubione – szepnęła, całując kapsel. Wyciągnęła się, żeby pocałować Gavina w coś, co uda jej się znaleźć; trafiła na policzek i uśmiechnęła się. – Kapsle za życie?

– Zawsze – odparł i pocałował ją czule, wzruszony faktem, że ten drobny gest tyle dla niej znaczy.

– Mogę już zdjąć opaskę? – spytała błagalnie.

– Cierpliwości, maleńka – odparł, wyjmując z torby ostatnie dwie pamiątki, do których był potrzebny zmysł smaku. Ciekawe, czy Emily pamięta tamtą rozmowę? – Otwórz usta – szepnął i patrzył, jak rozchyła swoje piękne, pełne wargi. Zerwał wieczko z małego pojemniczka śmietanki, rozerwał paczuszkę cukru i umieścił zawartość na jej języku. Nim zdążył zrobić coś jeszcze, ona znalazła jego usta; ich wargi połączyły się w śmietankowocukrowym pocałunku, języki splotły we wspólnym tańcu.

– Wiem, co to jest – wymruczała.

– Wiesz? – Pocałował ją mocniej i wstał razem z nią z podłogi. Biorąc ją na ręce niczym pannę młodą, nie przerywał pysznego pocałunku.

– Owszem, drogi panie. A teraz żądam zdjęcia opaski – powiedziała niskim głosem, pełnym pożądania.

Spełnił jej prośbę i powoli zdjął opaskę; patrzył, jak mruga zielonymi oczami. Wyraz miłego zaskoczenia na jej twarzy przeszył go dreszczem satysfakcji, okrzyk zachwytu zabrzmiał w jego uszach jak muzyka.

– Witaj w naszej przyszłości.

Gavin niósł ją na rękach, a Emily sama nie wiedziała, w którą

stronę ma patrzeć. Lśniaca podłoga w salonie tak ogromnym, że w porównaniu z nim penthouse Gavina wydawał się sypialnią w internacie. Marmurowe schody pośrodku korytarza. Gzymsy pod sufitami, panoramiczne okna wychodzące na basen na tyłach domu, łukowe wyjścia...

Zaniósł ją do kuchni, rozświetlonej kremowym marmurem blatów. Stalowe wyposażenie godne szefa kuchni, szafki z wiśniowego drewna. Wszystkie pomieszczenia, choć jeszcze nieumeblowane, wykończono z rozmachem. Biblioteka, sala bilardowa, gabinet... jej serce pęczyło radością. Niesławna gra w dwadzieścia pytań, w której Gavin zawsze przemyślał dziwne pytanie o kolor, wzór czy materiał, stworzyła ich dom. Ich przyszłość. Jej odpowiedzi widać było wszędzie.

– Kocham cię – szepnęła w jego usta. – Kocham każdy podstępny, przebiegły kawałek twojej duszy. – Pocałowała go mocniej, głębiej, pragnąc pokazać, jak bardzo jest mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił. – Zanieś mnie do salonu, chcę się tam kochać z moim szmeksownym narzeczoną.

Skwitował jej prośbę dekadentem uśmiechem i zaniósł ją po schodach na górę.

– Myślisz, że mam zamiar się kochać na gołej podłodze?

Całowała jego szyję, podniecona piżmowym zapachem skóry. Było jej w zasadzie wszystko jedno, gdzie będą to robić. Byle szybko.

– Uprawialiśmy seks w przymierzalni. – Przysunęła się do jego ust i ugryzła go w wargę. – Kochaliśmy się na plaży w Hampton. – Położyła dłonie na jego szerokich barach, zaczęła mu rozpinąć koszulę. – Kochaliśmy się nawet w schowku w mojej szkole! A teraz nagle przeszkadza ci podłoga? Od kiedy to zrobiłeś się taki wybredny?

Dziki blask zapłonął w oczach Gavina na wspomnienie tych wszystkich sytuacji. Miała rację, lecz dziś było inaczej. Dziś chciał ją chłonać w inny sposób. Ignorując pytanie, nadal niósł ją do pokoju, który miał być ich sypialnią.

Emily zapało dech, gdy zobaczyła luksusowe łoże z

baldachimem. Olbrzymie, mahoniowe, udrapowane białą gazą, było jedynym meblem w tym pokoju i tworzyło tajemniczy, romantyczny nastrój. Gavin posadził ją na łóżku tyłem do siebie, teraz opierała się plecami o jego pierś. Odsunął z jej szyi falujące włosy, nachylił się do jej ucha.

– Chcę chłonąć każdy centymetr twojego ciała na tym właśnie łóżku – szepnął, zsuwając ramiączko jej sukienki. – Czy pani to odpowiada, panno Cooper?

Emily nie mogła myśleć ani oddychać, nie mogła się ruszyć. Jej sukienka spadła na chłodne drewno podłogi, obnażając rozpalone ciało, czarny gorset i pas do pończoch.

– Tak – wytchnęła, gdy dłonie Gavina spoczęły na zatrzaskach gorsetu; rozpięty, uwolnił piersi i dołączył do wzgardzonej sukienki.

Dotyk Gavina był taki zmysłowy. Ujął jej piersi, pieścił delikatnie. Sunął łapczywymi ustami w górę i w dół szyi, Emily odchyliła się, oparła głowę na jego ramieniu. Jęk pożądania wypłynął z jej ust.

Sięgając za siebie, zaczęła odpinać mu pasek, szarpiąc gorączkowo. Szybciej, szybciej... Jedną ręką pieszcząc jej pierś, drugą wsunął w jej majtki, palcem masując łechtaczkę miękkimi powolnymi kólkami. Rozpływając się w rozkoszy, przestała rozpinąć pasek, jej ręce wędrowały po jego szyi, zanurzyły się we włosach. W niemal pustym pokoju głośnym echem odbijały się płytkie, urywane oddechy, gdy doprowadzał ją pieścizotami do nieprzytomności.

– Jezu, zawsze jesteś dla mnie taka mokra... – Jego głos ociekał erotyzmem. Ssał jej szyję, gryzł delikatnie, a jego palce wsuwały się w nią i wysuwały. – Jesteś moja, Emily.

Jęknęła, z każdym jego ruchem w głębi jej waginy narastało wrzenie.

– Na zawsze – westchnęła. Rozchodziła się w niej gorąca rozkosz, jej ciało topniało, wibrowało pragnieniem poczucia go w sobie. Nie wytrzymując dłużej, odwróciła się do niego.

Jego oczy płonęły błękitnym ogniem, gdy wpatrywał się w

nią z dziką, agresywną żądzą. Wreszcie rozpięła mu koszulę i spodnie, rozebrała go, a jego usta zaatakowały jej miękkie, ciepłe wargi. Bijący od niego żar ogarnął Emily płomieniem. Dręcząco powoli ukląkł przed nią, ściągając z niej majtki, pas i pończochy.

– Połóż się – powiedział, a w jego głosie zadźwięczała gorąca, pierwotna obietnica.

Wpatrzona w niego, wyciągnęła się na masywnym łożu. Chłodna pościel z egipskiej bawełny smagneła jej zmysły. Położyła głowę na poduszkach, jej ciało drżało w oczekiwaniu, gdy Gavin wsunął się między jej nogi. Niczym sokół spadający na swoją ofiarę, pochylił się nad nią, wpatrując w oczy, zanim jego usta znów znalazły jej wargi. Całował ją z płonącym pożądaniem, smakował głębokimi haustami.

Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Emily wsunęła palce w jego włosy, a usta rozchyliła w cichym krzyku, gdy poczuła nabrzmiąły członek wsuwający się w nią powoli. Otworzyła się dla niego w jednej chwili i znów krzyknęła, gdy z niej wyszedł, zostawił ją, błagającą o więcej. Sunął ustami do jej piersi, wzrokiem przyszpilając do łóżka. Mruczając, pieścił gorącym językiem jej twarde jak kamień sutki.

Emily próbowała oddychać, lecz nie mogła, jakby nagle zabrakło powietrza. Była upojona rozkoszą, pijana pragnieniem, gdy język Gavina zataczał nieśpieszne kółka na jej nabrzmiącej piersi.

– Masz pojęcie, jak piękne jest twoje ciało? – spytał, a jego głos zadrżał z emocji, oczy płonęły żądzą, gdy wsunął rękę pod plecy ukochanej. Pokręciła głową, wpatrzona w jego oczy. – To piękne ciało wydało na świat naszego syna. Będę je wielbił na wieki. Będę go strzegł jak skarbu, którym jest. Jak daru, który mi ofiarowało.

Jego słowa, mocne i sugestywne, wprawiły ją w drżenie. Pozbawiona tchu, oblizwała wargi i patrzyła, jak Gavin powoli wędruje w dół, całując jej żebra; jego wyrzeźbione na siłowni bicepsy przeżyły się przy każdym ruchu. Przesunął językiem po jej brzuchu, znajdując ślad po cesarskim cięciu. Podniósł na nią

wzrok, jego oczy rozbliły, gdy sunął językiem po tym piętnie, jakie zostawił Noah, przychodząc na świat. Przejechał palcami po nabrzmiałym, różowym ciecie.

– Dziękuję ci za tę bliznę – szepnął, wsuwając ręce pod jej pośladki. Podciągnął ją do swoich ust, delikatnie całując każdy centymetr brzucha. – Dziękuję.

Teraz drżało nie tylko całe jej ciało, ale i serce. Zalały ją emocje, rozchodząca się rozkosz wypełniła mięśnie, komórki, ścięgna, gdy Gavin zsunął się między jej nogi i zaczął pieścić językiem nabrzmiałą łechtaczkę. Dreszcze przebiegały po jej skórze, każdy ruch jego języka posyłał falę ekstazy w dół brzucha, narastając tam, wrząc niczym lawa. Uniosła biodra, przyciskając swoją gorącą wilgoć do jego spragnionych ust.

Ścisnął mocniej jej pupę i lizał łapczywie delikatne ciało, językiem pijąc jej słodycz. Jęk niesamowicie działał na jego zmysły, drżące nogi obok jego głowy sprawiały, że odpływał. Przeszyła go żądza, gdy długie, urywane spazmy przeszły w szloch. Zacisnęła ręce na jego włosach, przyciskając jego głowę jeszcze mocniej do siebie.

Niech to szlag, doprowadzała go do szału! Dochodziła, była cholernie blisko, wiedział to, czuł...

Wsunął dwa palce w jej pochwę, a przeszywające pragnienie, żeby zatopić w niej członek, odezwało się bólem w jądrach. Podniecony, na granicy szaleństwa, ssał szybciej i mocniej nabrzmiałą łechtaczkę, poddając się obłędowi, do którego doprowadzało go jej ciało. Jej łydki i uda na jego plecach zadrżały, gdy zaciskająca się vagina wchłonęła jego palce.

– No, kochanie – wychrypiał, pocierając kciukiem jej łechtaczkę. – Chcę smakować cię całą. No...

Jego gorący, chropawy głos przeniknął ją do głębi, brzuch Emily zapadł się – i doszła. Skóra mrowiła, lśniła potem, brodawki sterczały jak dwie wieże, ciało pulsowało, wtedy orgazm uderzył i przetoczył się po niej wielką falą.

Zanim świat wokół niej zdążył się ustabilizować, Gavin podniósł jej biodra i wsunął w nią czubek członka. Krzyknęła i

rozsunęła szeroko nogi, żeby przyjąć go całego. Wplatając dłonie w jej włosy, zamknął usta na jej wargach w pożerającym pocałunku i wszedł w nią mocniej i głębiej. Czując swój cierpki smak na jego języku, Emily jęknęła. Jego gorący członek otwierał ją, niemal doprowadzając do nowego orgazmu. Rozkoszowała się tym słodkim bólem, chłonęła go w całej wspaniałości i wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość.

Boże, bez niego nigdy nie byłaby w pełni sobą. Był brakującym elementem. Schronieniem przed burzą.

Zatopili się w odczuciach i dźwiękach dwóch ciał, zlewających się w jedno. Emily spojrzała w oczy Gavina, a on przestał ją całować. Wpatrywał się w nią z intensywnością, jakiej nie widziała nigdy przedtem, w jego wzroku pojawił się nowy, wyższy poziom miłości i namiętności.

Zdobyta przez niego, zauroczona, pochwyciła jego wargi; ten pocałunek był słony od ich potu. Drżąc, wczepiła się w jego ramiona, zostawiając czerwone ślady paznokci na stalowych bicepsach. Jego tors tworzyły supły twarde mięśni. Był doskonałym pierwotnym samcem. Gdy przywarł do niej, ich ciała połączyły się w pragnieniu. Drżącą ręką odsunął z jej czoła mokry kosmyk włosów.

– Kocham cię, Emily – wymruczał, sunąc kciukiem po jej skroni. – Jesteś moim światem, moim życiem. Powietrzem, którym oddycham. Nie mogę uwierzyć, że będziesz moja już na zawsze. – Odsunął rękę od jej twarzy, po czym zaatakował ustami pierś; językiem toczył koła wokół wciąż sterczących sutków.

Ich serca biły teraz szybciej. Emily była jak urzeczona, upojona, zahipnotyzowana, z jej oczu popłynęły łzy miłości. Rozpływała się w tym uczuciu z każdym powolnym ruchem jego języka, z każdym palącym dotykiem, namiętnym pocałunkiem, jakim wielbił jej ciało.

Teraz wchodził w nią mocniej, a w jej wnętrzu zapłonął czysty ogień, pożądanie znów zaczęło rosnąć. Z ustami przyklejonymi do jego ust, biodrami poruszającymi się w rytm jego ruchów, poczuła, jak zaczął drzeć, jak jego ciało

zesztywniało. Mięśnie stwardniały w narastającym napięciu, z trzewi wydobył mu się głęboki jęk, wprawiając ją w ekstazę. Wbijając dłonie w jego plecy, wciągała łapczywie powietrze, gdy wznosząca się fala orgazmu ogarnęła ją, posyłając na szczyt.

– Nie przestawaj – błagała, wpatrzona w niego. Jej ciało płonęło, wagina zaciskała się wokół członka, gdy wbijał się w nią mocniej i szybciej. – O Boże, Gavinie, nie przestawaj!

Starał się przedłużyć jej rozkosz, lecz, cholera, panował nad sobą resztką sił. Wpatrzony w ciężkie piersi Emily, zacisnął zęby z determinacją. Obserwował, jak ukochana spada w otchłań rozkoszy; pchał mocniej i mocniej, aż doszła, potem jeszcze raz i jeszcze, aż wreszcie wydała z siebie krzyk w ostatecznym spełnieniu.

Zaspokojona psychicznie i fizycznie, zacisnęła dłonie na mokrych włosach Gavina, przyciągnęła do siebie jego piękne usta. Całując ją głęboko, wydał z siebie przeciągły jęk i Emily poczuła w sobie jego nasienie, ciepło zalewało jej wnętrze znowu i znowu. Jego mocne ciało wzdrygało się, ich serca biły równo, oddechy łączyły się, dusze przenikały – jakby ich ciała ze sobą rozmawiały.

Wyczerpany, zatopił twarz w szyi Emily, dysząc ciężko, zapadając się w zapachu ich ciał i soków. Poczul na policzku jej usta, jej ręce w swoich włosach.

– Będę cię przytulał i kochał się z tobą całą noc – obiecał.

I dotrzymał słowa! Pokazując raz po raz, jak bardzo jej pragnie, Gavin wykorzenił z niej wspomnienia przeszłości, zatrzasnął drzwi do tego, co nigdy nie powinno się było zdarzyć. Poniósł ją przez noc, aż oszalamiająca przyszłość otworzyła się dla niej w bezmiarze jego ciepłych, silnych ramion. Emily wiedziała, że ten niesamowity początek ich wspólnej przyszłości na zawsze pozostanie w jej sercu.

Epilog

Molly i cholernie seksowny przystojniak

Jeden. Cudowny. Rok. Później.

Gavin wsunął klucz do zamka. Wszedł do domu i od razu poczuł aromat pieczonego mięsa. To niesamowite, jak szybko Emily nauczyła się gotować. Zapowiedziała, że to zrobi, i niech go licho, jeśli jej się nie udało. Chociaż nigdy nie powiedziałby tego swojej matce, uważał, że przy łazanie Emily słynne łazanie Lillian Blake smakowało jak mrożonka. Po cichu wsunął się do kuchni, patrząc z rozczuleniem, jak jego żona wyjmuje mięso z piekarnika.

Bezgłośnie położył teczkę na stole i przesunął wzrokiem po jej czarnych szpilkach, zgrabnych nogach, kolanach odsłoniętych przez kończącą się kilka centymetrów wyżej sukienkę, talię, piersi, aż do cudownej linii policzka. Była jego aniołem. Chodzącym, oddychającym, zniewalającym, pochłaniającym aniołem.

Wbiła termometr w połyskliwą pieczeń i chyba się oparzyła, bo usłyszał jej stłumiony okrzyk. Jednak kuchenne umiejętności jego anioła nie były aż tak duże. Zresztą, to nie miało znaczenia. Emily tak czy inaczej była zniewalająca.

Podszedł do niej od tyłu, położył ręce na jej talii i wtulił twarz w wygięcie szyi. Gdy podskoczyła, zachichotał.

– Wystraszyłem cię? – szepnął, sunąc ustami po jej szyi. – A może to pieczeń cię zaatakowała? Jeśli tak, zabiję ją.

– Tak, wystraszyłeś – odparła, odwracając się do niego. Z uśmiechem wsunęła oparzony palec w jego usta; oblizał go, a ona poczuła ulgę. – I owszem, zaatakowała. Ale wolałabym, żebyś dziś nikogo nie zabijał. – Wyjęła mu palec z ust i znacząco uniosła brew.

Gavin przycisnął ją do blatu, jego głodne oczy przywarły do nabrzmiąłych warg. Odwiązał fartuszek, w którym wyglądała jak Betty Cocker, i rzucił go na podłogę.

– Gdzie jest Noah?

Założyła mu ręce na szyję.

– Twoi rodzice zgodzili się, żeby dzisiaj u nich nocował,

żebyś ty mógł uczcić swoje urodziny, staruszk.

Przechylił głowę z leniwym uśmiechem i wpił się w jej usta. Zamruczała, a on podniósł jej nogę i zawinął sobie wokół pasa.

– Staruszk? – spytał między pocałunkami. – Mam trzydzieści lat! I nie zapominaj o tych zajebistych – pocałował ją mocniej – jedynych w swoim rodzaju – skubnął jej szyję – porażających i cholernie gorących – liznął płatek ucha – „och, Gavinie, mocniej, proszę cię, nie przestawaj, o Boże, jeszcze trochę” chwilach, które dał ci ten starzec.

– Hm, dałeś mi ich całkiem sporo – wymruczała, czując narastające podniecenie w dole brzucha.

Całując ją intensywniej, zaczął rozpinać jej bluzkę. Przymknęła oczy, a on sunął wargami po jej policzku, szyi, rowku między piersiami. Wplotła palce w jego włosy.

– Gavinie, przestań, chciałam, żebyś najpierw rozpakował prezenty!

Nie przestał. A niech to...

Zsunął czarny stanik poniżej sutka i spojrzał jej w oczy z diabolicznym uśmiechem, językiem doprowadzając ją do szału.

Jęknęła, przygryzła wargę.

– Myślałem, że właśnie otwieram mój prezent, pani Blake. – Posadził ją na brzegu marmurowego blatu, wsunął się między jej nogi. Smakował jej usta, uzależniony. – To moje urodziny, więc to ja decyduję. Seks. Dużo seksu. Tu i teraz. Z moją szmeksowną żoną w kuchni na blacie.

Odchyliła głowę, pozwalając, żeby pieścił jej szyję. Oplotła go nogami w pasie. Oddychała płytko, jej szpilki zastukały, spadając na podłogę. On całował ją coraz łapczywiej, coraz trudniej było jej to przerwać. Jednak wiedziała, jak go dostać.

– A co powiesz na dziki seks ze swoją szmeksowną żoną, dołączony do prezentów?

Gavin przygryzł jej wargę i patrzył w oczy przez długą chwilę. W końcu odsunął się odrobinę, na jego twarzy rozkwitł szeroki uśmiech.

– Dziki seks dołączony do prezentów, które już dla mnie

masz? Hm, nie mogę powiedzieć, żeby nie rozpałiło to mojej ciekawości. Czy to coś wymaga baterii?

Skinęła głową z lubieżnym uśmiechem.

– O tak, wymaga bardzo dużej... baterii. – Uniósł brew, zaintrygowany.

Zsunęła się z blatu, wzięła go za rękę i poprowadziła do drzwi garażu.

– Zamknij oczy – szepnęła.

– Co tu się wyrabia? – spytał, chichocząc.

Nagłym ruchem przyciągnęła go do siebie za krawat. Przesuwając językiem po jego nieodparcie kuszących wargach, objęła go ręką w pasie i ścisnęła mu pośladek. Mocno.

– Nawet jeśli to pańskie urodziny, panie Blake, ja prowadzę show. Dlatego żadnych pytań. Jasne?

O tak, jego anioł wiedział, jak podkreślić atmosferę.

– Jestem do twoich usług, kochanie. – Emily patrzyła, jak zamyka oczy, zadowolona, że jej słucha. – Ale w czasie naszej sekseskapady przebijam kartą jaskiniowca twój śliczny tyłeczek.

Uwielbiała sposób, w jaki odbierał jej władzę. Skoczyła po swój fartuszek, podniosła go i wyjęła z kieszeni tę samą opaskę, którą dręczył ją, pokazując najpierw pokój Noaha, później ich dom. Hm, zemsta będzie słodka.

Stała za nim, założyła mu opaskę, sprawdzając, czy na pewno nic nie widzi. Parsknął śmiechem, odchylił głowę.

– Bardzo przebiegłe. Podoba mi się...

Wzięła go za rękę i poprowadziła do garażu.

– Uczę się od mistrza.

– Nie mogę zaprzeczyć. – Założył ręce na piersi, uśmiech rozjaśnił mu twarz. – To ja nauczyłem cię tych wszystkich niegrzecznych rzeczy.

Kręcąc głową, otworzyła drzwi garażowe i uśmiechnęła się nie tylko do zarozumiałej uwagi Gavina, lecz również do swojego starannie przygotowanego prezentu. Przesunęła wzrokiem po nowym minivanie, eleganckim, srebrnym jak pocisk, owiniętym wielką wstążką w barwach Jankesów. Nie potrafiła się zmusić do

kupienia obrzydliwie zielonego. Gavin przywykł do nieludzko drogich wozów sportowych, więc przyzwyczajenie się do Chryslera Town and Country pewnie zajmie mu chwilę. Biorąc jednak pod uwagę, że ten niezbyt drogi samochód miał tak naprawdę ogromną wartość, Emily była prawie pewna, że i kolor, i model spełnią jego oczekiwania.

– No dobrze, jesteś gotowy? – Wdychała jego wodę kolońską, całując go w podbródek i czując, jak przez jej żyły płynie podniecenie. – To jest... kilka prezentów w jednym. Ale muszę mieć pewność, że się odpowiednio nastawiłeś. No wiesz, z uwagi na twój podeszły wiek nie chcę, żebyś dostał zawału.

Gavin pokręcił głową, widok dołeczków w jego policzkach działał na nią jak zawsze.

– Stajesz się certyfikowanym...

– ... przemądrzalcem, takim jak ty. – Emily przesunęła rękami po jego piersi, wspięła się na palce. Gryząc płatek jego ucha, zamknęła oczy i zniżyła głos. – Jest kilka szmeksownych, niegrzecznych rzeczy, których to ja mogłabym pana nauczyć, panie Blake. – Powoli zsunęła mu opaskę z oczu. – Lekcja zaczyna się o piątej. – Skubnęła jego ucho i się cofnęła. Patrzyła, jak mruga i jak jego dołeczki jeszcze się pogłębiają. Zaklaskała w dłonie.

– No nie! – zawołał ze śmiechem.

– A właśnie, że tak! – Podeszła do szafy wnękowej i wyjęła kluczyki, po czym przerzuciła mu je nad dachem. – Wsiadaj! – rozkazała. – Zabieramy go na przejażdżkę. Aha, i sprawdź swoje tablice. Powinny pasować.

Unosząc brew, stał przed samochodem, żeby zobaczyć, co wymyśliła jego przebiegła żona. Mrugnął do niego symbol Baltimore Oriole i litery BRDLVR, oznaczające fana Birdsów. Parskając śmiechem, Gavin podrzucił i złapał kluczyki, zajął miejsce kierowcy.

– No i co, czyż nie jestem świetna? – spytała z triumfalnym uśmiechem. – Wiedziłeś, że dzień zapłaty nadejdzie, co?

Pokręcił głową, wsunął kluczyk do stacyjki.

– Tak, wiedziałem. – Silnik zamruczał, a on przechylił się i

sięgnął po pas Emily. Zapiął go, a wtedy przysunął twarz do jej ucha. – To o której zaczyna się ta lekcja? Jestem gorliwym uczniem i bardzo chciałbym nauczyć się nowych rzeczy...

Po ciele Emily przebiegł dreszcz. Spojrzała mu w oczy.

– Cieszy mnie twoja gorliwość – wymruczała, a jej ciało już poddawało się jego zabiegom. Cholera. Mogła przysiąc, że ten facet będzie działał na nią nawet wtedy, gdy będą obchodzić złote gody. Pomarszczony, ledwie powłóczyący nogami, z inhalatorem, nigdy, przenigdy nie będzie potrzebował viagry. – Ale jeszcze nie wręczyłam ci wszystkich prezentów.

Uśmiechnął się kącikami ust.

– Wiem. I zaraz wydobędę z ciebie resztę. – Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Wsunął rękę za jej głowę, wplótł palce we włosy, przysunął usta do jej ust i wyszeptał: – No i co, jestem w tym dobry?

Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Zamknął jej usta pocałunkiem, jego język szukał tego słodkiego smaku, którego nigdy nie będzie miał dość, który już zawsze będzie należał do niego.

Jej ciało było stworzone dla niego, puls przyśpieszył, usta odpowiedziały pocałunkiem. Ulegała mu, rozkoszowała się nim, jego dotykiem, smakiem, ogniem, który raz po raz rozświetlał jej życie. Jego obecność ją ogrzewała, jego ramiona chroniły, jego dusza kochała. Był niczym oczyszczenie, obmycie ze wszystkich błędów, niczym nowy początek, w który przestała już wierzyć. Wiedział, jak poruszyć struny jej serca, jak skraść jej oddech, jak odesłać jej lęki w niebyt, tam, gdzie ich miejsce. W jednej chwili się zjawiał, w drugiej niemal go utraciła, ale tu i teraz należał do niej. Zostawiając za sobą przeszłość, odpuszczając sobie wspomnienia tego, co prawie ich zniszczyło, Emily powoli oderwała od niego usta. Nie mogła się już doczekać, żeby wypełnić teraźniejszość jeszcze większym szczęściem.

– Kocham cię, Gavinie – szepnęła, hołubiąc w pamięci te wszystkie bezcenne sekundy, minuty i godziny, które spędzili razem. – Dałeś mi wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam i

jeszcze więcej. Mogę mieć tylko nadzieję, że zrobiłam dla ciebie to samo. – Położyła rękę na jego policzku, jej puls galopował. – Następny prezent znajdziesz na tylnym siedzeniu.

Oderwał wzrok od jej oczu, przesłoniętych mgiełką łez i spojrzał na fotelik Noaha... i zamocowaną obok gondolę dla maluszka. Poważnie różniły się od siebie wielkością, a jednak pasowały do siebie niczym dwa kawałki układanki. Jeden przy drugim, starszy brat obok młodszego rodzeństwa.

Przełknął ślinę, serce mało nie wyskoczyło mu z piersi, zatętniło strachem, podnieceniem, miłością, radością. Tym wszystkim, co składało się na bycie ojcem. Ojcem jednego dziecka... a teraz dwójki.

Położył drżącą rękę na brzuchu Emily, głos niemal ugrzązał mu w krtani.

– Jesteś w ciąży? – spytał.

– Nie – roześmiała się, płacząc ze szczęścia – ale pomyślałam, że kupię kilka fotelików, tak na wszelki wypadek. – Odpięła pas i usiadła mu na kolanach. Zaśmiał się, gdy zarzuciła mu ręce na szyję i obsypała pocałunkami jego usta, nos i policzki. – Tak, jestem w ciąży, Blake, i chociaż ten minivan nie jest obrzydliwie zielony, wypełnimy go całą masą dzieciaków.

Przyciągnął jej głowę do pocałunku.

– Pełny odjazd. Dziewczyna o imieniu Molly, może ją znasz, wpadła do mojego życia i od tamtej pory nie przestaje dawać czadu.

Po roku, który minął od czasu, gdy życie Emily i Gavina Blake'ów zmieniło się na zawsze, los zaczął wreszcie grać fair. Przestał się nad nimi znęcać, dał im trochę luzu... na jakiś czas. Od tamtej pięknej poprawki na meksykańskiej autostradzie, przez kolejne warstwy życia, wypełnione kapsłami i jeszcze jednym fotelikiem dla dziecka, dotarli tam, gdzie mieli się znaleźć.

Los... jaka to jednak zabawna sprawa.

Podziękowania@

Joe, Josephie, Matthew i Avo. Tak bardzo was kocham! Mama już do was wraca, obiecuję. Tęsknię za wami bardziej, niż możecie sobie wyobrazić. Dziękuję, że poradziliście sobie beze mnie. Wiem, że nic nie zwróci nam utraconych wspólnych chwil, ale wierzcie mi, te drobne wspomnienia, które stworzymy razem, będą trwałe, gdy wymknę się znów do innego świata.

Ha! Klasyczne pytanie: od czego zacząć? Ta podróż, pisanie *Pulsu*, była zupełnie inna od tego, co się działo, gdy pisałam *Collide*. Obie wspaniałe i niesamowite jednocześnie. Obie porywające i przerażające. Obie... tak bardzo różne. Gdy miała się ukazać *Collide*, liczyłam, że sprzeda się kilka egzemplarzy, że zdobędę garść czytelników, że moja praca dotrze do ludzi, którym być może spodoba się ta opowieść. Rany, ależ się pomyliłam! W krótkim czasie znalazłam się w świetle reflektorów, zupełnie na to nieprzygotowana. Chociaż nieraz o tym marzyłam, nic, zupełnie nic nie mogło przygotować mnie do drogi, którą miałam przejść. Chociaż nie, cofam to. Ja nie szłam, ja się potykałam, przewracałam i upadałam, zarywałam twarzą, lecz nauczyłam się wielu rzeczy. Niektóre trudno było przełknąć – tak jak trudno przełyka się ostrza, które tkwią ci w gardle – a i tak myślę, że miałam dużo szczęścia.

Oto rozsuwa się czerwona, aksamitna kurtyna. Proszę o ukłon, gdy wywołam wasze nazwisko... jednak najpierw podziękuję za to, że mnie nie osądzaliście, nie zmienialiście, nie wyśmiewaliście moich niezdarnych ruchów, gdy kroczyłam tą drogą.

Cary Bruce, Brooke Hunter, Angie McKeon, Lisa Maurer, Stephanie Johnson i Teri Bland. Niemal oryginalny BCBWs z Angie jako znakomitą dodatką. Dziękuję wam za dużą dawkę realizmu. Brutalna szczerość utrzymała mnie w miejscu, w którym powinnam być, gdy pisałam. Nie będę się tu rozwodzić, rozmawialiśmy często i świetnie wiecie, jak bardzo was podziwiam. Dlatego jedynie kilka słów, tylko dla was.

Cary: złapałaś swoją małpę. Zadowolona? Brooke: czytelniczy się nie dowiedzą, że uśmiercenie Gavina było twoim pomysłem. Nawet jeśli to ja napisałam te straszne słowa, ty je wymyśliłaś. Czysty geniusz. Liso: świat to moi ludzie. Nigdy nie zapomnę tamtej jazdy. Angie: Moja zła królowo! Stephanie: Pielucha! Ha! Wspaniały chwyt i masakra w jednym. Teri: asystolia i kraniotomia!!! Gdybym dziękowała ci stąd aż do księżyca, to i tak byłoby za mało.

Melindo Atkinson-Medina: dzięki, że przy mnie byłaś, przyjaciółko. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym kiedyś nie mogła na ciebie liczyć.

Liso Kates: miałyśmy chwilę przerwy, ale to nie rozstanie.

Ashley Hartigan Tkachyk, Joanne Arcarese Schwehm, Becca Manuel, Laura Babcock Dunaway, Kim Rinaldi i Jennifer Pikul Gass. Moja druga runda betatestów. Dziękuję wam wszystkim za chwilę uwagi przed redakcją *Pulsu*. To niesamowite, że weszłyście w to bez zastanowienia.

Tina Reber: Dziękuję ci za jakże potrzebne mi sesje na czacie. Byłaś mi ogromnym wsparciem, wzięłam sobie do serca każdą radę, jakiej udzieliłaś.

Do autorki okładki, Reginy Wamba z Mae I Design and Photography: jesteś po prostu cudowna. Wielu ludzi z branży mówiło, że świetnie się z tobą pracuje, i to była prawda. Każda książka, którą napiszę, będzie nosiła twoje piętno.

Do Angeli McLauren, mojego formatera z Fictional Formats: dziękuję ci raz jeszcze. Twój piękny projekt i niewielka niespodzianka dla mnie wewnątrz *Pulsu* były miłym zaskoczeniem. Mam nadzieję na wiele lat twórczej współpracy.

Do mojej redaktorki, Cassie Cox: dzięki za to, że kopałaś mnie w tyłek. Mówię serio, naprawdę ci dziękuję. Początkowo mnie wystraszyłaś, ale cięłaś moje brednie tam, gdzie należało.

Do stukniętych i pokreconych bab z jajami w TFC: Madeline Sheehan, Emmy Montes, Claribel Contreras, Syreety Jennings, Trevlyn Tuitt, Kariny Halle i Cindy Brown. Moje panie, widziałyście mnie w najgorszych i najlepszych chwilach.

Widziałyście, ile razy byłam bliska rzucić to wszystko w diabły. Wasze słowa pchały mnie do przodu. Słuchałyście mnie. Mogłam się wyzalić, wypłakać na waszym ramieniu, nazwać swoje lęki. Nasze lęki. Kocham was wszystkie bez wyjątku.

Do wiernych blogów: True Story Book Blog, Angie's Dreamy Reads, Shh Mom's Reading, Fiction and Fashion, Vilma's Book Blog, Book Boyfriend Reviews, Flirty and Dirty, Books Babes and Cheap Cabernet, Sinfully Sexy, The Little Black Book Blog, Whirlwind Books, Swoon Worthy Books, Three Chicks and Their Books, Bridger Book Bitches, Romantic Book Affairs, Becca the Bibliophile, The Rock Stars of Romance, Mommy's Reads and Treats, The Boyfriend Bookmark, First Class Books, Book Crush, I Love Indie Books, Sugar and Spice, Ménage a Book Blog, Up all Night Book Blog, Morning After a Good Book, Kindlehooked, TheSubClubBooks, Smitten, A Book Whore's Obsessions, The Book List Reviews i Smut Book Club. Dziękuję wam za udział w tym projekcie. Bez względu na to, czy ludzie wiedzą o tym, czy nie, wasze blogi są jak naczynia krwionośne czytelniczej społeczności. Krwią, pompującą książki do czytelników. Napisałam to już w podziękowaniach do *Collide* i powiem raz jeszcze: każdy blog mnie zachwyca. Po prostu... zachwyca. Bez względu na intensywność swojego życia, blogerzy zawsze znajdują czas, żeby dotrzeć do czytelników i wypromować książki autorów, których kochają. Autorów, w których wierzą. I tych, o których nigdy nie słyszeli. Niektórzy dają szansę nieznanemu autorowi i to jest wspaniałe. Wasze recenzje, miłe czy nie, pisane są z pasją. To bardzo ważne, że wypuszczacie je w świat; podziwiam, że robicie to codziennie. Generalnie rzecz biorąc, blogi są niedostrzegane. Ale pamiętajcie: większość autorów zdaje sobie sprawę, ile czasu i poświęcenia wymaga prowadzenie bloga. Dziękuję tym wszystkim, których tu wymieniłam, i tym, których nie wymieniłam, za pisanie o *Collide* i *Pulse*.

I wreszcie moi czytelnicy. Jasny gwint, kochacie moich bohaterów! Że co??? Zapytam jeszcze raz: że co? Gdybym powiedziała, że jestem wstrząśnięta, nie powiedziałabym nic.

Zupełnie nic. Wymieniłam tu wiele wspaniałych kobiet i powiem tak: gdy chciałam zrezygnować z tej podróży, zażądać zwrotu pieniędzy za bilet, zejść z kolejki górskiej i wrócić do domu, wtedy nie tylko one mnie zatrzymały, lecz i wy. Tysiące tysięcy e-maili sprawiły, że pisałam dalej. Tysiące tysięcy postów na mojej stronie dostarczało mi tego, czego potrzebowałam najbardziej: zachęty, żeby pisać dalej. Odwagi, żeby kontynuować tę wspaniałą, przerażającą, cudowną jazdę, którą rozpoczęłam. Dziękuję wam, że kochacie moich bohaterów równie mocno jak ja. Dziękuję, że wierzycie we mnie jako autorkę. Dziękuję, że powiedzieliście swoim matkom, siostrom, ciotkom, kuzynkom, siostrzeńcom i przyjaciółom o Emily i Gavinie. I choć zostawiłam was z otwartymi ustami na końcu *Collide*, dziękuję, że wspierałyście mnie w trakcie pisania *Pulse*. Wszyscy byliście moimi fanami i wierzcie mi, ja również jestem waszą fanką. Serio, nie żartuję. Mam nadzieję, że się wam spodobało to, co zrobiłam. Mam nadzieję, że nadal będzie się wam podobać. Pamiętajcie: naprawdę się starałam.

[1] W czym mogę pomóc? (hiszp.) (wszystkie przypisy tłumaczki)

[2] Nie, pana Blake'a nie ma. Pojechał pić do Akumal. (hiszp.)

[3] Nie rozumiem, co pani mówi. Pana Blake'a nie ma. (hiszp.)

[4] Juanito, dzień dobry. (hiszp.)

[5] Colton wysłał mnie na lotnisko po tę dziewczynę i przywozłem ją, żeby zobaczyła się z Gavinem. Czy on jest w domu? (hiszp.)

[6] Javier, daj mi jej rzeczy. (hiszp.)

[7] Oczywiście, panie Blake. (hiszp.)

[8] Odwieź te dwie do domu, dobrze? (hiszp.)

[9] The Patrolmen's Benevolent Association of the City of New York – stowarzyszenie zrzeszające nowojorskich policjantów.

[10] Bedford-Stuyvesant – jedna z dzielnic wschodniego Brooklynu.

[11] Emeril John Lagasse – słynny amerykański szef kuchni, restaurator, celebryta i autor książek kucharskich.

[12] New York Yankees Lover – kibic Jankesów.

[13] Donald John Trump – amerykański przedsiębiorca, miliarder, właściciel licznych nieruchomości komercyjnych w USA.

[14] US Securities and Exchange Commission (SEC) – amerykańska komisja papierów wartościowych i giełd. Jest niezależną agencją państwową, nadzorującą przestrzeganie federalnego prawa obrotu papierami wartościowymi oraz regulującą i kontrolującą rynek papierów wartościowych w Stanach Zjednoczonych.

[15] Doogie Howser – nastoletni lekarz, bohater serialu telewizyjnego *Doogie Howser, lekarz medycyny* (przyp.tłum.).

